Zdobienie i Sprzęt ludu polskiego na Podhalu

przez

W. Matlakowskiego

f. No 1. i 10 u Angerere

Instrukcja
i
Inwentarz pracy

Praca składa się

1º Z tekstu w zeszytach pięciu (110 kart liczbowanych na 15tu luźnych kartach,

2º Z rysunków luźnych, których trawionki porobione zostaną powstawiane w tekst (intercalé). na oznaczone numerem miejsca. Ta sama liczba bieżąca stoi w tekście, co i pod danym rysunkiem.

3º 230tu fotogramów, których trawionki zostaną również wstawione w tekst; w tym celu miejsca w tekście oznaczone są tym samym numerem, co naklejony na fotogramie.

4º Z sześćdziesięciu czterech tablic piórkowych. Te tablice rysowane były z góry w tej myśli, żeby wielkość ich 20 ctm X 13 ctm odpowiadała absolutnie rozmiarom kolumny, t.j. zadrukowanej przestrzeni, na stronicy wydawnictw Akademji Umiejętności. Tym sposobem tablic bezwarunkowo nie należy zmniejszać. Nadto celem umniejszenia kosztu, i zapewnienia absolutnej wierności, rysunki za radą p. Witkiewicza robione były z góry w tej myśli, żeby zostały nie litografowane, ale trawione, i to trawione bez siatki i w tym celu robione są piórkiem. Trawionki jak mnie objaśnił p. Witkiewicz muszą być doskonałe, a przeto od Angerera (w Wiedniu), nie od Husnika; wtedy jeśli będą ostre, odbijać je można i należy na zwyczajnym pa-

2

pierw, byle na tej stronicy, gdzie wypadnie tablica, papier był doskonale zesatynowany niż pod druk. Oczywiście na tej karcie, na której licowej stronicy będzie odbita tablica, na tylnej stronie już nic drukować się nie będzie. W ten sposób wydawane były cudowne piórkowe rysunki i drzeworyty najsubtelniejsze w Harpers Monthly Magazine, w Century Magazine itp. — Preferans książki w ten sposób wydanej jest ogromny: a) taniość b) wierność c) jednolitość: nie potrzeba żadnych atlasów, żadnych osobnych okładek, żadnych teczek i stąd płynącego zaginienia tablic, rozrzucenia ich, oddzielenia od tekstu, a nadto ogromnie zmniejsza koszt: na papierze, na okładce, na oprawie. Nakoniec ponieważ przy przeniesieniu na kamień (przy sposobie litograficznym) zginęłaby cała wierność i subtelność rysunku, które mnie i p. Witkiewicza kosztowały cztery miesiące, ciężkiej pracy często śród gorączki i strachu choroby, stawiam jako absolutny warunek, że tablice nie mogą być inaczej wydane, tylko we wskazany sposób. Wielmożnych zaś Panów Profesorów i Członków Akademji błagam, aby raczyli tę ostatnią moję wolę, i ostatnią moję pracę starannie wydać. Jeszcze raz powtarzam litografja — to zamazanie, zamglenie, śmierć każdej subtelnej kreski. —

Wł. Matlakowski

Zakopane d. 3. Stycznia. 1894.

845
8 tablic po 19·2 cm = 1536 cm. x 5 = 273
76·80 zł.
Koszt rycin 1194·80 zł.

ad 1378

Zeszyt I

3

Zdobienie i Sprzęt Ludu Polskiego na Podhalu

(Zarysy ~~bytu~~) życia ludowego.

podał

Władysław Matlakowski

cm 1536
5460
16900
23,896 · 5 =
119480

Kraków

1894.

1

Wstep.

W książce swojej: „Budownictwo Ludowe na Podhalu", wydanej przez Akademję Umiejętności w Krakowie, przed kilku laty, zwróciłem uwagę na charakterystyczny, bardzo wybitny, a odrębny styl drewnianych budowli, zarówno mieszkalnych domów, jak i szop, gumien oraz budynków gospodarskich ludu, — zjawisko godne ~~zwrócenia uwagi~~ zastanowienia nietylko etnografa, badającego wszelkie objawy życia ludowego, lecz i budowniczego-artysty, któryby, zaopatrzywszy się motywami domorosłemi, zechciał je rozwinąć a, odpowiednio zastosowawszy, wprowadzić do konstrukcyj i upowszechnić. Ubocznie, mówiąc o wewnętrznem urządzeniu izby napomknąłem, iż współrzędnie istnieje również godna uwagi, bogata ornamentyka, która czeka na staranny opis i przerysowanie. Praca niniejsza stara się temu sprostać, i tym sposobem zjawia się, jako naturalne dopełnienie wyż wymienionej książki

Jest to godne zastanowienia, że przy tak znacznej liczbie zwiedzających granitowe Tatry wielbicieli tych stron, którzy ściągali tu oddawna, zjawisko tak ważne jak bogate zdobienie sprzętów u ludu tutejszego nie zwróciło na się prawie uwagi. Taki np. Zejszner, pilny postrzegacz a co ważniejsza naturalista, a więc człowiek wyrobiony do porządnego obserwowania, przebywając długo wśród ludu podhalskiego, nie dostrzegł nic takiego, coby go zajęło narówni z piosenkami, które przecież

staranniej pospisywał. Nawet świętej, nigdy niezapomnianej pamięci Chałubiński, choć tyle miesięcy i przez tyle lat przeżył pod Tatrami, obcując wciąż z ludem, a jako lekarz i dobry, humanitarny człowiek, który przyszedłszy tu ~~wśród~~ między prostaczki, — on człowiek wcale z geniuszem, — stanął wśród nich jako równy, a przyglądający ich obyczaj, zwyczaj, do pewnego stopnia odzież, zgłębiwszy i przejąwszy świadomie i z ukochaniem filozofję ludową — zżywszy się jak nikt z ludem dla prawdziwie apostolskiego działania — i ten Chałubiński, śpiewający i rozdmuchujący się z Paderewskim ludowemi melodjami, nie miał oczu ani na tutejszy styl budowlany, ani na ornamentykę. Przypadkowo zwracała ona uwagę na siebie; dowodem np. rysunek z obrazu Gersona który napotkałem, przewracając stare foljały Tygodnika Ilustrowanego z 186-którego roku; na nim odznaczył malarz tyźniki i półkę. Być może, iż tu i owdzie znalazłyby się rozrzucone szczegóły, lub nawet gotowe rysunki, spoczywają gdzie w tekach, bez naszej opieszałości nie może zdobyć się na trudny krok wydania i spożytkowania notatek. Leżą, póki pożar, lub po zgonie autora niedbalstwo spadkobierców nie zniszczy jego pracy. Zbierając, w czasie pierwszego pobytu mojego w Zakopanem w 1884*, szkice szczegółów do budownictwa tutejszego, widywałem szczególniej tyźniki, które mnie uderzyły, ale bliżej ornamentyką się nie-

---

* W książce swojej „Budownictwo na Podhalu" błędnie podano datę 1885, w którym to roku wiosnę i lato spędziłem w Londynie.

zajątem. –

Pierwszym, kto na ten objaw życia ludowego zwrócił należytą uwagę, znaczenie jego zrozumiał, z miłością gromadzić zaczął przedmioty i nadał popęd w tym kierunku, była pani Marja Dembowska, która w czasie pobytu swego ~~wieloletni~~ w 1886 r. znalazłszy w czasie jednej z wycieczek na Furmanową ozdobny łyżnik, bliżej zetknęła się z materjałem, a w mężu swoim p. Bronisławie Dembowskim, znalazła gorliwego współpracownika. W tymże roku, przybyły poraz pierwszy do Zakopanego p. Stanisław Witkiewicz, usiłowania te poparł, ocenił odrazu nadzwyczajną ważność samej rzeczy, a przez swój zmysł artystyczny i umiłowanie sztuki i ludu, przez szeroki pogląd na objawy ~~sztuki~~ piękna, którego dowody dał później w znamienitej książce „Krytyka i Sztuka", pchnął rzecz całą na szersze tory. –
Pod wpływem tego kierunku, pani kr. Krasińska, dzisiaj kr. Raczyńska gorąco zaopiekowała się ludową „chłopską sztuką", która odtąd znalazła przytułek, miłości w zbiorach państwa Dembowskich i p. kr. Krasińskiego. Zarówno z przedmiotów zebranych, jak i z napotykanych po chatach p. Butowt-Andrzejkowiczówna wygotowała niemało dokładnych rysunków, z których rysunki mebli odpowiednio zastosowane dostały się wraz z zamówieniem na nie do miejscowej Szkoły Zawodowej, i wywarły w niej pożądany nawrót do motywów ~~moje~~ swojskich, bliskich, wziętych z otoczenia 4

bezpośredniego, zpod ręki ludu, dla którego właśnie owa Szkoła szczęśliwie założoną została. Skierowany do Zakopanego przez Chału-bińskiego, p. Zygmunt Gnatowski z Ukrainy, odzyskawszy zdrowie, wiedziony delikatnem artystycznem poczuciem, zrobił krok dalej naprzód; nietylko z zamiłowaniem zaczął skupować przedmioty tutejszej sztuki, wyszukując, ściągając zewsząd wszystko, co było pięknego lub etnograficznie ciekawego, tak iż wkrótce zgromadził u siebie wcale bogaty zbiór, bez co warjacjcia w zapale pioniera nie wahał się, poświęcić pieniędzy i wprowadzić w czyn tego, o czem inni, przytakując, że piękne, powątpiewali, aby mogło stać się czemi innem nad przedmiotem ciekawości i osobliwego chłopskiego usposobienia w zbieraczu; p. Gnatowski nareszcie zbudował dom w stylu podhalskim, a w nim pomieścił swoje zbiory, zastosowawszy z niego mnóstwo szczegółów ornamentacyjnych do ozdoby mieszkania i sprzętów, nie wahał się kazać odlewać w Krakowie kafli, kuć żelaznych rzeczy wedle rysunku ludowej ręki, zamówić mebli u miejscowych górali.

Z drugiej strony p. Witkiewicz, raz jako wpływowy pisarz i artysta przez swoje stosunki z inteligentną publicznością potrafił wlać w wielu wiarę i ufność, że ta sztuka chłopska, to nie żart, nie krotofila dobrego lub dziwacznego humoru, lecz rzecz poważna, mogąca w zupełności i zadowoleniem ~~[illegible]~~ wymogów piękna zadosyć uczynić pewnym zapotrzebowaniom, a szafując hojnie i ~~bez~~ ofiarnie rysunkami, planami, radami, ułatwiał i szczepił

dziwną nowość, „chłopską" śród „panów", „góralską" śród ludzi „dólskich"; drugi raz znowu podczas kilkoletniego latem i zimą pobytu w Zakopanem, rozmawiając, przekonywując, dając rysunki, lepiąc modele z gliny, z gipsu, wpływał na lud miejscowy na rzeźbiarzy i stolarzy, wskrzesając w nich przekonanie już wytlałe lub w zamarciu*) będące, że te rzeczy po ich przodkach to piękne rzeczy, to nie plugawe, staroświeckie „dziady", nie „kwas", nie „brzydź", ale rzecz cenna, żywa, mająca przyszłość; budząc miłość ku swojemu, którą obcowanie się z „Mądremi-twarzami" z Krakowa lub Warszawy, oraz pobyt i nauka w szkole, mającej tylko oczy na renesans lub greczyznę — latami wytrawiały, pacząc u rdzenia zdrowy i swobodny zmysł ludowy, który potrafił wydać taki bujny kwiat sztuki.

Jestto zjawisko prawdziwie wyjątkowe, o którem czytającej części naszej społeczności może zdoła dać pewne pojęcie niniejsza książka. Nie jestto jakiś pojedynczy okaz, jakiś wyrzezany sprzęt, zdobna laska, udatna figurka świętego, malownicza szata, — co zdarza się widzieć w odosobnieniu i w innych okolicach ~~obszaru~~, ~~lecz~~ budząc podziw już we wsi rodzinnej samouczka, ~~a nie~~ o których oko dochodzi do pism codziennych; — tu sztuka jest zjawiskiem powszechnem, które ~~prze~~ ogarnęło zarówno dom, jak i meble, sprzęty, narzędzia, ~~szaty~~ itd. odzież, przyozdabiając je w oryginalną formę, kolor, lub zdobienie; nawet najzwyczajniejsze przedmioty użytku, nieróżniące się od powszechnie znanych, np. pługi, sanie itd. zwracają uwagę na się, wybitną zgrabnością, ~~piękn~~ staranniem wykonaniem w szczegółach, ~~po którem odrazu poznasz~~ którem odznaczają oko, gdy się je porówna z takiemiż

*) letarg.

samemi narzędziami i sprzętami w innych stronach roboty porząd-
kowych i kołodziejów, te mają jakiś odmienny piękny pokrój i odro-
bienie, tamte są urządzane, najgrubiej, jak tylko być może. — Nie
wszystko i tu choć zdobione, zasługuje na miano pięknego; niektóre
pomysły są grube i niezdarne, lecz są i bardzo ładne, piękne bez za-
strzeżeń; wykonanie też, tak jak każde dzieło rąk ludzkich, bywa
bardzo niejednostajne: spotyka się przedmioty z pięknym pomysłem,
ale odrobione niedołężnie, czy to skutkiem braku odpowiednich narzę-
dzi, czy skutkiem niedbałości, czy skutkiem nieudolności płynącej
z małego przygotowania i niedostatecznej technicznej wprawy; lecz trafiają
się rzeczy wykonane wytwornie, z obmyślanym planem z góry, przepro-
wadzonym z całą konsekwencją i z taką pamięcią i dbałością, że
robotnik nie zmylił się ani razu, czego dowód widać w tem, że
nie ma ani śladu poprawki, w postaci łatania, przybijania gwoździami,
naklejania odtłupanych przez zapomnienie kawałków, itd. — Symetrja,
~~od~~ spół odpowiedniość części, rozkład szczegółów bywają zadziwiająco
przestrzegane, i przeprowadzone w całości budynku, czy sprzętu bez zarzutu.

Doniosłość tego rodzaju sztuki ludowej, nieprzypadkowej, lecz powszechnej, odrębnej,
tradycyjnej, wkraczającej w rozmaite dziedziny życia łatwo ~~przez każdego nie~~
~~uf~~ ocenić może każdy nieuprzedzony. Przedewszystkiem jest to wielce
miły przejaw zachowania czegoś z dawniejszych czasów. Chociaż taki głęboki
pisarz jak Spasowicz, porównywując naród nasz z drugim pobratymczym,
nazwał nas do rdzenia konserwatywnymi, — jeśli nie jest płytkim sąd jednostki,

która z zawodu swego lekarskiego, obracała się wiele w przeróżnych warstwach
i z tego bezpośredniego postrzegania jedynie czerpie swe wnioski. Ośmielił-
bym się utrzymywać, że Polacy są najmniej zachowawczym narodem
z pomiędzy wszystkich główniejszych narodów Europy. Objawów bezwładności,
inercji, nieodłącznej od martwej materji, posiadają oni niemało; bez
zachowawczości, t. j. ~~samowiednego~~ świadomego, rozumnego i wolnego przechowy-
wania, tego co lepsze, albo tego co nie gorsze od cudzego, ale inne, ale
dawne i swoje — tej siły jest u nas niezmiernie mało. — Ostoją(?) konser-
watyzmu są Anglicy — i ci są istotnie zachowawcami: na Bermudach, ~~Vanco~~
Vancouver, w Natalu i u stóp ~~Kimazyna~~ Himalajów, anglik jest ten sam; —
ale i inne wielkie narody Europy Francuzi, Niemcy, Rosjanie są mądrze
konserwatystami; trzeba to widzieć w życiu. U nas począwszy od Stanisława
Augusta z szyderstwem, filozofją, przykładem, ~~...~~ armjami i kodeksem Napoleona
wszystkiemi potęgami burzono swoje bez ~~rozbioru~~ ~~zastano~~ sądu, czy dobre, czy złe — dość że
dawniejsze. Zdaje się dziś tak rodzime dziedziny, w których bodaj ~~wszystkobyśmy~~ powinno by wyjść [illegible]
powinnibyśmy mieć coś swego: rolnictwo i myśliwstwo; z tradycji(?) i w tem
nie ma żadnej tradycji. ~~Gdyby~~ Gdyby Mickiewicz zmartwychwstał i przyjechał
do nas zapolować na szaraki, jak po tem marzył, zdumiałby się; w wielu okoli-
cach (~~Kujawy~~) już tak nie polują: raz do roku zjeżdża po prusku banda sprosza-
nych gości, i kładą pokotem ~~...~~ kilkaset zajęcy, które gospodarz po prusku
wysyła na sprzedaż do Berlina lub do Warszawy. Jak zginęły pierwotne skrzypce
w okolicy, tak i ~~...~~ pośledniejsze instrumenty. Tylko u prawdziwej arystokracji można
spotkać tradycję rodową i krajową [illegible]. Zginęły stare dwory, lub
pałacyki ~~zapożyczane z~~ wzorowane na Łazienkowskim Pałacu: zapanował
styl stacyj kolejowych. ~~Cóż powiedzieć o ludziach~~ Spotkać w domu szlacheckim

dawniejsze meble, choćby z czasów Księstwa Warszawskiego, lub stare sztychy albo choćby listy byłych wojskowych z lat trzydziestych, stanowiło dla mnie prawdziwą rzadkość; wśród licznych rozjazdów po kraju, dwa razy tylko (u pani Jun-Tarw i Ork-żyny) udało mi się widzieć stare zabytki; jeszcze częściej nadybiesz je za Wieprzem, za Bugiem, ale ku pruskiej granicy to prawdziwy fenomen. Zupełny brak wszelkich, nawet już nie dzieł, ale drobiazgów sztuki, i wszystkiego, co dawniejsze, czy w otoczeniu, czy w zwyczaju. Cóż powiedzieć o ludzie! W pewnych okolicach np. na Kujawach młodsze pokolenie nietylko nie zachowuje, ale zgoła nie wie wcale ani o sobótce, ani o obrzędach ślubnych, itp.; dożynki, ponieważ teraz na zbożowytwórców ciężkie czasy, a coś kosztują, zostały zaniechane. W miarę rozprzedawania i podziału dawnych wsi szlacheckich, i ~~odseparow~~ separacyj włościańskich, znikają stare słowiańskie wsie, ciągnące się długo, dom koło domu, a powstają obrzydłe „kolonje", zmieniając bajecznie krajobraz. Piękne ubranie staro-kujawskie stało się taką rzadkością, iż trudno gdzie od kogo wypożyczyć do fotografowania; wszystka ludność męzka ~~ubrana~~ w pruskie szpencery, i inną tandetę, massami z Prus wwożoną. W mowie nawet razi zatrzęsienie wyrazów niemieckich. — Tem przyjemniej uderza zachowanie starej tradycyjnej sztuki, zwyczajów, starej mowy, ~~w wyglądzie~~ w stanie czystym i dobrym do badania, tu na Podhalu. Ma to dla nas podwójne a nader ważne znaczenie; jedno naukowe, drugie praktyczne.

Co szczególniej odróżnia umysłowości nowoczesną od dawniejszych umysłowości, choćby nawet z tak niedalekiej przeszłości, jak z zeszłego stulecia, to ożywiające ją uczucie sympatji, zaciekawienia do wszystkiego, co przedstawia interes naukowy bez względu na uboczne okoliczności; nie jakiś dany kraj, nie dana epoka, lecz wszystkie kraje, wszystkie czasy zatrzymują umysły przy sobie;

po raz pierwszy wszelkie fakty nabrały w oczach ludzkości równouprawnienia;
po nasyceniu się światem greckim, łacińskim, — potem dobą ~~renesansu~~ Odrodzenia,
przyszedł czas na wszelkie literatury, na wszelkie sztuki z indyjską i japońską,
na wszelkie cywilizacje, ~~i~~ z chaldejską i egipską; na wszystkie języki i gwary.
Szczególniej powszechną i obejmującą wszystkie części świata stała się folklorysty-
ka, w której Anglicy i Amerykanie badaniami szczegółowemi o wszelkich ludach
świata, a ich w mniejszym stopniu uogólnieniami wyciągniętemi z tych badań za-
przodowali całej Europie. My grubośmy się pospóźniali i w tej zdaje się tak
bliższej nam gałęzi: wyprzedzili nas Czesi i Rosjanie co do swego ludoznawstwa; toteż nie zdarzy się spotkać
przytoczonej jakiejś baśni, podania, zwyczaju naszego w cudzoziemskiej książce; brak
porządnego systematycznego zebrania ~~u swego~~ właściwego, t.j. już trochę w przeszłości teraźniejszej chwili,
brak naukowego opracowania zebranego materjału, podanego Europie w języku
dla niej dostępnym, jak czynią Rosjanie i Czesi ze swojemi badaniami i wyni-
kami, spowodował, iż nasze zbiory zajmują ostatnie miejsce wśród słowiańskich
po Bułgarach i Serbach, po Łużyczanach, choć przecież nie pochodzi to, aby objawów
odrębności zwyczajowych, podaniowych itp. u nas nie było. — Powinniśmy się chociaż
zakrzątnąć, ~~co się~~ w obrębie sztuki ludowej, pozbierać starannie, co się przechowało
i opracować póty, póki czas. Oderwane fakty, pojedyncze rysunki po czaso-
pismach, ~~przygodnie~~ szczegóły, które przygodnie zabłąkały się na obraz głośnego
naszego malarza, nie mają zgoła żadnego znaczenia w ogólnej folklorystyce; po kilku latach pozbiera-
nie tego rozproszonego materjału już dla Polaka jest kłopotliwem; a cóż dopiero dla cudzoziemca?
Lecz przedewszystkiem my sami powinnibyśmy przejąć się większem zamiłowaniem
a chociażby pozbyć się obojętności nie licującej z nowemi prądami; oto pisarz znany
snuje powieść, której część akcji odbywa się u stóp Tatrów, w Zakopanem;

lecz nie zadał sobie tyle trudu, by choć dowiedzieć się o nazwach miejscowych, rzeczy czysto tutejszych, tylko ucieka się do omówień: „płaskie beczułki do mleka". Nie tak postąpił Daudet, gdy pisał Numa Roumestan, lub malował swoich taraskończyków; on umyślnie pojechał, by zebrać dane do oddania charakteru lokalnego. – I tak dzieje się ze wszystkiem. Wszystkie piękne wille i kosztowne hotele na Wybrzeżu Śródziemnego Morza – mają zwrócone lica na to, co tam najpiękniejszego: na ultramarynowe morze, hulaszcze i wiecznie żywe, za ten widok w hotelu płaci się drożej. – U nas wille, ba samo ~~Kasyno~~ Dwór Towarzystwa Tatrzańskiego zwrócone są licem do ulicy, z pokrzywdzeniem kanonu tutejszego budownictwa ludowego, wedle którego czoło domu patrzeć powinno na Giewont. Nie na śliczne turnie powinni patrzeć zjeżdżający goście, lecz na ulicę! Dom Muzeum Tatrzańskiego, przytułku dla okazów tutejszej przyrody i twórczości ludowej zbudowano także twarzą do ulicy i w stylu właśnie nietutejszym itd.

Znaczenie sztuki tutejszej dla nas mogłoby być dużem, gdyby chciano przejąć się doniosłością tej sprawy. Okazy przechowywane przez tutejszych zbieraczy same przez się mają, wzięte z punktu estetycznego, znaczenie pośrednie, choć ornamentyka ich jest i bogata i charakterystyczna, choć sztuka ~~objęta~~ przejawiła się w wielu kierunkach, stosunek jej np. do takiej greckiej lub łacińskiej, jaką ją widzimy odkopaną w Pompejach jest jak bogatej flory śródziemnomorskiej z pysznemi asfodelami, hjacyntami, scyllami itd. do ubożuchnych mchów tatrzańskich. Znaczenie jej jest raczej potencjalne, t.j. spoczywa w motywach, w ~~siłe~~ zaczątkach, jakie łatwo rozwinąć w prawdziwie piękne i okazałe rzeczy; chodzi o przeszczepienie i o rozwój

tego, co jest gotowe. Da tu się wyzyskać prawie wszystko, aż do języka, aż do odzieży. Co zrobić można ze stylu podhalskiego w budownictwie drzewnem, dowiódł tego p. Witkiewicz na dwóch wystawionych willach: p. Gnatowskiego i p. Chrostowskiego; dowiódł tego architekt i ~~profesor~~ nauczyciel tutejszej szkoły p. Zygmunt Dobrowolski czterema przesłanemi planami, wysłanemi w 1894 r. na konkurs budowniczy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Pan Neužil dowiódł, jakie oryginalne meble można wyrabiać posługując się wzorcami tutejszemi; bez niewyzyskano w tym kierunku ani czwartej części, dla braku okazów w dostępnem jakiemś miejscu. Że sprzęty podhalskiego pokroju znajdują lubowników i popieraczy, świadczy pośród innych i ten świeży fakt, iż p. minister Madeyski zamówił w Szkole meble dla siebie. Należałoby jednak zrobić ~~surowy~~ przegląd w szkole przyjętych typów, zbliżyć je o ile tylko można ornamentem do ludowych wzorów, a rozmiarami (np. stołki) do wymogów fizjologicznych (wysokość z średnią goleni, długość ud, wysokość łopatek od siedzenia ~~itp.~~ powinny być miarą wysokości siedz., oparcia, itp. — robiają tu stołki dla ludzi mniej niż przeciętnego wzrostu). Zwłaszcza stół tutejszy jaworowy, zamaszysty, i rozkraczysty, ~~wy~~ zawadjacki ze stolicą wykładaną hebanem, lub ciemnym orzechem, ciemną dziką, zrobiłby na każdej wystawie wrażenie, a jako stół do przedpokojów i sieni pańskich rezydencyj, do gabinetów lekarskich i adwokackich itd. jest jakby stworzony. Skutkiem oryginalności budowy i licznych części składowych można go ozdabiać prawie bez końca. — Łóżka góralskie są wogóle ubogie, lecz wnoszą jedną nowość: oto nogi

spodem są do siebie zbliżone przez co łóżko otrzymuje ~~nowa~~ świeżą formę, jakby kolebki. Lecz przez wprowadzenie płeców sankowych nadzwyczaj urozmaiconych i co do postaci i co do ornamentu, zyskuje się nieprzeliczoną ilość rozmaitych odmian łóżka. – Te same sanki dają nieprzebraną liczbę motywów na krzesła i kanapki do stołowych pokojów; niektóre są tak piękne i wykwintne, iż żywcem przeniesione mogą być na meble. W ~~(~~Tyźnikach ~~a~~ istnieje znowu niewyczerpały materjał na nagłówki (kopfsztyki) do szaf, kredensów, półek, pieców i innych mebli, ~~na~~ ramy do obrazów, do zwierciadeł itd.
Oscypki, zwłaszcza odciśnięta ich forma, t.j. pozytywna, a nie negatywna, wyobrażona tu w tablicach daje wspaniałe motywy na ramy, oraz na ~~odznaczające~~ swoją oryginalnością kafle. Listwy (p. Tablice) gwałtem napraszają się na półce dookoła pokojów jadalnych, jako motywy na konsole. Półki zerbione i urozmaicone dają ozdobne półki do książek, do drobiazgów (bibelots). Szczególniej wspaniałą jadalnię można skomponować, przenosząc prawie żywcem góralską świetlicę: dajcie wspaniałą powałę z ~~rz~~zeźbionym sosrębem i sosrębikami z deskami w szachownicę, z rozmobarwnego drzewa; dajcie fazy głębokie malowane polichromją; przyczepcie do ściany obiegającą pokój listwę polichromowaną, jak tu bywa, i bogato zerbioną, dla stawiania na niej talerzy, srebra, porcelany, itd.; dajcie spodem wykładanie (~~boiserje~~) ~~r~~yzowaną w tutejsze tyźniki, i meble obmyślane na tutejszych

wzorach, do tego okna kolorowe, - a będzie wspaniała jadalnia, oryginalna a swojska.

Szczególniej jednakowoż cennymi wydają mi się tutejsze spinki i sprzączki dla jubilerstwa, dając gotowe bardzo oryginalne, świeże i piękne motywy na agrafy, spinki, bransolety itd; niektóre ze spinek np. pomysłu Krzeptowskiego ozdobione drogiemi kamieniami i brylantami, uderzą każdego obdarzonego wrażliwszem okiem, zwłaszcza przy zadziwiającej jałowości pomysłów u nas w tej gałęzi rzemieślnictwa. - Wiele z ozdób na tyźnikach przenieść łatwo do wyrobów z żelaza kutego, które np. w Warszawie znakomicie rozwinęło się pod staraniem kilku inteligentnych i gorliwych fabrykantów. Niemało z motywów nadaje się na wzorzyste desenie na końcach ręczników, obrusach, bieliźnie stołowej itp. Osobliwie też winnaby zastosować podhalskie ornamenty geometryczne i roślinne Szkoła Koronkarska w Zakopanem, odpowiednio je zmodyfikowawszy stosownie do swoich potrzeb. W ogóle nie ma gałęzi rękodzielnictwa, w którejby nie dało się wprowadzić z korzyścią tutejszych motywów. -

Z odzieży tutejszej zaczęło torować sobie uznanie obuwie, i słusznie: jest to wysoce higieniczne obuwie, niekrępujące prawie wcale nogi (prócz obwiązania rzemykami nad kostką); za to samą stopę, a zwłaszcza nart (ludowy wyraz, na oznaczenie największej części grzbietu stopy, to co określamy przez opisanie w rodzaju: „na podbiciu", „na przyłubiu") zostawia swobodnem. Prócz strony higienicznej kierpce wysoce uwydatniają piękną budowę stopy, zręczność chodu. Dla dzieci kierpeczki są najdoskonalszem obuwiem na lato, a do tego najtańszem; powinnyby z tego skorzystać kolonije letnie. Dziwić się należy, iż w tutejszych zakładach leczniczych i restauracjach nie ubiorą usługi, kąpielowych itd. w malownicze, a co ważniejsza czyste i białe jak śnieg, spodnie i cuhy góralskie, zamiast wytartych i brudnych fraków; gdyby to było

nie z tej strony Tatr, lecz z tamtej Madziarowie wyzyskaćby nie omieszkali tej odrębności i malowniczości otoczenia ku zachwytowi swoich spółrodaków; taksamo zrobiliby Niemcy, tylko u nas boją się wszelkiej oryginalności, póki nie przyjdzie z Wiednia lub z Berlina. —

Właściwie wykraczam poza granice swojego przedmiotu, gdy potrącam myśl, iż język ogólny zyskałby niezmiernie, gdyby specjalni pisarze w swoich zawodach zechcieli wprowadzić, lub zastąpić niemieckie terminy swojskimi równoznacznikami. W kowalstwie tu powszechnie mówi się: zwarka, zwarzać na oznaczenie tego, co u nas nazywają wyrazami: szwejsowanie, szwejsować; dębienie i dębić, zamiast garbowanie i garbować; wiejadlnia, u nas szufla do wiania; śliwac (u Wujka w przekładzie Pisma św. śliwacz) zamiast giser; krajdnica, staroświecki wyraz na oznaczenie hebla: Schlichthebel, listwownik; spust, dziś hebanek, zakładnik, hebel do robienia felcu; zmysła, przyrząd stolarski do zaznaczania linji równoległej, dziś strajcha; wisowka, przyrząd ciesielski i mularski do oznaczania pionu (ołowianka na sznureczku); Łatniak, świder do łat; krążak, szatkownica.

Którykolwiek z naszych pisarzy z zakresu gieografji i gieologji dobrzeby się zasłużył wprowadziwszy do naukowego naszego języka i raz nazawsze ustalił pewne wyrazy tutejsze, które zapełniłyby szczerbę w ogólnym języku; naród nasz zamieszkały na równinie, nie mógł mieć tyle terminów, odnoszących się do gór, co lud górski, który przynosi naturalny a rodzimy dorobek: turnia, oberwany, nagi szczyt skalisty; upłaz, wirch, czuba; piarg, okruchy skał, zamiast szuter; ploso, staw alpejski; żabice, okrągłe kamienie w łożyskach potoków (angielskie pebble); skrzyżale (grań, ściana skalista, i wogóle ściana stereometryczna) wielkie, gładkie, łupane tafle kamienne, flizy; itd. Wiele wyrazami zbogaciłaby się meteorologja (dujawica, wicher wyjący; siekawica wicher zacinający krupami lub śniegiem; ~~chmur~~ obłoki siarzane, kłaczkowate

obłoki, pływające jak siara w młodem mleku; pomłody, drobne podłużowate obłoczki nadeszcz; siekanki, obłoki jakby posiekane; śreń, szkliwo na śniegu, powstające skutkiem tajania śniegu dniem pod wpływem słońca, i zamarzania nocą; lodowica, gołoledź; opaść, wszystko co opada z atmosfery, okiść, śnieg zawisły na iglastych drzewach; spłaty, lodem pobmarzane brzegi tamujące bieg wody w rzece, sadzelina, Szadź, t.j. para z powietrza zamarzająca ~~na~~ drzewach w mroźne pogodne noce; płanie i rozlane, płytkie ~~wody~~ kałuże wody po deszczach w polu; kapliny, przetainy śniegu pod wiosnę w miejscach wystawionych na słońce; wiatr halny, alpejski főn; zmiak, odwilż, itd. zornica - Wenus, planeta. Prześliczny wyraz, a prosty: wietek, zamiast ostatnia kwadra. Pomijam wiele wyrazów botanicznych i zoologicznych, któreby powinny wyprzeć kute z niemieckiego terminy przez niedbałych tłumaczy. Poruszam tę sprawę tylko mimochodem, która by warto rozebrać obszernie, jak na to zasługuje, skoro wyjdzie z druku słownik Bronisława Dembowskiego.

Pracy niniejszej nie pozwoliły mi dokonać, tak, jak mam o niej pojęcie, i jak powinna była dokonana, dwie przeszkody: choroba i nieprzygotowanie. Pierwsza nie pozwoliła mi zwiedzić szerszego obrębu, a przedewszystkiem: Orawy, najbliższej i żadną granią nieoddzielonej słowackiej ziemi, sąsiadującej ~~od~~ z zachodu z Podhalem; dalej Liptowa i Spiża komitatów położonych za wysokiemi graniami ~~górami~~ Tatr ku południowi; oraz ziem ku Babiej Górze, Żywcowi, i Śląsku z jednej, a ku Szczawnicy z drugiej strony. Skutkiem tego brak mi danych, czy ornamentyka podhalska przechodzi granice Podhala, jeśli przekracza ją, to jak daleko; jakie są granice obrębu; czy rzeczywiście Kościeliska, Zakopane, Olcza stanowią środek tego ~~życia artys~~ obrębu artystycznego, przedstawiając przejawy ~~[illegible]~~ w najwyższym rozwoju i natężeniu. Nie mogłem też zebrać wszystkiego, co godne uwagi, ograniczony raz porą w swej pracy. I tak pominąć musiałem odzież, której najpierw trzebaby przez czas dłuższy zbierać okazy, a zwłaszcza polować na okazy dawniejszej daty. Wyroby keramiczne również pozostawiłem na boku.

bardzo ładne,

a to dla względów następujących. Spotyka się tu gęsto po chatupach bańki pękate z ciasnem a długiem gardziołkiem, albo okrągłe brzuchate, albo przypłaszczone nieco z dwóch boków, żółtogliniaste lub bure, polewane, z ozdobami; dalej talerzyki również ładne, oryginalnie zdobione; przykłady czytelnik znajdzie na stole w tekście niniejszego działu; lecz ~~nie~~ umiano mi dokładnie powiedzieć jakiej roboty są te bańki i talerze, tak ładne, że godne zbierania nie tylko etnografa; niewiedząc ogniska fabrykacji, wolałem je pominąć, niż mylnie zaliczyć je do sztuki tutejszej. Oprócz tego spotyka się też i tutejsze wyroby gliniane, garnki, misy, donice, dzieże, przywożone na targowice z okolic, gdzie istnieje glina; są one bardzo grubej roboty i z bardzo lichej, kruchej gliny; zupełnie odmienne od tamtych; oczywiście i one zasługują na uwagę, ale tylko z punktu etnograficznego. Trzebaby było zwiedzić miejscowości gdzie robią jedne i drugie ze wspomnianych wytworów, i dopiero wciągnąć je do książki, na co sił mi brakowało.

Druga, może jeszcze ważniejsza przeszkoda, którą tylko w części pokonać mi się udało, wypływała z nieudolności artystycznej, z nieumiejętności rysunku. Gdy chodzi o przedmioty sztuki, ~~o rzeczy budowane~~ ~~o etno~~ o szczegóły etnograficzne), tam ~~więcej~~ ~~[illegible]~~ ~~główna~~ środek ciężkości polega na doskonałym, prawdziwie artystycznym rysunku. Zaraz z góry zaznaczam, że fotografja oddaje nader ograniczone usługi, dlatego, że większość przedmiotów jest ciemnych, ciemnozielonych, ciemnosiwawych, czerwonych, a wszystkie te barwy wychodzą w odbiciu czarno, ~~i zamazane~~ skutkiem czego ornament, o który właśnie chodzi, jest niewyraźnym; z drugiej strony, bez wielkiej wprawy i użycia światła magnezjowego, fotografowanie mebli, nieruchomo umocowanych na ścianie, jest w ciemnych izbach zgoła nie możliwem; nakoniec, jeśli dodam rzadkość dni słonecznych, rozmaite przypadki z kliszami, poruszenie głową wstydliwych, właśnie w chwili zdejmowania, czytelnik nie zdziwi się, iż podanych tu dwadzieścia

kilka fotogramów, zaledwie wybranych zostało najmniej ze stu zdjęć chybionych. Czasami los sam zawcześnie się: umyślnie z fotografem jeździłem do Chochołowa i Dzianisza by sfotografować stary dom Bafji; zrana było pięknie, lecz ledwie śmy ustawili przyrząd zaczął padać deszcz; w rok później dom zburzyli, a nawet stary sosrąb z zeszłego wieku, po który p. Dembowski umyślnie jeździł by go nabyć do zbiorów, skheblowali, choć zbieracz kilkakrotnie zapowiadał gaździe, iż przy rozbiórce domu za sosrąb dobrze zapłaci. Pozostaje tedy rysunek jako najlepszy, najodpowiedniejszy do uwydatnienia ornamentu, lecz rysunek musi być artystyczny, doborowy, wykwintny, jeśli ma oddać i wiernie i pięknie okazy; do tego trzeba artysty i ~~wielkiego~~ nielada artysty. Pojęli to oddawna zagranicą; taki Caldecott rysujący książeczki dla dzieci w Anglji, jest znakomitym artystą; taki Müller rysujący kolorowe tablice do Bot. Flory Niemieckiej Schlechtendal'a, to był prawdziwy majster w swoim rodzaju. U nas bawi w Zakopanem niemało pierwszorzędnych malarzy, lecz ich sfery działania są zgoła inne, cele czysto malarskie. Z tego punktu widzenia ocenić każdy musi wielkie poświęcenie, jakie ~~wyś~~ zrobił p. Witkiewicz, gdy zechciał dać mi kilka wytwornych rysunków. Za jego zachętą zabrałem się sam do rysowania i jak umiałem odwzorowywałem z natury okazy. Gdyby się rozporządzać środkami, jak wydawcy dzieła „Oesterreich im Wort und Bild", można by było zwiedzić cały ten zakąt, zrysować wszystko, aż do typowych twarzy, niesłychanie oryginalnych, to jakby babich, wygolonych, bezwąsych i bezbrodych, to męskich pięknych itd: wszystko to kiedyś przydałoby się pokoleniom, jak nam rysunki ~~ub~~ odzieży i strojów staroświeckich Matejki lub Kossaka. A cóż dopiero mówić o typowych twarzach: weźcie ubogą ludność wielkich miast, robotników fabrycznych; co za zwyrodnienie: blade bławe oczy, jakieś bez kroju czaszki, gajdowate nosy, grube wargi, kłyszawe kolana, koślawe stopy; całość niezgrabna, ciężka i inna; żadnego typu. Te wyraziste, nasze twarze ~~typy~~, wąsate i smukłe, rzeźbiste i typowe, co je widziałem zarówno w medaljonach ornamentacyjnych w Ratuszu Gdańskim, w kaplicy Borkow-

skich w Janowcu, jak i na obrazach Matejki – giną i rzednieją. Co do ludu, tu karykatura, humorystyka i złączone z niemi przesada, podkreślanie brzydoty, opilstwa itd, nagromadziły fałszywe wizerunki naszego ludu – starannie wypuszczając odwrotną stronę medalu. Otóż pomimo odczucia tego wszystkiego, nie mogłem temu podołać; może kiedyś znajdzie się miłośnik i na typy ludowe oryginalne, wszystko jedno brzydkie czy ładne, który je tu wybiera, aby godne figurowały obok typów Chełmońskiego, Fałata z innych stron kraju. W części zaczął tę pracę p. Witkiewicz w swojej: „Przełęczy".

W rysunkach swoich starałem się obezwzględne naśladowanie prawdy, bez żadnych upiększeń, dopełnień, owszem z zachowaniem wszelakiej przypadkowości, indywidualności, błędów itd. Wiele etnograficznego materjału już zebranego u nas, jest bez żadnej wartości, bo zbieracze samowiednie fałszowali piosenki, widoki, z umysłu je upiększając, jako przykład wskażę np. widoki Ordy.

W pracy niniejszej ~~[illegible]~~ wielką pomoc oddał mi p. Stanisław Witkiewicz, za którą trudno mi nawet określić słowy swoją wdzięczność. p. Wacław Zaborowski dziewierz mój, niezmordowanie fotografował dla mnie, a także ~~Mlle~~ M-lle Houcque z zakładu p. hr. Zamoyskiej, – p. architekt Zygmunt Dobrowolski serdecznie zgodził się zrobić mi wnętrze izby ściśle według rzeczywistości, p. Paszkiewicz zechciał narysować parę tablic – wszystkim składam gorące podziękowanie. Z drugiej strony piszę się dłużnikiem pp. Dembowskich, p. Gnatowskiego, Adama hr. Krasińskiego, p. Neużila, ~~który~~ łaskawi byli udzielić mi z całą gotowością i chętnością okazów ze swoich zbiorów do przerysowania. –

Wyrazy i terminy gwarowe, jakie czytelnik napotka w niniejszej pracy, są owocem własnego mojego zbierania; za znaczenie ich, za należyte spisanie i wierne oddanie wymawiania mogę zaręczyć, gdyż wielokrotnie o każdy wyraz wypytywałem zawsze kilka osób, aby posiąść dobrze znaczenie jego; gdy rzecz tę pisałem i oddałem do druku, jeszcze nie ukazał się słownik Bronisława Dembowskiego.

Część Ogólna

Przyznaję, iż uporządkowanie motywów ornamentacyjnych i ozdób, podane w niniejszym sposobie niezadawala mnie samego, jako ~~czysto~~ oparte na zewnętrznej zasadzie; bez porównania ciekawszą, ~~będzie~~ i naukową byłaby systematyka na podstawie porównawczej z uwzględnieniem motywów, jakie badania nad ludoznawstwem świata całego, oraz historyczne opracowania ~~sztuk pię~~ zabytków sztuk pięknych u starożytnych ludów (wielkie dzieło Perrot i Chipiez), oraz u nowożytnych narodów, dalej sfragistyka, keramika itd. nagromadziły. Nie ulega wątpliwości żadnej, iż w ~~tejże~~ obrębie objawiania się twórczej siły duszy ludzkiej, istnieją zależności i prawa ~~które najlepiej objaśnia~~ ewolucyjne, podobne do tych, jakie z powodzeniem nowsza nauka wykazała w dziedzinach języka, wierzeń, mitologii. Byłyby to niezmiernie ciekawe ~~dociek~~ poszukiwania, nad zestawieniem i porównaniem motywów ornamentacyjnych i motywów melodyjnych różnych czasów i różnych ~~narodów~~ ludów; być może, iż studja tego rodzaju już istnieją, i tylko dla mnie pozostały niewiadomemi. W każdym razie podobna klassyfikacja motywów podhalskich możliwa byłaby jedynie przy wielkiej erudycji, oczytaniu się i poświęceniu sporej ilości czasu, na co wszystko mnie nie stać. ~~[illegible]~~

Możnaby też uporządkować szczegóły zdobienia tutejszego na podstawie chronologicznej, a przynajmniej usiłować wskazać, o ile

na to pozwalają dane, jakie motywy są najstarsze, które zaś pojawiły się tu później; by i takie określenie wymagałoby wiele czasu, wycieczek po kraju, oraz narad ze starymi góralami, którzy wobec braku dat wyrytych na samych przedmiotach, sami jedni zdołaliby dostarczyć niejakich wskazówek dzięki tradycjom rodzinnym daleko wstecz sięgającym i żywej pamięci tutejszego ludu.

Ozdoby tutejsze podzielić można na geometryczne, roślinne, oraz zwierzęce i antropomorficzne.–

A. Ozdoby geometryczne

~~Ozdoby geometryczne~~, są najbardziej rozpowszechnione, najcharakterystyczniejsze i najrozmaitsze ze wszystkich. Podam je tutaj, przechodząc od prostych do bardziej złożonych, oznaczając imionami, terminami, któremi lud tutejszy je nazwał i pod któremi je zna. Jedne z nich są powszechnie znane, tak że im nie grozi, przynajmniej w najbliższej przyszłości, wygładzenie z ludzkiej pamięci; natomiast inne są mało znane; słyszałem je wypadkowo od jakiegoś starego gazdy lub starej gaździny, pamiętających stary porządek, dawne czasy, kiedy twórczość i pomysłowość ornamentacyjna szła w parze z niesłychaną twórczością i giętkością językową. Jestto bowiem ciekawy fakt jak bogatą jest tutejsza gwara ludowa, i to nietylko w wyrazy sławiańskie spólne prawem sąsiedztwa z ogranicznemi słowakami

i „ruśniakami", bo te wyrazy niewątpliwie utworzone na miejscu w chwili, gdy zjawiła się potrzeba, a zawsze z przedziwną lingwistyczną logiką i zgodą z prawami, nieświadomie odgadywanemi, w taki sposób, w jaki w ~~książce~~ roślinie na pewnem miejscu, i zawsze w pewnej postaci wyrastają pewne twory, zgodnie z rodzajem rośliny; tu prawie nie ma pomyłki; tymczasem wiadomo powszechnie co za cudaki i potwory, przywodzące uczonych językoznawców do rozpaczy przez pogwałcenie wielkich praw, powstają, skoro do tworzenia, a raczej kucia wyrazów biorą się ludzie z wykształceniem. Otóż terminy posłyszane ~~święte~~ nabożnie notowałem i tu przechowuję, tem bardziej, iż w miarę rozwoju tutejszej działalności rzeźbiarskiej, w miarę zapotrzebowań na przedmioty tutejszej sztuki, ilość osobnych terminów nietylko nie zmniejszać się, ale owszem wzrastać będzie. Tymczasem młode pokolenie rzeźbiarzy i rzemieślników, nawet rodem z tej okolicy, po otrzymaniu pierwiastków ogólnego wykształcenia tak dalece wynaturza się i zatraca rodzimą nić krwi ze swoją glebą, iż nietylko wprowadza pstrociznę niemiecką, ale nawet z gruntu zapomina tutejszych wyrazów. Tak jak rzeczy dziś stoją, bardzo niedługo wyrazy gwary podhalskiej zebrane przez Bronisława Dembowskiego ~~prze~~ staną się tak niezrozumiałemi tu w swojem gnieździe, jak są niemi dla mieszkańców z naszych wielkich miast.

Linja prosta, choć często występuje w ozdobach, jest sama przez się tak uboga, iż zjawia się jedynie jako rzecz uboczna, i dopiero w złożeniu nabiera samodzielnego znaczenia. Odróżnić można następujące [2] z niej [3] powstałe [1] postaci

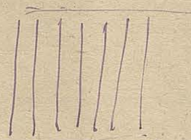
1) **Skiby**, t.j. równoległe, wyrznięte linje proste, spotyka

fig. 1.a



Skiby poziome

fig 1.b



Skiby pionowe

się ~~jako~~ częściej jako podrzędne polinjowanie innych motywów, najczęściej np. kielichów kwiatowych. Jako samodzielne występują w postaci ukośnie ~~[illegible]~~ z radłowych stajań, znanych figur służących do okazania astygmatyzmu. (fig. 2). Szczególnie często napotyka się skiby skośne na sosrębach po bokach środkowego otoku. (Patrz rysunki sosrębów w pracy mojej „Budownictwo ludowe na Podhalu). Na murociach linje (t.j. w linjach ab) spotykają się ze sobą, bez to nie stanowi ~~[illegible]~~ zasady bez wyjątku.

fig 2.

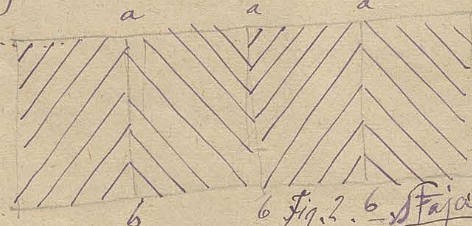
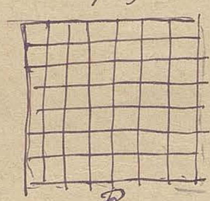
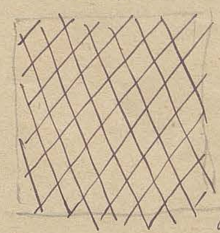


Fig. 2. ~~Staja~~ Skiby skośne ~~stajaniami~~

2. <u>Recica</u> (od wyrazu recica, oznaczającego ~~tu~~ rzeszoto, ~~czyli przetak~~ – ~~oba te~~, wyraz ~~są~~ tu nieznany; ztąd pochodzi recicować siacie, t.j. cedzić (przesiewać zboże przez przetak) powstaje skutkiem skrzyżowania linij prostych, i bywa dwojaka, <u>prosta</u> (fig. 3.) i <u>koziata</u>, czyli „na kozę" (fig. 4.); fig. 3. fig. 4.


Recica prosta


Recica koziata.

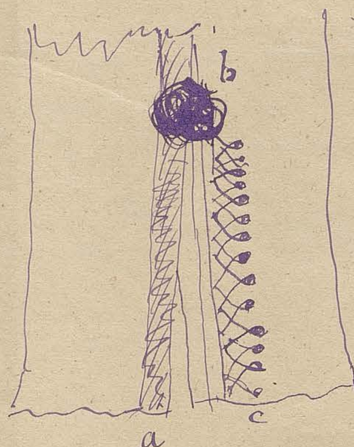
pierwsza gdy linje krzyżują się z sobą pod kątem prostym, druga gdy pod kątem ostrym, tak że powstają romby, w podhalskiej gwarze kozy; ztad koziaty = romboidalny. Recica samodzielnie występuje bardzo często w posuwanych dźwiar-kach (dźwirze = drzwi) spotykanych w każdej góralskiej tzw. półce, a nadto na innych przedmiotach.

3 <u>Mirwa</u>, ~~jest~~ to zmieniona recica, różniąca się od niej tylko tem, że długość bardzo znacznie przenosi szerokość; Jest to motyw niezmiernie częsty na odzieży w wyszywaniu i wtedy bywa o tyle zmodyfikowany, że z linij prostych naokoło powstają małe pętliczki, oczka

fig 5



fig 6.



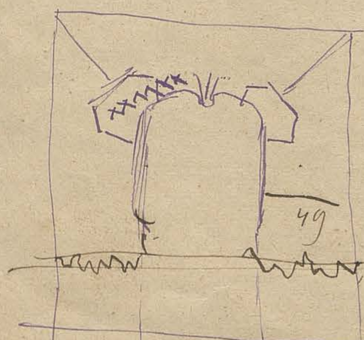
Nogawica spodni góralskich
z mirwą wzdłuż rozporka,
rozpór nogawicy 16 ctm. wzdłuż

a. taśma ~~niebie~~ fioletowa; b pompon niebieski
c. mirwa ze sznurków czerwonego z fioletowym
na przemiany, kolejno, a powstające oczka pętliczek
są zaszyte na czerwono w fioletowych pętliczkach
a na fioletowo w niebieskich.

¹) Wyraz mirwa, znaczy wogóle targanina; ten sam źródłosłów co ogólnopolski mierzwa, ale odmiennego znaczenia; stąd pomirwić znaczy potargać, pogmatwać; np. po omłoceniu żyta pozostaje słoma prosta i pomirwiona.

fig. ~~6~~. 7

wysok. 122



Odźwiora wchodowa domu z mirwą prostą

4) Łamanina powstaje z prostych linij, i stanowi dość zadki motyw, spotykany w tyźnikach, obitkach nad oknami itp.

fig 8a



fig 8 b



fig 9. ~~więcej~~ ~~kształt~~ zębi



Obitka czyli ogata nad oknem przybita z pola dla zatkania, szczeliny między płazą i leżuchem okna — wycięta w linję łamaną

5) Ząbce w najrozmaitszych kombinacjach należą do najczęstszych ozdób podhalskich. Najprostszą formę stanowią np. trójkątne zęby w które porzecinane są gonty, zarówno na ~~[illegible]~~ kalenicy dachu tworząc tam t. zw. grzebień, już to na brzegu strzechy dookoła domu, gdzie zęby służą i do ozdoby i do łatwiejszego okapywania wody, sączącej się z dachu.

Zgoła inne znaczenie mają ząbki wydłubywane w drzewie

fig. 10



a powstające w ten sposób, że dwoma pchnięciami ostrego dłutka zostaje zacięty trójkącik, znacznie głębiej u wierzchołka niż u podstawy, poczem ograniczony kawałek drzewa wytrupuje się tak

że powstaje trójkątna jamka, najgłębsza u wierzchołka, najpłytsza u podstawy. Jestto motyw nadzwyczaj rozpowszechniony, w najrozmaitszych połączeniach, z których wymieniam najpospolitsze:

a) Nitka ~~pojedyncza~~ jednostronna; jestto szereg ząbców na jednej wspólnej linji prostej fig. 11.



b) Nitka obosieczna; powstaje przy połączeniu 2 poprzednich grzbietami. fig 12



c) Warkocyk, jestto szereg ząbców naprzemian wkraczających w siebie wierzchołkami: fig. 13



6) Krzyżyk odgrywa tutaj podwójną rolę, raz jako często napotykany ornament, a powtóre jako znak symboliczny, t. z. krzyżyk niespodzianek, napotkany bardzo często na budowlach, na rysiach (końce pewnych ptaz, na spodkach domów, na krokwiach, na narzędziach i sprzętach do jadła i picia, wytłaczany na maśle. Większość

robi go tradycyjnie i machinalnie, bez starsi objaśniają, że krzyżyk niespodziany, zrobiony w niespokojnem miejscu, broni budowlę, strzeże od złego, od „grzyk"a (grzéch t.j. djabeł). P. Witkiewicz upatruje jednak starożytniejszy rodowód, bo wyprowadza ten krzyżyk od swastyki. —

fig. 14

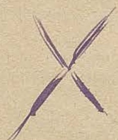


fig. 15



fig. 16.

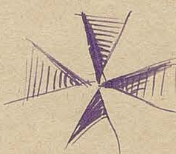


fig 17.

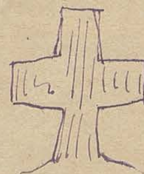


fig. 18



Najzwyczajniejszy powstaje od nacięcia belki po obciosaniu siekierą czterech nacięć na krzyż nieco w ukos; zrobiony bywa jakby od niechcenia niedbale, przypomina krzyż Św. Jędrzeja (fig. 14); ~~bardzo~~ fig. 15 pochodzi ze spodniej powierzchni rysiów z domu s.p. Kuby Kołodzieja.. Bardzo ozdobny powstaje z połączenia czterech ząbców; spotyka się np. na rączkach od czerpaków. Proste krzyżyki i krzyżyki maltańskie znachodzą się na spinkach mosiężnych, oraz na uszach t.j. wieszadłach tyźników

7) <u>Karby</u> są dwojakiego rodzaju: jedne ~~powstają~~ robi się przez narzezanie poziom lub nadziabanie siekierą krawędzi kawałka drewna tak, że powstaje t.z. w geometrji kąt dwuścienny. (fig 19) Drugi powstaje przez wykrojenie, wychapanie dłutem cylindrycznem tejże krawędzi; ztąd tworzy się cylindryczny rowek (fig. 20)

fig. 19

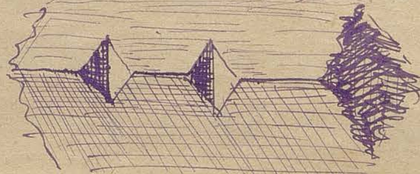
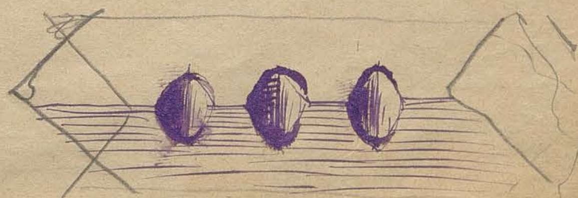


fig. 20



Linja krzywa, łękowata i sama przez się i w połączeniu występuje bardzo często w ozdobach podhalskich.

8) Łuki i półkola spotyka się rzadziej ryzowane na powierzchni; np. wybitnie występują na starym sosrębie z 1797 r. z domu Jana Bafji w Chochołowie, sprawiają one tu jednak wrażenie czegoś niedokończonego, chudego; jakby artysta szukał natchnienia, i zostawił je szkicowo na drewnie, zaniechawszy dalszego rozwinięcia. Natomiast bez porównania częściej łukowata linja występuje na wyrzezanych brzegach obitek nadokiennych, ślezajów t.j. ram rozmaitych mebli, tyźników (f. 21); jest to jedna z najpospolitszych ozdób

fig. 21

9) Bardzo ładna ozdoba powstaje z połączenia łuków z kółkami w punktach zetknięcia pierwszych ze sobą:

fig. 22.

10) Obłęki. naśladują niby sklepione łuki architektoniczne na bardzo przysadzistych słupach, jak się spotyka w starych podsieniach po miasteczkach.

fig. 23.

Te ozdobę na wylot (à jour) spotyka się szczególniej w tyźnikach oraz w naczołkach (z niemiecka kopfsztyk, co za nikczemny wyraz polski) mebli, w kapliczkach zawieszonych po drzewach przydrożnych itd.

11) Gadzik jest to niezmiernie pospolity ornament wrzynania i przedstawia ~~je~~ zwyczajną wężowatą linję, zatem jest ozdobą czysto geometryczną. Pierwotnie jednakowoż linja ta posiadała na końcu łebek gadzi z otwartą paszczą i stąd pochodzi nazwa ornamentu; w tej pierwotnej postaci spotyka się gadzik w naczołkach (kopfsztyk) półek, listew, bardzo często ze skrzelowatemi wypustkami po ciele gadu.

fig. 24



Wcale ładnie ~~Bardzo pięknie~~ wykuty gadzik widziałem jako żelazną zawiasę na Skibówce.

fig. 25

12) Na przedmiotach skórnych spotyka się wytłaczane, a na żelaznych wykuwane przed ostygnięciem rozmiękczonego ~~meta~~ kruszcu osobliwe łuczki, jakby półkola, które właśnie widać na fig. 25, 25_a i 25_b.

fig. 25.

~~fig 26~~

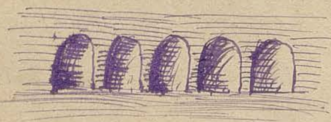


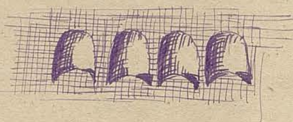
Zawiasa

13) Bardzo rozpowszechniony motyw na podhalu, ~~który zabrała tamecznej wyraz Stanowi ornament~~, i bardzo starożytny, bo spotkałem go na sosrebie z zeszłego stulecia (w Chochołowie), stanowi jamka, czyli dołeczek, robiony dłutem

w drzewie, z podstawą albo prostolinijną, albo też łukowatą; ta łatwość wykonania ornamentu tylko za pomocą dłuta ~~cylindry~~ wklęsłego i przy pewnej wprawie z wielką szybkością stanowi właśnie przyczynę tego rozpowszechniania i staro-żytności ozdoby, o której mowa. Możnaby nazwać ją **Łuską**, choć nazwa to nie ~~małego~~ cechuje dobrze ornamentu, który jest wypukłym, lecz wklęsłym.

fig 26. fig 27.





Przez połączenie tejże jednostki ozdobnej w pewien układ powstaje piękny ornament, który czytelnik znajdzie na tyczniku ze zbioru p. Neuzila, oraz na starej kołysce, a który p. Witkiewicz trafnie porównał do sfalowanej **Wody**, dla czego też przyjmuję tu nazwę tę za termin dla tej ozdoby.

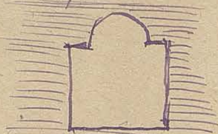
fig. 28.



Piękny ten ornament znajdzie czytelnik na artystycznie wykonanym rysunku p. Witkiewicza, a przedstawiającym wielki tycznik ze zbioru p. Dembowskich (Tab.). Upatrzeć można niejakie podobieństwo między tą ozdobą a łukowatemi, wzajemnie symetrycznemi śladami na korze młodych a świeżych pędów świerku (smereka), pozostającemi po opadnięciu igieł; ślad ten, ~~gwiazdy zres~~ zacierający się zresztą na starszych pieńkach, przypomina ~~...~~ wyrazisty szachownicowy ślad paleontologicznych pni Lepidodendron elegans, znany ze wszystkich atlasów geologji. —

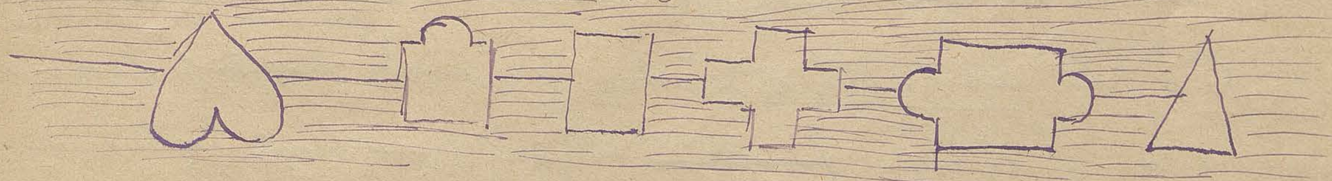
14). Kapliczka; tem mianem oznaczają górale ~~rod~~ ozdobę, pierwotnie więtą i przypominającą zgrabną niby kaplicę; potem zaczęto oznaczać niem każdy tego kształtu otwór np. nadedzwiami wiodącemi do sieni, okienka w szczytach domu, nawet wielki otwór dźwierny, jakowate zatoczony u góry, z występami w słupcach. — Jestto prostokąt

fig. 29.



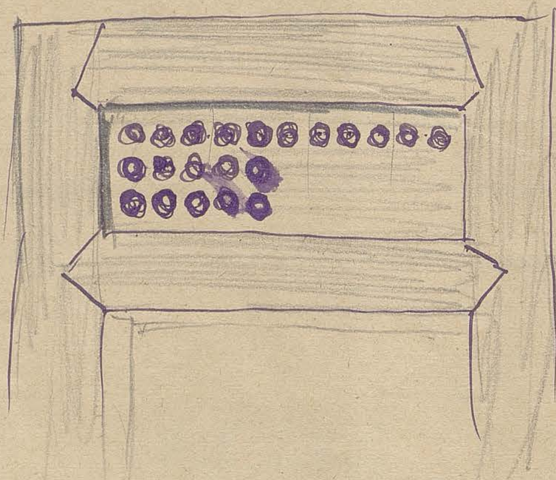
na którego górnym boku opiera się półkole o średnicy krótszej od samego boku. Kapliczkę bardzo oryginalną znajdzie czytelnik jako ucho, czyli ~~uśz~~ zadło tyźnika na Tab. . . — Choć to będzie pewnem odstępstwem od ścisłego porządku podaję tu i inne jeszcze postaci okienka, wpuszczającego światło do sieni, a znajdującego się ~~między~~ ponad „dźwierzami" wiodącemi ze dworu do sieni.

fig. 30



15) Koło jest jedną z najpospolitszych ozdób na Podhalu w połączeniu z innemi pierwiastkami; na sosrębach zwłaszcza figuruje jako Otok w którym wpisaną bywa gwiazda, również na tyźnikach, drzwiach itd. Jako dziura okrągła również wchodzi w połączenie z innemi ornamentami. Samodzielnie okrągła dziura stanowi oryginalny rodzaj okienka nadedzwiami do sionki w jednym domu na Kasprusiach.

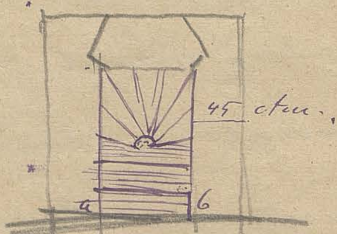
fig. 31.



Czy rysunek z natury wyrysowany o drzwiach większe.

16. Z tym ornamentem wiąże się inny bardzo pokrewny: **słońce**, które w jednych razach przedstawia się jako prosty otwór, którego charakter raczej odgadnąć można tylko po znajdującej się obok formie miesiąca, w innych znowu charakter ~~św~~ wielkiego ciała niebieskiego odznaczony jest bliżej promieniami, w kształcie szponek, tryskającemi dokoła ornamentu. Pierwszy rodzaj spotyka się prawie w każdej chałupie w szczycie dachu; drugi na szczycie domku z Chochołowa (p. Budownictwo na Podhalu, tab. fig.), a jako wschodzące słońce na wielu szczytach dachowych oraz na szalowanych, czyli ~~forsztowo~~ obijanych drzwiach izdebnych.

fig. 32



szerokość otworu drzwi 84
wysokość otworu drzwi 142.
szerokość słupca 40

426
252

Mdoła petytem wałyjaśnieniami

17). **Więtek** i **nów**, (więtek w książkowym języku cudzoziemski–mowy termin pierwsza kwadra, nów zaś u górali oznacza sam początek pierwszej kwadry, widzialnej w kształcie wązniuchnego sierpa) występują również jak bardzo częste postaci ornamentacyjne, już to jako otwory, już też jako ozdoby wykładane cisem na innem jaśniejszem drewnie. Odróżnić je od siebie można tem że więtek ma wypukłość łuku zwróconą na lewo, Nowik na prawo.

fig. 33.



18) **Gwiazda** wpisana w koło stanowi najpospolitszy i najcharakterystyczniejszy ornament na Podhalu: spotyka się ją wszędzie, ale przeważnie na każdym sosrębie na powierzchni licowej t.j. zwróconej do okien, oraz na spodniej, dalej na wielkiej liczbie łyżników, oraz innych sprzętów, które znajdują się narysowane w niżej zamieszczonych tablicach, oraz na wielu miejscach konstrukcyjnych części domu, i dlatego czytelnik chcący o tem wyrobić sobie bliższe pojęcie musi zajrzeć do Budownictwa na Podhalu, gdzie także znajduje się kilkanaście rysowanych sosrębów, a na nich przeróżne gwiazdy. Przez połączenie z innemi pierwiastkami powstaje bardzo pokaźna liczba odmian, których pozornie pomnożyć można do nieskończoności. Powszechność ozdoby objaśnia się łatwem jej narysowaniem: mając cyrkiel i zatoczywszy koło, już nie zmieniając łatwo wpisać sześciobok, którego bok równa się promieniowi, potem każdy oznaczony na obwodzie punkt służy do zakreślenia łuków gwiazdy. Stąd to najzwyklejsza

postać stanowi gwiazda sześciopromienna w otoku. Jako znacznie rzadszą formę spotyka się gwiazdę bez otoku, dalej taką, której promienie ograniczone są nie łukami, ale linjami prostemi. (fig. 34), z domu Daniela

fig. 35

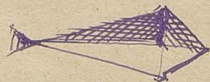


fig. 34



(krawędzi promieni oddzielnie i wdłubane)

Gąsienicy na Danielach, znajdującą się na sosrębie w czarnej izbie (na części pośredniej na lewo od otoku; gwiazda ta odróżnia się od innych i tem jeszcze, że na końcu każdego promienia wydłubany jest ząbek. (fig. 35) Na sosrębie stoi data 1845 r. a na części pośredniej napis: David Gąsienica. — Również rzadką jest gwiazda czteropromienna, np. fig. 36 — ze spodniej powierzchni sosrębu z białej izby z tegoż domu, oraz fig 37 przedstawiająca gwiazdę ze starego sosrębu rozebranego domu Józefa Chramca.

fig. 36

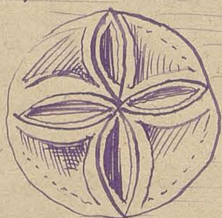
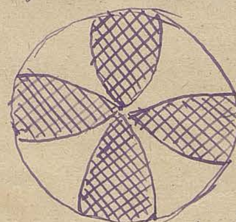


fig. 37



(to są głębokie karby nacięcia)

z sosrębu Matei

Do niezwykłych, a najpiękniejszych form gwiazdy, jakie widziałem należą: gwiazda, którąbym nazwał gotycką z sosrębu czarnej izby Michała Walczaka w Zakopanem, oraz suta gwiazda złożona z sosrębu z domu Bafii w Chochołowie, dziś rozebranym; Obie znajdują się

wyrysowane na łosrębach w dziele Budow. ludowe na Podhalu.

fig 38 i fig 39

Gwiazda złożona ze sotrębu z dźby Bafji z 1796 r. w Chochołowie.

obie patrz na dodatkowych tablicach

Zwyczajne gwiazdy sześciopromienne podzielić można na dwa ~~grom~~ rodzaje: w jednym promienie są poszatkowane w recice (fig 40) w drugim głęboko wydłutowane w głęboki powiekowaty dół. (fig. 41)

fig. 40

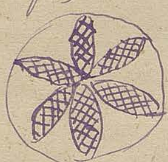
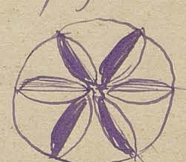


fig. 41.



Z tych postaci pierwotnych powstaje mnóstwo złożonych a to przez a) dodanie na linji otoku takich samych promieni recicowanych i powiekowatych b) przez wtrącenie w odstępy między promienne trójkątnych ząbców c) przez dodanie w te odstępy ornamentów roślinnych. Ilustracyj niech czytelnik poszuka na dołączonych tablicach, jako dwie nowe podaje tu gwiazdy na wyciskadełkach od sera, takich kółeczek baca na hali ma różne formy i wyciska je na parzonym serze t. z. oszczepkach.

fig. 42 na dodatkowych tablicach

fig. 43. (znajdują się w zbiorze autora).

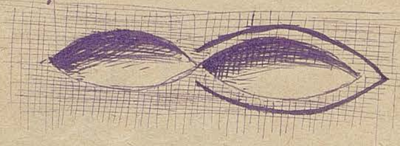
Jeśli dodam, iż linja otoku naokoło gwiazd, bywa najrozmaiciej ozdabiona, w ząbce, piłkę, warkoczyk, itd czytelnik pojmie, co za bogaty i nadający się do rozwinięcia ornament stanowi gwiazda, – nazywana już najwięcej ~~słusznie~~ właściwiej przez młodych tutejszych zębiarczyków z cudzoziemska rozetą. –

ciąg dalszy w
Zeszycie drugim

Słońce, miesiąc w postaci: pełni, wietka i nowiu, oraz gwiazda, już, co rzadziej zdarza, np. w wykładaniach, w kształcie powszechnie znanym, już też, co daleko częściej bywa w kształtach tylko co wyżej wyszczególnionych, stanowią grupę astronomiczną wśród rodzaju geometrycznego.

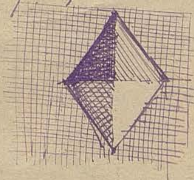
19) Oko, tak możnaby nazwać ornament wklęsły nadzwyczaj rozpowszechniony, wchodzący jako część składowa w gwiazdę, lecz i samodzielnie występujący np. na tyźnikach, w oszczypkach, w parzenicach do séra; ~~ornam~~ ozdoba ta bywa albo samą, albo obwiedzioną linją równoległą do brzegu ~~dołka~~ dołka:

fig. 44.



20) ~~Jeżeli oko jest jamką, dołkiem mniej więcej owalnym, wyżłobionym w drzewie,~~ Znacznie rzadziej, bo o ile sobie przypominam, tylko w oszczypkach do séra, spotyka się ozdobę, powstającą przez wydłubowanie w drzewie dołka, będącego połową ośmiograna romboidalnego. Przez odciśnięcie tej ozdoby na

fig. 45a



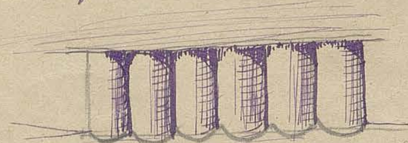
; fig. 45b.

serze, powstaje zamiast jamki wypukłość kształtu połowy tegoż ośmiograna romboidalnego. —

Przez naklejenie kawałków (pół) cylindrycznych, prostopadłościanów w przecięciu ~~sześciogranny~~ sześciobocznych, itp., rzadziej przez wycinanie w jednolitej sztuce drzewa powstają motywy ~~prosto~~- stereometryczne, napotykane prawie wyłącznie w naczółkach (kopfsztykach) listew, półek i innych mebli.

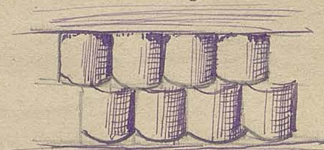
21) Szereg półcylindrów: fig 46 przytem albo są one całkiem wpuszczone tak że ponad powierzchnię mebla nie wystają, albo też wystają swoim dolnym końcem; albo są jednostajnie cylindryczne, albo też w dolnym końcu są zacięte jak piszczałki organowe.

fig. 46



Z listwy od Sobczaka (Zakopane)

fig 47.



Z półki Jana Walczaka (Skibówka)

22. Szereg prostopadłościanów, w podobny ustawionych sposób; również ten ornament jak i powyższy może być umieszczony albo pionowo w gzymsie mebla (fig 48), albo nachylono, górnymi końcami ku przodowi, a dolnymi w tył (fig. 49). I ten ornament może być w dolnym końcu ścięty.

fig. 48

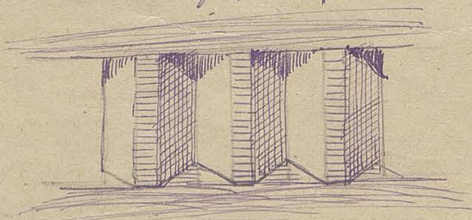
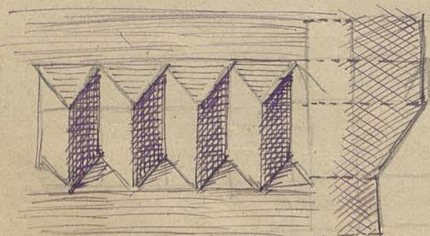
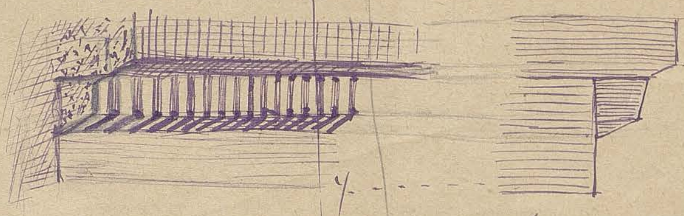


fig. 49.



Z naczółka półki od Rząski (Kościeliska)
Obok przecięcie poprzeczne dla pokazania nachylenia

fig 50a   fig 50b.



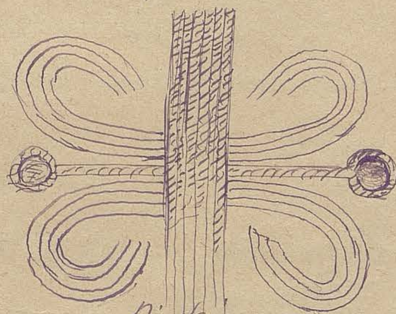
Obitka znad okna od Walczaka ze Skibówki.

przecięcie poprzeczne wzdłuż linji x y dla pokazania owej obitki w przecięciu trapezoidalnej.

W powyższym ornamencie karby czworograniaste wyrznięte są na drewnie mającem w przecięciu kształt mniej więcej trapezoidalny.

23/ Dość rzadko widywałem nacięcia śrubowate na cylindrze, np. w pięknym kredensie Sarnka z Bóńdówek.

24) Pieski stanowią pospolitą ozdobę, ale tylko w wyszywaniu; jestto coś przypominającego niecco lilije burbońskie, lub dwie litery C obrócone do siebie plecami ƆC fig. 51.

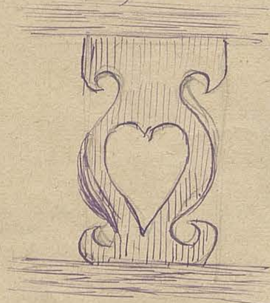


Pieski

Pieski powstają w ten sposób wyszywa się jak ƆC grubym sznureczkiem fijoletowym potrójnie lub jeszcze szerzej jeden koło drugiego; pomiędzy temi obróconemi do siebie literami C bieży pojedynczy sznureczek na końcach którego są kółka; środek ich wyszyty czerwono, brzeżek niebiesko. W przyszyłek i na wierzchu wyszyta wzdłuż szwu spodni taśma szeroka z siedmiu sznureczków obok siebie.

25) Parzenica, po gwiaździe stanowi chyba najpospolitszą ozdobę góralską, ~~której podstawową formę stanowi kształt serca,~~ ~~bez zastosowania~~ z mnogiemi odmianami, mającemi ze sobą to tylko wspólnego, iż podstawową ich formą jest serce. Od prostego otworu sercowatego, aż do wyszywanej parzenicy istnieje wiele i rozmaitych postaci, z których wiele czytelnik znajdzie w dołączonych tablicach.

fig. 52



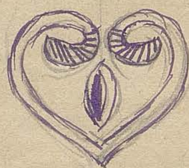
Podpóreczka z dziurą kształtu parzenicy z listwy Jana Walczaka ze Skibówki.

fig. 53



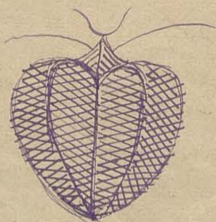
Parzenica ryzowana na spodniej powierzchni sosrębu z izby Sobczaka

fig. 52a



Parzenica ryzowana na spodniej powierzchni sosrębu z izby Daniela Gąsienicy.

fig. 54.



Parzenica ryzowana na licowej powierzchni sosrębu z izby Kuby Kołodzieja.

[illegible].

Znacznie odmienną jest parzenica wyszywana, obowiązkowa ozdoba na każdych spodniach.

fig. 55.



parzenica naturalnej wielkości ze spodni góralskich.

Ornament wyszyty jest błękitnym ~~powrózeczkiem~~ (wełnianym) (kordonkiem) raz koło raz od 3–7 razy tak, że powstają szerokie taśmy błękitne, kółeczka ~~obw~~ i kozy (romby) obwiedzione tylko dwakroć sznureczkiem; środki kółeczek i kóz wyszyte czerwono.

26) Do linij krzywych należą przeróżne zakrętasy, figlasy, krzywasy, według których powyrzynane są brzegi części składowych, najczęściej ślezai (ławy) półek, listew, skrzyń, wsporników pod ławy, narzędzi, lub maszyn w młynach itp. Najczęściej z pomiędzy typowych, które słowami, bez rysunku, opisać można, napotyka się nawiasy ⏟ w kombinacji ze sobą na wywrót i z ząbkami. – Niektóre z nich znajdzie czytelnik na dołączonych tablicach. –



widziane po / wsa-dzić 27

28) Do ozdobnictwa podhalskiego przeniknęły z kościołów i łatwe do naśladowania monogramy Imienia Maryi i Zbawiciela, które spotyka się bardzo często w rozmaitych sprzętach (np. na parzenicach), oraz typowo wyrzynane na leżuchach drzwi (belka poprzeczna nad otworem drzwiowym); wyobrażenie znajdzie czytelnik w książce Budownictwo na Podhalu.

tu wsadzić trzeba zakreślone czerwono

B. Ozdoby z motywów roślinnych.

Ozdoby roślinne odznaczają się tem, iż z jednej strony są słabem naśladowaniem natury, z drugiej zaś wyróżniają się swojemi stereotypowemi kształtami, raz na zawsze przyjętemi, stale powtarzanemi, i bez względu na urozmaicenia tworzącemi pewne typy; skutkiem tego sprawiają takie wrażenie, jak gdyby były nie skopjowane z roślin tutejszych, lecz odziedziczone i przekazywane z pokolenia na pokolenie; te cechy i pewna niezgrabność nadają im charakter starożytny, archaiczny. Choć nazwy, pod którymi znane są w tutejszem ozdobnictwie, wiążą je z pewnemi kwiatami, — wszelakoż podobieństwo jest dalekie, tak że niekiedy trudnoby dopatrzeć się jakiegoś związku z niemi. Główniejsze typy są następujące

29) Ostrewka (w języku tutejszym ostrewka zowie się młody smrek, t.j. świerk, uschły, rozsochaty, z obciętemi gałęziami; takich

NB,
teraz dalszy ciąg idzie nie na następnej stronie, bez po niej

Całe to wsadzić wyżej pod znak ✳

27) <u>Pazdur</u> (po góralsku każdy paznokieć, a więc i ludzki) jak sama nazwa wskazuje pierwotnie ~~podobieństwa zwierzęcego, być może iż~~ powinien wyobrażać ornament podobny do pazurów; lecz obecnie pod wpływem tradycji zeszedł na ozdobę albo zgoła geometryczną, albo też bliższą motywom geometrycznym, niż zoomorficznym. Przykłady pierwszej znajdzie czytelnik w atlasie „Budownictwa na Podhalu", drugiego zaś na łyżnikach Tab. XI rys. 2 i 3 na stołkach Tab. VI rys. 3 oraz na sankach Tab. 48 fig. 3c i do pewnego stopnia niby przypomina łapę dzikiego zwierzęcia z zakrzywionemi szponami. Geometryczny pazdur napotyka się jako prawidło na końcach kalenicy dachowej, po obu końcach dachu; przedstawia najrozmaitsze odmiany już wykrzesane z drzewa, już też wykute z żelaza, wypalone z gliny; jadąc ~~koleją~~ z Zakopanego do Krakowa, przecz widać na strzechach pazdury; oto przykład najtypowszego:

fig. 56a – 56b

pazdur.

VI

ostrewek górale mają zapas w szopie, a skoro przyjdzie czas kośby, wynoszą na polany i pasieki, wtykają w ziemię i na rozsochach rozwieszają siano, by „warcichno" schło.). Ozdobę te rzadziej spotyka się na przedmiotach rzeźbionych, daleko częściej na ścianach chatupy zrobioną wapnem; szczególniej często widywałem ją we wsi Zdziarze.



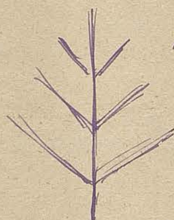


fig. 57.

Ostrewka.

30) Kłósko (po podhalsku każdy kłos np. jęczmienia, jarcu, pszenicy) jest ornamentem przypominającym kłos; środkiem biegnie rzeźbiona linja (ściebło = stebel, źdźbło), po bokach głębiej wyrzezane niby ziarna w plewach. (p. fig. 58.)

31) Rząsa (u mazurów kiść np. u prosa, u owsa) stanowi rzadki ornament, wyraźnie występujący na tyczniku fig. 8. Tab. VIII

fig. 58



Kłósko.

fig. 59.



Rząsa.

32) Gáje (czytaj goje, u górali zielone gałęzie drzew listnych, nie choinowych); p. fig. 60; najwyraźniejszy przykład znajduje się na wat-

kownicy (t.j. maglownicy) na Tab.   oraz na kijani Tab.

33) Podstol; tak gorale nazywają roślinę ~~alpejską~~ górską, Lunaria rediviva, a od niej i ornament, zresztą rzadko napotykany.

fig. 60   fig. 61.

Gáje



Roślina podstol należy do rodziny krzyżowych, do działu łuszczynkowych (siliculosae); łuszczynka jest owocem-torebką, przedzieloną błoniastą przegrodą napół napłask; po pęknięciu owocu, odpadnięciu płaska łuskiewek i ziarn, pozostaje owa błoniasta przegroda, obwiedziona grubym rąbkiem, błyszcząca i gładka ~~świetna~~ ~~p~~ koloru świeżej dojrzałej jasnej słomy.

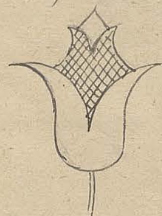
34) Dziewięciornik (wyraz ludowy podhalski na oznaczenie rośliny pięknej, a z punktu ozdobniczego niezmiernie ornamentacyjnej, należącej do rodziny złożonych, Carlina acaulis, rosnącej po kamieniach, po płonych suchych miejscach) ~~Sam~~ Liście same przez się już bardzo nadają się do przeniesienia jako ornament, są bowiem ozdobniejsze od akantowych, i zostały wprowadzone bardzo szczęśliwie przez p. Witkiewicza jako ozdoba do rysowania i do wypukłorzeźby (patrz wspaniała wypukłorzeźba na sosrębie w domu p. Gnatowskiego, dzieło Jorka Kaspruśia). Kwiat zaś ze swą martwotą drewnianą, z jasnemi lśniącemi płatkami barwy słomiany, kształtu słonecznika stanowi przepyszny motyw,

— który spotkałem na łyżniku hr. Krasińskiego (Tab. XX fig. 1, 1a

35) **Leluja** — nie stanowi botanicznej jednostki; lelują nazywa się i rzeczywista lilja hodowana po ogródkach, i zdaje się o ile sądzić mogę z opowiadania, pełnik (Trollius europ.). Odmiany tego ornamentu są bardzo liczne; z nich kilka podaję tutaj; wiele innych napotka czytelnik na tablicach niniejszej książki, oraz „Budownictwa na Podhalu. —

Szyszk.
Mosz.

fig. 62



Osobliwy kwiat podobny do Dicytra spectab.

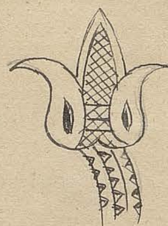
fig. 63.



Ozdoba roślinna z sosrębu z domu Bulcyka w Kośnym Hamrze

fig. 65

fig. 64



Roślinność z bardzo starej fujary ze zbioru pp. Dembowskich.

fig. 66
66

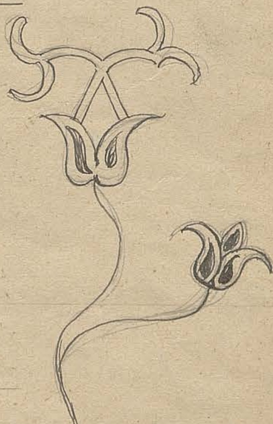


Oryginalna roślinność z końca sosrębu z izby Kuby Kołodzieja w Zakopanem.



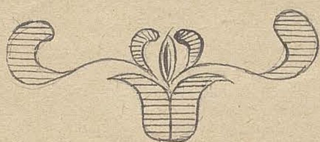
Typowa wegetacja z nadedrzwi z izby Bulcyka w Kośnym Hamrze

fig. 67.



Roślinność ze starej fujary jak na fig. 64.

fig. 68



Ze spodniej powierzchni sosrębu z izby Sobczaka (Zakopane)

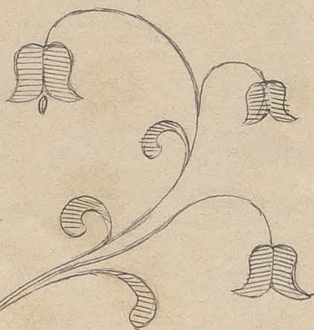
fig. 69.



Z licowej powierzchni końca tegoż sosrębu.

36) Rośnie tu w żlebach śliczny kwiat, może najpiękniejszy i najokazalszy (z całej flory tatrzańskiej), zwany przez lud **Złotogłów** (Lilium Martagon); otóż spotyka się i ozdobę ludową przypominającą ten kwiat z daleka (fig. 70).

fig. 70



Wegetacja z sosrębu z domu Wojciecha Marcinowego Gąsienicy z Gładkiej.

fig. 71



Złotogłów

P. Witkiewicz … tutej… do-
biznę tej okazałej … owsz… i
jaki zaś wspani… wypuk… tke
będącej własnoś…

37) Róża … h: n… w
stereotypowej f… łów … ar
ryzowaną w k… Tabl.

38). Szyszka; spotyka się motyw podobny do szyszki smrekowej dość często wśród innych wegetacyj ~~Szkoła~~ p. fig. 66. – Szkoła

tu.

fig. 72, fig. 73, fig 74

(są na kartce osobno)





Ze spodniej powierzchni ... nikowa

Sobczaka ...

36) Rośnie tu w ... najp ... ni-

skiej, zwany prze ... Ma

i ozdobę pudow ... zda

...

P. Witkiewicz wprowadził do ornamentyki tutejszej możliwie dokładną podobiznę tej okazałej rośliny, którą rzeźbiarze rozpowszechnili, we wklęsłorzeźbie; jaki zaś wspaniały efekt ~~robi~~ sprawia w wypukłorzeźbie, widać to na półce będącej własnością Dr.m. Dunina.

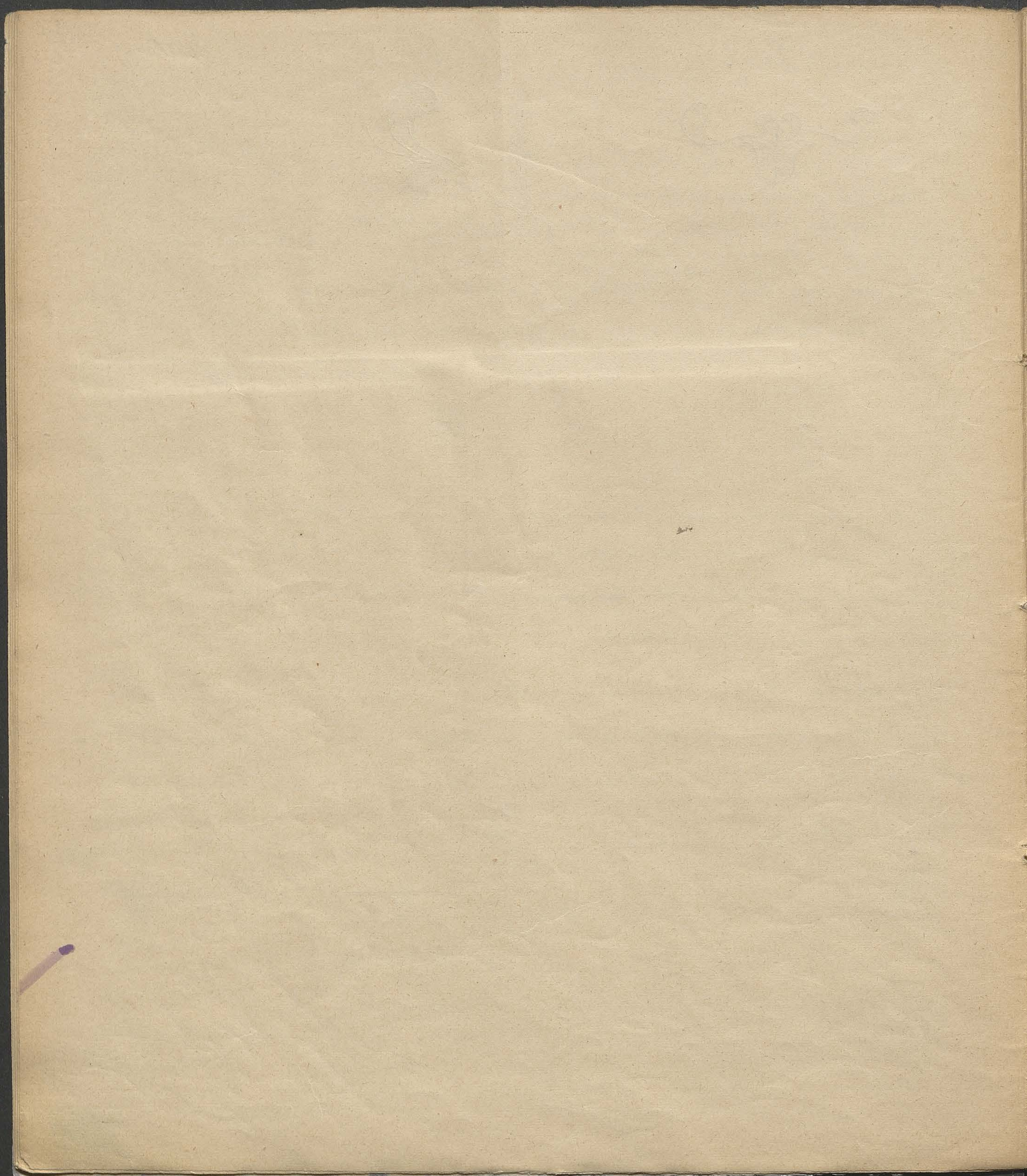
37) Róża spotyka się w dwu postaciach: malowaną po skrzynkach w stereotypowej formie wielkich pełnych kwiatów w rodzaju pinonji, oraz ryzowaną w kształcie znanej rozety; patrz Tabl. 25 Tyźnik N°1.

38). Szyszka; spotyka się motyw podobny do szyszki smrekowej dość często wśród innych wegetacyj ~~Szkoła~~ p. fig. 66. – Szkoła

tu.

fig. 72, fig. 73, fig 74

(są na kartce osobno)



c.) Ozdoby z motywów zwierzęcych i ludzkich

Stanowią grupę najszczuplejszą, zwłaszcza motywy ludzkie, i to świadczy o stosunkowo niskim poziomie rozwoju ozdobnictwa tutejszego. Trzeba uprzytomnić sobie tę olbrzymią przewagę, jaką odegrywała szlachetna postać człowieka, a zwłaszcza kobieca, to najpiękniejsze zjawisko estetyczne świata ziemskiego: oblicze ludzkie – w starej sztuce greckiej, już choćby w epoce ~~mykeńskiej~~ tyryńckiej, przedhomerowskiej, aby zrozumieć, iż przepaść leży między sztuką właściwą jak grecka, egipska itd., a pierwocinami tutejszych usiłowań wprowadzenia do rzeźby postaci ludzkich. Odróżnić by w nich można trzy odrębne kategorje. Najpierw okazy, które bezwarunkowo nazwać można ładnemi i wytrzymującemi średnie wymagania od przedmiotów sztuki. Tu należą główki aniołków z listwy ks. Krasińskiego (fig. 75. z fotografji); są one wcale ładne i miłe, wykazują zręcznego rzeźbiarza, dobrze władającego swojem narzędziem, i panującego nad materjałem; są to jednak naśladowania, nieoryginalne rzeczy, albo przedmiotów, widzianych gdzieś w kościele, lub kopja z rysunku jakichś dobrych wzorów renesansowych. Również wcale dobrze przedstawiają się główki aniołków uskrzydlone z listwy Bulcyka z Kośnego – Hamra, choć malowaniem robota jest nieco zamazana. –

Drugą grupę przedmiotów, lichszych mniejszej wartości pod względem estetycznym, ale bardzo ciekawą z punktu ludoznawstwa stanowią rzeźbione postaci ludzkie, przypadkowo tu i owdzie napotykane. np. malowany posąg drewniany w zbiorze p. Gnatowskiego, przedstawiający księdza plebana który w pasie trzyma książkę do nabożeństwa; poniżej mają wchodzić przewody do otworu w pęsku, cała figura bowiem służyć miała za ul. Niejeden z przejeżdżających do Zakopanego zauważył we wsi Klikuszowej pod N. Targiem pomalowaną rzeźbę przedstawiającą górala, stojącego na środku stawku przed plebanią, i służącą jako ozdobę dla wodotrysku. Częściej są to obrazy przedstawiające świętych i aniołków przechowywane po kościołkach i przydrożnych kapliczkach, lub w noszonych obrazach w czasie procesyi. Dla braku zdrowia nie mogłem był zwiedzić Podhala i zwrócić należytej uwagi na te przejawy ludowej sztuki, jak na to zasługują. Zarzucić im można, iż są niedołężnem naśladowaniem dostałych w te zakąty ech baroku, i że nietylko nie wyrażają pierwiastków miejscowych, typowych twarzy tutejszych, lecz nawet nie zdradzają choćby śladów wrodzonego popędu oczu, które wpatrywszy się na charakterystyczne rysy tutejsze, mimowoli popychają rękę rzeźbiarza, kopiującego wzory obce, ku swojskim odcieniom; przynajmniej powiedzieć mogę o niezliczonej zresztą liczbie figur rzeźbionych, które zdarzyło mi się napotkać.

Trzecią grupę 2/ etnograficznego punktu widzenia najciekawszą stanowią, wcale rzadko napotykane, jakieś szczególne starożytne, archaiczne głowy, w osobliwych czapkach, z odrębnym wyrazem twarzy. Musiały być one bardzo dawniej rozpowszechnione, skoro narzucić zdołały nazwę samemu przyrządowi, wyrugowawszy jakieś dawniejsze jego miejscowe miano. Jestto przyrząd, zwany ~~na Ma-~~ zowszu kobylicą, a służący do ~~prz~~ dzierżenia przedmiotów struganych: robotnik siada okrakiem na kobylicę, stopami naciska pedał, którego górna część wrębą przyciska dany przedmiot, ~~mający~~ który się ma strugać strugiem, czyli ośnikiem, np. szczeble do drabiny, napior do płacht wiatracznych, siekierzyska itd. – Przyrząd cały z tą ciekawą archaiczną głową przedstawiamy tu na fig. 74 76 (tu fotogram

Inne rysowane postaci ludzkie, rzadko przytrafiające się, są tak nieudołężne w rysunku jak ~~prz~~ usiłowania dziecinne, np. myśliwy idący z psem na polowanie na cyklu ze zbioru pp. Dembowskich.

Postaci zwierzęce nie należą również do częstych, są jednak na ogół lepsze, rozumie się, iż i tu dalekiem jest wyobrażenie od prawdy życiowej. Człowiek jest wogóle bardzo mało widzącym i zwolna rozwijała się w przestrzeni czasu jego zdolność postrzegawcza do szczegółów zwłaszcza zwierzęcych wyrazów. Zwierzęta z rzeźby greckiej i rzymskiej z malarstwa Odrodzenia są tak konwencjonalne, iż nie wytrzymują najlżejszej krytyki; są to nie studja z natury,

bez porównania
lecz szablony z pamięci; już Frandziowskie lwy, konie itd spotyka się w rzeźbie gotyckiej, lecz wyraz typowy, a nawet osobniczy zwierzęcia przeniósł do sztuki dopiero Landseer i anglicy, tak mało, a raczej wcale nieznani poza granicami brytańskiego ostrowu. Góralska rzeźba zwierząt jest uszła, dlatego że widać w niej ślady przypatrywania się danemu zwierzęciu w czasie roboty. — Wyliczę tu główniejsze przykłady, nie przywodząc rysunków, aby oddać przypadkowości i nieudolność tej rzeźby trzeba wielkiego mistrzowstwa i władztwa nad piórkiem, inaczej wyjdzie blada podobizna i niewierna w dodatku. — Na dołączonej fig. ~~rys.~~ 75 (z fotogramu) widać łby świńskie, stanowiące końce t.z. włok, t.j. krosien młyńskich, na których spoczywa nad kamieniami kosz, w który sypie się „siacie" (zboże) przeznaczone do mlewa; obok widać łebek koński, stanowiący rękojeść podelgi, przyrządu służącego do zbliżania lub oddalania bieguna od spodka (nazwy kamieni młyńskich). Fotogram zdjęty z młynka Jędrka Króla z pod Furmanowej.

Fig. 77
(tu rys. [illegible])

Łby wieprzowe widziałem jako zakończenia żłobków, czyli rynien, biegnących pod okapem strzechy, do odprowadzania wody dżdżowej od domu. — Łebki końskie bardzo ładne mosiężne spotyka się na każdym prawie chomoncie jako t.z. Kleszcze. Łeb psi, wcale wiernie zrobiony, z rozdziawioną

paszczęką i wystającemi kłami widziałem jako dziób na przodku sanek Janika (z Zakopanego). Postaci gołębie wcale dobrze obrysowane – na listwie Walczaka ze Skibówki; inne jakieś ptaszki wyrznięte z deszczułki i przybite w pięknym ortynku Stopki (w Kościeliskach).

fig. 76 78
z fotogramu. –

Nadzwyczaj grubej roboty są dłubane w drzewie niedźwiedzie i kaczki, stanowiące foremki do sera; po wyciśnięciu wyjmuje się z formy te zwierzęta ze sera, – podarunki dla dzieci. – Znajdziesz je w zbiorach p. Gnatowskiego i p.p. Dembowskich, żałuję, iż nie zdążyłem postarać się o ich rysunek. –

Ogromna większość tej sztuki ludowej przechowana jest w drzewie, materjale niewdzięcznym, który czerw toczy, unicestwiają pożogi, to tłumaczy nam szczupłą liczbę zabytków z dawniejszych czasów. Lud był za ubogi, kultura za niska, iżby jego popędy estetyczne mogły przejawić się w jakimś szlachetniejszym materjale jak np. bronz, marmur, alabaster, glina. To jest tak biedny i dziwny zaułek, iż nie ma ani piasku, ani gliny, ani marmuru. – Jakżeś tu drogo płaci się za sztuczny piasek, z przesiewanego przez arfy żwiru po łożyskach potoków; jakżeby tu powitano odkrycie gliny do wypalania cegły! –

Za najcenniejsze i najlepsze drzewo do roboty pod rzeźbę uchodzi tu <u>limba</u> (Pinus Cembra, L.), dla swojej „miazgi" (słój) jednolitej, ~~dla~~ więc przez rzeźbiarzy niezadziorzystej, dla swej pięknej barwy, dla tego, że na długie lata zachowuje przyjemną woń, oraz że nie imają go się ~~czerwie~~ robaki. Jeśli mieć w skrzyni choć kawałek limby, to już zabezpieczony odzienie od moli. Na nieszczęście limba dzisiaj stanowi już bardzo rzadkie drzewo, rosnące tu i owdzie w niedostępnych miejscach, w Kasprowej, koło Morskiego Oka, i to w młodych egzemplarzach, nienadających się na meble; rosłe limby widywałem w dolinie Mięguszowskiej po Liptowskiej stronie Tatr, lecz i tam już je przetrzebiono. Starzy zamożni gazdowie po dalekich zakątkach posiadają czasami stare, grube kłody limbowe, przechowując je do użytku, i od nich to jeszcze kupić ~~u~~daje się to piękne i cenne drzewo. —

Jeszcze rzadszy, jeszcze bardziej wytępiony, a jeszcze cenniejszy dla rzeźby jest <u>cis</u>, którego piękne, czerwone, wyraźnie słoiste drewno od tylu pokoleń służyło do wykładania (inkrustacji). Cis musiał być kiedyś znacznie pospolitszym, skoro spotyka się jego nazwę w pieśniach ludowych (p. artykuł p. Grajnerta w Tygodniku Illustrowanym o drzewach z lat sześćdziesiątych); dziwna rzecz, dlaczego w Zakopanem, gdzie klimat mu sprzyja, gdzie w przyszłości drewno mogłoby być zużytkowane, nikt nie zechciał nasadzić go: ani gazdowie, ani Towarzystwo Tatrzańskie koło swego Domu, ani Muzeum, ani nawet w lasach większej własności; gdy chodziło o wysadzenie cmentarza, pewien dobrodziej nasadził zwyczajnych, pospolitych, aż do zrudzenia ~~sm~~reków — zamiast pomyśleć o <u>cisach</u> i <u>limbach</u>, które tradycyjnie sadzano na ~~grobach~~ mogi-

tach, pod kościołami. Świadczy to, jak nie umiemy skorzystać ze swojskich żywiołów, nie dbamy o nie, nie chcemy sobie zadać trudu, by przechować rzeczy rzadsze i ciekawe. Mnie to boli gdy widzę, iż w kraju, gdzie jesion brzost i smrek (świerk) rosną jak wierzbina, bujnie, łatwo, — drogi i gościńce bite obsadzają właśnie wierzbami, która jeśli się i przyjmie, przez ~~pół życia~~ ~~latem choruje~~ pół swego żywota choruje, a przez drugą połowę karłowieje, czernieje i gnie - zrobaczniała, z hubami okryta; tak samo jak u nas w równinach, zamiast sadzić topole lub brzozy, zmagają się i sadzą kasztany, które na wsi przy drogach nie wytrzymują surowego klimatu i złego obejścia się. A zawsze tylko, by popieścić coś cudzego! — Bardzo pięknym słojem i ciemnoczerwoną barwą odznacza się drzewo kosówki, z której wyrabiają drobniejsze przedmioty; służy też do wykładania.

Dlatego to, że limba i cis są tak rzadkie, na pierwszorzędny materjał występuje jawor, przepyszne drzewo, o ślicznych liściach, ~~tyle~~ wyrastający w okazałe drzewo, lecz skutkiem popytu na drzewo do wyrobu, już przetrzebiony w pięknych rosłych okazach. Jawor rośnie tu bujnie, czy sadzony około zagród po oborach i pasiekach, czy też w lasach; lecz również skutkiem niedbalstwa wyniszczony, tylko nazwy licznych miejscowości jak Jaworzyny, Jaworowe Sady, itp. wskazują, iż dawniej był częstszym po lasach. — Ogromna większość tyrników zrobioną jest z jaworu, którego drzewo jest względnie miękkie, miazgi jednostajnej nie zadziorzystej. —

Piękniejszy, bo wyrazisty słój posiada brzost, piękne drzewo, rosnące tu doskonale, lecz wytępione na wyroby kołodziejskie i stolarskie, robota w nim z powodu niejednolitej miazgi i twardości trudna, ale przedmioty wyrobione bardzo piękne, z właszcza ze starego drzewa. — Również przy twardości, i dlatego rzadziej używaną jest buczyna, oraz jasień, który tu

rośnie bujnie we wspaniałe wielkie drzewa, niestety coraz rzadsze, z powodu wycinania na deski dla stolarzy. Lud chętnie obsadza swoje domy jesionami, i gdyby rządy w Zakopanem były nieco energiczniejsze, jak to bardziej licowałoby z końcem XIX wieku, mielibyśmy koło dróg tysiące jesionów, już wcale pokaźnych. Homolacze pięknie w Kuźnicach zostawili pamiątkę wysadziwszy niemi gościniec.

Modrzew (po góralsku świerk) jest doskonałem drzewem na wyroby stolarskie, posiada bowiem piękny, wyraźny, wzorzysty słój i przyjmuje doskonale polityturę; zato mniej nadaje się do rzeźbienia dla niejednostajnej miazgi. Większość mebli góralskich zrobioną jest ze smreku (po powszechnym języku świerk), który ~~zarazem~~ posiada za (świeża ~~jest~~ śliczne, białe ~~jedw~~ drewno, z niezbyt wyraźnym słojem, a z pięknym jedwabistym połyskiem; ~~na słon~~ im dłużej wystawione na światło tem bardziej czerwienieje, z złotawym odcieniem; do ryzowania materjał marny, bo za miękki, nie tnie się czysto, łatwo wytępuje. Natomiast niezmiernie cenionem jest drzewo gruszkowe, zwłaszcza teraz przy rozbudzonym popycie; ma ono z punktu technicznego nieocenione zalety przy rzeźbieniu, bez zawsze ~~to~~ jest martwe, bez słoju i bez barwy. Czasami spotyka się przedmioty, zwłaszcza łyżniki, ramy z jabłoni, która na starość ma piękne czerwonocisawe słoiste drewno, ze śliwki, ze skoruszy (w ogólnym języku jarząb – Sorbus aucuparia), dającej drewno jasnożółte, ładne. Jeszcze rzadziej spotyka się w wyrobach wierzbę, rokitę (zdaje się Salix aurita, rosnąca po młakach) z drewnem czerwonawem, jałowiec i mąkinię (t.j. od tego, że spód liści jest jakby zamączony, jak u białodrzewu; mąkinia, według wymawiania innych mukinia, ~~roś~~ Sorbus Aria, rośnie po reglach); nako-

niec jako pałąki, przybijane w charakterze ozdób, służy laska (w ogólnym języku leszczyna, Corylus Avellana). Dąb spotyka się w meblach, bez wątpienia został przywieziony w deskach z okolic, gdzie rośnie.

Oprócz drzewa objawy ludowej sztuki ~~sp~~ znachodzimy na skórze jako wytłaczania i wyszywania, na suknach i płótnie, na kraszczach: żelazie i mosiądzu, wreszcie w kamieniu jako posągi świętych.

Pod względem technicznym w zdobieniu odróżnić można następujące sposoby:

a) Ryzowanie, t.j. wyrzynanie rowków, na powierzchni płaskiej, gładkiej, dawniej kozikiem, nożem, dzisiaj dłutem najrozmaitszej wielkości i kształtu. Dawniejsi robotnicy przy robocie na wylot (à jour) pomagali sobie świderkiem, wiercąc dziury, a następnie nożem ~~powiększając~~ doprowadzając je do żądanych rozmiarów i zamierzonej postaci; ślady podobnej roboty widać na niektórych tyźnikach, gdzie pozostały płasienki cięcia. Większy ornament np. gwiazdy na sosrębach budząc bez pomocy dłuta ryzowali wyostrzoną brodą siekiery ze zręcznością, czystością i dokładnością wykonania zadziwiającą. W moich oczach, cieśla o zakład wyrzeźbił siekierą ornament geometryczny tak sprawnie jak rzeźbiarz dłutem.

b) Rzezanie, wąziutką piłką linij krzywych i wycinanie z deski.

c) Właściwa rzeźba, t.j. wydobywanie z drewna lub kamienia wypukłych ciał, postaci ludzkich i zwierzęcych, barokowych motywów it.d.

d) Wyżeganie, rozpalonemi foremkami w drzewie pewnych piętn na konewkach, putniach, obońkach, solniczkach.

fig. 77

79

tu rysunek z fotogramu gdzie korenka wyżęgana.

c) Haft, starego pochodzenia jest dość rzadki; kilka przykładów bardzo ładnych znajduje się na zbiorze pp. Dembowskich; bywa na spodnicach, na których dawniej wszystkie mężatki, idąc do kościoła obwiązywały sobie głowę; zwyczaj ten w Zakopanem tak dalece został zapomniany, że pamiętają go jedynie stare gaździny.

d) Wyszywanie i naszywanie (na suknie i skórach kolorowemi nićmi, powrózkami, i kawałkami kolorowego sukna lub irchy. Najczęstsze kolory na suknie stale powtarzające się w niezmienny sposób i w pewnych typowych ornamentach ~~są: błękitny i czerwony,~~ (parzenica, pieski, gadzik, mirwa)

fig. 78

tu rysunek z fotogramu gdzie spodnie

80

są błękitny i czerwony; tak bywa na spodniach; na cuhach najczęstsze wyszywanie jest suknem zielonem, po brzegu szaty; lecz widziałem cuzecki ochłopięce roboty Słodyczki, lub Jedrzejczyka z Gładkiej, naszywane suknem innych barw. ~~Tamże~~ Jeśli naszywanie i wyszywanie na suknie odbywa się ~~w gr~~ w obrębie kilku barw i kilku form ornamentacyjnych, to natomiast wyi naszywanie na skórze, mianowicie na serdakach i na zimowych kożuszkach (kuśnierze chrześcianie w Nowym Targu) przedstawia wielkie bogactwo i byłaby ~~to~~ wdzięczna dla kogoś robota, gdyby się zajął zebraniem i odmalowaniem wszystkich odmian. Szczególnej na starych, zniszczonych serdakach wypadkowo

spotyka się zimową porą zadziwiające odmiany, już dziś niepraktykowane. Stare kożuszki, obkładane po dolnym kraju kwadracikami skóry z białą i czarną wełną, krótką, na przestępy stanowią typową ozdobę; oprócz niej jednak w pewnych typowych miejscach: naokoło kieszeni, na piersiach, na plecach, na szwach pachowych są piękne wyszywania niebieskim i czerwonym sznureczkiem w mirwę, oraz pewne typowe wybijanie wypusty 2/ kolorowej skóry. Żałuję iż z obawy kosztów, nie mogę dać tablicy kolorowej. Zowią je czasami „Białczańskie kożuszki"

e) Wykładanie (inkrustacja) przeważnie cisowem drewnem, rzadziej jasnym jaworem, na meblach jaworowych i dębowych, jest częstem tu zjawiskiem na meblach dawniejszej daty, i kilka pięknych okazów znajdzie czytelnik na dołączonych tablicach; robota jest bardzo staranna i czysta.

f) Kołkowanie, jestto osobliwa ozdoba, pierwotnie pochodzenia konstrukcyjnego; to znaczy, iż po związaniu słupców odźwirnych z leżuchem i „esami" w otokowe odrzwia, przebija związane części dla mocy kołkami; lecz góral przy swojej wysokiej zdolności i poczuciu estetycznem odrazu pojął, jak piękny z tego wydobyć można ornament. – Więc dał ozdobne i gęste kołkowanie z twardego drzewa (jasienia lub buku), a nadto pociągnął kołkowanie nietylko na linje szwu związanych kawałków oddrzwi, lecz także na miejsca i linje, gdzie nigdy linji wiązania niema i być niemoże, np. równolegle do łuku otoku odźwirnego. Tu podaję rysunek według fotografii panny Houcque ze starych odźwirzy zniszczonego domu w Zakopanem | fig. 79. | 81 Inne odmiany kołkowania,

czytelnik raczy zobaczyć w mojej pracy: „Budownictwo na
Podhalu”, gdzie wedle moich szkiców porysował je p. Kon-
stanty Woyciechowski; zwracam uwagę na kształt kołka poje-
dynczo wziętego, oraz na piękną wykwintną odmianę z domu
Staszczka, także wyrysowaną. –

Drugi rodzaj kołkowania, wyszedł również z konstrukcji; oto
w tyźnikach czasami tarcza i osada są wykrzesane z jednej sztuki,
z jednego „fatata” drzewa, – albo osada jest wfugowana w tarczę,
– albo wreszcie przybita gwoździami: otóż te łebki tych gwoździków
zostawiają czasami nad tarczą wystające ku ozdobie, patrz
przykład na Tab. 24 fig. 3

g). <u>Malowanie.</u> Użycie farb ~~zatem~~ ma cel rozmaity, i rozma-
ity początek. Jeżeli wkluczyć tu i wapno, ~~jako~~ w znaczeniu białej
farby, góral w pewnych rzeczach ~~stosuje~~ maluje część domu, lub
sprzęty ~~swoje~~, już to w celu czysto estetycznym, już to w celu pożyt-
kowym dla ochrony przedmiotu od zniszczenia, już też źródło malowania tkwi w tra-
dycji etnograficznie ciekawej; ~~Do pierwszej~~ bez powodu i w drugiej
grupie przestrzegany bywa i wzgląd estetyczny, przeto dwie ~~obie~~ pierwsze
kategorje połączyć można w jedną. Tu należą malowania na
tyźnikach, na listwach, na skrzyniach, na stołkach, ~~a~~ na posągach
świętych z drzewa i kamienia, na ariołkach itd. Na sprzętach dwa
panujące kolory są: zielony i czerwony; np. na zielono umalowana
jest cała listwa, a tylko niektóre występy i linje pociągnięte czer-
woną farbą; tak samo na tyźnikach. To znowu dotych dwu kolorów

dołączasię trzeci: ciemnobłękitny, którym pomalowany jest spód półeczki od listwy. ~~Sk~~ Skrzynie znowu pomalowane są niejednostajnie jak ~~wyż~~ tylko co wymienione sprzęty, bez gęsto w jaskrawe kwiaty. Jestto ciekawy fakt, że i wzorzec kwiatów, i kolory, ~~o ile~~ ~~ ...~~ zachowały się bez zmiany od 150 lat, jak to można wnosić do pewnego stopnia mogę z porównania skrzynek świeżej daty, z jedną skrzynią widzianą w Kościelisku tamże z datą 1772. Na stołkach po umalowaniu w zasadniczy zielony kolor, malują blado cielistą farbą jakiś ornament np. lelija; lub na listwie oprócz kanonicznych kolorów zielonego, czerwonego i błękitnego, spotyka się jeszcze cielisto różowym porobione rzucity jabłka obłoczki przejrzyster itp. -

Osobliwą ozdobę rzeźbioną i malowaną widzieć można na ulach, stojących po „pszczelnikach", t.j. w szopkach pod strzechą, zwróconych pod południe ku słońcu, np. jest ich kilka u Sobczaka za potokiem (Zakopane), u Gładczana na Gładkiej.

fig. 8~~9~~ 2

z fotogramu ula

od Sobczaka

malowanie posągów świętych i figur ludzkich, które się naśladować szaty noszone; tu zatem kolory nie przedstawiają nic ciekawego.

Spotyka się też i prawdziwe obrazy roboty ludu tutejszego, przedstawiające sceny z życia zbójników i legiendowego junaka Janosika; p. Witkiewicz w swojej ~~[illegible]~~ książce „Na przełęczy" podał wyobrażenie takiego obrazka. Są one bardzo ciekawe pod względem etnograficznym, ~~estetycznie~~ lecz brak mi danych, bym mógł coś bliższego o nich powiedzieć.

Przechodzę obecnie do niektórych etnograficznych zjawisk, mających uboczny tylko związek z właściwem malowaniem. „Drzewiej", t.j. dawniej czasami mazali ściany, t.j. płazy, w izbie „z muka" t.j. z wnętrza krwią bydlęcą, rozmieszaną z wodą; ~~nie mogłem wyjść~~ w części robiono to dlatego, żeby drzewu nadać kolor czerwony, w części zaś dlatego, żeby ściana lśniła się i błyszczała; dla wzmocnienia tego połysku, ~~pociągano jeszcze~~ płazy pomazane krwią, pociągano jeszcze powierzchu rozbitemi jajami. Tak wymazana izba istnieje na Karpielówce, należała do Kasi Bukowskiej. I rzeczywiście, ściany jednej, wymazanej krwią, izby, którą widziałem, lśniła się jak kościana powierzchnia, lecz pierwotnej barwy nie było już ani śladu: od czasu, i dymu ściana nabrała hebanowej barwy, a od mazania i tarcia plecami, rękami, chustami, połysku jak polituro-wana. Być może, iż na dnie tego zwyczaju leży jakiś zabobon, już zapomniany; i może też ~~nadto~~ prócz tego chodzi góralowi o wypokostowanie ściany, tak, żeby w niej nie było szczelin i pęknięć w drzewie.

Znanem jest u nas na bardzo znacznej przestrzeni obszaru etnograficznego zdobienie ścian domostw z pola wapnem w rozmaite wzory, jak: kółka, na chlapnięcia, krzyżyki, całe figury ludzkie dziecięcej nieudolności w przedstawianiu. I tu jak jedziesz od Krakowa spotykasz przez ten objaw, prawie aż do samych Tatr, lecz w Zakopanem i okolicy nie ma tego ani śladu. Natomiast we wsi Zdziarze, zamieszkałej przez polski lud, lecz już w ~~Węgrzech~~ granicach politycznych Węgier, choć z tej strony przełęczy zdziarskiej w głównym łańcuchu Tatr spotkałem objaw ten dość rozwinięty. Wiedzieć trzeba że ~~domki~~ chałupy w tej wsi górskiej i ubogiej są najskromniejszego typu: środkiem jedna izba o dwu oknach w ścianie licowej ~~(drzwi zawsze ze strony w ścianie przeciwległej)~~, obok tej izby z jednej strony wąska sień z drzwiami wchodowemi, z drugiej wązka komora; między niemi rozparta izba zbudowana w węgieł — wszystko pod wspólną typową strzechą. Otóż zdobienie wapnem na biało zauważyłem w następujących odmianach: 1) Szczeliny między płazami (balami), ale tylko na tej przestrzeni ściany, która zawarta jest między oknami, oraz szczelina dookoła futryny okiennej - są wylepione wapnem, reszta ściany posiada przyrodzoną barwę drzewa. 2) Na każdym sumiku (każdy bal przerznięty skutkiem tego, że w nim przypada otwór okna lub drzwi) w przestrzeni między oknami wapnem zrobiony regularny zygzak. reszta ściany nietknięta. 3) Ozdoby na futrynie okiennej, jakieś kółka, niby lalki w sukniach fig. 81

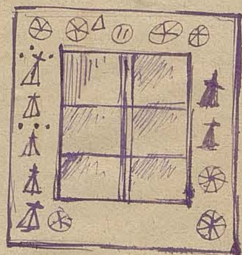


fig 83

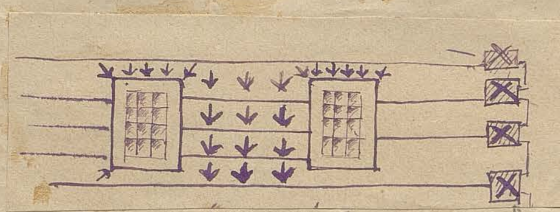


fig. 84

Ozdoby wapnem na domu Jędrka Pitoniaka w Zdziarze.

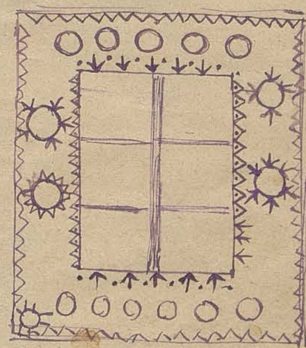


fig. 85

36

4) Szereg pazdurów na płazach między oknami, a krzyże na końcach płaz w węgle. (fig. 82) 5) Ząbki, kółka, pazdury ubielone na futrzynie okiennej (fig. 83) 6) Kółka na futrzynie, a ostrewki na węgle (fig. 84 –). 7) Dziwaczna ozdoba okna i całej ściany czerwonem na białem tle. (fig. 85)

fig. 86

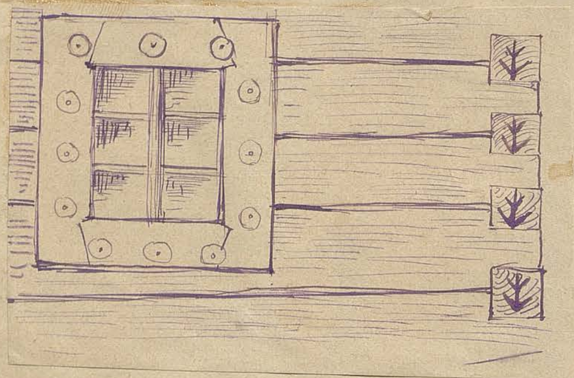
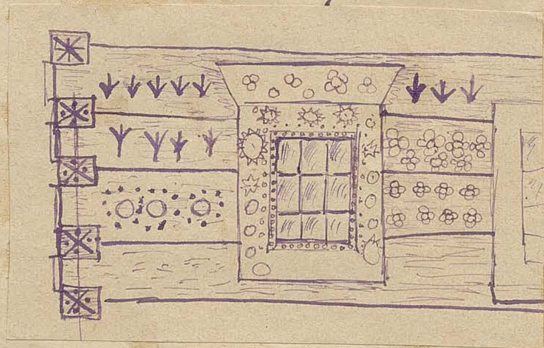


fig. 87

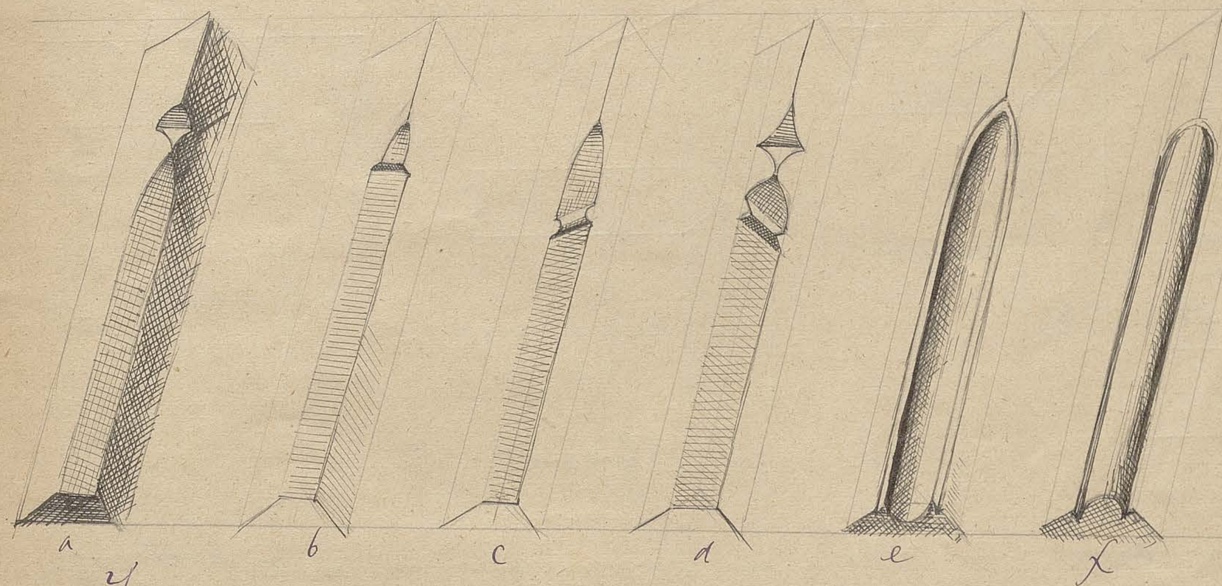


We wsi Ciche na domu Staszela widziałem na odrzwiach drzwi wchodowych i nad niemi malowania czerwone wyobrażające leluje, roślinności, gwiazdy w otokach itd. oraz ornament geometryczny a w nim imię i nazwisko „fundatora" domu.–

Lud tutejszy ~~ma~~ wykazuje nadzwyczaj delikatne poczucie w ~~traktowan~~ obejściu się z krawędziami budowli i sprzętów. Z małym wyjątkiem prawie każda krawędź ulega zebraniu t.j. fazowaniu, lub listwowaniu: różnica między niemi ta, iż fazę robi się siekierą lub dłutem, jest zatem ~~one~~ robotą indywidualną, listwowania zaś dokonywa się listwownikiem heblem, umyślnie ku temu mającym nóż, osobliwej krzywizny, tak że maszynowo ~~wyhebl~~ zestruguje się ~~pew~~ krawędź w pewne rowki i wyniosłości.– Faza kończy się zawsze we właściwy sposób, czasami

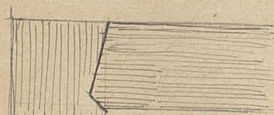
przerwana prożkiem, lub schodkiem. Oto szereg faz.

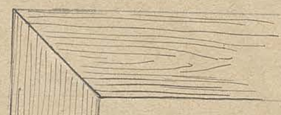
fig. 88 ~~fig. 87~~ ~~fig. 88~~ ~~fig. 89~~ ~~fig. 90~~ ~~fig. 91.~~

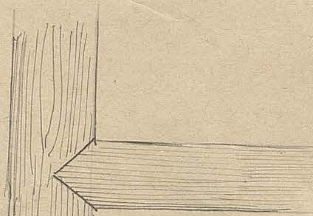


Więźba, to jest spojenie wiązanych części budowli, czy też ~~m~~ mebla odbywa się w rozmaity sposób. W budowlach słupce i leżuchy odrzwi i futryn okiennych wiązane są stale i bez wyjątku „na rać"; tylko drzwi wchodowe domu wiodące ze dworu do sieni bywają wiązane czasami inaczej, – natomiast okna i dźwirze izdebne, wiodące do sieni, i do komory, mają zawsze wiązanie raciowe (fig.). Druga rzadsza forma więźby ~~...~~ jest „na kozę", to jest związane części spotykają się według przeciwprostokątni (hypotenuza), kwadrata. (fig. 92). Poziome Ślezaje, t.j. ramy, obramienia ~~sąsieków~~ półek wpojone są w pionowe ramy półki według podwójnej kozy; (fig. 95) Najrzadziej spotyka się więźbę prostą, według boku prostokąta (fig. 96). Stara góralska robota wyróżnia się doskonałem związaniem, na którem głównie, a nie na kleju, jak

to się dziś dzieje, opierano trwałość sprzętu; toteż nie bał się on czasu i wilgoci.









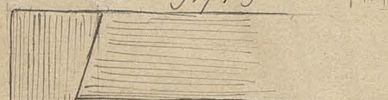
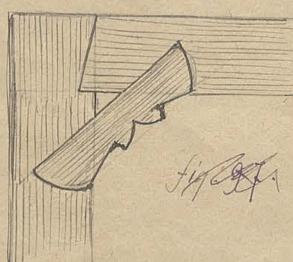


fig. 89.(a–e)

~~Od wytrymem pocz~~ Idąc za popędem poczucia estetycznego z prostego zastrzału, rzeczy pierwiastkowo konstrukcyjnej, zrobił lud tutejszy rzecz ozdobną.



Zastrzał czyli es najprostszy
z szopy Króla zpod
Gubałówki

fig. 90.(a–

Część Szczegółowa

~~Oo~~ Nagie, granitowe turnie, [Tatrów] olśniewająco świecące zimą, fioletowe w mgle oddali tak pochłaniają uwagę bawiących w Zakopanem podróżnych, tak - rzec i pociągają ku sobie, że każdy, kto czuje się na siłach idzie wspinać się na Gerlach, Łomnicę, Rogacze lub Lodowy, gramolić się po piargach Niechcyrki, Ciemnych Smreczyn, w ostateczności idzie błądzić po dolinach reglowych, po Olczyskach, Kościeliskach, Strążyskach — lecz mało kto zapuszcza się wózkiem, lub pieszo po podhalskiej górskiej krainie. Tymczasem wycieczki tego rodzaju nietylko pozwalają zapoznać się z ludem, lecz otwierają niezrównane, piękne widoki, pełne niespodzianych rzutów oka, z oryginalnych punktów widzenia. Sama dolina Zakopiańska i najbliższe okolice: Olcza, Poronin, Kościeliska ~~stanowią~~ zawierają ciekawe zakątki. Gdy się stanie wśród zieleniejącej równinki Krupówek, i obejrzy do okoła; jaki szeroki, otwarty, wielki widok! Z jednej ogromna skalista grań nagle dźwigająca się ponad skupami ciemnych regli — z drugiej od północy wał Gubałówki, ochrona od wiatrów północnozachodnich; ~~z~~ od wschodu niższy wał Jantołówki obrona zimą od wschodnich podmuchów; a na zachód jak fale wielkie, olbrzymie zagony, w języku ludowym wirchy, biegnące od regli ku Gubałówce, poprzegradzane zaklęśnięciami: to potok bieżący z szumem ze szczerby kuźnic, za nim Rafcocki Wirch, pod którym na stoku leżą nędzne chałupiny Wilcznika, a wyżej Rzycańskie; a za nim znów jar z potokiem Strążyskim, i znów ponad nim Kasprusie płaski glejowaty wirch Walcocki, ~~zz~~ którego wyziera księży las, dalej niewidoczne Bańdówki, Skibówka, A na Gubałówce szereg polan, Łysin, oranych wśród przerzedzonych lasów, przegrodzonych głębokiemi jarami zarosłemi czarnemi smugami lasu; a wszystko ~~ma~~ nosi swoją miejscową nazwę

: ~~Wało~~ Kotelnica, Walowa Góra, Walów potok, Gładka, Gładcański Potok,
Sobczacki Wirch, Chochowskie, Pająkówka, Karpielówka, Butorów,
i coraz dalsze wirchy, z których widać tylko wąskie pasienki, tulące się jeden
za drugim, z samotnym gdzieniegdzie smrekiem, odrzynającym się na jasnem
niebie, – aż wreszcie na kraju widnokręgu wielki wyziór ku zachodowi –
z oryginalnym przełęczystym grzbietem Osobitej pławiącej się codziennie w
złotej zorzy zachodu. A po tych polanach, nad jarami kępy drzew liściastych,
znaczą ~~siedziby~~ ludzkie; im wyższe, tęższe gaje *), tem starsza, ciekawsza osada.
Z pewnością tam siedzi, lub siedział gruby gazda, i dom starszy, okazalszy,
i staroświeckie w nim zabytki. Obierzmy jedną najsutszą gromadę naj-
smuklejszych gajów i podążmy ku niej. – Nie ma do niej drogi; ~~za ciężko~~,
za stromo, za urwisto, mosty za kosztowne; z początku wiedzie jako nędzka dro-
żyna, lecz ginie w potoku; więc trzymamy się chodnika (ścieżyny) wygodnie wy-
deptanego. Nad szumiącym potokiem zawisła ława, to rozsochaty smrek,
w którego rozkraczenie wbity trzeci pień; i potem bujającym się mostem, wspartym
końcami na małych jazach, broniących od wód naporu, przechodzi się, kaliku-
jąc jak na miechu organowym, na drugi brzeg. Czerwcowe ciepła zrobiły swoje:
Dąbrowy pełne kwiecia i ptactwa. Zatrzymuje nas mimowoli siwy potok,
zadziorzysty, skaczący po większych żabicach, pryskający srebrnemi grzywami; hulaszczy
i samopas, z łoskotem i szumem, czysty i ~~zimn~~ lodowato zimny, wali
niżej, a niżej; tu rwie brzeżek murawiasty i popochylały się olchy,
inne leżą z zielonemi gałęźmi w wodzie, z wykrotami korzeniastemi; tam zrobił
wielki brzuchaty, obszerny długi odsep z milionów gładkich, okrągłych żabic xx)

*) Gaj w ~~języku~~ gwarze tutejszej znaczy pojedyncze drzewo liściaste, lub jego gałąź.

xx Żabica okrągły kamyk utulany przez wodę w łożyskach potoków górskich i na wybrzeżu morskiem.

po kamienicu mijają się kuligi; po świeżej ziemi obrywu migają żółte i pstre „pluskwy", czyli „pieńki" (w ogólnym języku pliszki [Motacilla]), a biegają po ziemi, a brodzą po płytkiej wodzie, a stają na żabicach, pobujają długim, lekkim ogonkiem jak wachlarzem, i znowu zrywają się podfrunąwszy za muszką; odczasu doczasu pstra zaśpiewa krótko urywanie, ale ślicznie; więcej nie umie, ale tę zwrotkę swoją śpiewa tak mile, tak cudnie; jest to jeden z najmilszych śpiewek ptaszych, bo bardzo wcześnie na wiosnę rozbrzmiewa nad potokami. Po dąbrowie, pod olszynami kwitną żółte blade kępy pierwiosnków (primula) i jaskrawo żółte pęki knieci (caltha palustris); pasą się chude ~~z zapa~~ krówki z zapadłemi bokami; kilku pastuszków brodzi po potoku (w zakasanych porteczkach) nad małem „plosem", to jest miejscem ~~po~~ potoku, gdzie woda ujęta między dwa progi kamienne, jakby między groblki, jest spokojna i nie rwie ~~się~~, i głębsza. Małcy uglądają strzebli, lipieni, głowaczy lub pstrążków. — A całą olszynę zalewa wielkie, olśniewające słońce, i zapełniają śpiewem „drożdże" (drozdy), skacząc po gałęziach. A bracia ich „maźaki", co mażą, t.j. lepią gniazda i „okowcaki", co mają okówkę t.j. obrożę na szyi (Turdus torquatus) wtórują im z pobliskiego lasu. O! drożdż to hruby pan; wielki śpiewak, ale mu się niechce, leno zagwizduje sobie, pomoci cudnie, grubo, pięknie niby słowik, ale mu się niechce, więc urywa, i znowu podejmuje śpiew co chwila. A rój wszelkiego innego ptactwa śpiewa w niebogłosy: wójciki, a raszki w smreczynie wyciągają swoje wysokie tssiiirii, a sikorki czarnołbiste i modre zawodzą swoje melodyjne fitiu-fitiu-fitiu!, a śtyrnadle (trznadle) jak szmermele ~~pcło~~ w locie śpiewają zgiełkliwą śpiewkę na kształt potrząsanych kawałków szkła. — Na samotnym smreku na samym czubie siedzi siwarnik (Anthus arboreus) najpiękniejszy śpiewak tutejszy; od czasu do czasu podfruwa śpiewając w górę i trzepocąc skrzydełkami jak skowronek, — wyleci, a potem rozpostarszy nieruchomo skrzydełka i zataczając pętlicę w powietrzu, z cudnym omdlewająco-zamierającym cija-cija

zwolna opuszcza się na swoje stanowisko. Cudny śpiewak górskich okolic, niezmiernie pospolity w Zakopanem; niema samotnego drzewa śród pól i polan, by na niem nie śpiewał jeden siwarnik! –

Po glejowatej, „kiełzkiej" (śliskiej) ścieżce wygramolamy się na polankę, a z niej bardzo stromym chodnikiem w las ~~zaw~~ jodłowy i świerkowy zawastający głęboki jar: na samem dnie, ~~po~~ kamienistym żlebem leci czysta woda, wśród brzegów żółtych od chrysosplenium; przekraczamy żleb i wspinając się po drugiej ścianie jaru, ścieżyną, śród mrocznego gąszczu, chłodu lodowatego, wreszcie wyglądamy na polanę, zalaną słońcem; przed nami gromada gajów, śród nich siedziba. Dobrze tu teraz chodzić tą ścieżyną, lecz zimą bieda zejść, po wodę do potoczku; a jak przykurzy zawieja, trzeba codzień „kidać"*) śnieg łopatą, by się dostać do wody dla siebie i statku. „Godna" zagroda przed nami; w czworobok stoją wielkie gaje: jasienie, jawory, brzosty, „świerki" (modrzewie) ledwie co puszczające igiełki cudowne, zieloniutkie, cieniutkie jak źdźbełka. Tu i owdzie przy zrąbanym starym pniu jasienia, puszczają się młode pędy „krzastowite" xx), ale i one zwyciężą w końcu swoje niedole i śmigną w bujne smukłe drzewka. Na „oborze" xxx) puściła się przepyszna, suta, zielona, mocna trawa, „zajusyła" się, „zabogaciła" się, t.j. ujęła się nie deptana, oszczędzana, jak kosztowny dywan. ~~Podchodzi pod sam dom, tylko pod~~ tu fotogram 98 fig. 91 Rozpanoszona, bujna, zagarnęła całe podwórze, prócz części pod samym domem, wyłożonej wielkiemi płaskiemi skrzyżalami xxxx). Gazda podhalski pyszny jest ze swoich skrzyżali i każdy sadzi się by mieć większe, niepopękane przed domem; z mozołem je wyłupano i ~~tu~~ przywieziono, tu tak wysoko. Na pazdurze siedzi Ślinogórz, czyli sataśnik, czyli

---

*) Kidać = odrzucać. – xx) Krępy, przysadzisty, jak obgryzane drzewko np. i ~~[illegible]~~ i o człowieku mówi się krzastowity. xxx) obora = podwórzec, nigdy to co u nas obora. xxxx) Skrzyżal = wielka płaska tafla kamienna.

sałaśny gazda, w Nowym Targu kominiarz, i śpiewa a każde zaśpiewanie kończy pluciem, jakby kto ślinę przez zęby przepuszczał (stąd nazwa ślinogórz). Jestto najpospolitszy ptaszek podhalski (Ruticilla tithys), tak zwykły tu jak u nas jaskółka, lub wróbel. Jak się dodnia obrząsku jedzie do Zakopanego, to na każdej kalenicy dachu, lub na kominie, każdego domu siedzi ślinogorz i śpiewa biedactwo jak może, a prześpiewawszy zwrotkę i wypluwszy koniec, pomacha ogonkiem, zrobi kilka przysiudów, i zleci za żerem. Gnieździ się gdzie w drzewie za tatą, pod strzechą, pod gontem, a tak śmiały, że ludzi się nie boi. Górale dziwy opowiadają o jego sprycie i śmiałości, i o tem jak umie ukryć się z gniazdem. Czasami ~~??~~buduje gniazdko w domu lub szopie, którą właśnie cieśle budują, i jemu to nic nie przeszkadza.

Izba przed nami okazała, na podmurowaniu z groniówki, pod węgłami ~~mocne~~ grube pecki (węgielne kamienie); ze skrzyżali wygodne stopnie do sieni. Dom stylowy podhalski *), a więc dwie izby w węgieł z ptaz, t.j. przy przepłotowiony wzdłuż rdzonia; w każdym węgle zdobne, zacinane rysie, czyli wypusty, typowo się powtarzające; dźwierze do sieni szalowane, odrzwia wiązane, ~~w półk~~ w półkole, nabijane kółkami we wzorzysty rysunek; Strzecha wysoka, okap szeroki broni od zacinania deszczu. Szczyty dachu u góry pionowe ze słońcem i otworami na poddasze w miesiąc i wietek, niżej strzeszka, a pod nią wyzka, t.j. izba na poddaszu. Postawiona typowo na północnym boku czworobocznego podwórca; na zachodnim, wedle kanonu stoi szopa. Licową stroną dom se patrzy na góry, szlachetne, na turnie. A cóż tu za widok wspaniały poprzez gaje! Jaki inny! ~~Murań odsu~~ Murań odsunęła się od Hawrania, a zza tego

*) Patrz koniecznie „Budownictwo ludowe na podhalu” gdzie podane konstrukcyjne szczegóły.

szczytu wygląda podbyty smukły czub Nowego jak figa (t.z.) z pomiędzy palców.
Dalej Jagnięcy, Kołowy, Łomnica, i potworna piramida Lodowego,
a wszystkie jeszcze bielejące od śniegów zimowych, choć pali czerwcowe
słońce. A jak przypiega tu pod ścianą! Od tego działania latami i latami
zmieniło się drzewo w ścianie; niższe płazy, gdzie zacinają deszcze, poczerniały
zwęgliły się; górne zasłonięte strzechą, a prażone słońcem zczerwieniły się
jak dukatowe złoto; odrzwia, obciosane kiedyś, dzisiaj pod wpływem tych
płomieni słonecznych uległy molekularnej zmianie, jak szybki w starych ko-
ściołkach, i w słońcu grają barwami krążków Newtona, tęczują, to
żółcą się żółtością siarki, to przechodzą w odcienie ~~zielonk~~ mchowo zielonkawe
z odblaskami fijoletowemi, i znów zieleniu starej tabaki. Muszki w tym skwarze
pod ścianą gżą się i z bzykiem raz poraz zrywają; a mają dogodne
legowisko w kupie gnoju.–

tu fotogram fig. 99

Cicho przed i w chałupie; nie widać żywej duszy; nawet pies opuścił
swoje „pielesz" i poszedł za gazdami i dziećmi w pole. Tylko ślinogón
i pszczoły zostały na „dzierżawie"! *) Ale wnet zwęszył nas pies i ujada;
a i gaździna z dziećmi podąża ku domowi nawarzyć „połednine" (obiad)
Otwiera drewnianym przedhistorycznym kluczem zaworę drzwi, i prosi-
nas do izby. Schylamy głowy i wkraczamy do izby białej.–

fotogram fig 100

Dwie są izby: na lewo (wedle przykazania) czarna, od „zaczadnienia"
t.j. zaczernienia dymem; jest to izba codzienna, zimowa, czeladna,
gospodarska, kuchnia; i na prawo biała, stanowiąca świetlicę.–

*) Dzierżawa = własność, posesja.

Wnętrze izby i jej wyporządzenie.

Trzeba raz widzieć ~~piękną~~ dorodną izbę góralską, aby się szczerze przekonać, że to jest nietylko najwspanialsze mieszkanie ludu, w porównaniu z izbą kurpiowską, podlaską, kujawską, mazurską, itd, ale bezwzględnie ~~jest~~ nawet jest to piękna stylowa świetlica, godna uwagi, poznania w szerokich kołach i rozpowszechnienia. Piękności jej i zalety jedne wynikają z samej konstrukcji, drugie z odpowiedniego wyporządzenia. Najpierw same rozmiary są jak na ludowe mieszkanie wcale pokaźne. Wprawdzie większość izb bywa drobniejsza, ale nierzadko spotkać można izby po 6×6×3 metry, lub 6×5×2·80 metra. Oto rysunek Tabl. I. p. Dobrowolskiego, z natury zdjęty wedle pomiarów przedstawia izbę białą, Bułcyka z Kośnego Hamru, ~~mają~~ posiadającą 6 m. długości, 5·43 m. szerokości i 2·94 wysokości, co daje blisko 96 metrów sześciennych pojemności. Jest gdzie i czem odetchnąć swobodnie. Także izby Krzysiaka Lendy z Krupówek, lub po nieboszczyku Michale Walczaku w Zakopanem są jeszcze większe, choć przez wyrżnięcie okien popsuty został charakter dawnego wiązania. Dumę gazdy stanowią grube t.j. szerokie płazy; siadłszy z gościem na ławie lubi gładzić dłonią ich powierzchnię i poklepywać po nich. Nierzadko spotkać można płazy po 60 ctm. szerokości; w starym rozebranym domu Baffi w Chochołowie widziałem płazę na 65¼ ctm., a w izbie Pająka w Zakopanem nawet 70 ctm. Cztery takie płazy — ot i gotowy zrąb! Zazwyczaj płazy są nieco węższe i idzie ich sześć na ścianę (w ścianie), która zbudowaną ~~jest~~ bywa stale w jeden i ten sam zawsze i niezmienny sposób. U dołu widać dookoła izby <u>spodki</u>

t. j. podwaliny, które są wsunięte o 3-4 ctm. bardziej do światła izby poza płaszczyznę samej ściany, a krawędź tej wsuniętej części jest ozdobnie zfazowana, prócz wsamych rogach i przy osadzie słupców drzwiowych, przez co powstaje występ biegnący dookoła izby, co w naszych warszawskich pokojach naśladuje przybita na tapetę t. z. lamperja; ten występ tutaj nazywa się „cokułem"; z naprzemianległości bali w ścianie związanych w węgieł wypływa, że cokuł w ścianie szczytowej i odsiennej jest niższy (skoro spodki tych ścian spoczywają bezpośrednio na podmurowaniu) od cokułu ściany licowej i tylnej (gdyż spodki tych ścian spoczywają na spodkach poprzednich). W podobny sposób przedostatnie płazy ścian: odsiennej i szczytowej, a ostatnie ścian: licowej i tylnej również wystają, występują do światła izby, poza płaszczyznę całej ściany, przez co tworzy się rodzaj fryzu, obiegającego izbę do okoła; ten występ ma również krawędź zfazowaną z wyjątkiem w samych rogach izby, i tam gdzie przechodzi w ścianie odsiennej i szczytowej pod sosrębem: tu faza jest przerwana. Występ ten, a zarazem i cała płaza go czyniąca nosi nazwę warsoli, lub warsołki. Warsol zfazowana jest zawsze w ten sposób, w jaki zfazowany jest sosrąb – tak że motyw przeprowadzony jest jednostajnie. I tu również jak przy spodkach dodać muszę, iż warsołka ściany odsiennej i szczytowej skutkiem budowy węgłowej bieży o pół szerokości płazy niżej od warsoli ściany licowej i tylnej. Wszystko to uwydatnione na Tab. I. Trzecią ozdobę i urozmaicenie stanowią odrzwia i futryny okienne, których zarówno słupce, jak i leżuchy, są również zawarsolowane, t. j. wystają o 1½-2 cent.

nad płaszczyznę ściany; brzeg tych części obwodowy jest listwowany,
brzeg zaś naokoło otworu drzwi lub okna zfazowany, nieraz bardzo ozdobnie.
Można to widzieć na ślicznym rysunku p. Witkiewicza w jego nieocenionem
dziele „Na przełęczy". Na brzuchu ~~d~~ drzwi ~~by~~ wiodących do sieni, oraz
drugich drzwi takich samych, prowadzących do komory, jeśli ta istnieje,
widać ~~po~~ ozdoby roślinne ryzowane. Podłoga ~~z szerokich, czasem~~ 40 ~~60 ct.~~,
~~wszerz desek jodłowych~~ piękna, biała z desek jodłowych, szerokich, czasem
i po 60 ctm na szerokości. Lecz największa ozdoba izby, to jej powała;
w podłoży biegnie Sosrąb, (p. Tab. II) ~~wielka~~ belka w przecięciu prostokątna, np. 48 X 16 ctm.
pięknie sfazowana, ~~na licowej~~ w częściach bocznych, z wyjątkiem samego
środka i samych końców. Na środku na powierzchni licowej i na spodzie
oraz na końcach piękne ryzowania w wielkiej rozmaitości, prawie
odmienne w każdej chałupie, ale zawsze na środku w otoku gwiazda; czasami wyryte
imię i nazwisko założyciela domu, oraz rok wybudowania. ~~Na sosrębie, leżą krzyżując~~
~~się z nim biegną~~ W poprzek izby, spoczywając końcami na ścianach, a środkiem
wspierając się na sosrębie, z którym się krzyżują, biegną sosrebiki, belki kwadrato-
wego przecięcia, również z krawędziami tak samo fazowanemi jak sosrąb, z wyjątkiem
końców i części spoczywającej na sosrębie, które nie są zfazowane. Sosrębików
bywa trzy, nigdy więcej ani mniej. Na nich dopiero leżą deski powały,
albo ciągnące się wzdłuż przez całą izbę, albo też ukos w szatkownicę, przyczem
w każdej z czterech przedziałów, ~~poni~~ na jakie dzielą trzy sosrębiki całą powałę,
deszczułki pięknie dobrane i sfazowane biegną ukos to w tę, to w odwrotną stronę.
Gdy światło padnie na tę szatkownicę z deszczułek, i zagra najjedwabistem
drewnie, dając odblaski na jednym rzędzie, a ciemniejsze odbicie na drugim, i tak

najpiękniejszy, gdy odbiją się na tych nierównościach i cieniach
cień sosrębu — cała powała zamienia się na piękną wzorzystą
boazerję, i przypomina ~~dawne czasy~~, dawne świetlice w zamkach i dworach
~~w~~ dawnych czasów. Światło gra również na szalowanych drzwiach
~~o~~ deszczułeczkami promienisto rozbiegającemi się z półkola ryzowanego, naśladującemi
wschodzące słońce. Lecz najpiękniej wstości wychodzą same ściany,
cudnej żółtej barwy woskowej, nie tej woskowej trupiej, figur woskowych,
lecz złotawej barwy perchy lub wosku, który lud w kręgach przynosi na świece do świątyń
na ofiarę. —

Te naturalne i konstrukcyjne piękności izby podnosi jeszcze wewnętrzne
wyporządzenie. Do okoła izby, lub też ~~do~~ ściany odsiennej, licowej i szczytowej,
przymocowaną jest setna ława, gruba i szeroka, jak w izbie Bulczyka 57 ctm
wszerz mająca, ~~spo~~ leżąca na wspornikach potężnych, przybitych raz na zawsze podstawkach t.j.
do ściany, a okazale wyrzezanych. Na takiej ławie zasieść wygodnie, taka
utrzymałaby mnicha, o którym Krasicki powiada, że jak siadł, to „trzeszczały
pod nim dębowe ściany". Na tych ławach przesiadują i domownicy i
godownicy w czasie wesela, i widzowie przypatrujący się pląsom w zapusty.
fig. 91. fig. 91 a. fig. 91 a. Ława i podstawek

Na ścianie szczytowej, tuż pod sosrębem przymocowaną jest listwa,
tak długa jak sama ściana, sprzęt nieodłączny od izby góralskiej, i zawsze
stale przybity tylko do tej ściany. Listwa jest, właściwie biorąc, policą
i składa się z galeryjki, pochylonej na pokój, za którą rzędem stoją święte obrazy,
oraz części niższej z kołeczkami, na których wiesza się szaty, jeżeli w izbie
niema szafy, jak to bywa najczęściej. Listwy „drzewiej" t.j. za dawnych czasów

Fig 101

tu rysunek z fotogramu fig. 101

bywała zawsze pomalowaną w rozmaite kolory, przeważnie ciemnozielony, butelkowy i jaskrawo czerwony, spód zaś policy w ciemnobłękitny.

Panuje nadzwyczajna rozmaitość w rysunku i zdobieniu listwy, której kilka przykładów czytelnik znajdzie na fig. ~~73~~ 75 z fotogramu listwy pp. Krasińskiego, na której są małe ładne główki pucołowatych aniołków, na fig. ~~92~~ 92 z fotogramu wnętrza izby po Łojasie pod Gubałówką, na fig. ~~93~~ 93 z fotogramu wnętrza izby po nieboszczyku Kołodziejów w Zakopanem, oraz na Tab. II wyobrażającej listwę z izby Bulcyka w Kościelisku Hamrze, roboty ojca właściciela, z główkami aniołków rzeźbienia na Tab. III wyobrażającej listwę z izby Wawrzyniaka z Glecarowa, na Tab. III wyobrażającej listwę z izby Sobońki z Kasprusiów, wreszcie na Tab. wyobrażającej piękną listwę z gadzikiem ze zbioru pp. Dembowskich. Bardzo ładne wsporniki (krokwstynki) podpierają listwę Sobczaka, inne ładne motywy widzieć można w listwie Króla z pod Gubałówki. Najstarożytniejsza listwa zupełnie odmiennego typu, wyobrażona jest na fig. ~~94~~ 94

Izba góralska ma jak każda cztery rogi, czyli kąty, które tu zowią się pazuchami; węgieł patrzy do pola, pazucha jest „w środku" t.j. wewnątrz izby. Poczestne miejsce w izbie stanowi pazucha, t.j. kąt między szczytową i licową ścianą; tu przed ławami stoi wielki i ciężki stół — drugi sprzęt, godny widzenia po listwie. Czytelnik znajdzie go dobrze zdjętym na rys. ~~95~~ 95 z fotogramu stołu ze zbiorów pp. Dembowskich, oraz na Tab. wyobrażającej stół po nieboszczyku Staszeczku. Jest on zawsze jednego i tego samego kroju, na drewnianych potężnych rozkraczonych nogach, które się zowią srogami, związanych poprzeczkami,

f. ~~95~~ 95

tu rysunek z fotogramu fig. ~~95~~ 95

Stół ze zbiorów pp. Dembowskich.

które znowu zasunięte są zastrzałami, ładnie żebrowanemi, znajduje się wielka skrzynka, po której brzegach posuwa się, jak sanie po śniegu ciężka stolnica (z niemieckiego blat) jaworowa. Dawniej, gdy trudno było o narzędzia stolarskie stolnica, bywała wykrzesana z jednej potężnej dechy jaworowej siekierą, wygładzona jej ostrzem, a wypolitorowana przez czas i rękami opierających się. ~~na~~ Dumą gazdy też było, gdy stolnica była zdziałana z jednej jednolitej sztuki jaworu; ~~dziś trudniej o taką~~ lecz że trudno o taką kłodę, więc najczęściej spojony bywa blat z dwóch desek. Jawór nawet niepolitorowany ma śliczne drewno, słoiste z poprzecznemi stygałkami, wypolitorowane jest jeszcze ładniejsze. Stolnica bywa albo gładka i prosta, albo wykładana cisem jak na Tab. VIII wyobrażającej blat ze stołu Krzeptowskich, będącego w zbiorze p. Gnatowskiego. W ozdobnym zygzakowatym otoku wyobrażone niby utwierdzenie niebieskie, z ciałami niebieskiemi, gwiazdami różnej wielkości, miesiącem w pełni, wiankiem, monogramami Imienia Marji i Zbawiciela oraz gołębicą Ducha Św., wyżej w słońcu oko opatrzności; poza obrębem otoku przyrządy do jadła i picia: nóż, widelec z kościanemi trzonkami, flasza i kieliszek. Krawędź ślicznie żebrowana i wykładana misternie cisem, a narożniki ozdobione ornamentami roślinnemi wytwornie zrobionemi. Rozrzucone cyfry po czterech bokach stolnicy dają datę 1818. Godnem jest uwagi, iż w zbiorze swoim p. Gnatowski posiada taki sam nóż i taki sam widelec jakie wyobrażone są na stolnicy. W Olczy widziałem ładny stół Klusia wykładany cisem w ozdobę geometryczną.

rysunek z fotografii fig 93

Wnętrze izby Kuby Kołodzieja ~~ze st~~ paruchą ze stołem. fig. 93

Oczywiście bywają i powszednie stoły na srogach bez skrzynki i bez ozdób, bez ~~tku~~ wygodzie pod blatem, w rozkraczeniu srogów t.j. nóg zrobiony bywa żłobek, dla podręcznych „dziadów" t.j. rupieci, taki widziałem u Tatara pod Gubałówką. — To znowu inna ozdobna odmiana stołu posiada dwie pionowe nogi z poprzeczkami i zastrzałami, a każda z nóg dopiero u dołu ~~ma~~ dwa punkta wsparcia. —

Jakakolwiek jednak jest jego forma, stół zawsze ~~jest~~ ~~wielki~~ bywa wielgachny, zamaszysty, wysoki, tak że na nim wygodnie oprzeć się łokciami i rozeprzeć choćby dla drzémki chwilowej. Koło niego zasiadają pocześni goście, dla poczęstunku, gawędy, narady, na nim stawiają wodę święconą z kropidłem, opłatki. Często stół taki spuścizna po przodkach, przekazana synom, córkom, wnękom, posiada swoje tradycja, ~~bywa~~ świadek dobrej i złej doli, pamiętający dawne czasy, nieraz wieszczą „tupkaniem" wróży nieszczęście, śmierć gazdy lub gaździny. O jednym opowiadano mi z całą wiarą, że nie ścierpi nieprzystojnego z nim obejścia się; gdy kto lekceważąco na niego rzuci czapkę, zahuczy, — czapkę stół na ziem „praśnie". Jeśli zaś kto dobry człowiek a przywoity, to mu na sobie bez przeszkody ~~jeść~~ spożyć pozwoli strawę, połedniue, „juzynę" (podwieczorek) czy wieczerzą.

Dzieciny góralskie lata całe chowają się spoglądając na okazały sprzęt w rogu izby, którego ani ruszyć nie mogą, ani doskrobać się do skrzynki i zsunąć ciężkiej stolnicy; dużo też wody upłynie, zanim jasna główka

dorośnie ~~wysokości~~ do poziomu blatu.–

Przy stole stoją **stołki**, podobne do niemieckich zydli; są to mocne, fundamentalnie zrobione meble: siedzenie jaworowe lub jesionowe, grube, żeby nogi się nie ochlebotały, wprawione jest oparcie, czyli plecy także z jaworu lub z brzostu, oraz nogi, rozkraczyste, aby stołek niebył wywrotny. Stołki bywają często wykładane cisem, lub malowane na ciemnozielono z rozmaitemi ornamentami roślinnemi; plecy bywają najrozmaiciej wyrzynane, po bokach w figlasy-wywijasy, wśrodku w parzenice. Na górnej krawędzi sterczą pazdury, jak łapy niedźwiedzie, wyrznięte z jednej sztuki z plecami, nie wprawione w nie. Rozmaite okazy stołka znajdzie czytelnik na rysunkach i tablicy IX ~~Oprócz~~ ~~tej~~ Czysto przypadkowym jest stołek, z plecami w stylu barokowym, zbiorów pp. Dembowskich, pochodzący z Gliczarowa, roboty starego Wawrzyniaka, samouczka, wielkiego lubownika baroku którego przykład widać na jednym z tyźników. fig. 104 z fotografii fig. 94

Stołki ze zbiorów pp. Dembowskich

Drugi rozpowszechniony typ stołka stanowi krzesełko pięknie zdobione, odrysowane przez p. Witkiewicza na Tab. X –

W podobny sposób jak to krzesełko widywałem zrobione drewniane **kanapki** np. na Bórdówkach; nie podaję ich rysunku jako dość prostych, podobnych do kanap napotykanych po małych miasteczkach.

W drugim rogu, czyli pazusze, między ścianą licową i drzwiami wiodącemi do sieni, wisi przybita raz nazawsze potężna **półka**

stanowiąca trzeci ozdobny sprzęt na chudobie górala. – Najprostszy

tu rysunek z fotogramu fig. 105

fig. 95

~~Widok na drzwi do~~ półka i skrzynka

okaz czytelnik widzi na załączonej tu rycinie fig. 105 z fotogramu. ~~stylowy~~ Jestto sprzęt, mający 2–3 polic do stawiania mis, flasz, baniek (t.j. „krupi" (la vaisselle)) i innych przyrządów gospodarstwa kobiecego, kuchennego. W dolnej połowy zawsze jest odgrodzony ścianką kątek, skrytka, zamykana zasuwanemi dziwierkami; dziwiórka te nigdy nie są pełne, lecz ze szczebelków trójkątnych zawsze w przecięciu, krzyżujących się ze sobą w recice, t.j. kratkę, z tą tylko różnicą od załączonego tu rysunku, że szczebelki idą w ukos t.j. w kierunku przeciwprostokątni (hypotenuzy), a nie równolegle do ramek dziwierek. Ślezaje t.j. ramy półki, oraz brzegi deszczułek idących wpoprzek bywają ozdobnie i rozmaicie wyrzezane i listwowane; również ładnie wyrzezane bywają i ozdobione ryzowaniem boki półki, a zwłaszcza dolne ich zakończenia; lecz najwięcej pomysłowości rozwija góral w ozdobieniu naczółka (Kopfsztyk), skutkiem czego półka zamienia się na oryginalny, typowy i śliczny mebel. Żałuję, iż dla braku zdrowia nie mogłem narysować więcej przykładów półek, aby módz o tem przekonać czytelnika; w każdym razie półka wykonana po góralsku, ale ze szlachetnego drzewa zamienić się może na prześliczny mebel, do ksiażek i drobiazgów (bibelots). – Rozmiary jéj bywają bardzo rozmaite, począwszy od małej, łatwo przenośnej półeczki, a skończywszy na ogromnych półkach, zajmujących ~~całą~~ część ściany odsiennej, między drzwiami i piecem, od samej powały, aż prawie ~~mało co brakuje~~ do podłogi; taką półkę buduje, właściwie wyrażając się, góral razem z izbą, z którą

stanowi całość, że nie mogąc być z niej wyniesioną. Przypomina to jakby Odysejowe łoże, którego nikt z miejsca ruszyćby nie zdołał, bo:

W dziedzińcu stało wielkie tam drzewo oliwne,
Grube jak filar jaki, rozłogie i cienne.
Jam koło oliwnika wzniósł ściany kamienne,
Dach zasklepił, drzwi wprawił z silnych tramów zbite,
I na naszą sypialnię przeznaczył tę klétę.
Potem ściąwszy koronę drzewa gęstolistą,
Sam pień aż do korzenia ociosałem czysto,
Zrównałem ostrzem miednym gładko i pionowo,
A więc noga do łoża była już gotową,
W której świdrem nawylot wykręciwszy dziury,
Wygładziłem łożnicę wspaniałej struktury.

Pieśń 23, tłum. Siemieńskiego

I wciąż nasuwają się porównania tych dwóch światów: góralskiego i Odysejowego. tylko trzeba zrzucić z oczu szkła pedantów i patrzyć trzeźwo, jasno na te światy; przez te szkła przedmioty i ludzie Homerowi urastają na bohaterów, gdy tymczasem były to i byli zwyczajne przedmioty i zwyczajni ludzie ale zaklęci w cudowny obraz przez ducha poety, wyrażony w najcudniejszym języku pod słońcem. Jeśli Odysej sam klecił izbę, a z oliwnika krzesał nogę do łóżka, nie musiałaby to być ani świetlica podobna np. do Halli Wolseley'a w Hampton-Court, ani łoże pani Dubarry lub innej jakiej ladacznicy, na to potrzeba dziesiątków specjalistów-rzemieślników. Odysej, co najwyżej ~~robił to samo~~ dokonywał dzieł tego samego stopnia doskonałości co Klus, Bulcyk; różnica, iż on krzesał z oliwnika, ci z jaworu; on

w greckim pokroju, ci podhalskiem zacięciem. Gdy Homer powiada „podwoje pięknie wygładzone" (Pieśń XXI), lub „lśniący próg" (p. XXII), to samo powiedzieć da się o drzwiach góralskich, ścianach, gładkich, lśniących z wielkich tramów, ściśle dopasowanych; tylko wszystko to nie ma na sobie ozłoty słowa

tu rysunek
z fotogramu
fig. 106

fig. 106

Rzut oka na drzwi wchodowe
i część ściany oraz powały z sosrębem
z izby Kuby Kołodzieja. –

starego czarodzieja greckiego.

Przykład półki patrz także na Tabl. XIII z oryginalną zasuwką, i ładnym naczółkiem, z izby Króla z nitynka spod Gubałówki. Czasami przez dodanie szafy pod spód półki, ta ostatnia zamienia się na kredens, którego najokazalszy przykład widziałem na Bondówkach w izbie Sawka. ten kredens rysowała już p. Bułowt-Andrzeykowiczówna; tu fotogram kredensu fig 120 potężny to sprzęt blisko na 3 metry wysoki; na ślezajach pięknie śrubowato wyżynane ozdoby, i ładny naczółek. p. Tabl. XIV i XV

W trzecim kącie, między ścianą szczytową i tylną stoi zazwyczaj skrzynka, Jest to sprzęt ~~zazwyczaj~~ najczęściej grubej roboty, tandetnie lecz stereotypowo malowany w kwiaty ~~podobne do~~ bardzo podobne do pełnych róż, lub wielkich piwonij-gęsto napchanych jedna koło drugiej; kolory są krzyczące, na ciemnozielonem tle; Skrzynek tych dostarczają rzemieślnicy z okolic Nowego Targu. Lecz spotkać można i ornament malowany innego rodzaju jak na fig. 105

Dawniej jednak, kiedy o limbinę było łatwiej skrzynkę robiono z tego cennego drzewa, które zabezpieczało chowane szaty od moli, i nadawało im miłej, odrębnej, a delikatnej woni; ~~wsro~~ „w nuku" t.j. wśrodku robiono rozmaite skrytki i zakamarki, czy na pieniądze, czy też na cenne papiery np. dokumenty prawne. Rzadko spotkać można i ozdobne skrzynki, których dwa okazy przedstawia Tab. Jedna z nich, cała dębowa, wykładana cisem, starannej roboty, przedstawia na wieku i na ścianie licowej gwiazdy czworopromienne, w których każdy promień w połowie wyłożony cisem, w połowie jasno żółtem drzewem, prawdopodobnie starym jaworem. Gwiazdy te obramione są czworobokami, których każdy bok wyłożony cisem, obrzeżonym ~~paski~~ ~~jasnem drzewem~~ wąskim paskiem z jasnożółtego drzewa; a te paski jeszcze obrzeżone ciemnemi sznurkami. Sama krawędź wieka ładnie sfazowana z jaworu, narożniki wyrzeźbione w t.z. wodę. - p. Tab. XI Druga starożytna skrzynka z datą 1772, z tego powodu bardzo ciekawa, posiada na licowej ścianie ~~miłej~~ ~~trzy~~ ornament w kształcie trzech arkad, z których środkowa szersza; arkady te utworzone są z podłużnych, czworogrannych, ściętych piramidek, wklejonych w odpowiednie dołki w ścianie skrzynki; pola arkad są zamalowane kwiatami, które, o ile sądzić wolno z wytartego i wypełzłego malowania, przypominają wegetację, dotychczas po skrzynkach wyobrażane. Skrzynkę widziałem w ubogiej chacie w Kośnym Hamrze.

Żałuję, iż nie mogłem obejrzeć dostatecznej liczby starych skrzynek ~~[illegible]~~ i podać tutaj typowych przykładów malowania; lecz rysunkiem oddać te stare zatarte desenie jest bardzo trudno, a na fotogramach wychodzą ~~[illegible]~~ zamazane.

Czasami, ponad skrzynką ~~pod~~ powałą, na dwóch wyrzezanych ząbkach przybitych do sosrębików wisi żerdka do wieszania odzieży, jeżeli w izbie nie ma szafy, jak to bywa najczęściej. W izbie Bulcyka widziałem szafę do obleczenia, nieróżniącą się krojem od innych, ale posiadającą skrytkę, bardzo sprytnie umieszczoną; po otwarciu podwoj szafy i odsunięciu ukrytej zasuwki, można przesunąć w tył cały naczółek t.j. kopfsztyk, a wtedy ukazuje się skrytka do przechowywania dokumentów prawnych; ~~górale jak~~ góral, gdy się „prawoci" przechowuje starannie papiery.

Tabiała izba, czy to skutkiem zubożenia, działów rodzinnych, lub wymarcia i zmniejszenia głów mieszkańców domu, bywa czasami niedokończona, nie umszona, z przeziorami, nie wyporządzona w meble, i służy za skład na „siacę" ~~ziarno~~ (ziarno), kapustę, len itp. U zamożnych gazdów, służy za mieszkanie dla samych gospodarzy; lecz najczęściej jako świetlica, gościnny pokój, bywa zimą nie zamieszkały, dla oszczędności paliwa — cała rodzina sypia w izbie czarnej, gdzie pali się na kuchni dla uwarzenia strawy — oraz dla oszczędzenia samej izby. Góral swoim przenikliwym rozumem oddawna wywnioskował, iż nic tak izby nie pali, jako zim, gdy izba jest ogrzewana: wtedy przez podłogę, przez mech, każdą szczeliną w parusze „jedzie zim" do izby, a ciepłe powietrze aż fuczy tak ucieka do pola; przy takim ruchu powietrza, tym żywszym, im lepiej się opala, następuje gwałtowne utlenianie drzewa ścian i psucie budynku. Są w Zakopanem gazdowie, co nie

(droga utleniania.

wynajmą izby na zimę, chyba za grube pieniądze, i to jedynie dlatego, że opalanie drewnianego domu zimą przyśpiesza jego zniszczenie. - Góral ~~Dawniejszy~~ starosiwiecki kochał swoje ~~dom~~, izbę, często dzieło swoich rąk lub swojego ojca, dziada; wiedział doskonale, że coraz trudniej o grube płazy, o dobrą robotę. Nic dziwnego, że przy podobnem poszanowaniu spotkać można domy mające po 100 lat z górą. Piękna izba w Kosinym Hamrze, jak mnie objaśnił właściciel Bulcyk, pamięta cztery pokolenia, jest dziełem pradziadka, a przestawiona już w innem miejscu; dom zbudowany tak dokładnie i ściśle jak najkosztowniejsze rozbierane łóżko, może być rozebrany, przewieziony i złożony bez szwanku; podciąga ~~zmienia~~ się tylko nowe spodki i daje ~~zmienia~~ strzechę, reszta pozostaje dziesiątki lat prawie w pierwotnej całości i czystości; płazy latami i latami tak do siebie zbliżyły się i dozdajały (dopasowały), że szczelnie dotykają siebie, tak, iż niema wcale szczelin umszonych, tem bardziej że płazy przylegają do siebie na zakładkę. -

Izba czarna nie różni się od białej, ani budową, ani wyporządzeniem ~~w~~ sprzęty, ale skutkiem odmiennego użycia i traktowania wygląda zgoła inaczej. Jestto właściwa siedziba latem, a zwłaszcza zimą: tu gazdowie, ich dzieci, i służba — jeśli jest — śpi, przebywa, warzy strawę, spełnia roboty, słowem pędzi życie codzienne. W rogu między drzwiami i ścianą licową stoi półka, na ścianie szczytowej przytwierdzona listwa; wzdłuż tejże ściany, oraz licowej i plecowej umocowana szeroka potężna ława: tak jak w izbie białej. Lecz są i inne sprzęty, oto w rogu między szczytową a plecową ścianą stoi łóżko smrekowe

zazwyczaj proste i niczem nie zwracające na się uwagi. Czasami jednak wezgłowie i boki bywają ryzowane i naklejonemi ornamentami ozdobione; jedną cechą ozdobne łóżka góralskie stale wyróżniają się od naszych, a mianowicie tem, że nogi są do siebie u dołu zbliżone, tak że łóżko przypomina pokrojem kolébkę. Jeden okaz znajdzie czytelnik na Tab. XII. W łóżku u wezgłowia, pod poduszką jest podłużna skrzyneczka, w której gazdzina przechowuje pieniądze przez noc, lub jakieś łakoci dla dziatek. Reszta śpi po ławach, zwłaszcza zimą na tej części ławy, która wchodzi za piec. Dla maleństwa niemowlęcia wisi u powały kołyska, której ryzowany okaz przedstawia rysunek na Tab. - Gdzie kolwiek na ziemi sypia „kuárka", t.j. dziewka; „paúołek" t.j. parobek ma wyborne spanie przy koniachv w szopie, gdzie dobytek ogrzewa powietrze i wśród sierdzistej zimy daje dostateczne ciepło.

Między półką a słupcem drzwi przybity jest łyżnik, sprzęt konieczny w chałupie; składa się on z osadki, opatrzonej dziurami, okrągłemi lub czworograniastemi, w jeden lub dwa rzędy, naprzeciw- lub naprzemianległych, dziur do wsuwania umytych łyżek, oraz tarczy zawsze ozdabionej, czasami zaś poprostu wykwintnej roboty. Czytelnik znajdzie w niniejszej książce kilkadziesiąt rysunków z przeróżnych łyżników; jestto wszelako zaledwie cząstka łyżników widzianych przezemnie; o ile mnie pamięć nie zawodzi, ~~widzi~~ zdaje mi się, iż nie widziałem dwóch jednakowych, acz kolwiek często zachodzi między niemi znaczne podobieństwo w grubych rysach. Na kartach objaśniających, poprzedzających ~~tablice~~, znajdu-

ją się bliższe opisy okazów; tu zatem nie potrzebuję wdawać się w ~~bliższe~~ szczegółowe opisywanie; zwrócę tylko uwagę na starożytny łyżnik, wyrysowany przez p. Witkiewicza z fotograficzną wiernością na Tab. XVIII a przedstawiający bogate motywy ornamentacyjne; na łyżnik z parzdurami po końcach, pstrągami na tarczy, i ozdobą „w wodę falowana" Tab. XIX; na łyżnik misternej roboty i wytwornej ornamentacji ze zbioru p. Gnatowskiego, Tab. XXXI. Większość łyżników jest barwy rodzimej drzewa, z którego zrobione, zatem od jasnożółtawej jaworu, do ciemnoczerwonawej starego cisu; bez od zaczadzenia i czasu nabierają ciemnej prawie czarnej barwy. Niektóre bywają malowane różnobarwnie, na ciemno zielono z czerwonemi smugami i kółkami; inne nabijane są kółeczkami. Rozmaitość powiększają jeszcze ozdobne wieszadła, w kształcie kółka ryzowanego, lub krzyżyka, podwójnego krzyża, kapliczki, orła itp. – wiele łyżników mają tylko uszy boczne. Czasami łyżnik pracowicie wyciosany bywa z jednej sztuki drzewa: tarcza, osada i wieszadło; to ~~z osad tarcza bywa~~ u innych osada bywa wfugowana w tarczę, lub doniej przybita. – Nieraz w starym łyżniku podziwiać można cierpliwość i staranność roboty, zważywszy że „drzewiej mało kto dłuto miał, ino siekirę a nóż", jak powiada góral.

Łyżki drzewniane, któremi tu jadają, mają osobny pokrój: nie są ani podłużowate, płytkie, jak u nas na Mazowszu, ani okrągłe kopystki z krótkim trzonezkiem jak rosyjskie, lecz okrągławo jajowate, nadłu-

giej rękojeści, w narcie, t.j. miejscu przejścia samej łyżki w trzonek, zlekka i zgrabnie wygięte; p. Witkiewicz dodawszy piękną rękojeść wziętą z warząchwi, dał wzorzec ładnej łyżki do sałaty. U bogatszych spotyka się widelce i noże w kościanej oprawie; dwa okazy posiada w swoim zbiorze p. Gnatowski; rozumie się mam tu na myśli widelce i noże domowej, a nie fabrycznej roboty. p. Tab. XXXV

Po drugiej stronie drzwi, między stołem a piecem wisi Solniczka drewniana, ozdobiona gwiazdkami wyżłobionymi w recice. Do tłuczenia soli służy stępka jaworowa lub bukowa, zgrabnie wyciosana; p. Tab. XXXVII

97

Stępka od Króla

fig. 97

Fig. 97

Rzadko już teraz nadybać można, chyba gdzie w chałupie na uboczu sprzęt do dziwnego użytku, zwany jarmicą; jest to właściwie żłobek, albo skrzyneczka, nad którą na krosnach znajduje się obszerna polica, ogrodzona galeryjką. Na policy, jak na stole stawia gaździna kuchenne krupie (vaisselle) dzieżki itp., u dołu za pomocą zasuwanych szczebli można umocować głowę cielęcia, a skoro młode zwierzę odsadzone pocznie „mieregać" t.j. żuć, w żłobek sypią mu zziubrowany owies, grule warzone itd. — Młode cielęta góral bardzo rzadko sprzedaje; dla braku paszy chowa jedną, dwie cieliczki; lecz chcąc dostać się do mleka, tego zbawczego pokarmu dla dziecin, do masła, za które tatuś dostać tak pożądanych dudków na podatki, musi wcześnie odsadzać od krowy; zabiera je dla ciepła i aby się nie dorywało

i nie płakało (ssało)

do cycka, do izby, gdzie ~~unieruchowione~~ stoi w jarmicy, żeby się nie snuło po izbie, i nie przeszkadzało przy robocie.

W kącie między ścianą licową i szczytową stoi stół zwyczajny na sro-gach, na którym jadają, zasiadając na ławie pod ścianą, na stołkach, oraz na <u>stolicach</u>, t.j. podłużnych stołkach bez oparcia; młodsze dzieci jadają na ławie. -

fig 98 stół

Pod półką przy drzwiach stoi stale <u>cebrzyk</u>, naczynie drewniane z dwoma uszami, jako zbiornik wody potrzebnej do warzenia i mycia. Nosi się ją z potoka, krynicy, lub studni <u>wiadrami</u>, t.j. naczyniami drewnianemi średniej wysokości, szerszemi u spodku niż w otworze, z pałąc-kami, za który zaczepia się <u>kulkami</u>, wiszącemi u ~~nosidła~~ <u>nosideł</u>. Nosidła, na mazurach sondy, na Kujawach słondy, mają wydłubane zagłębienie, którem nakładają się na ramiona i kark. Gdy chata stoi niewysoko nad potokiem, wygoda z wodą wielka, woda czysta i w obfitości; ~~bo~~ gdy stoi na brzeżku urwistym, zimą bieda dostąpić do potoku; na chodniku udeptanym, po śreni, po lodowicy, pokletznąć (pośliznąć) się łatwo i nogi połamać; radzą sobie wyrabiając siekierą stupaje (stopnie); po każdej kurniawie dziewczyna kidze (odrzuca) śnieg i toruje ścieżkę do przerębla, lub do ~~niezam~~ płani w potoczku, w której woda wartko wirując w odmęty nie zamarza. Lecz jeśli chałupa stoi zdala od źródła lub potoczka, góral bierze studzienkę w ziemi, ściany obmurowywa skałami, cembruje ogrodzeniem i nakrywa budką z daszkiem i drzwiczkami. Wodę ze studni dobywa się <u>rajtokiem</u> - naczynie u spodku węższe niż w otworze z drewnianym pałąkiem - podobne do naszego kubełka. -

Gdzie miejscowość nadaje się potemu, w głębokich jarach z dużym spadkiem, odprowadzają ~~rurami~~ smrekami wywiertanemi, lub korytkami wodę, która ustawicznie leje się z otworu rury. Tu lub w potoku pierze gaździna pradło, t.j. bieliznę do prania bijąc ją kijanią jaworową lub jasieniową. ~~Ozdobną~~ na stolicy, maczając i wyżymając w wodzie. Ozdabną kijań rzezowaną czytelnik znajdzie na Tab. XLV. Brudniejsze szaty, tego pokaloną, gotują najprzód w dużym garnku, w którym warzą dla krów, potem piorą w cebrzyku, a nakoniec w potoku.

~~Wszystkie te drewniane naczynia: cebrzyki, wiader~~

Do noszenia wody, mleka, napoju krowom, cielętom i owcom używają naczynia drewnianego płaskiego z jednem uchem, niezmiernie tu rozpowszechnionego, ~~Są duże putnie~~ nazwiskiem putnia; są duże putnie i małe pucienki; w przecięciu poprzecznem naczynie ma kształt elipsy; w dnie u spodku jest węższe niż u góry w otworze. Oprócz pucien spotyka się i zwyczajne nasze konewki, właśnie u dołu szersze niż u góry.

Wszystkie te drewniane statki jak: putnia, konewka, cebrzyk, wiadro, beczułka, bywają ozdobione przez wyżeganie znaczków w rozmaite desenie.—

tu rysunek z fotogramu fig. 98 99

Putnia, gródza, widły, itd.

fig. 99

Na kołku listwy wisi wałkownica (maglownica) do maglowania wypranej bielizny, ~~z twardego~~ ~~zrobiona~~ ~~najczęściej~~ z twardego jaworu najczęściej, bywa ~~bez~~ żadnych ozdób, lecz widziałem dwa okazy prześlicznie rzezowane,

a mianowicie wałkownica rzeźbioru pp. Dembowskich; wałkownica Cekusek jest mniej starannie wyrzynowana, a jeszcze niedbalej okaz rzeźbioru p. Gustowskiego, gdzie zdaje się, jak gdyby rzeźbiarz rysował sobie dla próby rozmaite ornamenty, nie mając żadnego planu przewodniego; natomiast brzeg jest ślicznie listwowany.
Patrz Tab.

Ostatni czwarty róg izby czarnej zajmuje piec i komin kuchenny, dzisiaj najczęściej z blachą żelazną z otworami do wstawiania garnków, przytem dla oszczędności paliwa, kanały z kuchni przeprowadzone są do pieca tak, że tym samym ogniem ogrzewa się i piec. Urządzenie pieca i kuchni uległo w ciągu czasu bardzo licznym zmianom. Jako typ przejściowy bardzo rozpowszechniony wymienić piec, w którym jednocześnie gotuje się, warzy; jestto podługowaty sześciogran, ~~wwei~~ leżący na ~~szerszej~~ dłuższej ścianie, a mający szeroki otwór w krótszej ścianie, przez który wkłada się polana drzewa i wstawia garnki. – Wszystko jedno piec, czy kuchnia nie stoją bezpośrednio na ziemi, lecz na drewnianych mocnych „krosnach"; są to cztery pionowe niskie słupki, a na nich belkowanie wiązane, z ozdobnie zaciesanemi i zfazowanemi krawędziami; końce wiązania wystają poza obręb pieca i na nich spoczywają ławy otaczające go ze dwóch stron. Na wiązaniu kładzie się podstawa ze skrzyżałek, a na nich buduje piec, czy kuchnię z łupanej graniówki (skała) na glinę; całość obmazana wapnem i czyściutko, a często bielona.
Wylot kanału dla dymu rozmaicie wyprowadzony; dzisiaj w Zakopanem nakazane są kominy (tu zwane koki) i wylot skierowany do ~~nich~~ nich; lecz

~~lecz po~~

'prędzej' *) nigdy komina nie budowali; a i do dziś dnia nie ma go po wsiach odleglejszych; natomiast murowany kanał pieca, czy kuchni (luft) wyprowadzali albo do sieni, albo co częściej na poddasze; w pierwszym razie dym rozchodził się po sieni, szedł pod strzechę, a na świat wydostawał się przez drzwi i wszelkiemi szczelinami; w drugim rozchodził się po poddaszu, a na świat wydobywał się umyślnemi w dachu otworami, t.zw. dymnikami. Kurnych chat, we właściwem znaczeniu tego słowa, nigdy nie widziałem; kurne są tylko szałasy i koliby po halach. Rozprowadzając dym po sieni i po poddaszu, góral osiągał podwójny cel: po pierwsze wprowadzał masę gorącego dymu ponad izbę mieszkalną, i ogrzewał ją w ten sposób od góry, osłaniając ciepło wewnętrzne zapomocą ~~warstwy~~ zbiornika ciepłego powietrza pod dachem; po wtóre dym przenikając we wszystkie szczeliny, okrywał sadzą wszystko: gonty, krokwie, łaty; latami osiada gruba warstwa, chroniąca drzewo od naturalnego tlenia z powierzchni, od próchnienia; słowem dym działa niezmiernie konserwująco. Góral z całą świadomością tych celów, puszcza dym pod dach. Rozporządzenie co do konieczności kominów miało na celu bezpieczeństwo od pożaru; niestety, bezpieczeństwo jedyne leży w rozumie, przezorności i charakterze ludzi, nie w rozporządzeniach; choć napozór wyprowadzanie kanałów piecowych pod dach wydaje się niesłychanie niebezpiecznem, pożary na Podhalu należały do rzadkości. Taki-

---

* t.j. przedtem; wyrazu prędki ze znaczeniem = celer, lud prawie nie używa; ~~tę~~ zamiast tego mówi wartki, wartko = szybki, szybko; i to nietylko na Podhalu, lecz i na Kujawach.

wiarogodny świadek, i inteligentny człowiek, jak Józef Chramiec opowiadał mi, że nie przypomina sobie pożogi w Zakopanem za dawnych czasów; dziś, są kominy, a co roku przyglądamy się wspaniałym łunom pożaru. Góral bronił się od ognia niesłychaną dbałością i przezornością: gaździna paliła przez oszczędność na ognisku tyle tylko drzewa, co potrzeba, nie aż żeby buzowało się i dudniało w kominie; języki płomienia nigdy nie wylatywały, aż na poddasze; zważano niesłychanie na wiatr, i wtedy niecono mały ogień, a gdy ~~zada~~ „duchnął" halny wiatr – we wsi robiono trwogę; bębniarz z bębnem idzie przez wieś i obwieszcza, żeby gaszono ogniska! I sama bieda pilnuje się: gaździny zasypują popiołem ogień, i czasami dwie, trzy doby jedzą zimną strawę.

Skutek puszczania dymu na poddasze, co do konserwacji budowli, był nie mały; skoro gonty, lub deski strzechy dobrze się dymem nasyciły, „zacadniały" (od czad), „zazelały" *), to przeleżeć mogły do 30 lat, poczem je odrywano i przewracano na nice, stroną okopconą do pola, a wtedy znowu poleżały ze 20 roków; tymczasem bez tego środka zaledwie wytrzymują od 15–20 lat.

Od tego kopcia wciskającego się do izby, łatami, łatami, i same ściany z mąką (odwewnątrz) nabierają ~~czarn~~ zwolna czarnej barwy; przez wycieranie plecami siedzących po ławach, przez tarcie płaz kilka razy do

* powiadają jak bielizna długo leży niewysuszona, to zazele; jak coś zelżałego wystawione na wilgoć, to także zazele.

roku przy robieniu porządku, czarność staje się lśniącą jak politura, a ściany wcale już nie brudzą w dotknięciu. ~~[illegible]~~ Niektórzy z umysłu mazali płazy juką bydlęcą, po której zawsze zostawała cieniutka warstewka białka; gdy w niem osiadł kopeć i wgryzł się w drzewo, a z czasem wygładziła się powierzchnia, ściana wyglądała lśniąca czarna jak hebanowa, tu i owdzie ciemnowiśniowa lub ciemnocisawa, gładka i twarda. Dlatego to izba gospodarska nosi nazwę czarnej, bo przy całej czarności jest zupełnie czysta; i tem jaskrawiej wygląda jaśniejąco biały piec, często świeżutko wybielony aż w samo gardło czeluści. –

Takich zupełnie czarnych izb coraz mniej na Podhalu; dawniej było ich bez porównania więcej, gdy w użyciu były piece biegane, czyli biegace owe staroświeckie piece, które dziś już rzadko widzieć można, chyba gdzie u biedaka, na odludziu. Był to niski, podłużny piec, niby ~~jak~~ szabaśnik do pieczenia chleba, kształtu prostopadłościanu (parallelepiped) wydłużonego, na krosnach, w którego czeluści kładziono całe sajty, czyli szczapy spore bierwiona, paliwa. Góral, jak każdy mieszkaniec północy, lubi zimą gorąco; drzewo było za bezcen; las rósł dokoła puszczą, sucharzy leżała moc. – Kanał z pieca wychodził na izbę pod samą powałą. Gdy palono, ciemności zalegały izbę, a ludzie wewnątrz wyglądali jak duchy w piekle dantejskiem; wytaczali się z mroku kopcia, gryzącego w oczy, i zagłębiali weń; nas było to drażniło, ale oni na to nie dbali, przywykli

od dzieciństwa do dymu. Skoro się już izba tego ogrzała, uwarzyło
się strawę, otwierano cioskiem*) lub kijem, zawadzając za
klinice, okiennice w powale, wypuszczano dym na poddasze;
skoro już wszystek uszedł, zawierano okiennice, w izbie ro-
biło się jasno i ciepło. W narożniku biegaca była mała wnęka
z kanalikiem, wieczorem we wnękę kładziono zapaloną karkoskę
t.j. łuczywo, drzazgę jak mówią na Mazurach; najlepsze karkoski
były cisowe, toteż prze**) ten ich przymiot, wytrapiono cisy
po lasach. Cisowa karkoska płonęła jasno, a wydawała
miłą woń żywiczną; ciepło było jak w uchu, a gdy na świecie wyła
dujawica, biła w szyby siekawica, hulała kurniawa po wirchach,
góral zawartszy drzwi, w blasku łuczywa siedział z rodziną,
gwarzył, i czekał cierpliwie wiosny. W takich starych izbach były
polenie, czy pálenie (nie umiem rozstrzygać). Już zaraz przy samem
budowaniu izby, na jakiś łokieć pod powałą, końcami pomiędzy ptazy wbudowywali
przy ścianie szczytowej i odsiennej po dwa okrągłe tęgie dyle, jeden prawie
przy samej ścianie, drugi od pierwszego na jakie 1½ łokcia; na tych dylach
końcami opierano tak samo po dwa dyle wzdłuż ściany licowej ponad

---

**) Przyimek istniejący w gwarze podhalskiej, a zatracony w języku książkowym,
prze = słow. pro, łac. pro = gwoli, dla; np. „on tam nie patrzy prze gości"
t.j. nie dba o nich.

*) Ciosek, to deszczułka kształtu ½ miesiączka do wygarniania
węgli z pieca na chleb.

*

oknami, i wzdłuż ściany szczytowej. To ciasine są polenie, które obiegały całą izbę, nie wyjmując kąta, w którym stał biegać; na nich kładli sajty drewa opałowe, gonty, deski na dach przyszłego domu, aby zasadziały; kłotki jasienia, jaworu, limby, by zwolna uschły nie popękawszy. ~~W tem miejscu, gdzie poleń~~ ~~przebiegała~~ nad ~~kanałem dymowym~~ biegąca Do tych poleni w tem miejscu, gdzie nad biegać przychodzą, wieszali nad otworem dymowym pieca kocieł ~~aby~~ " cy kapustę oparzować, cy tokietki (~~pszenne~~ lew na pszedrą) gotować. — Piec oczywiście był niewysoki, ~~a długi, z brzegami nieco wywieszonemi,~~ najwyżej „na zwyżć" na wzrost chłopa, ~~ale~~ długi i szeroki, „co i ćtyrok by legli na nim", toteż z przyjemnością sypiali na nim, podesławszy cuhę pod siebie. — Dawne to dzieje, a z tych czasów pochodzi „piecuch" na oznaczenie gnuśnego próżniaka; tak legiwał sobie zamłodu Janosik i nabierał sił do swoich bohaterskich czynów. (patrz opowiadanie w książce „Na przełęczy")

Przestrzeń pod piecem i kuchnią, unoszącemi się na krosnach, zagradzają szczebelkami z boków; służy ona za pomieszczenie dla kur,° które wielce dba gaździna, dobierając rozmaite: siemieniate, t.j. nakrapiane, cubate z czubkami, gaciate z ~~piórkami~~ nóżkami opierzonemi aż do palców; opacne, które mają pierze nie leżące w kierunku od głowy ku ogonowi, lecz na opak; pióra te nie leżą gładko, lecz są nastroszone.—

I przestrzeń pod łóżkami zagradzają „grabinkami" t.j. drabinkami, i to się nazywa „corek", w którym siedzą jagnięta, oraz owieczki w cięższe mrozy; gdy jeden róg w izbie ogrodzą grabinkami, to i tu ostaje zowie się „corkiem. ~~W ten sposób~~ Zimą zatem ludno; gęsto jest w izbie; cała ta gawiedź wypuszczona z jarzmicy, corka i podpiecka roi się, naprzykrzając o jadło, a dzieci mieszają się ze ~~zwi~~ „dźwirzętami". Przy gorącu od gotowania, przy braku środków przewietrzania i niedbania o nie, powstaje zaduch, „puk", i „kwas" t.j. nieporządek; lecz trzeba wniknąć w warunki życia tutejszego ludu, poznać do gruntu bezdenną jego ubóstwo, często nędzę, aby nie rzucić kamieniem potępienia: tak żyją, bo inaczej nikt, nawet najoświetleńszy i najdzielniejszy człowiek żyćby nie zdołał.

Ale nasz gazda jest hruby, t.j. zamożny, więc puk i kwas są do wytrzymania. Oto gaździna prowadzi nas przez okazałe, przysadziste, szalowane drzwi w ścianie szczytowej, (czasami w plecowej) do komory; w niej chłodno i ciemno; światło wpada przez małe zakratowane okienka; jest tu czysto, a zalatuje zapach mleczywa. Każdy udój przynosi się w skopcu do komory i zlewa, cedząc przez pawęzkę, do garnka; wyraz dzieżka nigdy nie stosuje się ~~jak~~ do naczynia glinianego. Skoro mleko skiśnie, zbierają śmietanę, a mleko kwaśkowate

zlewają do wielkiego, cylindrycznego, drewnianego naczynia (p. fig. 95) zwanego dzieża. Dzieża zawiera nieraz po 2-3 wiadra. Przed zlaniem mleka doskonale ją odwaniają, ~~wyparzają~~ nalawszy ~~gor~~ ukropu, i rzucając do niego rozpalonych żabic (kamieni); od pary i ukropu wyczyści się dzieża dokładnie. Po każdem udoju kwaskowate mleko zlewa się do tej dzieży, gdzie pozostaje miesiącami, tygodniami, a w chłodzie i czystości zachowując tylko pewien stopień kwaśności: jest zawsze płynne, nie rozdziela się na twaróg i serwatkę; zowie się mleko kiscone, i stanowi najlepszy, najwytworniejszy, najzdrowszy pokarm górala; na nieszczęście, na to by go mieć, trzeba być tak bogatym żeby posiadać krowę. Po dolaniu nowej porcji, zamiesza się ode dna wszystko w dzieży, aby nie ‚wybuchło'. Czasami, ale to rzadko, z umysłu, przed świętami ogrzewają mleko w garnku na kominie; wtedy kwaśnieje, powstają krupy twarogu, który służy do moskali, to jest do podpłomyków. Góral dla siebie nie robi nigdy sera krowiego. – Zebraną śmietanę przerabia się na masło w kiernicy, która składa się z właściwej kiernicki, – na mazurach masielnicy – z topórki, t.j. kółeczka z dziurkami, osadzonego na kiju, którem się kłóci śmietanę, – i z wiernika, t.j. górnej części, przez którą przechodzi trzonek topórki, i która zamyka się kiernicę.

Na ławce w komorze stoi korytko, po mazursku niecka, po kujawsku kopań; na niej gazdzina miesi ciasto z mąki owsianej, kukurudzianej, lub żytniej na przaśny chleb t.z. moskale, t.j. podpłomyki, stanowiące już duży specjał w żywności górala. Kwaśny chleb żytni stanowi wielką

rzadkość, pojawia się jedynie u najbogatszych; ciasto zaczyna się i ~~miesi się~~ w drewnia-
nej dzieży, w której po każdem przyczynie zostaje kęs kwaśnego ciasta, zwany
kwas, na krajawach gniazdo v. matka. Tu na kołkach wiszą rozmaite
domowe sprzęty: mincerz czyli bezmian do ważenia; ~~a~~ karple, przyrząd
do chodzenia po śniegu (Tab. , aby się w niego nie zapaść; stare flinty
Bóg wie jakich systemów z krzosem, z rymacam,
oklepce t.j. żelaza na liszkę, na orła, na rysia.
zardzewiałe; połetek słoniny, świjatki lnu, t.j. len
wyczesany skręcony w jasne lśniące kędziory; kądziel;
krążliki, t.j. toczone puzderka z jaworu, z niespodzianym krzyżykiem;
gdy góral szedł w regle do lasu na robotę, zabierał w krążliku masło
na tydzień; nie stłukł się, jak garnuszek, a i wieczkiem łatwo je zamknąć;
tu stoi krążołek, t.j. szatkownica do krajania kapusty; recica
do recicowania owsa, i przetak do przesiewania; jedno od drugiego
różni się tem, że recica ma większe dziury, przez które przelatują
ziarna owsa, jarca, a na recicy zostają kłoska, rzęsy, zgoniny, kłącza
(kawałki ściebła z kolankami); a w przetaku na odwrót oczka są małe,
i cedzą w nich ziarno, które zostaje w przetaku, a przez dziurki
przelatują ziem, glina, pyłoch, skałki itd. nieczystości. W komorze
wiszą: kożuszki białczańskie, połetki słoniny itd, itd., stoi warcula
przyrząd do przędzenia, wrzeciono, ~~motowidło~~, snowadło do snucia nici. Snowadło
do motania przędzy
jestto przyrząd w którym dwie prostokątne ramy umocowane są na
wspólnej osi pod kątem prostym do siebie; kiedy się chce nasnuć
kosáłka upleciona z prątków wierzby, rosnącej nad potokiem, kosyki z jałowca.

nici, ustawia się snowadło pod sosrąb, tak że jeden koniec osi opiera się o niego, drugi o podłogę, i obracając nasnuwa nić.

W każdym prawie domu okazalszym i staranniej zbudowanym, znajduje się na poddaszu, zawsze wszyscie wschodniem (pamiętajmy, że ~~p~~odhalska chałupa stoi zawsze licem do południa lub południowschodu) wyska; jestto z płaz zbudowana izba tak, że jedna jej ściana opatrzona dwoma lub jednem okienkiem, stanowi zarazem część pionową szczytu dachowego; posiada ona swoję osobną powałę i podłogę.- Aby ją obejrzeć pójdźmy na poddasze. Wchodzi się tam albo po stałych wschodach, pierwotnej budowy (gruba i szeroka deska z przybitemi trojgrannemi szponkami), albo po przystawianej drabinie, ze sieni. Przy świetle dostającem się przez dymnik, widzimy, że całe poddasze i wszystko na niem jest czarne od kopcia, błyszczące. Wnet dostrzegamy, dlaczego cieśla podciąga pod powałę sosrąb, i stawia go w położeniu mechanicznie wytrzymującem największe obciążenie.

~~Poddasze~~ Nic mówiąc o tem, że na powale leży gruba polepa gliniana, poddasze, zamyśle ~~p~~większe niż w domach drewnianych z równin przez przedłużenie zrębu, t.j. czterech ścian ponad powałę izby, służy jako śpichrz (wolałbym zamiast tego podłego wyrazu litewski świreń); rzędem pod strzechą stoją sąsieki, skrzynie ~~czasa~~ wielkie, czasami wielgolachne, do zsypywania ~~siacia~~ siácia, t.j. ziarna. ~~Bywa~~

Sąsieki bywają zbudowane zawsze w typowy sposób: cztery ~~słupce~~ stupce
starowane i zastrugane na końcach obejmują ślezaje, t.j. ramy,
między które nawlekane są deszczułki niby gonty, których ostre
grzbiety wchodzą w fugi sąsiadów; wieko zrobione bywa także
w pewien typowy sposób. Już tak jak są, skrzynie te są
~~tak~~ ciekawe etnograficznie, i ~~tak~~ oryginalne
w swojej budowie, – dlatego noszą ~~tak~~ ciekawe
miano, jak pół stodoły na Mazowszu (odgrodzone
zapolnica od boiska). Lecz spotkałem jeden
sąsiek, bardzo stary, śliczne i posturościowicku
rzeźbowany, a pięknie zbudowany; ślezaje, słupce
i ściany czarne jak heban, lśniące i twarde; sądząc z rzeźbowania musiał
on być roboty tej samej ręki, co starożytna listwa, jedyna w swoim
rodzaju, jaka mi się widzieć udało. Żałuję, iż na fotogramie nie widać
rzeźbowania wieka, starannie wykonanego. Takie
ozdobne sąsieki oczywiście nie służyły do przecho-
wywania ziarna, lecz do szat, przędzy, runa itd.

rysunek z fotogramu fig. 100

Sąsieki i warcule na poddaszu. fig. 100

Na poddaszu jest skład rozmaitych gratów i ru-
pieci; przez pewien czas po skoszeniu otawy
gospodarz znosi tu kosę i ostrze wytyka przez
wiekowaty otwór w szczycie; jak się idzie przez
wieś, to z każdego dachu sterczy kosa.

rysunek z fotogramu fig. 94

Sąsiek i listwa Walczaka fig. 94

repeta!

Sama wyska odgrywa rolę komory; tu wiszą skóry z owiec, runa,

tokiełki, t.j. zmotana przędza, świjatki t.j. wykresany len, zapasowe masło, połetki słoniny, jaja itp. bogactwa góralskiej chudoby. Tu także wisi pęk ziela zebranego i święconego na Matkę Boską Zielną: boże drzewko białe, czerwone, zielone, majeranek, rumianek, dzwonki co po miedzach rosną; najważniejsze jest takie ziele, które się „nacco zbiéra", kiedy wszyscy jesce śpią, choćby i ukradzione z ogródka sąsiada; to ziele służy do okadzenia krów i owiec.

Wszystko tu ciekawe dla nas jak jakie muzeum, gdyż odmienne nie tylko od przedmiotów miejskich, lecz często zgoła różne od rzeczy widywanych po chatach chłopskich w naszych wsiach na równinie. Mało tu przedmiotów zdobnych, ale wiele ciekawych pod względem bytowym, bez których poznania niepodobna się wmyślić i odtworzyć sobie dawnych form życia, dziś już zamarłych lub dogorywających. Potrącam te szczegóły tylko mimochodem, to bowiem odprowadziłoby mnie daleko od właściwego przedmiotu niniejszej pracy. Schodzimy z góry do sieni, która także jest składem rozmaitych użytecznych rzeczy: tu wiszą chomonta i uprząż, poniewiera się siekiera do szczepania drzewa, ciężka kijań, albo pucka, pierwobytnej roboty: bierze góral łatatek twardego jesionu; na pewnej przestrzeni skrzesuje, t.j. ściosuje go póty, aż powstanie trzonek, wygodny do ujęcia w garść; koniec pozostaje gruby; kijań (na mazurach niestety już zniemiecka ślaga) służy do wbijania kołków w ziemię, do dobijania bali jeden do drugiego, do pobijania siekiery przy łupaniu drzewa, zwłaszcza gdy są zawite párenie, t.j. kręte, sękate,

grube, bulowate pniaki. W jacie za sienią leży drewno użytkowe, klotki jasieniowe, (brzostowe) świerkowe (modrzewiowe), jaworowe, czasami kawałek cisu, pieniek limby, kawał gruszki lub jabłoni, czekając aż na co przydadzą się gospodarzowi.

Czasami w jakiej chałupie znajdzie się osobliwość. Na Gładkiej Michał Gąsienica, zapalony myśliwy, mając izbę nad brzeżkiem ~~parowu~~ jaru zarosłego lasem, zrobił sobie w tylnej ścianie, ponad ławą, wdaleko pieca przezior, t.j. szparę; założywszy „podnętę” w miesięczną noc zimową „kiedy strzóg na liskę, to cichućko szparę odsunął, i tym wyziorem liski bijał”

~~fig. 101~~ rys. Witkiewicza

To znowu w Kościeliskach w izbie u Rząski przy każdem oknie wewnątrz izby są okiennice drewniane, a grube, rasuwane tak jak szyby w szafach sklepowych, zapewne robiono je dla ciepła, skoro bowiem dawniej okna wypełniano błonami zwierzęcemi, zimą musiały (mieszkańcom) dojmować mrozy; nie było to tak bardzo dawno skoro dotychczas dochowało się nazwisko błoniarza, na wstawiacza szyb w oknach. Była i druga przyczyna. W czasach, gdy kwitło zbójnictwo chaty porozrzucane ~~po~~ samotnie po ustronnych polanach, wystawione ~~narażone~~ były na napaści, jeśli gazda był zamożniejszy, lub jeśli naraził się albo skrzywdził kogoś z „towarzyszy”; namiętny lud tutejszy umiał chować zemstę w sercu, póki nie wybiła godzina, gdy gazda ani się spodziewał. Napastnicy zastawszy dźwierze sienne zawarte, szturmowali do okien, tu kraty

nie pomogły nic, a i okiennice trzeszczały, gdy kilku ~~chłop~~ zbójników, zagrzewając się okrzykami „podchopmy się", ująwszy za cały pień smrekowy, waliło jak taranem tak silnie, że tylko grube drzwi i okiennice a tęgie zawory i zapory mogły ochronić od wdarcia się; na pochwałę ludu tutejszego powiedzieć trzeba, iż nie uciekał się do podpalenia; przynajmniej nigdy niesłyszałem o tego rodzaju zemście.—

Żegnamy się z gaździnią, ~~dzieci bozka~~ ~~Błogosławi gospodarskie, zagroda~~ która mówi na dzieci: „a pobożkaj-że pana"; dzieci całują ręce; odsuwa się zawora staroświecka; ~~postawiony~~ ~~drzwi, stalowe~~ dźwierze zgrzypią drewnianym czopem w „żabce", t.j. panewce. I znowu przypomina się Odysseja; Penelopa tutaj

fig. 102

Weszła na próg dębowy, ręką rzemieślnika
Ciosany gładko, od progu odrzwia biegły
W nich wprawione wierzeje mocne skarbów strzegły.
Ona rzemień zaskierzgnion szarpła dłonią zręczną,
Potem kluczem zaworę odsunęła wnętrzną
A pchnąwszy ją, zaskrzypły wierzejów dwie poły
Takim skrzypem jak ryczą na pastwisku woły.
Pieśń XXI.

Lecz choć górale się zaciekle i na śmierć bijali, niesłyszał tu nikt o takiej dzikiej a strasznej scenie, jaka odmalowana w pieśni XXII, gdzie miłośnice gachów wywieszał Odyssej na linie okrętowej:

A jak stado gołębi, lub drozdów popadnie
W sidełka, w gąszczy haszczów zastawione zdradnie.
Gdzie nanoc dążąc smutne znajdują łożysko,
Takie i z onych niewiast było widowisko:
Kiedy jedna przy drugiej i głowa przy głowie,
Wisiały tam na linie, jak owi ptaszkowie,
Każda z sznurkiem na szyi, zduszona cichutko,
Coś nogami zadrgawszy w powietrzu, lecz krótko.

Budynki gospodarskie; zagroda.

Siedzibę swoją i obejście zowie góral zagrodą; całą posiadłość razem z polem ornem, *pasieką* (pastwisko, nigdy pomieszczenie uli) itd. – *dzierżawą*. Odsyłając czytelnika po szczegóły do książki „Budownictwo ludowe na Podhalu" – tu tylko mimochodem napomknę, ~~że wedle niezmiennego zakonu dom mieszkalny stoi na~~ że, jeśli wyobrazimy sobie podwórze zagrody jako prostokąt, to wedle niezmiennego ~~zakonu~~ prawa zwyczajowego podhalańskiego, dom mieszkalny stoi na północnym boku tego prostokąta, licem do południa, a budynek ~~ki~~ gospodarski~~e~~, zwany wogóle *sopą* na zachodnim boku, tuż obok domu oddzielony od niego o 4-6 metrów; dwa pozostałe boki prostokąta są niezabudowane i ~~najczęściej niegrodzone~~. a tylko na ich kierunku zasadzone są dwa rzędy gajów; Samo podwórze zowie lud *okolicná obora*, że do okoła niego coś stoi. Jużem wspomniał, że z wyjątkiem paska ziemi pzdłuż izby i sieni, wyłożonego skrzyżalami, oraz kawałka ziemi z dołkiem, również wyłożonego kamieniami, do kidania gnoju cała obora okolicna porośnięta jest pyszną trawą, sutą i gęstą, złożoną z najbujniejszych i najdoskonalszych gatunków, przerosłą napoły *gąsiorką* ~~Al~~ (Alchemilla vulgaris); prócz wąziuchkiej perci (ścieżki) trawa jest tak świeża i niewydeptana, jak gdyby była szczelnie ogrodzona, ~~tt~~ tak to góral dba o każde źdźbełko siana! Czasami gdy zagroda leży przy publicznej drodze, lub już bardzo na szkodę wystawiona, ogradza ją płotem z *żerdzi*, t.j. okrągłych kijów smrekowych (na Mazowszu obłaki), umocowanych

pomiędzy parami kolików, wbitych w ziemię; żerdki opierają się albo na kołkach wwiertanych w otwe koliki, albo na wiklach, na Mazowszu przeplotach, z tą różnicą, że tam przeploty robią z łoziny, a tu ze świeżego młodego smreczka, którym przeplata się koliki w ósemkę; niektórzy wikle nazywali mi huzewkami.

Góral dlatego zawsze stawia szopę na zachodnim boku podwórza, by z jednej strony zasłonić sobie nią stronę świata, z której wieją najczęściej wiatry i najprzykrzejsze: zachodnie i północno-zachodnie dujawice i siekawice, i kurniawy; z drugiej strony nigdy mu ~~wiatry~~ zawieje nie dmą w drzwi szopy; łączność z dobytkiem zimową porą łatwa bez odmiatania śniegu; deszcz nie zacina bo strzecha na izbie szeroka, a na szopie jeszcze szersza przez urządzenie osobnego na ten cel wypustu dachu, tak że z pod jednej strzechy bez przerwy prawie przechodzi się pod wypust szopy. Każda szopa ~~na część~~ zbudowana jest jak dom: izbie białej odpowiada połowa przeznaczona na bydło ~~i konie~~ i owce; izbie czarnej część dla koni; a sieni — boisko; całe poddasze: nad obu ~~częś~~ połowami i nad boiskiem służy za skład na zboże sprzątane z pola i na siano. Szopa więc góralska łączy w sobie: oborę, stajnię i stodołę.

Otwory drzwierne do bydła są niskie, obmyślane, żeby zimą najmniej uciekało ciepło; szpary między balami dobrze mszone, zostawione tylko dla przewiewu przeziory t.j. otwory, lub okienka. Krowy i owieczki stoją albo na dylach ściśle ułożonych, z których gnój kidają na kupę na ~~podwórze~~ oborę (podwórze), ~~albo~~ żeby się krowy zanadto nie kaliły (nie kalały, nie walały), albo jeśli gazda ma dużo ścieli, barłogu, a chodzi mu

oto, żeby miał dużo gnoju, to nie daje pod bydło podłogi, a ściel sypie na ziem, często dosypując, by dobrze przegniła. Ściel górala stanowią: 1° cetyna, t.j. gałązki smrekowe z igłami drobiuteczko posiekane; 2° bartóg t.j. mech, jafer, i opadłe na ziemię, z drzewa cetyny (igiełki), ~~bartog~~ które na ten cel przed zimą starannie zgrabiają. 3° uschłe i opadłe liście z buczyny; liście jesionowe zazielona, zważone i opadłe po pierwszym przymrozku, i obtrącone kijami służą na pokarm dla krów. Tak to góral jak mrówka najskrzętniej zbiera wszystko, aż do cetynki, t.j. do igiełki smrekowej! Tylko przy takiej starowności można tu (od biedy) przekarmić duszę z roku na rok. Popiół starannie zebrany służy do warzenia łokietków (przędzy lnianej); czego zbędzie, posypują niem trawę, która „rada rośnie" potem. Sadzą ~~posypują ziem~~ sieją znowu na ziemię około świeżo posadzonych gai (drzewek liściastych).

Krowy jadają w żłobach, korytach wydłubanych (nie zbitych z desek) w które wsypują im sieczkę ze słomy owsianej, czasem okraszoną czem się da; nad żłobem przybita grabina, za którą zakładają siana lub owsianki. Owce dostają jeść w gródzach (czy grudza?), t.j. żłobach zbitych z desek; ażeby słomy nie psuły i zwolna wyciągały, przyciskają ją w gródzy grabiną, t.j. kijem, w który nawiercano szczebli, które sterczą po obu stronach kija; - dostają też paszę i w jastach, t.j. gródzach, nad któremi umocowane są drabinki, ustawione do siebie pod kątem ostrym; patrz fig. 108. Na tej samej figurze czytelnik

do kidania gnoju,
zoczy widły, osobnej formy, jakiej nie widziałem w żadnej stro-
nie kraju. (to wod nosimy ku na pok.) (P. Witkiewicz na podobieństwo ich podał ozdobny
model na widelec drewniany do sałaty, dodawszy trzonek ozdobny
od warzęchy). „Pojedni" t.j. niektórzy w szopie trzymają wielką
kádź na kapustę, z klepek ściągniętych obręczami, czyli gązwiami.
Na ten cel wybiera się smigły młody smrecek, o ile można nie gałęzi-
sty, nie chóściak (smrek mały, krzastowity, a kędzierzysty), a roz-
parzywszy go w gorącej wodzie na ogniu i wykręciwszy jak powróz
opasują klepki, sprytnie zawiązawszy. Inni wszelako wolą kádź
stawiać w komorze, bo kapusta ma wtedy lepszy
smak niż ze szopy.

Część dla konia, lub koni, jeśli je gazda posiada,
niczem się nie różni od ~~[illegible]~~ przedziału dla bydła; tylko obok bywa
inny mniejszy przedział t.z. zacynek, z którego, lub z boiska przez umyślnie
zrobione okno, podają siano i obrok koniom.

Boisko służy oczywiście za tok, czyli jak na mazurach mówią
klepisko, do młócki zboża, a raczej owsa, jest ubite z gliny i ziemi; tu
także obrywają łepki ze lnu, międlą go itd. Lecz młócka nie trwa długo, bo
i owsa mało, a i śpieszą się by myszy nie dużyły; po omłoceniu,
zrecicowaniu, i zcudzeniu idzie ziarno do sąsieków, a boisko
prawie cały rok służy za wozownię. Zawarte jest i z tyłu, od pola
i od obory t.j. od podwórza wrotami (na mazurach wierzeje);
a przez okrągłą dziurkę w podwórzowych wrotach sterczy na oborę dyszel.

nakryty daszkiem. Zamożniejszy gazda miewa czasem niejedne szopę, z boiskiem, tak że jedno z nich wolne pozostaje; na wypadek służy za schronisko wozowi jata, t.j. przybudówka do szopy; wóz więc nie moknie, a góral niestydanie dba, aby wszystko osłonić od ~~wiatru~~ dżdżu. Wrota złożone z dwóch podwoi, albo zbudowane są z desek przybitych do staciwy t.j. szkieletu w kształcie litery Z. albo z deszczułek niby z gontów, fugami nadzianych jedne na drugie; ta forma spotyka się w starych zagrodach, i jest praktyczniejsza, bo raz że daje wrota lżejsze, a po wtóre prawie zupełnie bez szpar, gdy tymczasem desek nie dozdajasz, t.j. nie dopasujesz tak szczelnie; nadto schnąc, odsuwają się od siebie.

Na boisku na ścianach wiszą grabie, cepy, złożone z dzierżaka i bijaka; każdy z nich ma przywiązaną na łebku do szyi kapicę skórzaną; obie kapice ~~są~~ spojone rzemykiem, który tu nie nosi nazwy gązewki, jak w krakowskiem. tu stoi sieczkarnia u niejednego gazdy w Zakopanem; po kołkach wbitych w bale ściany włazi się na piętro t.j. na szopę na poddasze przez przyłaz t.j. dziurę w powale nad boiskiem (patrz Budownictwo na Podhalu). Komu precz dołużyna (daleko), a zimą ~~[illegible]~~ ~~dojść~~ biéda (trudno) dojść, to posiada ~~[illegible]~~ ręczny młynek: sypie się siacie między kamienie a cewką (rurką) sunie się mąka; biedniejszy ma żarna; jak może umiele sobie owsianego ziarna na moskaliki.

Tu stoi, gdy nie użyty do roboty, dziadek (fig. 74), po mazursku kobylica; gdy potrzeba oczyścić, t.j. na czysto wyprawić jaki szczegół np. dyszel, itp. zatyka się dziadowi pad brodę, a naciśniemy nogą

na pedał, siadłszy okrakiem na desce, struga się ośnikiem, (na Kujawach strug); obok stoi brus przenośny (fig. 108) ~~do bruszeni~~ na mazurach taczák do bruszenia kos, siekier, dłut ~~itp~~; rzezacka t.j. sieczkarnia. itp. tak

W wozach zaszła w ostatnich kilku dziesiątkach lat duża zmiana, że już nie poświeci starożytny jaki wózek; wszystko teraz jeździ na żelaznych osiach, na obutych w obręcze kołach; bryki wożących gości do Zakopanego są starannej i doskonałej roboty; można powiedzieć ideał przystosowania do dróg mierzkich po okolicach Zakopanego. Lecz nie zawsze tak było. „Drzewiej buł wóz, co kwicáł, rycáł, koła bose", jak powiada Józef Chramiec. Górala nie stać było na obręcz żelazną do koła, więc z czasem na dzwona wzuwali trzy odcinki obręczy — które trzymały się łapkami z boków obejmującemi dzwona. ~~[illegible] bakra~~; reszta obwodu koła pozostawała bosą; takie wozy zwali trojakami. Wozy były ciężkie i niezgrabne. „Głowa (t.j. piasta po kujawsku) była jak konewka, a łapkami dzierżały się te trzy żelaza; z początku to tylko jedno takie żelazo nabijali na bakro i za nie zacepiali łańcuchem, kiedy hamowali, potem trzy takie szyny, ba nie było dookoła jednej obręczy". Każdy wóz składa się z dwóch połów: przodek i zadek. ~~Oś zadnia Na oś Koło składa się z dzwon [illegible]~~ W kole odróżniają: głowę, t.j. piastę, do głowy nabite ~~szprychy*)~~ są palce, t.j. szprychy*; na palcach siedzą bakra t.j. dzwona, objęte i ściśnięte obręczą. Na głowach nabite są żelazne obrączki (z niemiecka na mazurach zwane tradyny). Dawniej głowy

---

*) Nigdzie i w żadnej części kraju nie udało mi się posłyszeć polskiego terminu na tę część koła, tylko tu na Podhalu! Tu jest skarbnica mowy polskiej.—

ściągano wiklami, t.j. obrączkami z rozparzonego żywego smreka; bakwa były szerokie, jak dłoń, „to sie ta tuláł po prajak, po żabicak i okrąglicak (kamienie) taki bosák, ba i do rutaki nie wpád".

Zarówno oś przednia, jak i zadnia w nowoczytnym wozie, wdłubana jest w podłużne drewno, zwane obsád; na niej umocowana jest drewniana ławka (jak mówią na mazurach), tu zwana dawniej ocapek, dziś z niemiecka sola (sohle); oś, obsád, i ocapek ściśnięte są żelaznemi, czworobocznemi jarzemkami, zwanemi klorenki. Pomiędzy obsad i ocapek pośladka wozu umocowane są jakby widły, kawałka drzewa w kształcie litery Y, zwanego złobek, ~~(na Mazowszu ozwora)~~, bo istotnie na spodniej powierzchni ma złobek. W ocapku są dziury prostokątne do obsadzenia kłonic, które nazewnątrz wspierają się na podkulkach, t.j. krzywych jesionowych podpórkach, wetkniętych dolnym żelaznym końcem w dziurę końca osi, górnym wdłubanych w kłonice.

Między obsadem i ocapkiem przodka przechodzą śnice, jakby kleszcze, ~~trzymające~~ dzierżące przedniemi końcami zbliżonemi dyszel, na zadnich oddalonych od siebie końcach śnic przybita podejma, kawałek drzewa w poprzek. Na przednim ocapku obyrtá się kołowrót (po mazursku kierownik), (z obsadzonymi w nim kłonicami. Przodek z pośladkiem łączy ozwora, przez której koniec przedni, oraz dziurę w kołowrocie i ocapku przechodzi na wylot sworzeń wielki żelazny gwóźdź. Podejma przechodzi pod rozworą, i utrzymuje podejmuje dyszel ku górze. – Osi namazują kołomazią.

Kiedy góral jedzie na jarmark, do młyna, z miechem ziarna, i t.p. to na wóz wstawia literki (z niemiec. Leiter), po mazursku drabinki, ze szczeblami; one wspierają się o kłonice; naspód wozu kładzie ostone, deskę (na

fig 119
zdobiona okucie wagą i orczyka

dalszy ciąg w Zeszycie czwartym

Zeszyt czwarty

mazurach dannica), leżąca z przodu na kołowrocie, do zadku zaś na ocapku. Literki bywają ładnie wygięte i mocno zrobione z jasionu. Jeśli chcą, żeby się nic nie wytrzęsło z wozu, to jeszcze wkładają dwa półkoski plecione z wierzbiny nadrzecznej.

Do roboty około domu służy pur, t.j. taczka, którą biedniejsi, nie posiadający woza ni konia rozwożą gnój itp. w pole. Pod pajtami, w przyściankach — (schronienie osłonięte dachem przy ścianie innego budynku) — na poddaszu, nawet na kołkach po ścianach szopy pod strzechami pochowanych jest mnóstwo przedmiotów i narzędów: pług, sanki, gnatki, włóki, wojnicki, ostrewki, krzasła v. stawiańce itp., o których będzie mowa niżej przy rozmaitych zajęciach górala. Mieszkaniec tutejszy odznacza się dbałością o swoje rzeczy, które starannie ochrania od deszczu; nawet paliwo, drewienka, poszczepane karpy, skrzętnie układa pod strzechą, aby nie mokły niepogodą. —

To są główne budynki; lecz zamożniejsi, po wsiach bardziej oddalonych, mają swoje kuźienki, niema bowiem wśród starszych górali żadnego, (któryby nie znał się na kowalstwie; niektórzy mają tarany do wybijania oleju z siemienia lnianego, drudzy Kluś pracowienkę stolarską i tokarską, inni młynki wodne, gdzieś w malowniczem miejscu śród gajów wierzb i olch rozsiadłego na potoku; — wielu pszczelniki, t.j. szopki, osłonięte ścianami z północy, wschodu i zachodu, a strzechą od góry, wystawione

ku południowi; niektóry, jak Gładczan, na Gładkiej szkółkę drzewek, w której z sieminek hoduje limbę, rozsadza brzosty, lipy i jawory; ~~bogaty~~ niejeden zamożniejszy, jak Słodyczka zza Gubałówki z własnego lasu struże gonty; inni po Ratułowie rabiali spinki.—

Siedliśmy ~~z gazdą~~ na stosie płaz przed zagrodą; gazda wydobył z zanadrza miechur*) z habryką, napchał fajeczkę, (fig. 121 fajka) i tak siedząc rozglądaliśmy się po widnokręgu: z inteligentnym, a mownym góralem można z przyjemnością rozmawiać godzinami i miesiącami; myśli jego, owoc postrzeżeń osobistych, a nie książkowych, wyuczonych, zajmują jak obserwacje bezpośrednie każdego człowieka; te są o tyle ciekawsze, że albo sięgają czasów minionych, bytu zamarłego, albo choćby i z doli dzisiejszej interesują dlatego, że nie należą wcale do dziedzin aż do przesytu obrabianych po dziennikach. To jest inny świat, inne z gruntu głowy, inne myśli, a i wysłowienie, mowa do rdzenia inna — — mowa ultra polska, stara, siekana, twarda i męzka, ze zwrotami żywcem z Reja i Kochanowskiego. Żeby ten góral jął mówić o najpowszedniejszej rzeczy, to sam język, tok słów, akcentowanie logiczne,

---

*) Miechur robi się z kociej skóry; Z kota skórę obłupi, mąki owsianej nasuje, albo kwaśnice, czasem wapna przycyni, i tak dwa tyźnia nad piecem ostawi; zrobi się straszny puk, zaś potem kłaki obedrze, skórę wymyje, wysusy, wymnie. Mięso zjadają najwięksi nędzarze — cyganie.

samobytnie rozwinięte porównania, przykuwają uwagę tak, że się z przyjemnością zasłuchuje w zwykłe narzekanie na halny wiatr, płony urodzaj itp. Czasami zadziwi uwagę jakiś oryginalny zwrot, niezwykły dativus commodi*) to stary zaginiony przyimek**), to nieznany dźwięk wzbogacający naszę fonetykę***), to ~~wreszcie~~ niespodzianka w rodzaju takiej, że istnieje ę tam gdzie w ogólnej mowie u (wnęk – wnuk), (r tam gdzie u nas rz, i naodwrót xxxx, to brak przestawni ~~spółg~~ dźwięków 5)) to wreszcie moc starych słowiańskich wyrazów, z których mowa piśmienna ~~[illegible]~~ wyzuta się w zapasach wiekowych z wrogą łaciną i niemczyzną. Zadaleko by mnie to wyprowadziło w pole od przedmiotu, gdybym chciał choćby z grubsza nad tem się zastanowić; chodziło mi tylko o to, by udowodnić, iż w ostateczności, jeśli już nie treść, to forma opowiadania wiąże zmysły słuchacza z dolskich krajów. Ale i tego nie potrzeba; o czem pocznie mówić inteligentny góral, wszystko ciekawe; wielu starszych pracowało

---

xxx) ch, góral wymawia dwojako: raz jak k np. dwók, trzók; to znowu jak spiritus lenis np. Su'e (Suche), os'ód (rozchód), f'o'ołowie = w Chochołowie. (A jak franc. on np. wagle.

" f'olak (= w halach) ojczyzna halnego wiatru, tam się ón zawiązuje".

**) np. prze, w znaczeniu dla, gwoli, ~~[illegible]~~. jak u Kochanowskiego. " Płaczą cię, stary, płaczą cię i młodzi. Dwór wszystek w czerni prze cię; Kryski, chodzi!" Franki; przekroś, skrony = z powodu

*) np. fundator temu domowi, pogrzeb Staszczakowi.

xxxx) konárz = konar, légárz = legar, rucić = rzucić, oreł = orzeł.

5) xxxxx) dźwierze zamiast drzwi; płcha, genitiv. plur. płek zamiast pchła – pcheł.

w kopalniach na Węgrzech, inni w Peszcie; niejeden wrócił z Ameryki i to niejako zmarnowany bankrut na kieszeni i duchu, nasz Brazylijczyk, ale jako zwycięzca; wrócił z pieniędzmi, ~~zwycięzca~~ i prawi cuda o „Hamaryce", dalekie od mizernych artykułów dziennikarskich o wychodźtwie. —

Rozglądając się po grupach zagród, umajonych zielonemi gajami, porozrzucanych po tylu i tylu polanach, wyraziłem zdziwienie, jak trafić do kogo; lecz górale mają bardzo bogatą nomenklaturę, nieraz odmienną od urzędowej, spisywanej kiedyś przez urzędnika niemca, którego ucho nie potrafiło pochwycić, a niemiecka artykulacja oddać tak fonetycznie różnych nazw, od tych dotkniętych nawykł od dzieciństwa; zebranie tych wszystkich nazw miejscowych i wniesienie na mapę na wielką skalę — stanowiłoby nie mały przyczynek do etnografji tego zakątka. Każdy gazda znany jest w swojej wsi lub sąsiadom na swojej polanie ~~—~~ często pod imieniskiem, czyli przezwiskiem, często przypadkowem, nadanem mu nieraz za młodu, czy to dla jakiej ~~fiz~~ cielesnej przywary, czy z powodu jakiej śmieszności, którą się okrył, czy od zajęcia itp. np. Ciaptak, „więcie bo ciaptawy, bo jak był chłopakiem to koślawiato chodził, a w wtace się ciabrał, tarał." ~~Pańska-portka~~ Pańska-portka, Mamcarz, ~~[illegible]~~ to znowu wołają na innych po imieniu, dodając określenie przymiotnikowe od chrzestnego imienia ojca, a co zabawniejsza utworzone od formy, w jakiej wołano na ojca; jeśli na ojca mówiono Maciusicek, to syn Józek Maciusicków; ojciec Józek, to syn Jędrek Józków; lecz często ~~to znowu~~ mi i nazwisko imię ojca służy w tymże celu, mówią: u Wincka Dzibaniowego. Żona gazdy, choćby była młoda zwie się baba,

córkę – <u>dziewka</u>; żona bierze nazwę po mężu, albo zapomocą przybrania ogólnej mowie właściwych; <u>owa</u>, <u>ina</u>, albo miejscowych: <u>ka</u>, <u>ula</u>, przyczepianych do nazwiska mężowskiego: np. – Smaś – Smaśiowa; Pęksa – Pęksina; Soboń – Sobońka, Gálian – Gálianka; Walcák – Walcácka; Zdziorba – Zdziorbula, Siecka – Sieckula. Córka bierze patronymicum od ojca, ale jeśli odumarł wcześnie, albo i żył ale matka więcej znaczyła to od matki; mówią Jagniesia Danielcyna, t.j. córka Danielki, t.j. żony Daniela. Góral, a zwłaszcza kobiety, nie rozumieją, gdy ich pytać, „jak się nazywacie"; oni się albo „wołają" (proclama), albo „piszą" do Karpieli, do Zwijaczów, do Kurosów.

Kufiaty, bo ma wielką gębę, Bajak, bo z kart baje, przepowiada.

Rolnictwo. Sianokos. –

Rolnictwo na Podhalu zaliczyć można do tego samego rodzaju, co osławione, polski most, niemiecki post, a włoskie nabożeństwo, z tą tylko różnicą, że nizkiemu jego stanowi nie winna ludność tutejsza. Wszystko, co jest nieprzyjaznego, połączyło się tu dla wytworzenia warunków, których nic zmienić nie może na lepsze. Kraina leży bardzo wysoko nawet swemi rozgałęzionemi dolinami; wirchami sięga jeszcze bliżej linji wiecznych śniegów, skutkiem tego izoterm jest nizki, a bardzo często w Czerwcu, – i Wrześniu, gdy w Zakopanem np, lub Olczy siąpi kapuśniaczek, po wirchach jak Gubałówka, z jej przeróżnemi nomenklaturami, Sperkówka, Bystre prószy śnieg, lub złoć chłapie na wyrastający lub dojrzewający płony owiesek. Ilość czystych słonecznych dni latem bywa czasami tak mała, że zboże wcale urość i dojrzeć nie może. Co kilka lat przychodzi bardzo wczesna zima na tych wysoczyznach (np. w 1890 r. w dni po Św. Jadwidze) i gruba, pół, lub metrowa warstwa śniegu przywala niewykopane ziemniaki, i karpiele (brukwie) i kapustę. Nakoniec i wstosunkowo niezłe lata, gdy przy dobrych warunkach owiesek wyrósł, ziarno prawie źrałe dochodzi, i obiecuje plon wcale dobry, nagle wypada halny wiatr, klęska tutejszego rolnika, a w ciągu kilku dni spadając jak lawina na srebrzysto żółtawe łany owsa, wymłaca ziarno, twardsze, łamie ściebła, i z całej nadziei biedaka zostawia niedobitki: obszerne miejsca jak wydeptane pielesze*, i poobławywane z ziarn rzęsy**; niepróżno góral powtarza o nim: „O to je morowy wiatr."

*) Pielesz = legowisko w słomie np. psie ; **) Rzęsa = kiść.

Do tych wrogich warunków atmosferycznych i klimatycznych dodać trzeba nieżyzną glebę. Górale odróżniają grunt piáskowy (np. na Kopciówkach*), pewnie dlatego, że cała ta przestrzeń była usiana granitowemi kamieniami naniesionemi z których przez zwietrzenie część jakaś piasku domieszkała się do gruntu; jestto zgoła inny piaszczysty grunt od tego, co pod nazwą piaszczystej gleby znanem jest np. na Mazowszu. Gŕaniórka, cérwóná ziem, stanowi glebę, ~~[illegible]~~ zawierającą dużo gliny; grunt to mokry, póki deszcz trzyma dużo wody; skoro zaś przyjdą choćby niedługie susze, zsycha się i pęka; płoną na nim zbiory i ziemniaków i owsa, nałęgie i siano. Iłowatka jak dzisiaj nazywają, lub siłtowatá ziem, jak mawiali dziéwiej, ~~[illegible]~~ zawiera czerwonawy ił; to także nieurodzajna gleba. Wápiennica, czyli wápienná ziem, np. na Bońdówkach, zawiera większą domieszkę wapna. Bór, v. borowina (torf); „co na nim siać albo sadzić, to nie wárce", ale w ostateczności jak obwieść járkami t.j. rowami, i bór przeschnie, a do tego poprawić, t.j. nawieźć, to się jako-tako urodzi. Cárná ziem zdarza się tylko po wsiach, po ogrodach przy domach, gdzie od starodawnej kultury ziemia się poprawiła; jestto cienki słój ziemi czarnej na podkładzie z piasku i kamieni. Głazowatá ziem, powstaje tam, gdzie pod wierzchem znajdzie się łupkowata skała, t.z. głaz, złożona z drobniutkich płaszczek, które nieraz tylko deszczu kolej, a słońce przypraży, ~~[illegible]~~ się rozleci i rozsypie; ta skała „leni się" łatwo jak powiada góral, bo to „puchy" kamień; „Koniczyna strasznie rada rodzi, gdzie się głaz wyorywa, a do tego grunt poprawi" Opisy powyższe, wiem to dobrze,

* puchy = kruchy, sypki.

są grubo nienaukowe, lecz chodziło mi o przechowanie nazw ludowych; jeśli ktoś zrobi kiedy chemiczny rozbiór gruntów tutejszych, ustali powyższe nazwy. Sądząc zgruba, tak rzec po gospodarsku, istnieją między powyższemi ziemiami grube różnice, widoczne dla oka; np. podczas gdy na Krupówkach wszędzie w studniach jest czysta woda i doskonała, na Gródziówce np. na Kasprusiach jest ~~z~~ zawsze mętną, nieklarowną i niesmaczną.

Zresztą trudno tu mówić ~~zbiorowo~~ ogólnikowo o większych jakichś przestrzeniach; każdy kawałek ziemi ma odrębną wartość; wszystkie poletka położone na przykrych uboczach, bardzo zbiegających, są z natury lichsze; każdy deszczyk znosi powoli najlepsze cząsteczki coraz niżej, zubożając glebę, a każda nawalnica (ulewa) poprostu zabiera całą rozkruszoną urodzajną warstwę, ogołacając pole do calizny. Naodwrót żyźniejszym naniesionym polom i ogrodom nad potokami, uprawnym oddawna zagrażają wielkie potoki, które odkrawają i obrywają całe kawały ogrodów wraz z gajami, lub zrobiwszy gdzie na około kępy, lub korzeni wywróconego drzewa gajno z naniesionej chraści (chróstu) zajazi potok, odbije go na drugą stronę, a rwąca woda zasypuje na ogromnej przestrzeni najżyźniejsze łąki i pola żwirem i żabicami, których dziesiątki lat nie ~~przykryją~~ odzieją ziemią. Widać to wszędzie w łożyskach ~~st~~ starych potoków, które jakiś jaz, jakieś gajno odrzucił w nowe koryto. Są to straszne klęski, które odbierają biedakom najcenniejsze, najlepsze, uprawione kawałki ziemi. Na takiem usypisku żwiru i żabic, puszcza się gęsta

olszyna, tak gęsta jak posiana trawa, i ona pierwsza zakrywa nagość ziemi.

Są całe uboczy małej wartości, z powodu, że zimą wcale, ~~a na wiosnę~~ nie zaziera na nie ~~bardzo późno~~ ~~nie dostaje~~ ~~nie wpada~~ słońce, a wiosną i latem, w porze wegetacji zaczyna je wygrzewać późno; góral bardzo zna się i umie cenić dobrą słoneczną wystawę, od której zależy wzrost i dojrzewanie zboża. To znowu kawałek ziemi ~~jest~~ byłby nieostatni, ale podtore stanowi mordnicę bez ~~w~~yjścia dla wód, lub właśnie leży na drodze żył zaskórnych wskutek cedzących wodę i cały staje się podmokłym, tworzy młakę, niezdatną ~~ani~~ pod uprawę, ~~ani~~ a przynoszącą liche, kwaśne siano, t.z. mlaczyste, sywarne.

Lecz wogóle ~~cała~~ wszystka tutejsza ziemia pachnie nowocią,* nie zapomniała jeszcze swojej dziewiczej natury, wydziera się ku swobodzie, przechowuje miłość, ku temu kwieciu polnemu, które stara się wytępić człowiek, broni się od narzucanych jej jednostajnych dzieci, dla których jest macochą. Gdy u nas na Mazowszu ktoś nie obsieje, czy przez niedbalstwo, czy przez zapomnienie płachci ziemi, nie wyrośnie na niem nic, prócz bursztynowej ognichy**), psiego rumianku, na wiosnę głodomorku ***, lub jeśli dobra gleba, ostu. Tu, gdyby jakiś bogacz zakupił przestrzenie orne i puścił je samopas samym sobie, już w pierwszym roku zamieniłyby się w cudowną kwiecistą prerję, której

---

* nowina

**) Świerzop Mickiewiczowski; Łapucha na Kujawach; Raphanistrum Lampsana, Gaertn.

*** Draba verna L. v. Erophila verna Mey.

oko napatrzyć, nos nawąchać się nie może, a człowiek żałuje, iż nigdzie kiedyś nie zostanie ~~ani~~ śladu z tej barwnej szaty, którą przyroda odziała ziemię gwiazdek żółtego Massy podbiału [1], kwitnącego przed ukazaniem się liści, ~~[illegible]~~ niezwyczajnej piękności ~~[illegible]~~ ultramarynowe [2] Szafiry Goryczek, jasne gwiazdy Leucanthemum vulgare Luck, szafirowe skręty wilczyńca [3], bujne świeczniki [4], bursztynowe kluczyki [5], żółte szustki [6] szeleszczące po dojrzeniu, — głowatnik [7], ~~[illegible]~~ wonna, delikatna Astrantia, kiprzyna [8] rozpuszczająca pod jesień ze swych niby strączków puszystą wełnę, maliny, jeżyny, czernice, brusznice, gdzie suszej, ~~pomiędzy~~ a grunt kamienisty, ~~i tyle innych~~, gdzie mokrzej: bladolilowe kocie ogony [9], rozmaite storczyki, a prześliczne krokusy, (gdzie groniówka to świńska cebula, [10] ten utrapiony chwast i tyle, tyle innych. Ze śliczności owoja jeszcze dziedziczne swoje prawa do tych ziem, z których wyzuł je człowiek ~~bez lito~~ nielitościwie; to też skoro tylko nie obsieje jakiego kawałka wracają uporczywie do dziedzin swoich. —

~~Wszystkie~~ Warunki zatem wszystkie są przeciwne rolnictwu, i można łatwo uwierzyć słowom górali, którzy utrzymują, że gdyby nie poprawić, t.j. nie nawieźć, pola, nicby się nie urodziło; ztąd to na całym świecie chyba nikt tak nie dba, jak lud ten, o nawóz. Gdy około Matki Boskiej Żabicznej, tak zwanej bo „żaby ozywają wtedy" (25. Marca), po jakim halnym wietrze, pójdą wody gościńcami, wnet na drogach zjawiają się baby, które zgarniają w koszyki koński nawóz, jaki nagromadził się w kolei w ciągu zimy. Jak mogą, powiększając massę ścieli, mchem

---

1) Tussilago Farfara L. 2) Gentiana asclepiadea L. i ciliata L. 3) Echium vulg. L. 4) Digitalis lutea L. 5) Primula elatior. Jacq. 6) Alectorolophus 7) Centaurea Jacea. L. 8) Epilobium angustifolium. L. 9) Polygonum Bistorta. L. 10) Gladiolus imbricatus. L.

cetyną, itd., pomnażają ilość mierzwy drogocennej. Nawożą pod owies, lub pod grule, t.j. ziemniaki; oczywiście przedewszystkiem wygnajają dobrze pod kapustę i koniczynę, którą starzy zwali dziecielina, - dziwna rzecz, wyraz ten sam, który unieśmiertelnił Mickiewicz; potrząsają też nawozem obory (podwórca ~~zatrac~~ zamurawione) i lepsze łączki, ogrody. Płodozmian tu prosty: owies idzie po grulach, grule po łoce. Te dwa płody roślinne stanowią przedmiot główny uprawy; inne są tylko chodowane na małą skalę, lub wyjątkowo. Na najlepszych kawałkach ziemi, koło zagród, gdzie cieplej i we wsiach położonych niżej, ~~siewają~~ sieją siaki-taki garda kozę* jarcu; po ~~dobrych~~ ogrodach z glebą borowatą sadzą na grzędach kapustę, karpiele, t.j. brukiew, gryzule t.j. rzepę. Na jakiejś ~~~~ lésze**) z doświadczenia znanej, że tam ziemia nadaje się do tego, sieją lén, który tu udaje się niekiedy bardzo ładnie. Nie mało też rozpowszechniła się koniczyna. Oto i wszystko.

Orba*** rozpoczyna się, skoro tylko pozwoli pora. Już zawczasu, w Lutym i w Marcu, póki dobra sanna wywożą na gnatkach gnój wszędzie tam, gdzie później dojechać po ziemi byłoby trudno, lub zgoła niepodobna, na stoczyste uboczе, na przykre zwiechy, póki śnieg gruby poprzysypywał kamionie, jarki (rowy), i wyrównał wszystko. Każdy na swojem poletku zwala gnój na kupę, by go potem „ozkidać" widłami, skoro stleje kożuch zimowy. Kto ma rolę w zżoniзnie nie śpieszy się, bo gnój wiele traci ze swojej soczystości i dobroci; lepiej go pod grule wprost przywieźć i przyorać.

**) Lécha = szeroki zagon. *** Na Mazowszu orka

* romboidalny kawałek pola

Już po kupach i wałach kamieni wśród pola uwijają się białożyty*, raz wraz błyskając swojemi śnieżnemi rzyciami, — po młakach biegają pstre pieńki**), a poderwawszy się na inne miejsce, rzucają w ~~pyste~~ powietrze swoje skromne ale przeczyste i dźwięczne nuty, — w górze wiszą dzwoniąc skowronki, — już dawno styrnadel*** odśpiewał swoje: „Zdechtenu-cielęciu-nie-bedzie-niiiic"! tak miłe, tak słodkie sercu górala, jako pierwszy śpiew zwiastujący wiosnę, — po ~~gajach~~ laskach zalewają się śpiewem sikorki i rozmaite drozdże: siemieniáki[4)], mazáki[5)], okoścátki[6)], cárne drozdze[7)] — na niebie dzieją się dziwy: przed (za) słońcem jakby ~~z~~ stylliwem za oparem, idą słonecznice świecące tęczowemi barwy, przechodzą ciepłe ~~chu~~ drżnięcia powietrza, — a śnieg wciąż leży i leży — ale go wciąż a wciąż mniej, i ~~aż~~ wreszcie w 14-ym, — 16 tygodniu (czasem -ym) od „Godu"[8)] (Boże Narodzenie) przychodzi czas i rozpoczyna się orba. Nie ma tu goręcej, nawet mniej-szej roboty. Wszystko co żyje, wyłazi w pole; dorośli ~~ku~~ za robocie, dzieci za matkami, aż zwątrobiałe od chłodu, tak sine siedzą po bróżdach, czekając powrotu do izby. Chałupy zawarte na głucho; nikt za żadne pieniądze nie dostanie koni do wyjazdu; wszystek sprzężaj na roli. Tłumaczy się to tem, że prawie każdy góral, by największy biedeusz, (uboga) wdowa, ~~przepaniec~~ (służąca), ma kawałeczek gruntu — a oczywiście nie wszyscy ~~mają~~ konie; nie mogliby ~~ich~~ go przezimować; więc najprzód orzą na ~~maja~~ koni, nie mogliby ~~ich~~ ... tych ~~ten~~ swoje łany, a potem wynajmują się bezkonnym sąsiadom. Niecierpliwe kobiety, wdowy, gdy czas pili, bo ~~wiosna~~ wiosna przyszła późno, kopią ziemię motykami. Od pary koni dziennie do orby płacą 4 fl. do tego chów dla rataja i pasza dla koni; jeśli bez niczego to 5 fl. dawniej mieli

---

* Białożyt = Saxicola Oenanthe. **) Motacilla alba. *** Emberiza citrinella

4) Turdus musicus, 5) Turdus iliacus, 6) Turdus torquatus, 7) Turdus merula.

8) Najniewątpliwiej słyszałem takie wyrażenie i to od Wojtka Rája; nie od Godów, bo to zwyczajna rzecz, ale od Godu.

inną, stałą miarę wynagrodzenia: płacili tyle, co kosztował korzec owsa.

Sama orba idzie zabawnie, gdy się ją porównywa z równą, spokojną, mytworną robotą na równinach; tu przy czynności zajętych jest dwoje lub troje ludzi: oprócz rataja, musi ktoś prowadzić dzierżąc za uzdę, konia, poganiać go lub powstrzymywać, przy tem oraniu to pod górę, to zpieca nateb; a pług krając miałką warstwę ziemi, a spotykając pod nią kamienie lub skałę zgrzyta, wyskakuje, chwieje jak pijak, kurczowo, toteż osobny pomocnik raz wraz wskakuje na pług i przyciąża, zapobiegając wyskakiwaniu. Pługów używają bardzo postępowych z wózeczkami, takich jak i gdzieindziej w kraju, tylko bardzo ładnie odrobionych, starannie i smacznie zfazowanych w częściach drewnianych. Nogi pługa często zakończone jak ujęcie w pistolecie; między niemi osobnie zaznaczona ozwórka, rozpiera jedną od drugiej; obie wdłubane do płuza, obutego w lemiesz (na Mazowszu żelaza), który zagina się na odkładnicę; grządziel umocowana w jednej nodze, sama wspiera się na stupicy, a utrzymuje trzósło (na Mazowszu krój); stupica dolnym końcem osadzona też w płuzu.

Rolnik tutejszy zwijać się musi i dlatego, że dzięki prawu nieograniczonej swobody dzielenia, poletka bywają, potargane tak bajecznie małe działki, iż zdarzają się między niemi liczące zaledwie kilkanaście metrów kwadratowych; tu ma góral ojcowiznę, tam o kilka kilometrów „babowiznę", t.j. gardowstwo, przyżenione, wzięte za babą; sam znowu działkę kupioną. O bo góral chciwy jest na grunt! i nic nie wywołuje w nim takiej żądności, jak te dobre, pulchne, bogate ziemie Krakowskie, Proszowskie, Kujawskie, które gdyby mógł, przeniósłby, jak postaw płótna i opiął niemi swoje jałowe wierchy. Ta żądza ziemi sprawia, iż niekiedy sprzedaje intratny dom w Zakopanem, bo nakoniec po dziesiątkach lat czekania, marzenia, zwątpień przeplatanych nadzieją, nadarza się kupić rolę sąsiadującą z jego dziedziną.—

Przy częstych szarugach i chłodach, a nawet niezadkich i okurzeniu śniegiem całych wierchów będących w uprawie, w Maju i Czerwcu, wzrost roślinności odbywa się bardzo powoli; świat długo z wiosny wygląda taki jakiś wyszarzany, szary, ziemia martwa, i płowa, lasy rude; nawet i później dojrzewanie postępuje zwolna, a góral też nie spieszy się, bo chciałby doczekać się ziarna. We ~~wrz~~ wrześniu przychodzą <u>zbiórki</u>, t.j. żniwa, drugi okres gorączki, szalonej pracy. Skoro owies i jarzec dojrzał, trzeba go co rychlej sprzątnąć, zanim spadnie halny wiatr na niego; totez gdy przewidują deszcz dłuższy, lub ~~[illegible]~~ zapowiedź wichru halnego, powstaje tu pośpiech i ruch w robocie, niewidziany nigdzie; mężczyźni koszą, a kobiety i dzieci zbierają, wiążą, znoszą i zwożą snopki, dzień a często ~~[illegible]~~ przy miesiączku i noc całą bez wytchnienia, bez jadła, ledwie gasząc pragnienie. A im bliższy wiatr, tem robota gorętsza; przychodzą wreszcie pierwsze podmuchy, a ludzie jak szaleni grabiami, rękami, zakrwawionemi palcami zgarniają ~~[illegible]~~ pokosy, ździebła owsa, wydzierając wiatr w locie z powietrza garście porwane z roli; i tak szamocąc się wydzierają sobie żywioł i człowiek plon lata całego.

Przy pogodzie szybko napełniają się zbożem poddasza szop i zacynki, odgrywające rolę gumien i stodół; i zaraz u biedaków, którzy czekali na nowe zboże, rozpoczyna się młocka; u zamożniejszych młócą przez ~~całą zimę~~ pierwsze zimowe miesiące. I młocka jest tu nieco odmienna od naszej z równin; tam gdy dwóch młocarzy z cepem stanie na boisku, uderzają bijakami w rozwiązane snopy, naprzemiany, kolejno, z czego powstaje miarowe: tup-cup, tup-cup, głuchsze gdy uderzenia padają na grubszą warstwę, lub knowia, krótsze, suchsze i ~~[illegible]~~ jakby metalowe, gdy młócą po kłosach, lub po końcach pokładu zboża

Tu, gdyby kogo co zna obie młocki, przenieść z zawiązanemi oczami, z równin i postawić go za szopą, od razu poznałby, że jest na Podhalu: także jest odmienne tempo uderzeń bijaków; zazwyczaj bywa tak, że obaj młocarze naprzemiany uderzając dają kolejno po 2, lub po 3 silne i głośne jak grzmot uderzenia bijakiem po zbożu, potem idą 2-3 uderzenia cichsze; przy pierwszych w czasie zamachu bijak przelatuje w obrocie z lewej strony dzierżaka, przy drugich z prawej strony, przed twarzą młocarza, co się na Mazowszu nazywa „po babsku" i grozi potrąceniem nosa; pierwszemi mocniejszemi razami góral młóci, drugiemi cichszemi odwraca i rozgarnia młócone zboże. Miły to obrazek, ta młocka w zimowy dzień, na Podhalu. Słońce chyłkiem przekrada się ~~nad~~ chudym szkieletem Giewontu, nad jego szyją, nad zadartą wgórę brodą; niebo czyste, niebieskie, jakie tylko bywa zimą, lub latem po ulewie. Podśnieżną okiścią śpią lasy; ~~[illegible]~~ a cała ziemia, cała wieś ma tylko trzy kolory: dachy, drogi, pola, wszystko co ośnieżone, jest niebieskiem, — niebieskiem w najrozliczonych tonach — ciemno niebieskiem w cieniu, jasnoniebieskiem w słońcu; ~~[illegible]~~ Nie widział zimy ten, co myśli o śniegu przymiotnika biały — śnieg w dni pogodny nigdy nie jest biały. Z tej przedziwnej różnotonowej niebieszczy wyzierają tylko bronzowe ściany starych budowli, pnie i konary ~~[illegible]~~ drzew, żerdzie płotów, lub żółciuteńkie, kanarkowe ściany nowych domów; a to ~~kombinacja~~ ~~obopo~~ sąsiedztwo żółtości i niebieszczy jest tak jaskrawe, krzyczące, takie niespodziane, rażące oczy, a nowe, że napatrzeć się mu nie można. Strzechy, żerdzie otulone kożuchami, ~~[illegible]~~ kołki w płocie w wielkich śnieżnych kołpaczkach; z gontów okapu wiszą lodowe gluty i kapią krople, bo jest ciepło, gorąco. I cicho, cicho — tylko zdaleka słychać miarowe uderzenia bijaków; przez otwarte wierzeje

widać młocarzy w koszulach, bez czapek, bez serdaków, z pasami spuszczo-
nemi, jak dzierżą cepy ~~wala~~ pióra, ze wściekłością, z passją, z
namiętnością, i jak gdyby grzmocili po osobistym wrogu, a przysiadają aż,
~~a nakład~~ a nakłaniają się miarowo, a walą, aż mierwi się owsianka,
aż „proch" tumanem wypełnia całe boisko, i wylatuje na podwórze,
aż końce bijaków obtłukują pował nad boiskiem, klapiąc wdyle ~~wdyle~~ z głuchym
łoskotem. Na oborze, tj. na podwórzu, stoi kupa czarnego gnoju, jak
kleks atramentu, wylany na świeży papier, a koło niej skacze gromadka
głodnych wróbelków z nastroszonymi piórkami, pikocąc ~~smutnie~~ do siebie, i klując
(dziobiąc) ziarenka owsa znalezione w nawozie; ~~ostrożniej~~ i zdala trzyma
się rodzina ~~sta~~ trznadli, żółciuchnych jak cytryna, podczas gdy ostrożniejsze
samce, jeszcze żółciejsze, tak żółte, że aż dziwno, że to polski ptaszek, siedząc
na samym czubku różgowatego ~~m~~odrzewia, cirkocąc, nawołują resztę gromady.
Na przyźbie ~~??~~ słońcu stoją senne, szarawiate kury, powtykawszy dzioby i po jednej
łapie pod skrzydła, i przymrużywszy powieki. A młocarze, im słońce niżej
tem z większą ~~furją~~ zaciekłością piorą owies, jakby mszcząc się za jego małą plenność.

Ach ta plenność! Jeśli ziarno da trzy, to już jest bardzo dobry rok;
ale to zdarza się rzadko; jeszcze ~~wcale nie~~ chwali sobie góral, gdy plon wyno-
si dwa korce z korca wysiewu; ~~ale~~ często bywa, ~~co, brat~~ że ile wsiał, tyle
zebrał, a i z tego zadowolony, jeśli ziarno dorodne, bo ma słomę w zysku.
ale bywa i tak, co „brat brata nie zrodzi". Zwłaszcza na wysokich
wirchach, lub uboczach, gdzie śniegi późno ~~potajały~~ tajają, a w Czerwcu
lub Lipcu zielony owies okurzą, gdy mało słońca latem, a częste
pluta i mgły zimne, owies wcale nie dojrzewa: ~~wiatrzeje~~ siny, rzadki

ani młody, ani stary, nierówny: jedne ścibła wybujałe, drugie niziuchne przy ziemi; jedne rząsy wyrosły, mroziałe, białawe, ale ziarno w nich nigdy „nie zeźre, to nie má duse nijakiej", drugie rząsy dopiero się kiszczą, ale się wykiścić nie mogą, i nigdy z liści nie wyjdą. Góral kosi i taki owies i zrzyna go na sieczkę nie młócąc i to się nazywa, z całego siecka". A i to dobrze, bo nieraz, gdy góral, wyczekując z dnia na dzień, z myślą „a nuż podrośnie, a nuż ~~przyjdzie słoń~~ wyjrzy słonko", odwłóczy sprzęt, naraz w nocy zwali śnieg i przysypie niedobitki.

Omłócone ziarno, czyści się albo z ~~graba~~ wiejąc wiejadłnią, czyli siedlacką, drewnianą wklęsłą łopatką na krótkim trzonku (ta różnica od Szufli na Mazowszu), albo jeśli ma iść na chleb i strawę dla ludzi, cedzą go na przetakach, recicują na recicach, a czyste ziarno ~~z~~sypują do sąsieków, stojących na poddaszu i po wyżkach. - Słoma, t.j. owsianka, aromatyczna, pomieszana z trawą i kwieciem służy na wybornę karmę dla statku; lecz nie idą na marne nawet obłamki słomy, odgrabki, i kłąca *); zmieszane ze sieczką idą na pokarm dla owiec. - Z młócka góral spieszy się, bo dużą szkodę sprawiają myszy, które na zimę ściągają do szopy.

Co do ziemniaków tej drugiej podwaliny górala, jeśli rok dobry, t.j. ciepły, słoneczny, i suchy, to z korca będzie i 20 korcy i to dobrych, kruchych

---

* Zdziwiło mnie to niepomiernie, że ten wyraz używany w botanice usłyszałam tu w ustach ludu, który rozumie pod nim kolanka ździebła.

Kopią je późno w Październiku, nieraz z pod śniegu, lub też przeczekawszy aż pierwszy śnieg przetaje. – W mokre lata grule mało i są ~~E~~ liche dębowate, jak rzepa. –

Gdy góral ma dwa gazdowstwa, wymłóci owies, spasie owsiankę i siano na jednej „dzierżawie", jak nazywa, potem w Lutym, w Marcu obrawszy ciepły dzionek z dziećmi, krówkami, konikiem, kierdelkiem owiec, z jagniętami za pazuchą, i całą gawiedzią przenosi się na drugą dzierżawę, czasem do ~~drugi~~ innej wsi, w której zimuje przez pozostałą część zimy. –

Siano stanowi ~~szczególny~~ przedmiot szczególnego starania dla tutejszego mieszkańca, na nim bowiem ~~opiera się~~ możność utrzymania żywego statku, który zapewnia istnienie, bo bez tej pasy nie ma krowy, nie ma mleka zimą, nie ma przychówku, nie ma nawozu, nie ma urodzaju. Zapuszcza więc trawę na oborze, nawozi lepsze łąki tak w polu, jak i na polanach w górach, a gdy przyjdzie pora wysiekuje starannie ~~miedze~~ nietylko łąki, ale brzeżki, miedze, przydrożki, rąbaniska w lesie, słowem gdzie tylko przyroda rzuciła kępkę zieleni. Siano to doskonałe ~~Najdoskonalsze (siano)~~ pierwszej dobroci, wonne jak najwyborniejsze perfumy, zielone jak ruta, drobne, soczyste i tuczne. Gdy przyjdzie czas kośby, przy pięknej pogodzie, ta górska kraina zamienia się na raj ziemski, taki tu zapach w powietrzu; starannie, po rosie, ~~[illegible]~~ tnie góral z namaszczeniem trawę, ze zręcznością, wprawą i biegłością, z jakich słyną tutejsi mieszkańcy w tej czynności na równinach. Właściwie to nie kośba, ale golenie, tak nisko przy samej ziemi umie ciąć góral;

dość powiedzieć że po łąkach umie wykaszać niwy. Na lekkiem drewnianem **kosisku** osadzona ostra styryjska kosa, oraz tak zwany **słupek**, opatrzony **ząbcami**, które przyjmują na się pokos zboża; żeby się nie odginały trzyma je **popratek**. Ująwszy jedną ręką za kosisko, drugą za **rączkę**, kusy, zagięty kołeczek wprawiony w kosisku, góral macha kosą z przejęciem, tak jak robi zwykle wszystko, gdy się do czego weźmie z ochotą. Do koszenia trawy odejmuje się niepotrzebne ząbce. Nie widziałem zdobionego kosiska; natomiast na Tab. XXXIX czytelnik znajdzie dwie ryzowane **kózki**, t.j. pochewki drewniane, które nawleka się lub zaczepia za pas; w kózce siedzi **brusek**, do ostrzenia kosy; nadto ma kosiarz przy sobie **babkę** żelazną i młotek do poklepywania kosy, gdy stępieje.

Najlepsze siano pochodzi z wczesnego koszenia na oborach i ogrodach koło domu, najczęściej bywa spasane za wiosny; dalej **młodź**, zwany na równinach okolicami potrawą, lub otawa; liche siano zbierają z łąk, gdzie dużo sywaru, kwaśnej trawy (carex); pokosy tu sute, ale po wyschnięciu bardzo się zmniejszają na objętości; źdźbła trawy kruche, a do tego spodem zajmuje kosa i mech; najgorsze daje t.z. **psiarka**, trawa sucha, twarda, rosnąca kępkami na najjałowszych wierchach. Gdy obawa deszczu, lub siano skoszone na łące, lub po deszczach, gdy trawa mokra, wbijają w ziemię **ostrewki**, t.j. młode, suche, rozsochate, smreczki, i na które nakładają skoszone i przeschłe z grubsza siano; schnie ono na takich stalugach piorunem, a utworzony stożek nazywa się **kopą**; jeśli siano zgrabione na małe kupki bez ostrewki wśrodku, to zowią je **cuporkami**, lub **klapniakami**. Nigdzie chyba nie umieją robić tak zgrabnych i leciuchnych **grabi**: grabisko z cienkiej, śmigłej jodełki, wytrzymałe a cieniutkie, a długie; ząbki gęste jak w grzebieniu nie ominą i jednego skoszonego źdźbełka trawy; jaworowa osada bywa czasami rzeźbiona, jak tego przykład widać na Tab. XLI, gdzie ozdoby godne są uwagi o tyle dla swego wykończenia, ile dla bogactwa odmian jednego motywu.

Po uschnięciu znoszą siano brzemionami (Homok) lub zwożą na wózkach i chowają na poddasza, w zacynki, lub gdy gazda posiada kilka domów, na poddasze domu niezamieszkałego, ~~lub~~ albo wynajmowanego latem; ~~otynie~~ składa się je tam przez t.z. węglent, t.j. otwór robiony ex tempore w dachu przez oderwanie i uchylenie do góry kilku desek strzechy w szczycie domu: wóz podjeżdża pod samą strzechę, i najwygodniej w świecie podaje siano jedna osoba ~~na~~ wozie przez węglent drugiej osobie odbierającej je na poddaszu. Siano jest tak wonne, iż w izbie pod niem spać trudno bez bólu głowy.

Pasterstwo.

Nazwa ta przywodzi na myśl zamierzchłe czasy starożytności, i najpiękniejsze obrazy, największe, jakie człowiek wyrył w swojej literaturze, których wspomnienie niezatarte trwa przez życie całe od lat dziecięcych, gdy opisy padały na soczyste, migotliwe wyobraźnie, aż do ~~mogiły~~, starości, gdy skostniały mózg przestaje przyjmować świeże wrażenia; te wspaniałe obrazy nomadów, włóczących się w zajordańskiej krainie, po międzyrzeczu chaldejskim, te złote sny i marzenia w głowach spoczywających na podłożonym kamieniu, te stada owiec i kóz trzody bydła, zastępy osłów ~~i~~ i wielbłądów, ze skotarzami, w oświetleniu palącego słońca, w obramieniu sklepu niebios, wspierającego się na krańcach ziemi, miejsca i kamienie święte, wyschłe studnie zawodzące nadzieję pasterzy, umierające z pragnienia niewolnice z dziećmi — urastają w wyobraźni do wielkości, przerastającej wspaniałością, powagą, nastrojem, rozmachem, drobiazgowe obrazy Homera; wielki duch semicki poważny i sędziwy ~~patrzy na~~ spogląda na nie jak na młodociane, junackie zapasy.

Tu inne są warunki, inne pasterstwo; podobieństwo zapewne odnaleźćby można u górali Afganistanu, ~~wyżyn~~ Hindukuszu i wyżyn Środkowej Azji; świat to wielki i wspaniały, ale pstre, pełne ciekawości, starych form bytowych, które magnetycznie pociągają, jak wszystko co dawne, przepadające. — My, ludzie cywilizowani, ludzie miast wielkich, ze starymi mózgami, przez które szła młócka przymusowej nauki w ciągu jakichś piętnastu lat, które ~~gięły i mi~~ mięły i miętosiły wszelkie możliwe idee, teorje, — mózgi odzyskane wśród ścieśnionych w kilka tomów wypadków dziejowych, wytarte wśród znanych i rachunkiem prawdopodobieństwa pomyślanych wydarzeń, wyzute ~~z~~ z siły odczuwania niespodzianek i rzeczy nowych — my nie jesteśmy

w stanie odczuć wrażeń tych prostszych dusz, dla których wpierw przychodzą wypadki i wrażenia, a po nich dopiero wiedza i świadomość. Do tego niezależność przeciętna odcina nam możność postawienia się w warunkach odczucia tego, co odczuwają ci ludzie, w których byt dopiero wmyśleć się trzeba, aby sobie uświadomić choć w części ich stany duszne. Trzeba wyobrazić sobie tę straszną, surową i długą zimę, długą, długą bez końca! Już na M.B. Zabiegną — (na Morawszczu Zagrzęwną – ~~25 Marca~~) pod tchnieniem gorącego halnego wiatru, tają śniegi, kolejami dróg, stokami wierchów lecą wesołe wiosenne wody z miłym, pełnym otuchy szelestem; już po miejscach pod południe oddawna potworzyły się kępliny — przetainy w śniegu; pod każdym samotnym świerkiem lub jałowcem, czernieje łysina; lasy i dąbrowy pełne życia i śpiewu ptactwa; ale wiosna, skradając się na te wyżyny, zwolna idzie i raz wraz pośliźguje się i opada: przypadają kurniawice niespodziane, zacinają marcowe siekawice krup, wyją wichry, i odwłókają z tygodnia na tydzień upragnione ciepło. I już oddawna na dolinach zielenią się obory, ~~kur~~ nutaki i pasieki, kwitnie kwiecie, już nawet Smreki ~~rude~~ po zimowym śnie, zrzucają stare i puszczają nowe igiełki, pękają nieskoro jawory i buki, ukazują się czerwone <u>májki</u> na smerekach, łuszczą i puszczają czerwony kurz w powietrze zaleda podmuchem wiatru, a w górach, nawet w reglach leżą i leżą śniegi zczerniałe, dziurkowate i nasiąkłe wodą, ale leżą. — A tu kończą się wszelkie zapasy żywności, statek dostaje skomirowane porcje paszy, i góral liczy z bijącem sercem „ściebła" owsianki, która poszła w szrapie; przednówek, ciężki wszędzie „Hładuń", tu najcięższy. Ludzie bladzi, zzieleniali od puku i zaduchu półrocznego, wycieńczeni brakiem powietrza i strawy, tygo-

nieprzyswajalną strawą

dniami oszukują swoje żołądki. Bydło w szopie zawartem cni się, skuca krówki czując wiosnę, wietrząc świeżą trawę, i wciągając nozdrzami ~~[illegible]~~ wonne oddechy powietrza, wyzierając szparami, na wspaniałe dnie majowe, widne, długie i jasne, porykują za swobodą, z niechęcią ~~przeżuwając~~ mierząc stare, zleżałe, słomisko, myszami trącące. — A wiosna się nie śpieszy. Oddawna już zielone wierzby ponad potokami, ale ostrożne jasiony, ledwie pozrzucały zimowe twarde z pączków łuseczki, a modrzewie jeszcze wciąż rozgowate martwo sterczą w modre niebo ‡ Ale nakoniec wybija godzina; zjawia się mały nieznaczny obłoczek, jasny, na przeczystem niebie na Czerwonym Wirchem; ~~zwolna~~ jak ślimak pełznie na niebiosa i rozpływa w jego przezroczy; za nim drugi; zwolna niewiadomo skąd i jak, przy najpiękniejszej pogodzie, bez wiatru powstaje wał chmur na grzbiecie Tatr, jak wielka gąsienica pełznie wciąż po wirchach po grani z zachodu na wschód; brzuchem porasta się kołtuje, oblepia szczyty — a z grzbietu odrywają się ~~kępki obło~~ kłaczki obłoczne jak kosmki runa owczego na czyrzniu, lecą wdół jak z Giewontu na łeb na szyję, podrywają się, dźwigają, chutko ulatują w błękity i rozpraszają jak płatki śniegu w gorącej wodzie — wtedy, w oczemgnieniu. Nakoniec dolatuje pierwszy leciuchny oddech do Zakopanego i umiera, jak dech zemdlałego człowieka; za chwilę ~~wtóry~~ mocniejszy, trzeci mocniejszy, i tak jeden za drugim — a po każdym tylko mogilna cisza, i gorąco dławiące ołowiem ciąży nad doliną, tylko ~~zdaleka dolatuje~~ dolatuje jakby daleki szelest tysiąca skrzydeł, lub szum potoka-

---

‡ (tam w tekst wstawić); Po wszystkich żlebach leżą całe zagony śniegu; w zacienionych zaułkach bieleją całe pola śniegowe; a nawet odkryte czuby, jak Czerwone Wirchy przy obniżeniu się słońca pod zachód, lub o wschodzie przy stycznych promieniach lśnią i błyszczą jak oblukrowane baby: tak powleczone są lodową skarłupą, natrząsającą się z ~~Czerwcowego~~ Majowego słońca.

A wał chmur coraz grubszy rośnie; już wygląda jak ołowiany łańcuch
gór, siadły okrakiem na graniach i turniach, lecz ruchomy, ~~zmienny~~ nie-
niący się, jedzie z zachodu na wschód, ~~kołtuje się~~, to znowu z drugiego
końca zdaje się, iż jedzie naodwrót ku zachodowi; a sam grzbiet jak
wielki ~~wał~~ bałwan na oceanie, zadzierzysty, rozczochrany, pryskający
wielkiemi zadziorami w górę i na wschód. I tak się kołtuje w tem
czarnem cielsku dzień cały, gdy reszta nieba najcudniejszej niebieskości,
i pogoda śmieje się nad krajem. Aż nakoniec pod wieczór, gdy słońce roz-
tapia się w złotej łunie nad Osobitą, przychodzi nie podmuch ale z rykiem
~~pęd~~ i wyciem wielki szturchaniec na dolinę; ~~gna~~ i naraz ~~wydaje się~~,
zjawia się dziwny obraz, zdaje się, iż zmienił się kierunek siły przyciągania;
wszystko pionowe nachyliło się: ugięły się stare pnie jaworów i brzostów,
czarne gałęzie smreków przegięły się prawie wszystkie w jedną stronę, nakło-
~~nił~~ czub ciemny, a wszystko się szamoce, gnie, pasuje, jak człowiek
machający rękami w rozpaczy; klapnęły drzwi i okiennice, jęknęły
w węgłach domy, ulżyło się zda się podwalinom, bo wiatr ujął i
dźwignął budowlą; mieszkańcy walą na dachy żerdzie i skoły; ~~Naraz~~
z potoku rwie wicher wodę i chlapie na drogę. Naraz cisza jak
uciął siekierą: dom będący w lewitacji spirytystycznej osiadł węgłem na
podwalinie, stęknąwszy jak człowiek ze złamanem żebrem przy oddechu;
zakołysały się drzwiczki i okiennice, ~~wyp~~ ~~ros~~ sprościły pnie drzew, wróciły
na swoje miejsce konarze smreków; i słychać tylko dudnienie i szum
jakby tysiąca fal morskich, i narzekanie wzburzonego potoku; i widać
~~czarne~~ grzywę bestji czarnej ~~potężnej~~ urągającej ~~po~~ graniom Tatr, jeszcze bardziej
rozczochraną, rozwianą w wielkie kudły, zwianą w górę i na wschód,

w widłkiem
szamotaniu i miotaniu obrywane co chwila, a strzępy lecą w górę i ~~rozpuszczają się~~ toną jak wata higroskopijna w wodzie, niknąc bez śladu. – ~~Dudnięcia i szturchańce przychodzą coraz częściej~~

Zapadł mrok nocny; dudnięcia i szturchańce przychodzą coraz częściej i trwają dłużej; świat cały wpadł w konwulsje nierównicy +); gazdowie ~~nie śpią, baby~~ nie rozbierają się do snu; baby nie warzą wieczerzy, krowy i owce niespokojne stłoczone na środku szopy. Bo wiatr halny to nie przelewki: Na Gładkiej przesunął cały dom o parę stajań; na Karpielówce dźwignął licową ścianę tak, że wylękli mieszkańcy z duszą na ramieniu szparą pod spodkiem ujrzeli podwórze; to znowu zdjął dach z izby i prasnął o ziem, zostawiając ludzi w łóżkach pod gołem niebem; to rozdarszy ścianę szopy, część górną dźwignął; trzeba trafu że koń przez szparę wyścibił łeb; wicher szparę zawarł ścianą, jak obejmują zuchwa ~~pomyłkę~~, ~~i głowę koniowi~~ i odkrajał ~~[illegible]~~ głowę koniowi. Lecz choć w trwodze, każdy cieszy się z wiatru, on otwiera na ścieżaj ~~podwoje~~ wierzeje ciepłu. Czego słońce nie mogło dokonać tygodniami, ten gorący oddech dokaże w ciągu jednej nocy. I oto zrana już widać, że poginęły lukry lodowe na wierchach, przetajały zaspy po żlebach – a poprzeciągały potoki; ~~reszty dok~~ Stara baśń ludowa o mocy trzech potęg: Słońca, Mrozu i Wiatru, z pomiędzy których miał chłop ~~wziąć sobie opiekuna~~ oddać się najmocniejszemu, okazuje się prawdziwa: wiatr przewiązał wszystko, reszty dokonało czerwcowe słońce. –

+) tutejsza nazwa na wielką chorobę, epilepsję.

Puściły się trawy po zboczach, zazieleniły uptazy, zajuszyły obory.*
I przyszła wreszcie utęskniona chwila pochodu do „ul" (tak brzmi w wymowie do hál). Bywa to najczęściej w 24-tym tygodniu od Gód t.j. Bożego Narodzenia, - czasami wcześniej, czasami później, zależy od tego, jak wcześnie zrobi się ciepło i porośnie trawa.

Obrany ~~gazda~~ baca, znany we wsi gazda, sam posiadający dzierżawę i statek, dobiera sobie juhasów, młodych parobczaków, już obeznanych z halami i pasterstwem na nich. W oznaczony dzień, - bywa nim każdy dzień powszedni w tygodniu byle nie piątek, bo to nieszczęście przynosi, krowa nogę złamie, owca się straci i nie w Sobotę, bo już zamało czasu ~~do~~ przed Niedzielą do rozgospodarowania się, — baca idzie przez wieś, pędząc swój kierdelek, rosnący przed każdą chałupą; juhasi chodzą po oddalonych zagrodach, po polanach i żeną owce ku głównemu kierdelowi. Każdy gazdy przed ~~oddaniem~~ wypędzeniem owiec ze swojej obory, pokropi je święconą wodą, którą zaczerpnął w babińcu, i okadzi święconem zielem, zachowanem ode dnia M.B. Zielnej. Każdy też zawczasu w ~~dzień~~ Wielki Piątek poznakował swoje owieczki, znakuje się „jako fto kce", - pojedni nożycami ucho przestrzygą; drudzy wypalą kawałek żelaza, zaś podłożą pod ucho fałatek drzewa i dziurę wyrżegą; inni krzyż wypalą, to

---

* rozrosły bujnie na podwórzach.

fig. 118 siodło

znowu ogon ustrzyga, a inni zasię na szyję taśmę zawiązą. itd. Zwolna kierdel rośnie, ~~gromada powiększa się; naprzedzie kroczy~~ baca ~~za nim~~ idą owce białe, siwe, czarne, okaiste (czarne pod oczami), siute (ściute) kurnute (bezrogie), na końcu zamykają pochód jukasi, koń jeden lub dwa, objuczony ~~obońt~~ naczyniami do mleka, krugami soli, policami, itp. rupieciami koniecznemi do życia w ciągu dwóch miesięcy pobytu w górach, psy pasterskie wesoło merdające ogonami, - kozy, które rade za owcami dążą ~~kroczą~~ a na przedzie całej tej pstrokatej i różnorodnej gromady kroczy baca, postać odrębna, oryginalna: twarz wygolona, jak Witkiewicz powiada, mająca coś owczego w swoich rysach, okolona włosami w czarne wytłuszczone strączki, spadające na kark; koszula spięta jedną spinką pod brodą, drugą zdobniejszą na piersiach, mimoto przez rozpór widać czarną skórę (włosy) na mostku; na brzuchu położny opasek, wytłaczany wzorzysto, błyszczący mosiężnemi sprzążkami, szeroki z przodu jak tarcza; górale utrzymują, iż w takim opasku zdrowiej, podpiera bowiem w brzuchu trzewia, i wzmacnia lędźwie; z przodu jest w nim torebka, a w niej siaki-taki pieniądz, miechur z tabaką i fajeczka, nóż, szydło do szycia kierbcy itp.-

Cała ta ogromna gromada, urosła do czterystu, do siedmiuset sztuk, pcha się (ulica) między domami, zwiezą drogą ku dolinie, którą trzeba wstąpić na halę, do pasania na której raz na zawsze posiada prawo dana wieś, ~~wieś~~ Czasami mieszkańcy ~~jakiejś wsi~~ jednej lub kilku wsi wydzierżawiają pastwiska na hali ~~gdzie~~ na Orawie, gdzie cieplej ~~...~~ dzięki ~~lepszej~~ lepszemu zasłonięciu górami i przyjaźniejszej wystawie ku słońcu, ~~i mniejszemu~~

~~wyniszczeniu trawy przez coroczne wypasanie do cna i wydeptywanie od tylu tysięcy nóg~~ — a skutkiem tego trawy sutsze i ~~[illegible]~~ paszy więcej.

Dróżyną leśną, perciami, łożyskiem potoku, brnąc po wodzie trzoda podnosi się wyżej a wyżej; przedziera się przez pas lasów, wskrabuje po stromych stokach, póki nakoniec nie stanie u celu: dookoła starego szałasu siedziby letniej tońskiego roku i lat poprzednich.

<u>Szałas</u> jest najprostsza budowla: czworogran z okrągłych bierwion w węgieł, z niskim zrębem, nakrytym niewysoką strzechą, bez podłogi i powały; drzwi niskie, a miasto okien prześwity (szpary) pomiędzy bierwionami; na deskach dachu (żerdzie w poprzek desek i rzędy kamieni) zabezpieczające ~~się~~ przeciw wiatrom. — „Szałas, zostawiony jesienią na woli wichrów, kaduka i wszelkiego złego, stoi z odartym dachem. Czarne zakopcone wnętrze, zasypywane śniegiem, zieje wilgocią i stęchlizną: przeszłoroczny popiół i węgle z watry, z ogniska, zmieszały się w jakieś brudne ~~kałuże~~ błoto. Kto wie, kto tu zaglądał? Ile razy niedźwiedź, pasąc się na szałasisku, zazierał swojem czerwonem ślepkiem przez szpary: jacy tu źli ludzie, albo też samo „złe" siadywało w tej pustce! To też baca, wchodząc do pustego szałasu, mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Jak opisuje przybycie do szałasu Witkiewicz w swojej niezrównanej książce, gdzie mistrzowstwo literackie łączy się ze ścisłością naukowego opisu, który sprawia, iż dzieło jego jest jedną z najlepszych prac w zakresie naszego folkloru. — By to „złe" odegnać, a śladom jego odebrać skuteczność, baca obnaża głowę, żegna się, a wszedłszy

do szałasu z węglami na kamieniu, sypie święcone ziele na węgle i obchodząc szałas potrzykroć w kierunku, w jakim słoneczko świat obiega, potem węgle z zielem rzuca przed stragę, ~~miejsce~~ zagrodę dla owiec. Zakłada się dziury w strzesze, wymiata szałas, rozmieszcza przywiezione sprzęty; w jednym rogu szałasu na ziemi lub na skrzyżali zaniecają watrę, t.j. ogień, nad którym wpośrzek budynku idzie żerdka do zawieszania kotlika, w celu obwarzania mleka. Pod jedną ścianą stoi podysor*, t.j. police do stawiania mleczywa, do składania serów gołowych, do naczyń i sprzętów drobniejszych. Gdzieś w rogu stoi drewniane wyrko dla bacy; juhasi a często i sam baca sypiają na golutkiej ziemi. Popod ścianami stoją: puciera – wielka drewniana dzieża, gielety – drewniane niby wiaderka z bednarek t.j. klepek, z pałąkiem do trzymania; gieleta tem się różni od wiaderka, że bednarki po jednej stronie pałąka są wyższe, niż po drugiej; tą niższą stroną podsadza juhas gieletę pod wymiona owcy, dzierżąc drugą wyższą między kolanami; gieleta powiem na hali zastępuje skopiec; dalej są rajtoki na wodę, dzieże (drewniane, nie jak u nas gliniane), obońki, płaskie, bardzo niskie beczułki, z bednarek (klepek) niskich, wśród których jedna gruba, ~~zwana~~ bronka, posiada ucho, za które obońkę ~~przywiązuje~~

* Zgoła nie mam pojęcia rodowodzie, a co za tem idzie, i o pisowni tego wyrazu

~~przywiązuje~~ przytracza się do siodła na koniu; codzień poczciwe a mądre konisko, przebierając kopytami po stromej, piarżystej perci, często nad brzegiem przepaści, ostrożnie znosi na grzbiecie dwie obońki po bokach z krowiem mlekiem z hali na równiny, dźwigając, gdzie lepsza droga jeszcze w dodatku juhaskę. Wyobrażenie zwykłej obońki znajdzie czytelnik na fig. 95. Na jej podobieństwo atoli wyrabiano i maleńkie oboniczki, misternej roboty, z dębowych klepeczek pięknie zdobione, oraz beczułuście miniaturowe, na wódkę i wino. —

Na tablicy XXXVI narysowanej ~~po mistrzowsku~~ przez p. Witkiewicza, z wiernością fotograficzną, czytelnik znajdzie rozmaite obońki i beczułeczki przeróżnych wielkości, kształtu, i zdobienia. Jedna z nich zwłaszcza, swoim wiekiem, (1813 r.) zasługuje na ~~wyro~~ odznaczenie, jest już bliska rozsypania się w próchno. Każda z nich posiada jedną bednarkę, t.j. klepeczkę grubszą, a w niej dziura szpuntowa. Od tych oboniek bednarkowych odróżnić należy obońki mosurowe, wydłubane z jednej sztuki jaworu, toczone, zwykle stały, opatrzone czterema nóżkami; są one przeważnie liptowskiej roboty, ale często używane i przez naszych górali, i dlatego znalazły tu uwzględnienie. Jedną z nich typową widać na tejże tablicy w ostatnim rzędzie u dołu, w środku. —

~~Po trzech dniach pobytu owiec na hali, przychodzą tam gazdowie, którzy powierzyli bacy swój dobytek, do~~

Po trzech dniach schodzą się na hali gazdowie, właściciele owiec powierzonych bacy na latowisko do **miry**.* Przez cały dzień dozierają owiec swoich wraz z juhasami, jako się pasą, jaka trawa na hali, poczem wygodnie dojby każdy doi swoi: kto ma kilka owiec to do giełety, kto biedactwo jedną lub dwie tylko, to do czerpaka, poczem każdy z udojem przychodzi do bacy, a ten zamiruje ilość mleka w ten sposób, że bierze patyczek zagrąża go w mleko i pokąd się zamurzy, tam zarzyna wrębę (znaczek) na zámirku, tj. owym patyczku, poczem ~~rozto~~ rozszczepia go na dwie ~~dw~~ scelinki**), z których jedną zachowuje przy sobie, drugą oddaje gazdzie. Zysk owcarowania polega na tem, że przy końcu lata zjawiają się gazdowie po dochód od swoich owiec w kształcie sera, przyczem baca leje do giełety (lub czerpaka) tyle wody, żeby zámirek zagrążył się po ową wrębę, po znaczek: baca dobywa scelinkę swoją, i gazda swoją, sprawdzają ilość; wtedy baca leje ~~tyle razy~~ do kotlika zawieszonego na wadze ową odmierzoną ilość wody tyle razy, ile tygodni owce pasły się na hali, a na drugiej szali wagi kładzie równoważnik tej wodzie ilość sera. Ten ser — to właśnie dochód gazdy od swoich owiec, ~~dostaje~~ i mówi się technicznym terminem: taki-i-taki dostał sera „za sześć wód", „za siedem".

** Scelina, tj. szczelina na Podhalu nigdy = ~~Sz~~ szpara, zawsze cienkie ~~patyczek~~ odłupane drewienko.

* ~~Wg. Witki~~ W książce „Na przełęczy" błędnie wydrukowano do miru

„wód" itd. Jestto sposób przyjęty od wieków. Wszystko, co owce wydały ponad tę ilość stanowi dochód i benefis bacy. Aby go umniejszyć gazdowie przed oddaniem owiec na halę, tęgo je pasą owsem, sianem, „żeby dobrze *mirowały*", a baca ze swojej strony broni się, i dlatego to owce muszą trzy dni paść się na halach, zanim przyjdzie mira. Tego uroczystego dnia wszystko mleko ~~z tego~~ z całego udoju zlewa baca do kotła, podda klagu, zawarzy, zamiesza, potem zagrążywszy żylastą rękę, obrosłą skóciną (włosami) w świeżym płynie wytawia serzeń, i równo obdziela wszystkich gazdów, bez względu na ilość owiec, ~~na ilość w... czy ... pięć czy dziesięć owiec na hali~~, ugaszczając ich w ten sposób świeżym serem, który spożywają, popijając ~~owo~~ zaraz świeżą żętycą.

~~Interes bacy wymaga, aby owce dobrze i dużo mleka dawały; z tego płynie ~~opłata~~ dochód za jego pracę; z tego też źródła musi wynagradzać juhasów, z których każdy dostaje całkowity akow~~

Odtąd jednostajnie płynie życie na hali, przerywane tylko wypadkami. Codzień rano, w południe i wieczór juhasi ~~spędzają owce do szałasu~~, juhasi doją owce do gieletę, ~~mleko zlewają~~ zanoszą mleko bacy do szałasu; baca bierze wypraną sałę t.j. pawężkę, płócienną

rozpościera nad pucierą, kładzie na niej na krzyż „bazicki", święcone w Kwietnią Niedzielę, oraz krzyżyk z dwóch cetynek t.j. igiełek smreka zlepionych woskiem odedłubanym z wielkanocnego paschatu*, to nakrywa drugą satą, której brzegi przewieszają się przez krawędź puciery, zakłada obrączkę, aby przy cedzeniu saty nie wpadły do naczynia, a zarazem aby ich niepotrzeba było dzierżeć rękoma, i dopiero wylewa na saty przynoszone w gieletach mleko, które się cedzi. Święcone krzyże bronią ode złego, czynią mleko zdrowem, zapobiegają czarom, które zawistny człowiek mógłby rzucić na owce, żeby przestały dawać mleko i t.p. Przecedzone mleko ~~czrpakiem~~ czerpakiem leje baca z puciery do kotlika, poddaje klagu, t.j. podpuszczki z cielęcego żołądka, i zlekka zawarzuje; wnet mleko się klagá, wypływa serzeń na wierzch, a za każdem zamieszaniem wielką łyżką, warząchwią wydobywa go się coraz więcej. Warząchwią lub ~~dł~~ garścią wyławia ~~główną massę~~ śnierzystą, bryłę (sera i kładzie na satach na podysárze, gdzie z wolna ocieka z serwatki; w kotliku pozostaje żętyca, w której ~~wolnie~~ pływają gęsto ~~mnogie~~ kupy sera; studzą ją i piją czerpakami, i ta jest doskonałą i pożywną, zawiera wiele twarogu i tłuszczu i zowie się kurdą; jeśli ją przecedzić dokładnie, lub jeśli zebrać, spić z wierzchu, to pozostanie płyn wielce ubogi, ~~t.j.~~ zwarnica, którą pasą psy i karmią wieprzaka, przebywającego również ~~[illegible]~~ kali. —

* Wielka świeca woskowa z pięciu ziarnami (granula) w kształcie kulek, przylepionemi do niej.

Mleczywo i jego przetwory stanowią utrzymanie i zarobek pasterzy; baca wynagradza niemi juhasów, z których każdy dostaje chów (wikt) i zapłatę; pierwszy składa się przez cały, całusieńki pobyt na hali z żętycy lepszej, której każdy juhas pije na śniadanie, południe i wieczerzę tyle, ile chce, zazwyczaj dwa czerpaki, oraz séra, świeżutko z kotlika wyjętego; taki ser zowie się słodkim, a już po odcieknięciu serwatki od drugiego dnia jest kwaśnym; otóż tego słodkiego sera dostaje juhas krajankę. Zapłatę stanowią dwa oscépki sera na dzień. Baca żywi się tak samo jak juhasi, a nadmiar sera, co zbędzie po oddaniu oznaczonej ilości gazdom i juhasom, oraz ukarmieniu wieprzka czynią jego dochód czysty. Baca i juhasi spieniężają swój ser (oscépki), — pieniądz zdobyty w ten sposób zachowują, ledwie za siaki-taki grosik kupiwszy sobie kawryki (tytuniu) (pozwalając sobie tej) jedynej przyjemności zbytkownej. —

Do czerpania mleka służą cerpáki; jeden z nich wyobrażony na Tab. Są to kubki toczone z jaworu, których denko jest sztucznie wbite w odpowiednią wrębę, a rączka zawsze przyprawiona w jeden i ten sam typowy sposób, a mianowicie: brzeg rączki wpasowywa się w rowek na czerpaku; ząbek zahacza się za krawędź tegoż, a dolna wązka część obejmuje obręcz drewnianą, jedyną na czerpaku, opasującą spód takowego. Rączka bywa bardzo ozdobnie wyrzezana i rysowana; czytelnik znajdzie 14 rysunków rozmaitych rękojeści od czerpaków na Tablicach XLIV i XLV; jest tam rączka w kształcie kapliczki, to znowu w postaci niby łba koguciego z grzebieniem, lub niby psa; bez szczególniej piękną jest jedna ze skrętami w ślimacznicę na kształt rogów

plemienia, t.j. barana-tryka. Jedna rączka z najpiękniejszemi zawojami ~~Przedst~~ wyobrażona tu osobno na fig.

fig. 103
fig. 104

Na czerpakach często spotyka się niespodziany krzyżyk.
~~Czerpak stanowi miarę więcej miarę do żętycy.~~

Rączki od czerpaków

Ser słodki, ociekły z serwatki, baca wygniata w dłoniach, mnie, i wkłada w formy trojakiego kształtu. Jedne są drewniane, jaworowe, postaci sercowatej, ryzowane wśrodku w rozmaite wzory, i nazywają się **parzenicami**; one to narzuciły swoje nazwisko pewnemu ornamentowi, bardzo rozpowszechnionemu; włożony ser w parzenicę przykrywa się szczelnie wieczkiem także ryzowanem, przyciska i zostawia aż do obeschnięcia. Patrz tablice XLVI, XLVII, XLVIII Czasami bywa wyryzowana i zewnętrzna powierzchnia parzenicy. ~~[illegible]~~

Drugi rodzaj stanowią oscypki (t.j. rozczępki), cylindryczne foremki, rozczepiające się na dwie łupiny, wśrodku oryginalnie i bardzo ozdobnie ryzowane w kozę, w skiby, i t.d.; przykłady znajdzie czytelnik na tablicach XLIX, L. . Nakładszy sera do oscypka, zamyka baca oba otwory końce ryzowanemi denéczkami (fig) i ściśle obwiązuje szpagatem; po obeschnięciu wyjmuje się łatwo serek, zwiący się także oscypkiem; tu powtórzyć fig. już wyżej wykładaną. fig. 42; 43 42; 43

Trzeci nakoniec rodzaj tworzą foremki w kształcie zwierząt, najczęściej kaczek i niedźwiedzi, wydłubane w jaworowem drewnie, grubej roboty. –

Góral lubi, żeby wszystko, co go otacza, było zdobne; nie zostawił więc

bez upiększenia

(i warzęchwi do mieszania w kotliku mleka i do wytawiania sera; trzonki są ładnie wystrugane niby nakształt blanków fortecznych. Dwie warząchwie, z których jedna w dodatku rysowana, obie wdzięcznego ~~wzko~~ pokroju, wpadającego w oko, wyobrażone są na Tal.

~~Owce dalej pasą się po halach, wśród~~ Opodal szałasu stoi ogrodzenie, opasane wysokim płotem, zwane kosár, w którym owce nocują; część zagrody oddzielona od reszty, zwana strąga, służy do dojenia owiec; hanielnik, t.j. pachołek napędza owce z kosáru do stragi przez okiennice, a tam juhasi, usiadłszy na siedáku, kawałku pnia, i pod ~~stawiwszy~~ tknawszy giełety pod wymiona doją ~~szybko~~ na-duch jedną po drugiej; robota to niemała wydoić kilkaset, do tysiąca owiec trzy razy na dzień; „~~Ku~~ każdej setce" mniej więcej jest jeden juhas. ~~na to trzeba pojąć wśród~~ wydojone owce zostają sobie już w strądze. ~~Kładą gnój na kupę, którym pojnej potrząsają po najbliższej części hali, by jej wrócić choć część zabranej żyzności.~~ Co roku przewożą kosár gdzie indziej, aby w ten sposób halę wykosárzyć, t.j. wygnoić; na tem ~~miej~~ bowiem miejscu, gdzie stały owce, na kosarzyska, puszcza się na drugi rok bujna i bogata trawa, z grubemi parzętami *); oczywiście, że na nowem miejscu istnieje drugi szałas; czasami bywa na hali trzy i cztery szałasy, w których kolejno latują. Oprócz tego ~~dalekiego przenos~~ dalszej przeprowadzki, co trzy, co cztery, a gdy lejba to i co dwa, przesuwają kosar z miejsca

*) Parzęta = szczypior; lecz przenośnie każdy liść rośliny jednoliściennej, tak jak na Mazowszu wyraz pióra; np: „pszenica ma szerokie i aż czarne pióra."

na miejsce naokoło ~~kosaru~~ szałasu, owce bowiem stojąc czas jakiś na jednem i tem samem miejscu bardzo trawę wydepcą. Takie przesuwanie kosaru nie jest trudnem, ogrodzenie bowiem ~~stada~~ stanowi nie zwyczajny płot z żerdzi, w którym by owce raz wraz łby wrażały i dusiły się, lecz „grabiny"**, lub plecionki, t.j. przenośne płoty – złożone z dwóch żerdzi z powiertanemi w nich gęsto szczeblami.

Nastaje wielkie lato. Skoro świt, jeszcze nie zbladła piękna żárnicka*, jeszcze ledwie jarzębace je w dali, wre i kipi na szałasie życie: honielnik ženie owce do okiennicy; w strądze zwijają się ~~piękne~~ juhasi miętosząc wymiona owiec; bucha jasna ~~…~~ watra w szałasie, parujże katlika, dymi się przez szpary w dachu; owce kręcą się, szczękają dzwonkami, tym osobliwym, głuchym, ~~kołatliwym~~ jękliwym odgłosem, który tonie w przeczystem, chłodnem powietrzu porannem. Ostatnie partje podojone, juhasi opici żętycą jak bąki, z ablakami (lub cirpągą)** w garści, z kudłatym wadrym psem za chorążego, ženą każdy swój kierdel. ~~Sza~~ Zrazu szare, potem perłowe niebo jaśnieje coraz bardziej, różowieje; gdzieś w tem głębiu atmosfery zapala się zabłąkany obłoczek ochrowym ogniem; na wschodzie palą się ranne zorze, coraz jaśniej, jaśniej, aż wreszcie na szarej, jakby oksydowanej turni, gdzieś wysoko tryska snop

---

xx kij pastuszy opalony.

*) Žárnica, jutrzenka (planeta Wenus), czasem bywa wieczorna, czasem poranna gwiazda; na Mazowszu wieczorna zwana węgierką.

promieni słonecznych, ~~wpada~~ przez jakąś szczerbinę w grani, wyzłacają gdy doliny, jak głębokie komory drzemią jeszcze w błękitnym mroku nocy. ~~Zbercają dzwonki~~, Posuwają się owce niewidzialnie, krok za krokiem, niedostrzegalnie prawie, gdyby tego pochodu i owden postępowego nie zdradzały dzwonki, które zbércają raz po raz. Kto nigdy nie wdarł się na szczyt alpejski, nie lizał śniegu znad linji śnieżnej, nie rwał i nie wąchał niezapominajek, i innych kwiatuszków rosnących obok lodu, śród okruchów żwirowatych, nie oddychał tem powietrzem orzeźwiającem, nie spoglądał na świat z wysoka, nie gonił lecących cieniów obłoczynych po dolinach, nie marzył sam śród wantów granitowych — ten marnie przeżył życie, nie zażył bowiem, raz żyjąc, czegoś wyjątkowego, jedynej w swoim rodzaju rozkoszy; duszy jego brak czegoś, jak temu kto nigdy nie widział ~~morze~~ oceanu, i nie kołysał się na jego fali; to wielka szczerba, tysiąc polscy ckadrają w jego świadomości. Gdy znużony wartkim chodem, jakiemi przewodnicy, przeszedłszy niezliczone pasy lasów, ~~pol~~ okryte perlistą rosą polany, zbrodziwszy liczne potoki z lodowatą wodą, niezmiernie, wiecznie toczące ~~się~~ po wyślizganych ławicach, poskrabawszy się po piarżystych żlebach, wgramoliwszy po śliskich od rosy upłazach, nie raz na czworaku, przedarłszy się po labiryntowych perciach wśród kosówki, legniesz w końcu gdzieś koło szczytu Rohacza, lub na Krzywaniu, doznajesz tej błogości i szczęścia, tego wyzwolenia i spokoju, o jakim opowiadają szczęśliwe matki po pomyślnym porodzie; wszystkie bóle, niewygody, udręczenia, upał, znój, pragnienie, ześlizgiwanie się po suchej trawie, ~~zap~~ potykanie na ruchomych wantach, zjeżdżanie na piargu, zapadanie

w grażnie, zaroste jaferem i ferecyną *, wszystko to, wszystko ulotniło się, i zapomniane. Strudzone członki jak gdyby przestały istnieć, ~~wnet~~ mózg nie snuje pasma myśli, a uproszczony człowiek ma tylko zmysły, ~~które są~~ ~~jako składające duszę~~, przyjmujące wrażenia mechanicznie, bez nastawczego ~~dzia~~ wtrącania się uwagi, bez śledczego kierownictwa postrzegania; oczy, uszy, nos stoją otworem, wpuszczają ~~same~~ podniety, które przekształcają się na rozkoszne wrażenia. Gdzieś niżej w granitowej, szarej oprawie stoi cicho modre pleso, alpejski stawek, budząc podziw swoim szafirem, wobec którego niebo wydaje się zbladłem; ~~[illegible]~~ waży się nad niem ptak drapieżny, może jastrząb, może myszołowiec**, i znowu podziw, że minutami, może dłużej nie macha skrzydłami, stoi, czy leży w powietrzu zawieszony, bez wysiłku zda się; za nim wzrok pada na łańcuchy gór, na marszczki, czy fale stężałe, — jedne za drugiemi w dal bez końca; a potem czepia się cienia obłoczka i jedzie z nim po stoku góry, przez doline, przez po zpatwanionej ziemi aż w kierunku Babiej Góry, gdzie nad samym skraju widnokręgu leży wianuszek świeżych obłoczków, jak sznurek nanizanych grzybków. — Naraz słychać ostry świst — to świstaki zmykają do dziury — i znowu wielka cisza. ~~[illegible]~~ Przewodnik ukazuje na upłazku kierdel owiec; lecz nasz wzrok nieprzywykły nie odróżnia zrazu nic; więc pokazy~~wanie~~, wypatrywanie próżne, aż wreszcie istotnie dostrzegam owce, bez jakiejś nalut-

---

** Górал słusznie nie używa formy książkowej myszołów.

* Grażnia = dziura wśród nastroszonych kamieni; jafer = łodygi z liściem czernic; ferecyna = paprocie.

ki; bez ukazania, nigdybyś ich nie dojrzał, bo to raczej owady, ~~robactwo pluegowe zakrzaki~~, ale nie owe dobrze znane, duże zwierzęta; i nie poruszają się wcale. A gdy dużo czasu upłynęło i pojrzysz w tę stronę, gdzie się pasły, już ich tam nie masz; niepostrzegalnie, jak skazówka zegarowa, przeszły daleko. I nie myśl, że tylko ty, turysta wciągasz te etery w siebie, odczuwasz rozkosz jasnego świata, zdrowe ciepło słoneczne, pasiesz oczy zielenią trawy, szedziwością granitów, niebieszczą plos i przeglądającego się w nich nieba. Gdy dobre lato, gdy słońce niezachmurzone kroczy dzień w dzień po swoim szlaku, ~~budząc~~ płodząc na każdym upłazie, w każdej szczelinie, gdzie zebrało się trochę okruszyn ziemi wilgoci, trawę i kwiecie, juhas, jak orzeł swobodny pławi się w powietrzu i słońcu, i napawa pięknościami przyrody. Kto słyszał opowiadania Sabały, Rája, lub innych myśliwców i przewodników, ten wie jak ich oko zorkie na zwierza, wpuszczało zawsze każde zjawisko przyrody: owszem nie wchodził nigdy do mojego obraz niedźwiedzia lub kozicy sam bez tła przypadkowego. Do dnia na Koperszadach nocując z Chałubińskim szlakowali niedźwiedzia: „Pożrem, coś się na piargu jarzębaci; to był niedźwiedź; mój, dziadek (misio) jak nas uźrał, dawaj uciekać, wpadł w kosówkę, która mu się z pół godziny kłaniała; tak ją rozrusał". Ale i zwyczajny juhas jest wrażliwy na wszystko piękne w swojem górskiem otoczeniu, choć zajęcie i zysk każą mu wciąż czuwać nad tem, by owce się dobrze napasały. Bystrem okiem wyśledzi halnego-wróbla*) na tle zwalisk piargu, dojrzy różowego mętlika**) na tle szarej turni, a w opowiadanie umie włożyć tyle wyrazu, umilenia, lub zgrozy prostej a wymownej, iż zawiadanie

*) Accentor alpinus **) Tichodroma muraria

tujesz, że nie umiesz stenografować. Bo góral jest taki stylista, iż nie można go słuchać spokojnie; p. Witkiewicz latami nosił notatniki ze sobą i spisywał wiernie ich mowy. – Choć widział juhas nie raz, nie dwa, kozice, za każdym razem napatrzyć im się nie może: „wysła stara i dwie młode, cisiawuśkie takie pikne co cud; a stajają, a nożkami wyżej oprą się na skole, a spozierają, a pasą się, zaś hukają, bodą się, ty młode kozicki"

Choć twarde to życie, dobrze się dzieje góralom na hali, gdy lato słoneczne, pogodne; z początku czas jakiś, tydzień, dwa tygodnie, czy to jakoby zamróz, zaduch i nędza zimy wychodziła z juhasa, czy nagle od nadzwyczajnego ruchu za owcami, czy od niezwykłej a jednostajnej strawy, blednie, mizernieje. Lecz wkrótce słońce i powietrze, swoboda i ruch, i owa żętyca, – pokarm szlachetny, w porównaniu z zimową żywnością – robią swoje: lica obłóczą się w rumieniec, łydy i uda grubieją, ciężeje ciało. Ciekawa to rzecz: odbywa się tu doświadczenie wielkie, w porównaniu z marnemi doświadczeniami z pracowni fizjologicznych; czeka tylko na lekarza lub chemika z otwartym i ciekawym umysłem, któryby chciał przeprowadzić rozbiory ilościowe ~~[illegible]~~ pitej żętycy, ważyć juhasów itd. Cały dzień od ~~świtu~~ brzasku do zmierzchu błądzi po upłazach, wskrabuje się na turnice i bule, gimnastykuje po bujających i obsuwistych kamieniach usypisk: wieczorem gdy spędzi szczęśliwie swój kierdel ku szałasowi, wydoi go, naleje żołądek żętycą, legnie i śpi snem warty, granitowych które tylko zbudzić może łoskot ~~grzmot piorunu~~ wichru halnego i narzewnica oberwanej chmury: A jakże się nie ma spać po takim ruchu, takiej strawie z takiem zdrowiem, wśród orzeźwiającego

83

powietrza nocy; pod przykryciem oparu wiosennego, przy ~~mruczeniu strumieni~~ gędźbie szelestów wiecznie żywych wód, dźwięczących z lodów i śniegu, skaczących pośród ~~[illegible]~~ skał, w potokach, spadających siklawicami poprzez progi kamienne z alpejskich stawów. Nawet w rzadkie noce przed halnym wiatrem, lub przed burzą, gdy w powietrzu zapalają się suche łyskawice, gdy parno i duszno, sypiają juhasi snem twardym na ~~[illegible]~~ bezrosnej trawie; choć ich tną <u>bugary</u> i <u>gadzie-łby</u> * poprzez grube, wyświechtane tłuszczem portki; a po każdem ćwieknięciu rzuci się ciało jak ryba wyjęta z niewodu, i zapada znowu w senną martwotę.

Lecz pogodne lato w Tatrach — to wyjątek, słota — to prawidło. Jeszcze najmniej przykre są nagłe burze, zjawiające się niespodzianie po dniach upalnych; straszne są tylko rykiem piorunów pękających nad turniami, łamaniem się ech po zaułkach górskich, bluzgiem wód lejących się potokami, trzaskiem i łoskotem zwałów spadających w przepaść, szumem i dudnieniem wichru spartego w granitowem objęciu. Zawczasu kierdel ucieka z urwistej turni, ze ~~stromego~~ upłazu; zagania owce wierny pies, popędza i nawołuje juhas, by ~~spaść~~ hali, lub obrócić owce z niebezpiecznego miejsca. Po drodze pierze deszcz, młóci grad, lub obsypują krupy; gdy ostatecznie burza przechodzi, wylewa się chmura, a jasne jutro wita świeżością i pędrniejszą trawą. — Straszniejsze są mgły nagłe, a raczej chmury przychodzące nie wiadomo skąd, rodzące się na miejscu, w oka mgnieniu; nie te cudowne białe obłoki, zjawiające się

---

* Komary: Tę scenę z komarami widziałem osobiście, nocując pod Krywaniem; ~~[illegible]~~ było do wyboru: albo dym wyjadający oczy, a odganiający komary, albo męka od tych owadów.

zrana w dni pogodne, ~~które~~ owe obłoki zatapiające cały świat, ponad które wystają tylko najwyższe turnie i szczyty, jak skaliste ostrowy nad powierzchnią morza; nie te! ~~przychodzi~~ wznosi się słońce wyżej i rozgania to ~~falujące~~ (utulone puszyste) morze z chmur; ale mgły i chmury zimne, które zawłóczą góry na dnie całe, zniżają się aż do pasa regli, wciskają we wszystkie zakątki. Jeśli zaszły kierdel w miejscu ustronnem, mało znanem juhasowi, (na brzeg jakiej krzesanicy) na jakimś upłazie, do którego prowadzi bezdroże nad przepaścią, po zwalisku skał — wtedy biada! Każdy ~~niebaczny~~ krok na ślepo w pomroce prowadzi do otchłani; tylko nadzwyczajna przytomność umysłu, instynkt psa, cierpliwość wywodzi juhasa i kierdel z matni— Ale i to nie najgorsze. Przychodzą mokre lata i chmurne; dzień w dzień siąpi kapuśniaczek w dolinie, tygodniami, miesiącami, z tem urozmaiceniem, że od czasu do czasu urznie ulewa. na hali, na tych wysoczyznach to sypie kurniawa śniegiem, to zacina mokra siekawica (oblepiając skały, twarz, oczy) złoci *), to leje nieprzerwana lejba, a kamienie, perć, trawa, wszystko obmarza lodowicą.**

Rozcochnają xxx) się owce, pokiełzszy się na śliskiej skale, łamią nogi, wpadłszy w niewidoczną ~~[illegible]~~ dziurę między kamieniami; oblepione lodem, zziębłe glewieją, stają, nie chcą iść do szałasu, nie pasą się, nogi kurczą pod brzuch, drżą całem ciałem; zostawione sobie zdechają od skarwienia. Jedyny ratunek — ruch ciągły; więc zachęca je juhas, nawołuje, bije obłakiem, szczuje psem, a żenie wciąż bez ustanku, póki nie dogna do szałasu, gdzie je przy ogniu rozgrzewają. Wśród pośpiechu, niepojętej bieli zawiei wirującej w szalonym tańcu, ~~[illegible]~~ mgły, ~~lub [illegible]~~ ~~owce~~ pojedyn-

xx) Lodowica = gołoledź. xxx Rozcochnąć =

* Mieszanina śniegu i deszczu.
rozkraczyć gwałtem nogi poza granice fizjologiczne.

po kilka, tracą się, więzną w bezdrożach obmarzłej kosówki, zostają po dziurach za wykrotami+), za zasiekami gnijących sucharzy xx), zostają z zimna i z głodu; ubytku pasterz dostrzedz w drodze wśród takiej gromady nie może smagany gradem lub śniegiem; Dopiero po dotarciu do koszaru miarkuje brak, rozpoczyna się kwawe poszukiwanie; daleko, niezaś w odległości dwóch, trzech kilometrów od szałasu nadybuje nieszczęsne zwierzęta, zgłewiałe, napół żywe, z wytupionemi ślepiami. trzeba je dźwigać na swoich barkach, a jednocześnie przebijać się przez białą gęstwią zawiei, lub oślepiającą płachciami mokrego śniegu siekącej, wtykając po nierównem kamienistem zboczu, przedzierając się po zaroślach jaferów, padając i podnosząc się, obdzierając sobie paznogcie, siniacząc nogi o krawędzie want. Sam głodny i przeziębły do jelit musi trzeźwić owce w szałasie, ogrzewając ją w cieple i dymie.

Spotykając juhasów brudnych i opalonych na hali, turysta posądza go o niechlujstwo; tymczasem pasterze w przewidywaniu owej lejby zawczasu napuszczają cuhy, kapelusz i portki tłuszczem, mocząc je w maśle owczem; tworzy się nieprzemakalna prawie warstwa, chroniąca do pewnego stopnia od dżdżu ciało. Odzież od kurzu i kopcia w szałasie staje się czarną, a ludzie w niej wyglądają jak dziady. Dlatego to bywa w ze lata więcej juhasów niż odpowiada liczbie owiec, bo w złe dni, przeciągają się, gdy jeden idzie z kierdelem na pastwisko, drugi suszy na sobie niezdejmując przemokłe odzienie i naprawia podarte kierpce, a gdy ususzy, musi iść w las, niezaś daleko, zbierać bierzna xxx), wykroty i patyki na watrę.—

Prawdziwy rozgrom następuje, gdy w tydzień lub kilka po wyjściu na hale, zawodna wiosna uchodzi, a miejsce jej zastępuje napad lutej z kamieniami.

+) Wykrot = cała massa korzeni danego drzewa zrywana z ziemią.

xx) Suchârz = uschły i powalony pień smreka.

xxx) Kawałki pni, lub smreki młode, które można zabrać na plecy. „Widzisz paździórko w oku brata twego, a bierzna w swojem nie widzisz".

zimy: Od srogich dujawic i zimna ustaje wszelka roślinność; gruba warstwa bieleje tam, gdzie złoto kwiecie, śnieg; — nie pozostaje nic innego tylko odwrót do domu, gdzie czeka głód; owce padają dziesiątkami.

Na dobitkę trzeba, iż czasami w najgorszy czas, gdy trudno psa wypędzić na dwór, oszród kurniawy lub zawiewicy zimnej chmury, skutkiem nieuwagi, płonie szałas; a tu nie ma ani drewna, ani narzędzi, ani czasu na pobudowanie innego. — Są ludzkie prace — święte prace — najskromniejsze, nieznane, niepopłatne, w których codzień cześć życia ludzkiego ginie, niepożałowana, w których co chwila grozi śmierć, ważąca się na ostrzu noża. Kto nie widział własnemi oczyma majtków na statkach żaglowych, bezsilnie borykających się wśród zawiei na Oceanie, odrywających okrwawionemi palcami przymarzłe obarzanki lin, ślizgających się po gołoledzi pokładu, — ten nie ma pojęcia o twardej doli ludzkiego żywota, jakaś przynajmniej nie ma p[illegible] i wokół siebie ryczącej, nienasytnej ofiar otchłani. —

Czasami zawita na halę szkodnik — niedźwiedź, a zaprawiony łatwym łupem nawiedza koszar co noc. Wśród głuchej nocy, gdy pokotem śpią pasterze w położeniach bezwładnych ciał, jak pobici gachowie w domu Odysseja, gdy na bladem niebie słabo migoce Wóz, Kosa, i inne gwiazdy, a rzadki las przeziera sierpek miesiączka na więtku, gdy na ziemi cisza i spokój unosi się na niepochwytnym srebrze wśród dalekich — zwinięte w kłębuszek psy nagle zrywają się z wściekłym ujadaniem i skowytem; z koszaru dochodzi dudnienie racic owczych, jak tętent jakiegoś oddziału konnicy w pędzie. Budzą się ludzie, * z trwogą dopadają do prześwitu w ścianie, a skoro oczy wylękłe

idotają coś wyróżnić w półmroku, widzą za ogrodzeniem czarną masse wspinającą się na zadnich łapach jak przekłada wielką kufę przez płot, gdy nie ma w szałasie myśliwego z dobrą strzelbą nie sobie niedźwiedź nie robi ze szczeku psów i okrzyków ludzi; zajrzy jedną stroną do koszaru, za wysoko mu; bijdzie od drugiej strony, owce hurmem cisną się w drugi kąt, on tymczasem wpadnie porwie jedną, dwie, a zarzuciwszy sobie na kark idzie beztrosko w las z zdobyczą. Po takim obłowie napewno nie ostatnie to nawiedziny. ~~przyjdzie drugi i trzeci raz, czasami co noc zwiedza. ... i byle jakiego postrachu się nie boi; zdarza się, iż baca~~ Nie strwoży go też byle jaki postrach; zdarza się, iż baca wystawiwszy starą flintę przez szparę dmuchnie do weredy *; nawet rafnie go kulką; ale on trząchnąwszy łbem, jakby muchę chciał spędzić z ucha dźwiga owce w las; bywa też i tak, iż nie tęgi strzelec waląc do szkodnika, kładzie trupem kilka owiec w kosarze, które gdy niecrzył zabiegły drogę; po takim strzale przyjdzie niezraz ~~do Sonta~~ w nawiedziny, czasami nie ~~bo~~ boka się czarnemi ślepkami zajrzeć do szałasu, a ujrzawszy watrę, cofa się, bo się ognia wielce boi; w trwodze z ciupagami i obłąkami oczekują juhasi zawarłszy drzwi na zawory. ~~Najgorzej~~ Strata jednej, dwóch owiec już duża krzywda dla biedaków, ale gorzej gdy krwiożercze zwierzę dopadłszy szałasu zdusi kilkanaście, krwią się oztopie, a jedną na wety uniesie. –

~~Są i dzienne strachy,~~

---

*) Brzydal.

Bywają strachy gorsze w środ białego dnia. ~~Gdy~~ Stoi juhas samotnie gdzieś na urwistej turniczce, lub siadł sobie na upłazku, spozierając po dalekiej dolinie; pasą się owce pod nogami; słońce świeci na zachodzie; naraz jakiś niewyraźny szmer, w którym niby odkryto ślad dalekiego jęku, jakiś chłodny powiew od przepaści napełniający dreszczem kości, budzi w wyobraźni drzemiące obrazy rzeczy strasznych, czegoś nieznanego, ukrytego poza widzialnem obliczem świata, wypłasza z kryjówek samowiedzy ~~opowiadania~~ posłyszane opowieści o „złem", o „grzéchu", które wodziło na zatracenie, odejmowało zmysły –; naraz jak elektryczność w błyskawicznej chwili te szelesty ze świata, przeraźnie idące z pustaci kamiennych, z przepaści mrocznych, i te wspomnienia lat dziecięcych kojarzą się; pastorza zdejmuje lęk nieopisany, rzuca się w dzikim popłochu do ucieczki, a echa potrącanych kamieni i spłoszonego stada goni za wylękłym, który bez tchu, z zamierającem sercem dopada do szałasu. Opowiadano mi o pewnym dorosłym góralu, myśliwym i strażniku kozic, którego samotnego w pustce górskiej ogarnął taki strach nieopisany, niewytłumaczony, dopadł do jakiegoś trasza bez zmysłów, a tam przeszedł ciężkie zapalenie płuc. Świat ten bowiem górski, ~~wyraźny dla naszej~~ w wyobraźni górala przedstawia się inaczej, niż dla naszego umysłu; tysiączne straszności i nieszczęścia, opowieści o złem które wodziło po jałowcach, wszystko jedno, czy to było od wódki, czy od jakiej wady organicznej, czy wybujałej ~~w~~ słabowitej lub chorobliwie ruchliwej wyobraźni, zlewa się w jedno pasmo, któremu grozy dają nieszczęsne zdarzenia jak z małym Walczakiem, który posłany na halę pod Giewont, przepadł bez wieści; jedni myśleli, że pozostał na hali, inni znowu, że wrócił do domu; tak minęło dni kilka, zanim przekonano się że nie ma chłopaka.

Zarządzono poszukiwania, kilku ludzi przeszło miejsce koło miejsca w kierunku, w którym iść musiał, wszystko naprózno, chłopak przepadł bez wieści. W trzy lata później, wypadkowo, za Małą Świnicą, pastuszkowie krów ze zgrozą naszli wybielone kości, leżące w porządku, a rodzina poznała w tych szczątkach zaginionego ~~oto~~ chłopca.—

Wśród ~~zajęć tej napozor~~ tej jednostajnej pracy, urozmaiconej bez końca odmianami pogody, szybko leci lato, coraz krótszy dzionek, leniwsze słońce później wstaje, wcześniej idzie na spoczynek, nastają chłodne i zimne ranki, w które kostnieją jakoś. Już nie dają owce ostatnie dwa tygodnie, paszy mniej, upłazy i płaskie kopy rudzieją od usychającej trawy i porostów, wreszcie w przewidywaniu dłuższej pluty i śnieżycy, instynktem wiedzeni jak ptactwo niebieskie, zrywają się pasterze do powrotu: ładują przybory na konie, ~~obwiązują się~~ zabierają naczynia, ~~idą~~ i w drogę do wsi, a za nimi pozostaje tylko pusty, czarny, rozwarty szałas, i hala okolona turniami w głębokiej martwocie.

~~Przejeżdżając we Wrześniu~~ Późną porą we Wrześniu przejeżdżałem przez Ząb, słońce nachyliło się i ukośne promienie stało na wyszarzałe, połogie wirchy i rozgałęzienia Gubałówki, na zachodzie ~~legły~~ leżały na perłowem niebie, jakby jakimiś ~~z~~ zaniec... jak długie dzidy, obłoki ~~przezroczyste~~, sięgające prawie przez cały sklep niebios, utknięte jednym końcem na zachodzie rozbiegały się jak pęk dorzucanych promieni nad ołtarzem ~~baro~~ rokokowym. Zza Beskidu przypłynąwszy na samym ~~samym~~ grzbiecie gór ~~wyzierały rankowe jak zwitki rano~~ runkowate obłoczki wyzierały, jak aniołki zza ramy Madonny Sykstyńskiej, na świat Swinicy, cichy, zalany omdlewającemi promieniami. Przed dużym domem stało ~~stado~~ kierdel owiec

Ciąg dalszy w zeszycie piątym

Zeszyt piąty

spoglądających oczami bławemi, przezroczystemi jak szkło, o zielonkawej źrenicy, baraniemi ślepiami, mierzących paszę z obojętnością i spokojem turka.
Z izby dochodził niewyraźny gwar i rozgardyjasz, przerywany jakiemś głośniejszem słowem. Zdziwiony, gdym się zapytał, co to znaczy, objaśniono mnie że to osód, *) t.j. rozchód jesienny owiec: zbierają się właściciele, załatwiają spory z bacą, rozliczają się serami, ~~wypominają~~ wykładają o straty owiec zglawiałych w śnieżycy, porwanych przez kudłatą bestyję, lub spadłych z turnice, rozbierają każdy ~~swoje~~ sztuki; rozpoznawanie odbywa się po znakach, bez żadnej trudności, a nawet gdy ich niebyło „po personie", jak się wyraził jeden góral; spojrzy tylko bystro, rozejrzy się i poznaje swoje nieomylnie, co aż dziwi widza, który żadnych różnic między owcami nie dostrzega. — Zaciekawiony przypatrywałem się nieprzyzwyczajony scenie do wieczora; osód skończył się bez sporu, bez kłótni, z zadowoleniem wszystkich, — którzy o zmroku porozchodzili się ze swoim dobytkiem.

Jeśli jesień piękna, ciepła długo trzymają, i zaotawi się trawa na niżej położonych polanach, z których posprzątano siana, jeszcze raz skot i owce idą w góry, ale niżej, i ten pobyt zowie się: jesieniowiskiem. Jeśli zaś trapi siapawica, ale jeszcze nie spadły śniegi, to po brzyzkach, po wirchach koło wsi, nad potokiem późno w jesień dzieci pasają krowy i owieczki. Konik uwiązany za nogę na pasterce, t.j. powrózku, którego koniec umocowany do kołka, wbitego w ziemię; zwyrtlik, t.j. dwie ruchome, spojone ze sobą obrączki żelazne, zapobiegają skręcaniu powroza. Siąpi gęsty kapuśniaczek z chmur, które spuściły się aż do ziemi, a ugaszą kropel i mgły majączą kwiatule, cisule, kawule — a gdzieś pod chościakiem gęstym świerkowym przycupnął chłopak nakryty przeciwdeszczem, jak widmo, i rozgrzewa się śpiewając monotonną piosenkę góralską.

*) Góral wymawia tak wyraźnie osud, że tylko ~~po namyśle~~ przypadkiem wpadłem na pochodzenie wyrazu, słysząc, jak mówią tu osodzą się = rozchodzą; Góral nie wymawia Z (praepositio) bez S: „stowarzyszyła się ś nim", „podziej se mnom."

Obróbka lnu.

Stoi wielki, pogodny dzień październikowy; świat cały jasny, czysty, wspaniały; ~~w pełni~~ na niebie łagodne, olśniewające słońce; w powietrzu (rozlana) soczystość i rzeźwość; a w tej jasności, ~~roztopionego, przejrzystym ot~~ w roztopionych promieniach pławią się ~~za~~grody po polanach. Na przeczystem tle szafirowego nieba stoją smigłe, rózgowate, ~~delikatnogałęziste~~, o delikatnych, drobniutkich gałązeczkach, jak unojone drzewka za plecami Madon Rafaela, modrzewie, ~~złote~~ rude już, rudością lisiego ogona, czerwoności ognia widzianego w zmrok jesienny, lub (rudością) brody judaszowej na średniowiecznych obrazach. Rzędem stoją nagie jawory, i stare jesiony; sterczą berlistne gałązki brzostu z regularnie rozchodzącemi się gałązeczkami jak drabinki ze szczeblami; tylko tu i owdzie na najbujniejszych junackich pędach, soczystych od młodości, ocalały twarde zielone liście. W cieniach za ścianami domów i szop, za pniami drzew wszystko siwe, a raczej sine, niebieskawe od ~~s~~tego mrozu, szadzie-liny; lecz gdzie tylko zajrzało słońce, wszystko: ~~z~~grudkowata czarna ziemia, złotawe opadłe liście na niej, pomierzwiona słoma, badyle, trawka na łące wszystko wilgotne, jak wargi niemowlęcia. Otworem stoją wierzeje na ścieżaj, aż legły i wsparły się na ścianach; szopa otwarta na wylot; na boisku stanęło kilka kobyłek, do nich przymocowano <u>trojacki</u>, t.j. międlice do <u>tarcia</u>, międlenia lnu, a (2) sprokurowanych i (3) najętych (1) kilkanaście dziewuch z zapamiętałością ~~traja~~ <u>treja</u> ~~wysechły~~ len (już) wysuszony na poleniach. ~~w izbie, rozpostarty na grabinkach~~ ~~i wymłocony~~. Każda bierze garść lnu, i najprzód ~~go~~ w trojacce, ściebła usiecze, usiecze, żeby zgruba ździebła połamać, a potem utrze, aby paździoty ~~spos~~ wykruszyć spośród włókien. A trąc z namiętnością śpiewają

z całej siły, a klekot trojaczek, łomot po łamanych ściebłach i śpiew rozlegają się po wsi całej, płyną w powietrzu i budzą echa w gajach i laskach świerkowych, z których dawno uleciały niezmordowane śpiewaczki-zięby. Robota idzie wartko, piorunem; gazdzina nie może nadążyć nosić lnu suchego; śpiew zaczyna jedna dziewczyna, słynąca we wsi z pamięci i głosu; ona wywodzi zwrotkę, przyśpiewuje ją, a potem wszystkie ~~w~~ chwytają śpiew niebogłosy ~~go~~ powtarzają: ~~[illegible]~~

Moderato
1. Do-bre Ja-nic-ko-wi po-kie-la je mło-dy przeska-ku-je buc-ki ja-wo-ro-we kło-dy.

Moderato
2. Dyć ze mój Ja-ni-cek na woj-nie wo-ju-je Je-go żół-te wło-sy wiater ozdu-je.

Moderato
3. Nie bój się dziew-cy-no ~~chociażbyś się~~ ~~ba-ła~~ Bo się nie u bo-is ejtego zo-wi-żra-ła

Allegro
Dziew-cy-no dziew-cy-no ty mo-ja dziew-cy-no Bo-daj mi się by-ło o-to-bie nie śni-ło.

Moderato
Nie bę-dem pła-ka-ła bę-dem się cie-sy-ła Cór-me-rte-go przyjdzie choć bym się za-bi-ła
Hej ko-nie-rzu-gu pięty na Tań-ce-gu Ubie-raj się dziew-cy-no ~~ja~~ ~~idź~~ my do ślu-bu.

Moderato
Ko-chaj mnie a-bo ni to-na twoi wo-li Krzywo na mnie nie patrz bo mnie ser-ce bo-li.

1. Kochaj ~~mi~~ mnie ~~Janicku~~ abo ni, to na twoi woli,
Krzywo na mnie nie patrz, bo mnie serce boli.
2. Dobrze Janickowi, pokiela je młody,
Przeskakuje bucki, jaworowe kłody
3. Dyć ze mój Janicek na wojnie wojuje,
Jego żółte włosy wiater ozduje.
4. Daj mnie mamo, daj mnie, kiej ludzie pytajom,
Kiej lelujo kwitnie, wtedy jum targajom.

itd.

I płynie zwrotka za zwrotką, przy szczególnem towarzyszeniu łoskotu bukowych międlic, i trzasku ~~dw~~ szargotanych paździorów, przerywane tylko chychotem lub zalewane wybuchami śmiechu, po każdej dowcipnej improwizacji ośmieszającej znaną jakąś osobistość, lub dotykającej śmiesznego wydarzenia, ~~które~~ znanego we wsi, a z pieśnią pali się w ręku robota i upływają godziny. Pochylił się dzień jasny. Ani jednej, nawet zabłąkanej chmurki, ani jednej firaneczki-obłoczka do zasłonięcia ~~opuszczającej się~~ oślepiającej kuli, opuszczającej się niepostrzeżenie za najdalsze widzialne góry. Góry? Tylko świadomość i rozum mówią, że to góry, nie zmysły! Z ich własności materjalnych nie pozostała żadna; wydają się nieziemskie; tak są prześwietlone, przetkane, przeniknięte światłem, oblane i zatopione w jasności, że nie widać nietylko ich stoków, plam, żlebów, lasów kosówki, lecz nawet konturów. Jestto coś jak urojenie, jak lodowe góry płynące po oceanie, na granicy widnokręgu, bezcielesne, bezkształtne; to tylko jasne zasłony jakieś, tające formy jakiegoś nieznanego ciała rozpuszczającego się w morzu światła, w którem góry i niebo, barwy i kształty zlewają się w jedną nieopisalną słowami jasność, którą odczuć, ukochać, i usiłował utrwalić na płótnie jeden wielki mistrz, na widok którego obrazów drga serce z uniesienia, jak na widok przyrody — mistrz światła, mistrz jasności zachodów, mistrz zorzy, mistrz nieznany na kontynencie, mistrz którego podziwiać można tylko w Dulwich*) — Cuyp. Cały ten dramat roztapiania się gór w świetle, odbywa się gdzieś w niezmiernej dali, za rampą, którą tworzą połogie ubocze Gubałówki. Rosnące na nich bezlistne jesiony, rzadkie

---

*) Jest tam kilkanaście jego obrazów wśród doborowej kolekcji, dokonanej kiedyś dla Stanisława Augusta, a uwięzłej w Anglji przy wypadkach rozbiorowe.

smreki i nikłogałęzne modrzewie, odcinają się od niezgłębionej jasności tła; stygnące promienie przemykają się nawet przez gęstawe laski, jeśli nie ~~za~~ u góry między koronami drzew, to spodem między pniami; a każde drzewo w tem oświetleniu błyszczy, jak obwiedzione złocistą łuną; — przestrzelają otwarte błonisko, a w ich blasku drgają ciemne sylwetki traczek w złotej chmurze tumanu z kurzu i okruszyn zdruzgotanych źdźbeł. Gdzieś na poletku orze wilgotną ziemię para koników, obwiedzionych złotością zachodzących promieni. W przezystem powietrzu unoszą się mgławice muszek, miarowo, harmonijnie odbywających ruch w górę i nadół, jak by kto pompował; każdy rój pompuje na swoje tempo; cicho, bez zamieszania następuje każdy nawrót ruchu. Tych rojów, kłębów, mgławic setki, a wszystkie cieszą się ostatniemi złotemi dniami jesieni, w nieświadomości, a może, bo kto wie, w przeczuciu śmierci pod śniegiem, który niesie już czas w ~~swem~~ zanadrzu.

Dziewczyna pracuje albo za zapłatę, która stanowi dwanaście „pógarztków" lnu, albo za powrót, t.j. odrabia sąsiadce za jej pomoc przy tarciu u swojej matki. Trojacka, w innych częściach kraju międlica, lub cierlica, jest przyrządem złożonym niby z dwóch szczęk; ~~lub podobnym do~~ w spodniej jest trzy bukowe noże, (ztąd nazwa), porozdzielanych dwoma szczelinami; w górnej dwa noże, które przypadają w owe szczeliny. Na Tab. ____ jest rysunek trojacki, ryzowanej na grzbiecie; lecz widziałem międlice daleko sutniej ozdobione, nie udało mi się jeno ich odszukać do wyrysowania.

Robota około lnu jest ulubionem zajęciem kobiet, które bardzo dbają o płótno własnej roboty, „naskie", t.j. swoje, niekupne. Skoro roślina dojrzeje, „biorą" ją, t.j. wyrywają, i „wybrany" składają na ocipki *), t.j. małe kupeczki, z garstek

*) Piszę jak wymawiano, lecz wątpię, żeby to była słuszna pisownia.

ułożonych na sobie [cokolwiek] nakrzyż, wskos, aby wszystko nie złączyło się w jednę massę, wtedy bowiem ~~przy~~ [biorąc do] dziergania łebków len bardzoby się targał, zawadzając o siebie i plącząc główkami. Ocipki wiążą w snopki, zanoszą na boiska i rafują, t.j. dziergają, obrywając główki na rafie, na Mazowszu na grzebieniu żelaznym o kilkunastu zębach. Oberwane główki suszą, ~~tłuką~~ [młócą], a siemię [cudzą,] recicują i czyszczą; *) len zaś wiążą w snopki i niosą do mocydła, w którem nakryty deskami i przyciśnięty kamieniami, moczy się w wodzie 2–3 tygodni, stosownie do grubości i twardości ściebeł. Po namoczeniu pokosują go na polu, rozpościerając

w rządk… …ają

zdziebła… …bia

kach (… …e,

przewr… …y,

rozstan… …ó

biorą… …enia

zowie. … …idy

międlat… …za

czynno… …iet

czyli, … …

~~dziarki~~ … .

Szeć b… …ótko;

prace. … …ze

 *) W odnośniku.

Siewają na Podhalu dwojaki len: jeden zwyczajny, wyrastający rozmaicie, czasem wysoko; ~~tem~~ [temu], jak go obrafią, trzeba główki utłócić, aby wydobyć z nich siemię. Drugi gatunek bywa uprawiany znacznie rzadziej i zowie się prazec, temu, jak główki obrafią, a na przecieradle na słońcu wypraża, to siemiona się same „wyscérzą". Wyrasta on najwyżej na ~~dwie~~ 1½–2 piedzi, tak nizki że po obrafieniu „biéda go w gárści utrzymać pók się go tre", pojedni powiadają, co je straśnie dobry na cienkie płótno, ino obrobić go trudno".

Bardzo rzadko, tylko na lepszej ziemi i we wsiach niżej położonych siewają grzadki konopi. Płasconki t.j. męskie osobniki wyrywają wcześniej głowáce po dojrzeniu siemion. Dalsza obróbka jak lnu, na grube płótno. —

ułożonych na sobie cokolwiek nakryć, w ukos, aby wszystko nie złączyło się w jedną masę; wtedy bowiem biorąc do dziergania łebków len bardzoby się targał, zawadzając o siebie i plącząc główkami. Ocipki wiążą w snopki, zanoszą na boiska i rafują, t.j. dziergają, obrywając główki na rafie, na Mazowszu na grzebieniu, żelaznym o kilkunastu zębach. Oberwane główki suszą, młócą, a siemię cudzą, (recicują i czyszczą *) len zaś wiążą w snopki i niosą do mocydła, w którem nakryty deskami i przyciśnięty kamieniami, moczy się w wodzie 2-3 tygodni, stosownie do grubości i twardości ściebeł. Po namoczeniu pokosują go na polu, rozpościerając w rządki cienką warstewką; tam słońce i rosy poranne bielą i rozmiękczają zdziebła. Zebrany z pokosów po kilku dniach leżenia suszy się na grabiakach (drabinkach) lub poleniach, gdzie się znajdują, po napaleniu w izbie; przewracają go przytem i tłuką kijem po wiązkach. - Teraz dopiero suchy, rozstawiają czasami przy ściance pod strzechą na słonku, zkąd tracki biorą go do tarcia. Ta ilość którą za jednym razem bierze traczka do międlenia zowie się miądlakiem; wymiędlonej porcyi nie kładzie się do kupy, lecz każdy międlak pozostaje osobno, jakby był ściśnięty od dzierżenia w garści. Teraz następuje dalsza czynność: czesanie lnu na szczeci, która stanowi rodzaj szczotki z igieł czyli „gwoździków", stojących na sztorc, umocowanych w deszczułce z otworami po końcach, które przybija się w czasie czesania. Szczeć bywa trojaka: zgrzebná, w której igły są grube i ustawione w kółko; pacześná, igły cieńsze i tak powbijane że stanowią czworogran, oraz

omieśná, igły jeszcze cieńsze i gęściej umocowane, graniato'. — Kobieta czesząca len, umocowawszy sceć zgrzebną do „stolice" nożami, bierze międlak i czesze najprzód jeden potow, potem wyczesaną ujmuje w garść a czesze drugi koniec. Wyczesane porąje ze zgrzebi, odkłada na bok, a jak robotę ukończy zdejmuje ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ zgrzebne kłaki ze szczeci, odejmuje tę ostatnią, a utwierdza ~~[illegible]~~ na jej miejscu sceć paceśną, na której znowu czesze zgrzeb', t.j. włókna już wyczesane na zgrzebnej. Potem wtórem przeczesaniu otrzymuje się paces *), a na szczeci pozostają paceśne kłaki, które zbiera się na osobną kupkę, nie miesząc z ze zgrzebnemi. Natem zazwyczaj przestają i z paczesi robią płótno pacesne, lecz kto chce mieć bardzo „cieniuśkie", czesze pacześ jeszcze raz na sceci omieśnej. Dwa miądlaki lnu tak wyczesanego, czyto na dwóch, czy na trzech szczeciach, stanowią pógárztek, 12, według innych 10 pógárztków idzie na jedną kądziołkę, a 10 kądziołek stanowi jeden klub. Jedna gaździna może mieć 3 kluby, a gdy len się urodzi to i 5-8 klubów. „Pógarztki zwijają ~~[illegible]~~, tak jak dzieci chustkę w pytę, w swijàtki, które „scibają" t.j. nanizują napchają na „powróz" i wieszają w komorze. —

Góral, który umie wyzyskać wszystko, nie przepuszcza i temu, co przy tarciu spada pod miedlicę; zgartuje przygotowane paździory i jeszcze raz je miedli; z tego otrzymuje się grube ~~kudły~~ kłaki, czyli pakuty, z których drugają t.j. przędą na powroźniczym kołowrocie na powrozy; przedtem jeszcze rozczesują kłaki na grackach, rodzaju grzebienia z żelaznych

*) Paceś inaczej zowią podróbek, bo się na cieńsej sceci podrabia."

zębów nabitych wrząd w trójkątną bukową deszczułkę z trzonkiem; nakładszy kłaków na grackę jedną, bierze w drugą rękę drugą grackę i dopiero rozczesuje, rozgrzebuje pakuły: przyczem za zębami zostają paździory, a przed zębami wiszą brody włókien, które zbiera się na wrzeciono.-

Następny okres w obróbce lnu stanowi przędzenie. Przędą albo na warcule, t.j. kółku, albo na kądzieli, - na Mazowszu daleko

tu odbić po raz wtóry fig. 109 z fotogramu

Warcule. 100

słuszniej zwanej prześlicą. Kądziel składa się z deszczułki, która prządka sobą przysiada, i dlatego zwanej siádka, - i z kija w nią wprawionego czworogrannego, zakończonego okrągłym końcem. Kądziel bywa częstokroć zdobnie rzezowana, nieraz w bardzo piękny sposób, jak tego widać przykłady na Tablicach XLII, XLIII. Siadka (Tab. XLII. rys. 2.) jest prześliczną, a kijec kądzieli fig. 3 jest zapewne najlepiej rzezowanym przedmiotem, jaki tu widziałem, jestto arcydzieło w swoim rodzaju; całość w większych rozmiarach odrysowana na Tab. 28. Na siadce widać wyrzezowane dwie parzenice t.j. serduszka, połączone krzyżującemi się gájami; przypominają one zwyczaj staroświecki, że ~~kawaler~~ narzeczony dawał swojej narzeczonej rzezywoną przez siebie kądziel. Na kijcu widać dużo ładnych motywów, a osada i zakończenie są wytworne, po mistrzowsku pomyślane.

Wrzeciono tu inne niż na Mazowszu; tam wrzecionowate, tu okrągły kijek, zakończony kółeczkiem czyli krążkiem drewnianym.

Na ostry koniec kija kądzieli nasadza się krężel, (na Mazowszu kręziołek), na który nadziewa się świjatkę rozwiniętą i nieco nastroszoną, przyczem jeden koniec ~~pęku~~ zawija się za powrózek, aby się dobrze trzymała. - Przędzie się, nawijając nić na wrzeciono póty, aż już za ciężko w palcach obertać; wtedy się urywa nić, i przędzie na ~~drugie~~ wtóre, trzecie i t.d. wrzeciono. Nici z wrzecion „moce się" na motowidło, znany przyrząd, złożony z kija, ~~długości~~ na jednym końcu którego umocowany kijek krótszy prostopadle ~~drugi~~ jak w literze T, a na drugim końcu drugi kijek także prostopadle do głównego, ale w płaszczyźnie prostopadłej do poprzedniego. Skoro namoce się 30 nici, wiąże się je wpoczek i to stanowi pasmo; 20 takich pasem idzie na Tokiętek, zazwyczaj atoli mota się ~~odrazu~~ po 40 pasem; wtedy przędzę zdejmuje się z motowidła, zwija i przechowuje pod nazwą: Tokiętki. Motowidło co do długości bywa dwojakie: jedno krótsze ~~tak, że~~ t.j. miarecne, także przędza po zmotaniu ~~sięga na długości od~~ ma „wzdłuż" tyle co ręka od końców palców do pachy; i półtoramiarecne, gdy sięga od końców palcy do mostka.

Na jednem wrzecionie bywa 7-8 pasem, tęga prządka naprzędzie ~~i po~~ 9, a wartko jeszcze niem obraca bez zmęczenia.

Skoro tylko śnieg przykryje ziemię, kobiety biorą się do przędzenia lnu. Ulubione to zajęcie dziewczyn, które co wieczór, zabrawszy swoje kądziel, świątki i wrzeciona zbierają się do jednej izby „na prządki". Schodzą się ich po kilka, po kilkanaście, a zebranie stanowi najulubieńszą zabawę: Wesoło wygląda ~~chata~~ świetlica; jasno płonie kagańcek – jak łódeczka, napełniony oliwą, z duszą sitnika* zamiast knota; ~~jeśli~~ smolne karkoski dorzucają blasku. Czerwonawe płazy wyglądają jeszcze czerwieńsze; po zakątkach drzemią cienie; na powale potężny sosrąb rzuca szerokie cienie na szatkowanie desek, ~~i sosręb łamie się~~ łamiący się na sosrębikach. Na kominie dogorywa ogień po ukończonej wieczerzy. Zasiadają dziewczęta rzędem na szerokiej ławie, na stołkach i stolicach, byle bliżej ~~ognia~~ światła. Śpiewy i gwary napełniają izbę, przerywane śmiechem z wiadomości, z dowcipów. (Gazda także nie próżnuje: szczypie smrekowe szczapy z przegnitych sucharzy, wystrugujei odkłada sęczki do przybijania desek dachu.) Idą zapasy, kto lepiej przędzie; śmieszy z Opacniaka, t.j. prządki przędącej lewą ręką i szyderstwa z innej, która snuje nitkę grubą i wrzosową „jak jelita", „to jelita, ~~nie nici~~". Plotki i nowiny, bajki i opowiadania przychodzą na stół, lub strachy i wydarzenia to z pobytu na hali, jak wieczorem, coś „rewało", pewnie złe, jak tatego – a to z podróży zimą itp. – W post, zebrania takiego wodziło po polanie śród jałowców,

105

fig: 105
rysunek z fotogramu

Prządka przy kądzieli.

---

* Sitów, rogoża; zrywają go, obłupiwszy duszę z powłoki, suszą i używają miasto knota. Było tak dawniej; dziś nafta wyparowała staroświeckie sposoby oświetlenia, o których ta mowa.

jeszcze liczniejsze, bo zbierają się i starsi będzie oprócz prządek; kto wprawniejszy bierze książkę i intonuje Gorzkie Żale, a towarzystwo chórem śpiewa godzinami, jeden ~~kto~~ drzemiąc gnuśnie, drugi w skruszeniu duszy swojej, bo gdy: „Opoki się twarde krają, Z grobów umarli powstają", dlaczegóżby te serca kając się i płakać nie miały. „Na ból męki Chrystusowej Żal zdejmuje bez wymowy" wszystkich. Gdy ~~przyjdzie~~ Mięsopust, — weselszy panuje nastrój; przepatrzowiny, i ~~[illegible]~~ namówiny, — zapowiedzi i śluby, jednych zerwania i kwasy, zawody i nienawiść drugich, stanowi przedmiot rozmowy. Godziny płyną jak potok, ~~co sam jeden szumi~~ który szumi w głębokim Tokysku na dworze; ogień dawno wygasł w kominie, jeno po węglach chwieją się ~~[illegible]~~ popielate irzynie *), a kot zawinąwszy łapki w rękawki drzemie ~~[illegible]~~ w cieple i spokoju, miasto strzec „na" myszy. O północy, o pierwszej z plonem pracy wracają prządki do domów. Wysoko, u zenitu, stoi mały błyszczący miesiączek, a w blaskach jego promieni, ~~[illegible]~~ cała dolina, ze śpiącemi chatami, wtulonemi w śniegi, lasy i regle okryte okiścią, a za niemi rzeźba gór wszystko jak wyoksydowane w srebrze, wszystko owinięte w ~~[illegible]~~ płaszcz tajemniczy drzemie w wielkiej ciszy nocnej. Tylko w głębi jaru szumi potok ściśnięty w zamarzłym korycie, ciska się na prawo i lewo, wyje wśród spłatów lodowych, miejscami ginie pod nawałami lodu i śniegu — tam gdzie miał bieg spokojniejszy —

---

*) Zgoła nie wiem jak pisze się ten piękny wyraz. Irzynia, czy jérzynia: oznacza ~~zwęglone~~ spalone cieńkie wiórki drzewa, heblowiny, które dają z siebie nie węgle, lecz perzynę — favilla, jasno popielatą, zachowującą kształt zgorzałego wióra; każdy węgiel na powierzchni irzynią; ze spalonego papieru jest czarna irzynia. —

by wydostać się spod lodu niżej, przelewając srebrzyste strugi wody przez przykry próg łożyska. On jeden żyje w tej strasznej martwocie przyrody, on tylko rusza się na ziemi, ~~a gwiazdy drżą wysoko~~ rwie ~~[illegible]~~ i szumi. Gonty chałup trzaskają od mrozu; ~~chrupi śnieg~~ metalicznie, raźnąco skrzypi śnieg pod stopami, które wciąż nadeptują na krótki cień śpieszącej prządki, a z dalekiej polany chwiejąc się i drgając dolatuje złowieszcze wycie psa, napełniające serca lękiem przeczuć. ~~[illegible]~~ —

Dalszy stopień w długiej kolei robót około lnu stanowi <u>tkanie</u>. Warsztaty tkackie znajdują się po wszystkich wsiach i tkactwo stanowiło tu rozpowszechnione zajęcie. Żałuję bardzo, iż los nie pozwolił mi wejrzeć zbliska w to rękodzielnictwo, zapoznać się z terminami i przyrządami. ⸸ Płótna wyrabiają czworakiego rodzaju: zgrzebne, pacześne, omiesne, z przędzy omiesnej zaś dobierają jeszcze najcieńsze nici z najlepszego lnu i [illegible] płótna cienkie. Z tego płótna domowej [illegible] ...e, [illegible] ...yst —

Wstawić w tekst pod znak ⸸

⸸ Z pomiędzy przyrządów dla ciekawości etnograficznej podaję [6] rysunek <u>stojaka</u>, <u>gibów</u> i <u>spulerza</u>, które służą do zwijania nici, a mianowicie <u>stojak</u> stanowią dwie ~~pionowe~~ <u>gibkie</u> i dające się górnemi końcami odchylać od siebie pionowe ~~szpilki~~ deszczułki, osadzone nieruchomo w podstawie dolnemi końcami; Giby są dwa krzyże, czyli śmigi, dające się do siebie zesuwać, ~~między~~ osadzone na wspólnej osce, z rozpiętemi między niemi deszczułkami, na które wkłada się łokietek przędzy, potem końce oski wsadza się w dołeczki rozchylonych końców górnych stojaka; <u>Spulerz</u> wreszcie służy do nawijania nitki z łokietka na szpulki. —

tu jako inicjał fig. 107 Ciupaga Matei z 1819. d. 24.

Praca około lasu.

Wyraz las znaczy u górala nie tylko porost drzew gromadnie na pewnej przestrzeni, lecz zarazem i osobne drzewa. „Ka sporo rośnie, to jest długi las, taki je nádłuzsy las, co zrobi z niego 3 kłotki po 5 metrów na płazy; bo na deski bedzie i 5 kłotków, i jesce wierchowiec". Las zimą na Podhalu zatrudnia dużo męzkiej ludności i sprzężaju. Jedni ścinają drzewa porębami, na reglach, w lasach dominjalnych, zwożąc ścięte smereki do papierni w Zakopanem. Drudzy, drewiarze, rąbią drzewo na sajty – polana i rzyźnią, spuszczają z gór na dół. Rzyźnia jest koryto zbite z trzech żerdek, dwóch po bokach, trzeciej na dnie; u dolnego końca żerdki są łukowato zagięte w górę, i to się zowie cap; puszczona sajta, pędząc wartko rzyźnią nabiera takiej chyżości, że dobiegłszy d[illegible] wylatuje w górę wysoko, i pada zdala od rzyźni, około

[illegible] ...nych z góry.

... usch[illegible]ych

...cie i wybierają

... drzewie

... ściętemu

... ścięte drzewo

...pijają

...mi się

~~[illegible]~~ robaki

...deski z niego.

*) Wstawić w text:

Węglarze palą węgle po lasach. w tym celu ~~przygotowywują~~ urządzają ściec, t.j. kawał równej ziemi, na której układają grube bierwiona w stos, t.z. milę.

by wyskoczyć spod lodu niżej, przelewając srebrzyste strugi wody przez przykry próg w łożysku. On jeden żyje w tej strasznej martwocie przyrody, on tylko rusza się na ziemi, ~~a gwiazdy drżą wysok~~ rwie ~~[illegible]~~ i szumi. Gonty chałup trzaskają od mrozu; ~~chrupi śnieg~~ metalicznie, rażąco skrzypi śnieg pod stopami, które wciąż nadeptują na krótki cień śpieszącej prządki, a z dalekiej polany chwiejąc się i drgając dolatuje (z Towiaszcza) wycie psa, napełniające serca lękiem przeczuć. ~~[illegible]~~ —

Dalszy stopień w długiej kolei robót około lnu stanowi <u>tkanie</u>. Warsztaty tkackie znajdują się po wszystkich wsiach i tkactwo stanowiło tu rozpowszechnione zajęcie. Żałuję bardzo, iż los nie pozwolił mi wejrzeć zblizka w to rękodzielnictwo, zapoznać się z terminami i przyrządami. Płótna wyrabiają czworakiego rodzaju: zgrzebne, pacześne, omiesne; z przędzy omiesnej zaś dobierają jeszcze najcieńsze nici z najlepszego lnu i z tego przędziwa robi się najwyższy gatunek płótna: cienkie. — Że te płótna domowej roboty, tak samo tu, jak na Litwie, Rusi, są najdoskonalsze i najtrwalsze, w porównaniu z któremi płótna fabryczne są liche w noszeniu, to wszystkim wiadomo[2] wtajemniczonym[1]. —

fig. 106

~~stojak gibę i~~ z fotogr.

Stojak, giby i spulirz.

tu jako inicjał fig. 107 Ciupaga Matei z 1819. d. 24.

Praca około lasu.

Wyraz las znaczy u górala nie tylko porost drzew gromadnie na pewnej przestrzeni, lecz zarazem i osobne drzewa. „Ka sporo rośnie, to jest długi las; taki je nádłuzsy las, co zrobi z niego 3 kłotki po 5 metrów na płazy; bo na deski bedzie i 5 kłotków, i jesce wierchowiec". Las zimą na Podhalu zatrudnia dużo męzkiej ludności i sprzężajów. Jedni ścinają drzewa porębami, na ręglach, w lasach dominijalnych, zwożąc ścięte smerczki do papierni w Zakopanem. Drudzy, drewiarze, rąbią drzewo na sajty – polana i rzyzniami, spuszczają z gór na dół. Rzyznia jest koryto zbite z trzech żerdek, dwóch po bokach, trzeciej na dnie; u dolnego końca żerdki są łukowato zagięte w górę, i to się zowie cap; puszczona sajta, pędząc wartko rzyznią, nabiera takiej chyżości, że dobiegłszy do capu, wylatuje w górę wysoko, i pada zdala od rzyzni, około końca której pozostaje wolne miejsce dla innych sajt puszczanych z góry.

Waglarze * (tu wstawić to co na naklejonej kartce)

Inni znowu zajęci są po lasach wyjmowaniem Sucharzy, uschłych pni i spuszczaniem ich na dół. Jeszcze inni chodzą po lesie i wybierają pnie na budulec; dzieje się to w Marcu, gdy jeszcze sok w drzewie stoi. Czasami tylko ścinają latem pnie na deski, a wtedy ściętemu smrekowi lub jedli zostawiają kitę zielonych gałęzi na czubie; ścięte drzewo żyje czas jakiś i owe gałęzie zielone na wierchowcu wypijają wysysają wszystek sok z pnia; jeśli wierchowiec przy ścinaniu się obłamał wypadkiem, lub zaniedbano owej ostrożności, pień ~~wnet~~ robaki i deski z niego

fig. 108
grupa budarzy
z fotogramu

stoczą ~~[illegible]~~ się prędzej czy później.

Praca to, wogóle wziąwszy, twarda; gdy grono myśliwych dniami całemi zima trapi niedźwiedzia, czai się na łosia lub pędzi za rogaczami — to wiadomo, że wybiera porę przyjazną: piękne dni, niewielki mróz, a w zapasie wódkę, bigos, przekąski i pieczenie. Góral idzie w las w każdym czasie, lub też wybiera się, gdy pora ~~stać~~ ostatnia, gdy już nie siarczysty mróz i nie straszna kurniawa, ale nie wie, czy do wieczora nie schwyci mróz trzaskający, i nie przydybie go zawieja; a co najważniejsza nie bierze ze sobą nic z pożywienia, albo co najwyżej twardego moskala, który lodowaty musi rozgryźć, żuć i ogrzać ciepłem swego żołądka. ~~Jeszcze wyglądanie naj~~ ~~Ci co wybierają budulec~~ Gdy myśliwy dobrze odziany w kożuszek i watę, ~~obuty~~ w sążnistych butach, góral dygoce w swojej cuzecce, a często musi dreptać by nie odmrozić stóp obutych w kierbce i onuczki. Gdy w Marcu śreżnie*) trzymają, chodzi się wygodnie po powierzchni śniegu; lecz gdy się warstewka łamie, lub przyszła odwilż, albo śreń się niemytu oczyta, trzeba brnąć po głębokich śniegach, dobrze gdy po kolana, bo czasami i po pas zapada się brodzący, z mozołem wyjmując nogi; gdy przewidzia tę ewentualność wziąć ze sobą karple. [siekiera 109] [fig. 109 a-b ~~karple~~ fig 109a i 109b] By wybrać budulec, który dziś ocalał tylko w odległych dolinach, po najniedostępniejszych ostępach, w Starej Robocie, w Jarzębczej, trzeba chodzić dzień cały, utykać w śniegu, wspinać się

---

*) Śreń, warstwa śniegu zlodowaciała: dniem od promieni słonecznych śnieg nieco taje na powierzchni, nocą marźnie stajała warstewka.

na stromie uboczy, zadzierać dobrze głowę, oceniając prostość i zdatność drzewa, a potem uderzając siekierą wpierw postawić djagnozę zdrowia: jeśli burzy (przy uderzeniu obuchem) — dudławy, lub nadgnity — niewart, szukaj dalej (dudni) pokąd nie wyczekujesz potrzebnej liczby. Lecz gdy zaświeci marcowe słońce, owo dobre i ciepłe słońce, ~~gdy dzień jest dłuższy~~, gdy zaleje ostęp światłem — wesoła to robota, a góral, choć przejęty pracą, choć zwija się dzień cały, umie odczuć całą poezję tej cudnej natury; zdaje się nie zwraca uwagi, ani na szafirowe niebo przeglądające wśród śmigających w górę smreczków, ani na sutą okiść ~~duszącą~~ gniotącą konary do góry, ani na sułmy śniegu, walącego się raz po raz jak puch z gałęzi pod wpływem przygrzewających promieni, ani na ogniste syscáki (Loxia, krzyżodziób) wieszające się u szyszek i łuszczące tłuste nasiona, ani na rudą wiewiórkę, chlustającą z konara na konar, i otrząsającą tumany śniegu; on tego wszystkiego wprost bezpośrednio, środkiem że tak rzekę świadomości nie percepuje — jak każdy zajęty czemś gorąco, jak żołnierz strzelający w boju, chirurg wśród trudnej operacji, — ale te urocze obrazy, ta niebieskość, jasność, blask światła i śniegu, cisza, wkradają się do duszy jak wtór niezauważalny, a gdy przy zdarzonej sposobności, po latach nawet zacznie opowiadać o swej pracy, zawsze rzuci barwny rys na pogodę, porę dnia, obraz natury, skąd widać jak one zarysły się w pamięci. Na uboczach pod ~~słońce~~ południe, gorąco zaczyna być: ~~i od promieni, wprost, i od~~ przy chodzeniu i robocie siekierą i od słońca, i od promieni odbitych od śniegu; więc zrucił robotnik serdak, lub cuhę, mimo to znój skroplił się na czole; blask jest taki, że ludzie dostają kurzopatrzu.

a ~~wróciwszy~~ po dniu brodzenia wśród tego światła podwójnego, wraca
~~spalony, jakby~~ i ogorzały jakby to był Lipiec, a nie druga połowa Marca.

Życie to i zajęcie ma nieprzeparty urok, swobody, pokonywania przeszkód, radzenia sobie w trudnem położeniu i obcowania z Przyrodą Wielką; wszak są ludzie co z miłości wstępują do Kanadyjskich i północnoamerykańskich Towarzystw do zdobywania futer, ~~latami~~ i całe lata lub życie całe spędzają brodząc i błąkając się po odwiecznych i drzemiących lasach północy.

Zwożenie budulca i całych smreków odbywa się na gnatkach zaprzęgionych zawsze w jednego konia. Gnatki są to osobliwe sanki, mające tylko jeden zadni nasad, ~~Górale robią~~ bardzo zgrabne, czasem szczególniej ładnego kroju. Płozy, czyli jak tu je zowią sanki, są bardzo szerokie, zakrzywione, zrobione z buka wypatrzonego umyślnie z krzywym macierzystym korzeniem. Na zadzie umocowane są w nie strany, niższe niż w saniach, przysadziste a mocne, jesionowe; na obu stranach leży nasąd brzostowy, tak, że końce stran wystają z dziur w nasadzie;

tu

110 rys. 110

nadto ~~ku~~ środkowi od tych końców są w nasadzie graniate dziury na kłonice, a w środku okrągła dziura na sworzeń. ~~Zamiast przedniego nasada łączy sannice drewno~~ Czasami nasad nie leży na stranach lecz bezpośrednio na wysokich płozach, przymocowany do nich niby

powrozem, skręconym, uprażonym w parze, żywym smrekiem, p. fig.



fig. 111

Na przednie gnatki nie mają nasady, a płozy spojone są poprzecznym kawałkiem drewna wdłubanym końcami w sannice. ~~Nat~~ Jeszcze dalej ku przodowi obie płozy łączy tęgi kij poprzeczny, na którym „obyrtá sie", to jest obraca tak zwana suka., kawałek drewna, do którego przyczepia się orczyk. Nakoniec same czubki nosów zakrzywionych obu sannic wiąże rodzaj powrósła z wykręconego, młodego, a wyprażonego w parze smretzka. –

Do uzupełnienia gnatek należą włóki, które ~~składają się~~ stanowią takie rodzaj sani, ale o płozach prostych i nie szerokich, a długich; na zadzie płozy te mają także strany z nasadem, a w nim dziury na kłonice; zprzodku obie płozy łączy poprzeczne drewno, t. z. przéjma, która wśrodku ma dziurę okrągłą na sworzeń, oraz po końcach dziury na kłoniczki.

tu powtórzyć
fig. 76
z fotografii

76

Gnatki i włóki sprzężone

Góral ma rozliczne pożytki z gnatek. — Jak chce zimą pory dobrej sannie wozić siano z polany do domu, lub z drzewiżawy na dzierżawę, kojarzy włóki z gnatkami, wstawia kłonice i drabiny i wóz gotowy. Gdy do lasu swego jedzie po okrzesane żywe gałęzie swierczyny lub jedliny na cetynę, na ściel, to sprzęga włóki z gnatkami tak samo, ale bez drabin, kładąc gałęzie między kłonice. Gdy wywozi gnój, sprzęga włóki z gnatkami również, ale wstawia ostony, t.j. deski, chroniące nawóz od wypadania w drodze. — Nakoniec, gdy jedzie do lasu po budulec, wyrzuca kłonice, łączy tylko włóki z gnatkami, władowawszy konice od <u>śniata</u>, <u>odziemiec</u> na gnatki, i umocowawszy go tam łańcuchem, włóki rozwodzi ~~dalej~~ przez wtył, i niedaleko od wierzchowca podstawia pod pień, który jedzie niby na dwóch sankach, jak to u nas w równinach robią. Takie urządzenie zapewnia swobodę w skręcaniu, w nawracaniu na przykrych łukach drogi, dla tego że odziemek pnia leży nie na nasadzie, lecz na[1] obracającym[3] się[4] na[5] nim[6] na[7] sworzniu[8] kołowrocie[2], który zezwala ~~zapewnia~~ na ruchy boczne gnatek.

Zamiast zaczepiać orczyk u suki, bardzo często górale umocowywują do sannic bezpośrednio <u>wojniczki</u> (<u>hołobelki</u>), jak to właśnie widać na fig. 74, i pomiędzy nie wprzęgają konika; wtedy suka drynda się „po próżnicy". — <u>Suka</u> robi się z najtwardszego kawałka drzewa jesionowego lub bukowego, z pareni* lub sęka.

* Sękaty, twardy, zawiły pniak.

trzej Majstrowie budarscy z fotografii

112

Budarze: Jasiek Gąsienica, Stachoń, i Staszek Bobak

99

~~Gdy uściele się dobra sanna, a bywa często wyborowa, na metrowym i więcej śniegu~~ Zwózka drzewa idzie łatwo, ~~bo tygodniami trwa wyborowa sanna~~ raz dla tego, że odbywa się z góry na dół, z wyjątkiem nieznacznych wirchów, gdzie droga „do brzężku"*; tam woźnica zsiada i zwołaniem cmoktaniem zachęca mierzynka, a w razie potrzeby, gdy koniosko stanęło, a płozy przymarzają do śniegu, i kołkiem porusza gnatki z miejsca; drugi raz dla tego, że bywa tu tygodniami całemi, a nawet miesiącami wyborowa sanna. Gdy w Październiku lub Listopadzie przykurzy, w Grudniu dosypie nieraz metrowy i grubszy śnieg, ściele się najdoskonalsza droga, którą dziesiątki gnatek, jadących codzień do lasu ~~lub~~ ~~z~~ niego, przetorowywa i i ujeżdża jak stół. Woźnica siedzi okrakiem na ~~odziomku~~, lub bokiem, pukając stopę o stopę, lub gdy zimno zagrzewa się biegnąc. Mkną gnatki za gnatkami; na każdych śligowy, biegły, prosty jak świeca, smerek, sunie się jak czarny płaz po śnieżnym gościńcu, robota więc nie zbyt ciężka, jeno zimno przejmuje. Co najwięcej gdy gnatki na jakim „ugonie", na skręcie drogi wykowyrtną się, czeka praca wkładania drzewa poraz wtóry; a ugony, czyli uciecki**), gdzie przejeżdża setki sani, wybijają głębokie i niebezpieczne przy ~~szybki~~ wartkiej a nieuważnej jeździe; widziałem, jak wywracające się gnatki obaliły zarazem konia między wojniczkami (hołoble). Inaczej rzecz się ma, gdy zepsowała się droga: gdy zrobi się lodowica (gołoledź), gdy pada 96

*) Specjalne wyrażenie; góral wprawdzie rozumie nasze pod górę, ale nigdy go nie używa o drodze, tylko „do brzyżku".

**) Ugon, v. uciecka, v. ugonek, miejsce na skręcie drogi, gdzie pochyło na bok, i skutkiem tego sanie ugadują, umykają na bok, wybijając jeszcze dalej burt śniegu; na Mazowszu zatór.

ożłoć, t.j. deszcz ze śniegiem, i marźnie, gdy z wirchów wichry zdarły śnieg, lub gdy znienacka, z daleka ode wsi napadnie dujawica, lub zamieć, a wybity z sił koń ~~ciągnąć~~ iść nie może, nieraz pada na drodze spocony ~~pracując~~ ciągnąc pod ostry wiatr. Łońskiego roku na Obidowej w mgnieniu oka wichura zmiotła z bitego gościńca dwa wozy z budulcem, szczęściem w jar niegłęboki, tak że ludzie i konie wyszli żywo; ale ile napracować się musieli, nim się wydobyli z ~~dołu~~ parowu! Dość często zdarzają się nieszczęsne ~~wydarzenia~~ przypadki przy rąbaniu drzewa w lesie.

Przyszedł wieczór. Szereg gnatek wraca po dziennej pracy do domu; zwiedzione włóki z gnatkami w jedną całość; na pustym worku od obroku siedzi prawie w kuczki skulany, przeziębły góral, w cuże na rękawy; ten z przewiązanemi chustą uszami, ten z zawiązanym nosem i ustami, tylko mu oczy widać. Oszadziałe, nasierściałe koniki także wydają się jakby skulone. Szereg mknie równo, cicho, tylko słychać miarowe klekotanie wojniczek o płozy, lub orczyka o nosy sannic; krótkim jakby zamarzłym, jakby i on zasipnął*), pojękuje dzwoneczek. Prześlizgują się cały szereg po wyślizganym gościńcu; rzadki przechodzień ustępuje z kolei, wpadając po brzuch we śnieg głęboki. Na każdym ugonie w takt każde gnatki bujną się w bok, wygina się jak wąż cały szereg, wolniej jazda do brzeżku, przesuwają się przez pagórek i giną za wirchem miarowo jeden koń za drugim. ~~A na świat sypie zwolna, jakby od niechcenia~~, W powietrzu polatują zwolna, jakby od niechcenia, cicho płateczki śniegu, jak poskubany papier, a bliższe góry, regle, laski, gaje, świat cały wygląda jak namalowany pastelami, niewyraźny, majaczejący i senny. –

*) zachrypł.

Odzież

~~postawa, chód, zręczność~~ Odzież ludu na Podhalu nie dorównywa barwnością ubiorom Krakowiaków lub Huculów, pełna jednak jest charakteru i odrębności, i godna obszerniejszego niż ten opisu, oraz szczegółowych ilustracyj; okoliczności nie pozwoliły mi zebrać odpowiedniego materjału; muszę poprzestać więc na pobieżnym ~~o~~wyszczególnieniu. Odzież ta ma tę zaletę, iż przedziwnie uwydatnia zręczność, osobny, że tak się wyrażę pokrój, w postawie i chodzie, w trzymaniu się i ruchach który tak uderza każdego przyjeżdżającego tutaj i przypatrującego się tutejszemu ludowi. Gibkość i sprężystość zachowują górale do ~~późnej~~ lat dojrzałych, nieraz do podeszłego wieku; młodzieńcom, wyrostkom i parobkom w latach popisowych napatrzyć się dość nie można, jak idą ~~z góry, i~~ nadół czy pod górę, czy wspinają się, lub stoją; jakgdyby mieli osobną metodę stąpania, t.j. stawiania stóp, tak lekko stawiają nogi, tak sprężyście zginają i wyprostowywują nogi, z giętkością łydek, z przedziwnym ruchem i osadą tułowia. ~~Wobec nic~~ W porównaniu z nimi lud południowy francuski, niemiecki, i polski chłop z równin robi wrażenie lourdaud. – Otóż odzież z tej lekkości i zgrabności nic nie utaja, owszem ~~ciasne~~ opięte spodnie ruch i wygiętość, i grę łydek uwydatniają.

Koszulę z grubego zgrzebnego płótna, bo zawsze grube, chłodniejsze –. spina sobie pod ~~karkiem~~ szyją i na piersiach spinkami mosiężnemi, których przeróżne kształty i zdobienie czytelnik znajdzie na Tablicach LI, LII, LIII, Wyrabiano je dawniej w Ratułowie według

własnych pomysłów i tradycji. Niektóre ze spinek są prześliczne, pełne charakteru i stylu, oryginalnie pomyślane. Spodnie czyli t.z. portki z białego, grubego sukna, ściśle obejmują nogę i uwydatniają jej kształty; u dołu na zewnętrznej stronie z rozporkiem; ~~Cały~~ s. bywają wyszywane wełnianym kolorowym sznurczkiem wzdłuż szwu zewnętrznego, ponsowym i granatowym

tu rys. 118
z fotogramu
No 113

113

Góral z pod Tatr.

przyczem pod rozporkiem na kiczei, i nad rozporkiem dolnym wyszyte są pęski, ~~do~~ góry na wzór parzenicy; wyszycie wzdłuż szwu albo w tasiemę czasami bardzo szeroką, lub w gadzika, lecz około dolnego rozporka stale prawie w mirwę, i taśma z jednej nogawicy przechodzi przez pośladki na drugą nogawicę. Nad dolnym rozporkiem nastrzępiony kolorowy pompon. —

Obuwie stanowią kierbce, (na Orawie zwane chodakami) ~~samorobne~~ trzewiki domowej roboty z żółtej skóry, zawsze krojone według pewnego typu, które góral nadziewa na stopy, obwinięte w białe onucki. W ostatnich czasach zamożniejsi zaczęli nosić buty z wysokiemi, a sztywnemi cholewami, w które wpuszczają spodnie. W pasie podtrzymuje góral dolne ubranie paskiem, który podczas roboty wszelakiej, przy kośbie, czy ciesielce, opuszcza sobie luźno na pośladki.

Starsi górale, zwłaszcza w podróży, bacowie na hali, noszą opaski, t.j. pasy bardzo szerokie, opasujące prawie cały brzuch. Opasek jest ozdobnie wytłaczany; na górnym brzegu ma skórzaną zakładkę z rąbkiem wycinanym w ząbeczki i okrągłe dziurki; na przedzie posiada obszerną torebkę, ozdobnie spinkami mosiężnemi nabijaną; zapina się również na podłużne sprzążki mosiężne. Cały opasek widać na fig. 80 z fotografii, zaś wytłaczanie na Tablicach: LIV, LV. Opaski częściej widuje się po tamtej stronie Tatr, u Liptaków i Orawiaków, niż po tej stronie.

Zwierzchnie obleczenie stanowi __cuha__ (wymawiaj cu'a, zdrobniałe cuzecka). Co do barwy bywają cuhy dwojakie białe i bure; te ostatnie wychodzą zrazu obecnie w modę, i młodzież zamożniejsza i ~~mająca~~ zważająca na strojność przeważnie je nosi. Cuhy są osobliwego kroju, i tylko uznany krawiec umie zrobić modną, zgrabną; co do kroju bywają trojakie: samorodne, tak osobliwie krajane, że całe plecy, oba rękawy i górne części piersi ~~są~~ z jednej sztuki; rękawy mają tylko po jednym szwie ~~na~~ wewnątrz, t.j. od boku; reszta piersi i poły z przodu są znowu z jednej sztuki (po każdej stronie); wreszcie przychodzą na bokach u dołu kliny; tym sposobem cuha zszyta jest z 5 kawałków. W innym rodzaju kroju jest szew na poprzek przez same plecy; w trzecim wreszcie wypada szew na plecach z góry nadół. Kraj cuhy, żeby się sukno nie wyprzędziwało, bywa obrzucony ~~[illegible]~~ nitką grubą, czyli jak tu mówią „obszyty na owijkę". Biała cuha bywa wyszywana zielonem suknem w pewien typowy sposób, z małemi odmianami w ozdobności. Wzdłuż kraju przedniego i spodniego wyszyta jest paskiem

zielonego sukna szerokości 1½ ctm, wzdłuż brzegu zewnętrznego tego paska (t.j. od strony kraja cuhy) naszyta jest granatowa plecionka obok niej biała; po samym zaś brzegu wewnętrznym tego paska (t.j. od strony sukna cuhy) przyszyty czerwony sznureczek. Naokoło „szyje" idzie takie samo wyszycie, a nadto drugi pasek z zielonego sukna na jednym kraju wykrawany w półkoliste ząbki; ten ząbkowany kraj obrzeżany jest czerwonym sznureczkiem. Ten drugi pasek odsunięty od pierwszego na 1 ctm. Rękawy około rąk obszyte tak jak około kołnierza z tą różnicą, iż czasami odstęp między paskami wyszyty w mirwę sznureczkami wełnianemi granatowym i czerwonym na przemiany. Nadto otwór poprzeczny na kieszeń na lewej piersi obszyty prosto suknem zielonem, a nadto pod brodą gdzie się cuhę zapina są wyszyte parzenicki sznureczkiem granatowym i czerwonym.

Cuhę białą góral przeważnie nosi zarzuconą na barki, po junacku wiążąc sobie ją pod szyją wstążką czerwoną przewleczoną przez kosiłki *), t.j. dziurki (jak nasze dziurki do guzików). Tylko w mrozy nadziewana na rękawy.

Bura cuha bywa przeważnie noszona na rękawy, wyszywana bywa podobnie jak biała, ale czerwonym sznureczkiem, zamiast zielonego sukna; nadto tem się różni co wyszyciu, iż tam gdzie między przód czyli połę i plecy wstawiony jest klin, t.j. po wdzianiu cuhy na siebie mniej więcej od pasa ku dołowi, na obu bokach, posiada widełkowato rozchodzące się ku dołowi naszycie czerwonym sznureczkiem, zwane

*) Ztąd oryginalne nazwy na ~~wiązania, węzły~~ różne rodzaje wiązania: na pojedynczą kosiłkę = na pojedynczy zadzierg; „na podwójną kosiłkę" = na podwójny zadzierg

(Ramię przednie kleszczy jest znacznie dłuższe od zadniego.

Kleszcze: tu z jednej strony bywa rozpor do kieszeni. Cuhy i portki szyją krawcy wiejscy, górale-gazdowie.

Cały prawie rok, bo i latem, z wyjątkiem najgorętszych dni i przy pracy nosi góral serdak, kożuszek barani bez rękawów, mało co dłuższy od stanu, w pogodę kudłami do ciała, a cynamonowo zielonkawą skórą do pola, w deszcz kudłami na wierzch; z czarnych owiec są znacznie droższe od serdaków białych i siwych. Serdaki bywają bardzo ozdobnie wyszywane w kwiatki, leluje, itp. roślinności różnobarwnym: czerwonym, zielonym, szafirowym, żółtym itd jedwabiem, oraz naszywane paskami czerwonego safjanu, na wszystkich szwach i brzegach, prócz otworów na ręce. Rozmaitość barw i wykrawania pasków safjanu bywa znaczną, i zmienia się z czasem; najoryginalniejsze spotykałem wyszycia na starych znoszonych serdakach. Na plecach u góry poniżej kołnierza bardzo często bywa ~~(Tab. L)~~ wyszyty ornament niby cebula lub karczoch na przekroju, złożona z grubych liści. — Na dole na plecach nad brzegiem wyhaftowana znowu jedwabiem leluja. Przykład zdobienia najprostszego znajdzie czytelnik na Tab. LVI. Paski safjanu po brzegu, lub środkiem przeszywane są wązkiutką krajką safjanową wciąż przewijaną, tak że tworzy się niby warkoczyk. Opisywać rozmaitych odmian zdobienia serdaków nie widzę potrzeby; dobre pojęcie dać mogłyby tylko chromolitografowane rysunki.

Gdy tęgie mrozy, a góral dostatni kładzie na siebie dla ciepła kaftan flanelowy, na to serdak i dopiero cuhę.

Nakrycie głowy stanowi znany, zgrabny czarny kapelusik, z małą

krymka, z prostem wiernem rondkiem i opaską z muszelek. W czasie wiatru, trzyma się kapelusz pod brodą za pomocą zawadła.

Zimową porą zamożniejsi odziewają się o tyle inaczej, iż na głowę kładą czapkę ze skórki czarnego jagnięcia, kożuchem nawierzch; na górze sterczy czubek z kudłów; dookoła głowy zaś obrąbek z wyższemi kudłami; ~~gdyby~~ ~~jak bardzo zimno obrąbek ten z kożucha~~ gdy luty mróz, a zwłaszcza przy zimnie wiatr i siekawica góral odwija sobie ten obrąbek na uszy czoło i, policzki, i kark, tak że mu jeno oczy widać. ~~Miasto~~

Miasto serdaka i cuhy bogatsi miewają kożuski t.zw. białcańskie, t.j. krótkie, wpół ud, kożuchy z rękawami, białe, kudłami do nuku obrócone, a około rąk, karku i na dolnym kraju obłożone na szerokość 2-3 palcy oblamką z zeszytych kwadracików skóry z białej i czarnej ~~kożucha~~ a krótką wełną. Oprócz tych wyrabiają w Nowym Targu chrześcijańscy kuśnierze inne podobne kożuszki, tylko nieco dłuższe bardzo ozdobnie, suto, i ślicznie wyszywane szafirowym i czerwonym sznureczkiem wełnianym, wykładane saffianem; żałuję że niemogę dać kolorowej tablicy, opis jest niepodobny, a rysunek bezbarwny.

Nakoniec zimową odzież uzupełniają rękawice z długiemi ~~cho~~ cholewkami, suto, grube, z wełny, z jednym palcem; wyrabiane są z przędzy wełnianej w dwie barwy: białą i burosiwą zawsze typowo w jeden i ten sam deseń, są „smuziaste." —

Na nogi nawet w najsurowszą zimę, nawet „zruby" t.j. bogaty ~~gazda~~ byle starowiecki góral nadziewa tylko kierpce, chyba co najwyżej popod onycki z grubszego sukna nawija jeszcze podwijánki płócienne, aby było grubiej; jedynie młode bogate parobczaki, przeniewierzają się temu zwyczajowi, i noszą buty z twardemi cholewami, do czego nabierają upodobania w wojsku.

~~Babskie Białogłowskie obleczenie jest bez porównania i mniej charakterystyczne, i brzydsze, i nowożytne~~

Męskie ubranie u górali jest tak śliczne i tak pięknie zharmonizowane z naturą: białemi śniegami wciągu ośmiu miesięcy w dolinie, a przez cały rok w żlebach i ~~naprost~~ między turniami, że mu się napatrzeć nie można, ~~krój szaty~~, acz kolwiek podobne ~~do~~ gruba do przyodziewku Orawiaków i wogóle Słowaków, sąsiadujących tuż za granicą, wszelako krojem różne, tak że odrazu poznasz i odróżnisz Słowaka druciarza, lub okniarza (wprawiającego szyby) i kupca z Orawy.

Nie można tego powiedzieć o przyodziewku niewieścim. Białogłowskie obleczenie jest bez charakteru, brzydkie i nowożytne, a najbrzydszy jest zwyczaj nakrywania głów latem chusteczkami kolorowemi, kupionemi na kramach, zasłaniającemi, to, co najpiękniejszego w człowieku: głowę, jej pokrój, obsadę, kark, ruchy, warkocze itd, zimą zaś grubemi chustkami, które stapiają głowę z tułowiem jak u foki. Piękne ~~gorseciki~~ uwydatniające stan i kształty gorseciki z czarnego aksamitu, są jeszcze noszone, ale pod spodem, pod chustką, a w dodatku coraz bardziej ustępują miejsca kaftanikom, wiszącym jak worki około pasa, szytym z tandetnych perkalów fabrycznych.—

~~Młode~~ Dziewczyny i młode gaździny kładą na siebie po kilka, jeśli nie po kilka-

naście spodnic perkalowych, różnobarwnych z fabrycznego materjału; gdy gorąco w tańcu, zdejmują jedna po drugiej. W tyłu okrywach wyglądają nieco w kłębach za ciężko. Na spodnicy z przodu leży zapaska (obrzydły wyraz u nas w równinach fartuch), najczęściej biała i na dole ładnie haftowana. Obuwają się zamożniejsze, zwłaszcza w Zakopanem przeważnie w trzewiki; chwilowa moda wymaga wysokich obcasów. Lecz po wsiach dawnym zwyczajem noszą kierbce (p. Tab. LVII), prawie jedyny zabytek dawnego przyodziewku, który, zwłaszcza przy kusej spodnicy, uwydatnia wyjątkowo małe, zgrabne, wysokie w narcie stopy tego ludu, i prześliczny, elastyczny, giętki, wartki chód, który tak zachwycał Homera u jego herojów. Kierbce mężczyzni przywiązują częściej rzemykiem, Kobiety zaś obwinąwszy nogę i łydkę bieluchną onycką bardzo obcisłe, obwiązują ją wokół łydki na nodze nawłóką t.j. dość grubym sznurecz- kiem burym. Nawłóka ma na jednym końcu pętlicę, i przewlókłszy przez nią drugi koniec nawłóki, wdziewa na nogę i przyciska do łydki onyckę, poczem obwija nawłókę raz koło razu niby, tak jak leży obręczka koło obręczy na beczce, poczem tak utwierdziwszy u góry onyckę w ukos po pięcie zbiega nawłóką do jednej kositki t.j. rozporka w kierbcu z tyłu, potem do drugiej.

~~fig. 110 z fotogr.~~

~~Kierbce~~

~~(tu rysunek stopy w kierbcu)~~

dziurki z tyłu, potem z przodu na narcie i tak przymocowywa się kierbce do stopy, która w tem obuwiu wygląda tak elegancko, że trze- wik najzgrabniejszy jest w porównaniu czemś grubem, kryjącem kształt stopy; to obuwie ma coś w sobie starożytnego, greckiego, klassycznego.

—

Zimową porą w kopne drogi, gdy tęgi mróz i suchy śnieg, kobiety noszają **kapce** t.j. buty z cholewami, ale szyte z białego grubego lub burego sukna. Kapce noszą też i chłopi; jest to wyborne ciepłe obuwie bardzo zastosowane do warunków miejscowych. —

Koszula zazwyczaj, tak jak na Mazowszu, ma nadołek, t.j. dolna połowa, od pasa, ~~jest z grubego~~, niewidoczna dla świata, jest ze zgrzebnego, górna zaś z cieńszego płótna. —

„Drzewiej" strój kobiecy był charakterystyczniejszy. Na głowach nosiły **związkę**, t.j. rodzaj ręcznika z wyszywanemi końcami, który upinało się na głowie; przez plecy i ramiona, jak szal, nosiły białe płócienne rańtuchy ładnie haftowane; dziś tylko w ustronniejszych zakątkach dochował się ten szczegół stroju. Stan opinały w bardzo strojne gorseciki, ~~wycięte~~ wykrojone u góry, powycinane w zęby u dołu. Oczywiście stać na nie były tylko bogate gaździny, gdyż były z kosztownego jedwabnego adamaszku; kilka, które widziałem wykupione przez malarzy i zbieraczy, zrobione były ze staroświeckiej bardzo pięknej materji, i dostały się w spadku po babkach i prababkach z spółczesnemu pokoleniu. —

Zimą zamożniejsze góralki noszą białczańskie kożuszki, uboższe w braku wełnianych chustek i kaftanów, nadziewa mężowską cuzecką.

Strawa.

Pod względem bytowym i fizjologicznym ~~ży~~ żywienie się górali jest niezmiernie ciekawem i nastręcza kilka głębokich pytań. Z punktu widzenia naszego smaku i naszego podniebienia wszystko, co ten lud jada, jest nieznośnem, jeśli nie wstrętnem. Z punktu fizjologicznego jest tak dalekiem od średniej przeciętnej normy białka, węglowodanów i tłuszczów, ~~żądanych~~ wymaganych przez powagi i ich dzieła najbardziej uznane, iż cały ten lud górski wymrzećby winien oddawna, ~~A ten nietylko nie wym~~ jeśli nie wymrzeć, to ciągle chorować na nieżyt jelit i żołądka. A tu nietylko nie wymiera, lecz owszem kraina jest grubo ponad miarę przeludniona, i nietylko nie choruje na przewód pokarmowy, lecz jest zdrów, i o ile sądzić na oko (przyznaję, iż marna to miara) nie gorzej się przedstawia od ludu naszego z innych okolic kraju. Porównywanie z ludami innych krajów np. ze Szkotami i Szwedami, co do rosłości — tymi najpyszniejszymi przedstawicielami plemienia germańskiego, ~~lub Wallonami~~, — i wyciąganie z tego porównania grubych wniosków co do niższości, zwyrodnienia naszej krwi, jest metodą nieścisłą, nie liczy się bowiem z wielu okolicznościami i nie wprowadza we wzór wielu spółczynników, które w niego absolutnie włączone być muszą. Zresztą zależy to od punktu do którego pisarz zmierza, czy wynik jego badań wypadnie ujemnie lub dodatnio. Jeśli postawić sobie przed oczyma takie ideały jak pojemność żywotna (capacité vitale), waga ciała w kilogramach, wzrost itp. — to lud tutejszy daleki od ideału, a nawet od przeciętnej normy. Lecz jeśli wziąć ~~pod~~ uwagę: płodność, długowieczność, sprawność mechaniczną, dzielność roboczą, t.j. największą możliwie rozwiniętą pracę mechaniczną przy bajecznie małem i prostem pożywieniu, wytrzymałość na trudy, spryt, obrotność i inteligencję, t.j. zdolność utajoną do ~~rozp~~ przyjęcia w siebie i zużytkowania cywilizacyjnych wymogów i należytego przebudowania się w formy kulturne — to, o ile sądzić można bez ścisłej statystyki.

Lud tutejszy wytrzymuje korzystne porównanie z innymi; sam fakt wybijania się i dawania sobie rady w Ameryce północnej, przysyłania zarobku rodzinie dodatnio świadczy o góralu. Żałować należało, iż nie znalazł się jaki lekarz pod Tatrami z idealnemi porywami, któryby w chwilach wolnych opracował statystykę urodzeń, śmiertelności, długowieczności w tutejszych parafjach. Itp. — Nim to nastąpi, wciąż musimy się posługiwać literacką t.j. wrażeniową metodą, gołosłownem twierdzeniem.

Przedewszystkiem co do jadła panuje wielka jednostajność w przedmiotach żywności: 1) kiszone mleko — góral, z wyjątkiem dzieci, nie używa przaśnego mleka, ani naszego kiszonego, — masło, maślanka, i owczy ser; krowiego sera wcale nie robią i nie jedzą nigdy. 2) Owsiana mąka. 3) Grule t.j. ziemniaki. 4) Kapusta. Oto są powszechne, codzienne, wyłączne materjały spożywcze. Inne zjawiają się czasami, tu należą: karpiele czyli brukiew, rzepa inaczej zwana gryzalą, bób, oraz wieprzowina i tłuszcze z niej: sadło i słonina, wreszcie olej lniany. W ostatnich czasach rozpowszechniła się kukurudza, z którą górale postępują tak jak z owsem. —

Są urzędowo, że tak rzec cztery pory jadłania: śniadanie, obiad v. połednina, juzyna (podwieczorek) i wieczerza; ale je zachowuje jeno bogaty a lubiący jeść — a takich tu mało, bo i zamożni wolą oszczędzać, ciułać grosz. Więc warzą strawę właściwie na śniadanie i wieczerzę; „jak się zwysy ze śniadania, to jedzą połednine", to znaczy, jeśli nie zostanie nic ze śniadania, to nie obiadują; jeśli się co „zwysy", to już jedzą na zimno, chyba że robotnik w domu, to już muszą uważyć nanowo. Istnieje więc bajeczny system oszczędności, a raczej nie oszczędności, ale wyliczania się z okiem wiecznie zwróconem na jutro.

Menu jest zawsze jedno i to samo prawie przez ~~rok~~ rok cały: na śniadanie albo ~~[illegible]~~ oskrobią grule, uwarzą, omaszczą masłem, uskwarzywszy je do czerwona, jeśli jest słonina, to okraszą słoninką lub sadłem; albo zawarzą wody aż „do prędów" *); nasypią mąki owsianej, ~~[illegible]~~ mieszając aż się zrobi gąszcz; to się zowie kluska, którą warzą na cały dzień, albo i na dwa „prze oszczędność paliwa"; do kluski omasta taka sama: masło uskwarzone, lub sadło.

Lecz najlepsza okrasa czy do gruli, czy do kluski kiszone mleko: zrobiwszy w klusce na środku misy dołek naleją tam mleka, a „uszczypawszy kluski łyżką, maczają w mleku." ~~[illegible]~~

W post ta sama kluska lub grule, lecz z mlekiem, kwaśnicą czyli kisielem, t.j. sokiem, jaki puszcza ze siebie kiszona kapusta, lub z żurem. ~~[illegible]~~ Ten ostatni bogaci przygotowywują z mąki owsianej, (którą sypie się do wody i pozwala ukisnąć; biedni z kwaśnicy. Dawniej cały wielki post jadali bez mleka, i bez masła! obecnie z pozwolenia władzy duchownej jadają mleczywo. —

Chleb powszechnie, prawie jedyny będący w użyciu ~~[illegible]~~, stanowią ~~jest~~ owsiane moskale, t.j. podpłomyki przaśne. ~~Kwaśny chleb~~ Moskale z jarcu zjawią się na stole bogacza, a kwaśny chleb stanowi rzadkość. Teraz dopiero w ostatnich czasach, gdy rozmnożyły się zarobki, i jaki-taki grosz kapnie do ręki, kupują chleb pytlowy, wypieczony, który piekarze w niedziele i dni targowe rozwożą; lecz ~~dawniej~~ przedtem, jeszcze nie dawno temu, gdy góral ledwie wyskrobać mógł coś gotowych pieniędzy na podatki, nie widział nigdy u siebie chleba.

* Prędy w potoku wartko spadająca, bałwaniąca się woda, angielskie: rapides.

Co do kapusty, to „pojedni oparzowali główki w całości w kotliku i kładli do becki, i to się nazywa kapusta krzakowa, a tę poznás, bo twarda" Drudzy wolą skrążyć t.j. pokrajać na krążoku (szatkownica), i tu się nazywa krażana; ta oczywiście jest lepsza.

„Miso", i to tylko wieprzowe, zjawia się na stole jedynie zamożniejszych, i to tylko w jednej porze w „misopust." Na ten cel zostawiają jakiego dworniaka (wieprzaka samopas chodzącego koło domu) latem; na jesieni sadzają go do karmika, a skoro się utuczy, zakolą po Godach; „z krwie" robią kiszki dodając do niej kaszy owsianej albo jarcowej; wybierają z wnętrzności sadło i obszywają w błonę „jak obońkę." To sadło i płatie słoniny wieszają na poddaszu na buncie, gdzie w dymie zwolna zacadnie, a przynajmniej nie „skocorze", t.j. nie ośluźnieje i nie butwieje. Słonina stoi z roku na rok, lub czasem i dwa lata. Pozostałe części: głowiznę, podgardle, mostek, grzbietówka, krzyże, ogon, szynki, nogi ~~warzą~~ jedzą uwarzywszy do gruli, ~~lub~~ karpieli lub kapusty.

Inne mięso jada góral tylko w razie nieszczęścia: gdy dobiją chorą ~~krowę~~ ~~[illegible]~~ lub zabitą z upadku; krowę, owcę albo kozę.

Oto żywność górala: i nie uskarżyłby się na nią; nietylko nie uskarży się, ale jeszcze sobie to wszystko chwali. Zło w tem, że tego skromnego jadła ~~często~~-gęsto nie staje. Niema jakości użali się, bez na ilość. A że ten brak musiał często doskwierać ludziom okazuje się z licznych opowiadań wiarogodnych ludzi, lub pewnem kontrastu uwydatnić się daje z ich pochwał, z ich pojęć o zbytku.

„Nasuł mąki owsianej na maślankę, zamiesał i jadł; a inni patrzący nazywali to specyjał, i ślina im leciała", powiada Wojtek Ráj. „Brat jego buł łoter, żonę zabiuł i trzeba go było obiesić, a i ta Józkowa Smasia / i to nieładna (nieciekawa/licha) kobieta: wysła ku kościołowi do Poronina (czasy kiedy nie było parafji w Zakopanem), to nigdy bez moskálicka nie posła", opowiadał Józek Chramiec, poważny człowiek; w oczach jego było to zbytkiem wielkie dogadzanie ciału.

Wszyscy, nie tylko starzy ludzie, jak Sabała, Michał Walcák, Spyrkowski, lecz wogóle podeszlejsi w leciech opowiadają o latach głodu. Sławne „roki twarde" często są wspominane; ziemniaki podówczas mało były rozpowszechnione; płone owsy, nieurodzaj na rzepę, słotne lata, wczesne i długie zimy. Bladzi i słaniający się ludzie, doczekawszy wreszcie wiosny, zbierali „trawę" wszelaką: gąsiorkę (Alchemilla), scérbák (Cirsium bodaj oleraceum), podbielinę (Tussilago) a nadewszystko jako delicje: kmin, łobodę (Atriplex bonus Henricus) i gotowili z niej warmuż, radzi jeśli było nieco masła lub mleka na omastę. Wyrywali korzenie „pérzu", siekali, suszyli, mełli na mąkę. — Ale i wtedy dziedziczy

„Nasut mąki owsianej na maślánkę, zamiesał i jád; a inni patrzęcy nazywali to specyjał, i ślina im leciała", powiada Wojtek Ráj. „Brat jego buł loter, żonę zabiuł i trzeba go było obiesić, a ita Jóżkowa Smasia, i to nieudna (nieciekawa, licha) kobiéta: wysła ku kościołowi do Poronina (czasy kiedy nie było parafji w Zakopanem), to nigdy bez moskálicka nie posła", opowiadał Józek Chramiec, poważny człowiek; w oczach jego było to zbytkowskie dogadzanie ciału.

~~[illegible]~~ Wszyscy, nietylko starzy ludzie, jak Sabała, Miłát Walcák, Spyrkowski, lecz wogóle ~~[illegible]~~ podeszlejsi w leciech opowiadają o latach głodu. Sławne „roki twarde" często są wspominane; ziemniaki podówczas mało były rozpowszechnione; płone owsy, nieurodzaj na rzepę, słotne lata, wczesne i długie zimy. Bladzi i słaniający się ludzie, doczekawszy wreszcie wiosny, zbierali „trawę" wszelaką: gąsiorkę (Alchemilla), scérbák (Cirsium bodaj oleraceum), podbielinę (Tussilago) a nadewszystko jako delicje: kmin, łobodę (Atriplex bonus Henricus) i gotowili z niej warmuz, radzi jeśli było nieco masła lub mleka na omastę. Wyrywali korzenie „pérzu", siekali, suszyli, mełli na mąkę. ⊗ Nie mało wymarło na obłożnicę (tyfus) z głodu. — Ale i wtedy dzielniejszy po stoicku znosił ~~[illegible]~~ swoję dolę. „Wziął suchej mąki owsianej, dolał zimnej wody, i zarobił na zaciorkę ~~jak się~~ kurom zarabia, i zjád — i klepał tak że aż dźwięczało" powiada Ráj o sobie.

Na swoje jadło zapatruje się góral optymistycznie; teraz zdaniem starszyzny, więcej i lepiej jedzą, a robotnik słabszy i próżniaczy. „Gotowili kluski z owsianej mąki, po jeden zjád jéj jak pięść, i były łopy zdrowe, cérwone, rosłe jak dęby!"

⊗ wsadzić w text.

Pasterze objadali młode pąkowie na bukach i jaworach, a cała ludność obrywała na żywność **májki**, t. j. pączki na męzki kwiat ze smereków, z limb i jadła z upodobaniem jako przysmak. Nietylko zbierano ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ grzyby (znane z dobroci: prawdziwe, liski (Cantharellus), gliwy („straśnie dobre, rządkami rosną), krowiarki (co po pniak rosną), stępki (w spodku wąskie a od wirchu syrse), ale i takie co nie chętnie ~~[illegible]~~ są jadane: piestráki, siwki, tańcule, jasienie, lub wcale nie jadane jak: krowie pyski, kozie brody, biele; nie ruszali jednej tylko musárki — bo trucizna. —

Ale i teraz choć czasy lepsze, przychodzą lata wielkiej biedy, prawie ostateczności, a dzieje się to przez nieurodzaj tego lub owego ziemiopłodu. Trzeba podsłuchać, jak gwarzą sobie przy robocie z wsi dalszych, opowiadając swoje biedy. „Kapuste ta tak gąsienice obsiadły, co bule gniaźd siedzą i tera się nakociły; „Gąsienice tłuste, ba kapusta chudá, tylko ostrewęcki siwe ostały" ~~a tak obźarte z liści, to ino ostały ostrewecki~~". powiada jeden z Czerwiennego. „Biéda wiécie przy wsi (we wsi); życio Bóg nie nagodziuł: bób i kapuste zamuliło przy wodak; grule nie obrodziło", powiada drugi z Czarnego Dunajca. „Płony owies tego roku, zapilno usknon" itd. – albo to źle albo owo niedobrze. Cóż dopiéro mówić, gdy spikną się wszystkie klęski? Aż nich najcięższy brat pasży po każdem zimnem, dżdżystem i śnieżystem lecie, bez słońca całemi tygodniami; następuje po nich przymusowa, zabezeen wyprzedaż bydła i owiec. –

Ogólne te klęski dotykają całe Podhale, lub szczególniej pewne wsi; lecz nawet w lata złe dla większości biedacy posiadający mało ziemi, ludzie ale na dorobku, niesłoteżni, ubogie wdowy, schorzali chorością przewlekłą przymierają głodu i żyją życiem, o którem pojęcie mają poborcy podatkowi i rzadki zimą turysta, który przypadkiem zajrzy, lub zanocuje w chałupie jak ś.p. Dembowski. Lekarz nawet tutejszy nie zna nędzy tych nędzarzy, jeździ do „hrubych" gazdów; biedak nie ma czem płacić, więc wezwać nie śmie, a gdy ciężko chory pojechać po poradę nie może. ~~A właśnie tacy biedacy Ofiary~~ Wszedłszy czasem wypadkowo do jakiej ustronnej chatynki w jakiej wsi na uboczu, w jakim zakątku Olczy, Bystrego, Lebu,

gdzie grunta płone, posiadłości mała, lub żadna prócz izby, spotkać można biedaków, z powodu którego ~~o którym~~ zawołać można, że wszyscy inni ludzie są: „sophisticated!" – Thou art the thing itself: unaccommodated man is no more but such a poor, bare, forked animal as thou art". Rzeczywiście na podłodze lub na barłogu w łóżku leży „takie biedne, nagie, rosochate zwierzę", taka „rzecz sama w sobie". Litościwi ludzie opowiadali mi – ci co wozili mu strawę ciepłą, iż pod Gubałówką leżał taki „unsofisticated" człowiek w opuszczeniu, bezwładny, bez strawy, bez ognia, przy trzaskającym mrozie, a w komorze córka jego nieprzytomna na ziemi na tyfus plamisty. Nie jest to brak litości ze strony sąsiadów, choć i ten się zdarza i nienawiść do mogiły ściga nieraz nałogowego złodzieja, gdy odsiedział Wiśnicz i na stare lata dowlókł się do wsi rodzinnej; zemsta za zło, które wszystkim lata całe czynił, ściga go aż do zgonu. Lecz częściej powodem bywa rozrzucenie domostw samotnie po dalekich polanach, zasypanie kraju takim śniegiem, że saniami jeździ na wysokości strzechy. Kilka zim temu utonęła w śniegu i zmarzła jedna kobieta. Lecz najstraszliwszy jest tyfus – obłożnica, od której wymierają wszyscy w izbie, a sąsiedzi zdjęci zgrozą omijają zapowietrzone gazdowstwo. Po przejściu biedy, siaki-taki mądrala powtarza fatalistyczne przekonanie: „Maciwra (jeden chłop) do truchny cholerycnyk kład, a dozuł póżnyk lát", ale narazie nie pójdzie za tem zdaniem. Zreszta – co może pomóc drugi podobny biedak; co najwyżej daje radę moralną w rodzaju tej: „Motáj-ze się (zmagaj, nie dawaj) ze światem, bo jak się zalezys, to bedzies lezát." Jedyną i skuteczną pomoc przyniosłyby schroniska, ostoje, opalane zimą, w których warzonoby skromną, ale ciepłą strawę. Nie szpitali tu potrzeba z lekarzem, którego pensja powiększyłaby biedę,

klęsk, ~~a pomoc [illegible]~~ a skuteczność rady w takich chorobach jak głód, bieda i tyfus jest żadna. Tu trzeba schronisk pod opieką litościwych ludzi, lecz nie nowych ciężarów. —

Lecz póki „chorość" nie podwyżsi, broni się dzielnie góral: zimą spotkać można prawie bosych, w tak podartych kierpcach, w cuchach z dziurami, ~~przez~~ przez które widać ciało, jak idą do lasu; jest tu biedak z odmrożonemi obu nogami, który rąbie drzewo klęcząc. Nie żebrzą: nie ma żebraków i włóczęgi; a o ~~stadnej~~ kradzieżach nikt nie słyszy. Wesoła gromada letnich gości, który tu werenicą ciągną dla wypoczynku, zetknąwszy się przypadkowo, z zuchwałym woźnicą, z bogatym (na 20-30000 fl.) a brudnym i skąpym gazdą roznosi o góralach złą opinję. Tylko przedziwna ignorancja ludzi z miasta, gdy się naraz znajdą poza swojem żywotem, i dziecięce wnioskowanie na poczekaniu, bez żadnych porównań i danych – tłumaczy te nieprzychylne, płytkie sądy. Poza kilkunastu bogaczami w Zakopanem, poza kilkunastu woźnicami ciągnącemi zyski – istnieją całe wsi tutaj i za Gubałówką – wsi biedaków. A cóż dopiero mówić o chatach aż pod Jurgowem czy bliższe z Kościelisk, Zęba, Olczy, choć przynoszą nabiał, ale tamci nic zarobić nie mogą. Trzeba podziwiać zapobiegliwość i pracowitość kobiet, które z odległości mili, dwóch mil po górach i wertepach noszą mleko codzień. Całą zimę przychodziła jedna kobieta po pomyje by utuczyć wieprzaka, bez względu na mróz i zawieję, ~~[illegible]~~ nosiła za grzbiet Gubałówki. Skrzętność mrówcza, obliczająca każdy drobiazg, każde źdźbełko siana, opału, cechuje tutejszą ludność. ~~Trzy siostry panny mają domek i ogród: na tem konja, dwie owce [illegible], krowę, cielątko: nie dzielą się, bo żadna nie może pogodzić się z myślą, żeby nie mieć swego kąta; dwie jedna idzie idą w służbę, druga [illegible] pilnuje domu a masło, mleko, stanowi dochód do podziału. Gdy [illegible]~~ ciuła pieniądze by gruntu dokupić

/

~~Siana, zamknęła dom i poszła do innej wsi za Gubałówkę, do brata, który gazdował miał taki sam domek i konika~~ [illegible]. Trzy siostry, panny w Kościeliskach mają izbę i dobytek, nie dzielą się, bo żadna nie może pogodzić się z myślą o bezdomności; jedna idzie na służbę i ciuła pieniądze, by dokupić gruntu; druga z koniem, dwiema owcami i krową siedzi w izbie i sprzedaje masło i mleko; trzecia poszła na Ustrzyski Wirk za Gubałówkę, by u brata przezimować siedem owiec i cieliczkę, w zamian zaś za paszę dogląda mu gazdostwa i daje gnój. Rębacz drew całą zimę nie chce brać pieniędzy, i prosi by mógł składać i razem wziąć na kupno ziemi, aby się zawiesić o posiadłości. Służąca ~~ojciec~~ dostała od „stryka" plac na dom, a gdy sobie tyle wysłużyła, że dźwignęła izbę, padła do nóg państwu z nieopisanej radości posiadania. ~~[illegible]~~ Jadąc przez ustronną polanę w Kościeliskach jesienią, widziałem kleconą naprędce izdebkę, tak szczupłą i ubogą, żem się zapytał pierwszego napotkanego gazdy, czyja to ta chałupka jak z bajki na urwisku nad potokiem: „To tak przespanica*) z trojgiem dzieci, dostała od ojca plac i pobudowała się". ~~[illegible]~~ Ile pracy, zabiegów wysiłku musi ponieść, by siebie wyżywić i dziecinę; ale nie żebrze i krwie swojej nie rzuca w świat, uważa się za wdowę i bojuje aż do śmierci. I cała ta masa ludzi, których istnienie zawisło na włosku zdrowia, których od nędzarzy ~~[illegible]~~ i żebraków, włóczęgów i pasożytów odróżnia wszystko: wiara i nadzieja polepszenia doli, walka i hart, zapobiegliwość i oszczędność, wytrwałość właściwa żywiołom ślepym, godna jest uwielbienia. Prawda cnoty ich są cnotami konieczności, nie cnotami wyboru, lecz jak stal nabiera zalet od kucia, tak i ta ludność w tej trudnej doli nabiera utajonych własności: niesłychanej odporności i dzielności.—

fig 114

* Kobieta mająca nieślubne dzieci.

Zamknięcie.

Wspaniały lutowy dzień, po tygodniu śnieżycy i mgły. Wielka oślepiająca jasność; nieopisana czystość błękitu nieba; prześliczna przezrocz powietrza, z którego mróz kilkunastopniowy strącił wszystką parę. Przydrożne drzewa w tak sutej szadziolinie że z pod stroju śnieżnego nie widać wcale gałązek; wierzby ze swemi poplątanemi drobnemi prątkami wyglądają jak najdelikatniejsza biała koronka, bez deseni, jak pajęczyna powikłana, ~~poplątana~~ usadzona brylantami, szmaragdami, szafirami, które palą się, żarzą, migocą jak gwiazdki drżąc, choć niema śladu wiatru, hypnotyzują niebieszczą, urokiem, blaskiem niewysłowionym. Za każdym krokiem zmieniają się, tęczują, jedne gasną, drugie ~~wyłaniają się~~ zapalają się tem świetniejsze, a wszystko na tle takiego błękitu nieba, że to skojarzenie bieli koronkowej szadzi i niebieszczy [illegible] wydaje się czemś najczystszem, niedoścignionem w marzeniu. Śmigłe modrzewie ze swemi subtelnemi rózeczkami strzelają w modre niebo jak olbrzymie pióropusze. W rozsochach jasieni, na konarach jabłonek i grusz po ~~ogród~~ sadkach tkwią amorfne kawały, bułg śnieżnej massy; czasem na poziomej gałęzi czai się niby ryś lub zwiesza gruba kiełbasa śnieżna, skrętami, jak wielki wąż potoż poprzeginany, czołgający się w górę. Pierzyny dachów podsłońce i wstoiwa oślepiającej białości z odcieniem niebieskawym, płaszczyzny zagięcia w cieniu ciemnobłękitne. Pola tak wymodelowane tonami błękitu że widać najdelikatniejsze pochyłości, czuć okiem każdą wyniosłość, kamień, każdy zagon; w każdej bróździe śpi ciemnoniebieski cień. Śnieg ~~tak~~ czysty, tak niepokalany, jak cukier niebieskawy, jak puch lekki, gruboskrystalizowany; polany postebnowane ścieżyna- ~~mirjadami~~ mi, lub ~~tropami~~ śladami nóg psich w łamane linje; całe pola mienią się ~~od~~ brylantów, iryzują odcienie kolorów, na które ludzka mowa

(mirjadami)

nie na wyrazoio; gorejąc blaski, drżąc, a za każdem ruchem głowy, posunięciem oczu, iskrzą się pola. Gaje olszowe wyglądają jak kupki zmotanej białej pajęczyny, tak nikłe, koronkowe. Regle zasypane okiścią, jakoby zamydlone pianą krajbielową, z pod której przegląda nieco czarności porostu; a wyżej turnie same wybielone, i rozbłękicone w cieniach tak, że pod tą szatą zginęła szarość granitu. Przepadł świat zwyczajny, zjawił się inny z bieli i niebieszczy — świat bajki lub sennego marzenia. —

Na cisawych konikach, miniastych, wypasłonych jedzie para pytacy. Młode, prawie gotowąse, roste i piękne chłopaki, siedzą na koniach jak wryci. Ustrojeni odświętnie w bielutkie czyste cuhy, przepasani myślinowemi delikatnemi rzemiuszkami, przez ramię na ukos; upięci kolorowemi kokardami z wstążek, z wielkim czerwonym fontazem pod szyją. U boku wisi pęk zatkniętego kolorowego kwiatu i wstążek, na kapeluszu pióro. Jadą z wielką fantazyją, z wolna, a przed każdą izbą, gdzie mają krewnych lub znajomych ślubnej pary, zatrzymują się, wołają — prosić *) imieniem państwa młodych na ślub i na wesele. Co ujadą kilka- nascie kroków, razno śpiewają.

rys. 121.
z fotogramu
Nr

fig 105

115

Pytacze.

Mięsopust — pora wesel, pląsów, najlepszego jedzenia; niema wsi żeby niebyło wesela, czasami po dwa w jednej chałupie. I tak jadą sobie butnie młodzi; potrząsają batożkami, parskają konie — jakgdyby to nielot mróz kilkunastostopniowy. Na tej bieli i niebieszczy pól, gór, drzew — ośród wielkiej jasności wyglądają jak zjawisko, jadą i giną w załomku drogi wśród domostw. —

*) Po góralsku pytać = prosić; „piknie przepytujem Ich Miłość!" = pięknie przepraszam.

Cudny obraz, piękny zwyczaj. —

Od południa zwolna płynie tuman mgły, jak płaski obłok, podobny z kształtu do „kości sepji", którą wtykają kanarkom w klatki; posuwa się niewidzialnie, tuż nad ziemią, w połowie wysokości Gubałówki, czepia się gajów, rozłazi po laskach smrekowych, lecz w końcu ośród jaskrawego blasku słońca nadpływa nad pola. I zachodzi przedziwne zjawisko: oto nagle mgławica stanąwszy ~~w~~ jakiejś mroźnej ~~[illegible]~~ warstwie atmosfery, w mgnieniu oka zamarza w kryształy lodu, w powietrzu, i spada na ziemię jak najdrobniejszy pył kosmiczny, jak brylantowy proszek, okruchy dyjamentów; mżąc, mieniąc się i iskrząc w słońcu, lecz mirjady prawie nieważkie smugami — posłuszne chuchnięciom wiatru, którego nie odczuwają grube zmysły człowiecze, i obsypują domy i ziemię. miałem najdrobniejszym. — I znowu jaśnieje zamglone na chwilę słońce i stoi wspaniała jasność, zalewająca świat widomy. —

Z głębi lasu wyjeżdżają sanki; za niemi ~~drugie~~ wtóre, trzecie, dwudzieste, jedne zaprzężone w pojedynkę w wojnicki, inne w parę; pędzą konie, „płowe", „cisawe", siwe, „kwiaciate", „talarzowate" *) idą w cwał na spadkach, rysią „do brzyżku"; każdy ma na łbie między uszami wysoki pióropusz **), zdaleka nadzwyczajnie podobny do krzaka aralji okrytego z kwieciem. Suto, Błyszczą mosiężne kleszcze chomont w kształcie łbków końskich; iskrzą się złota pasy nabijane okrągłemi sprzążkami jedna przy drugiej; czerwienią wełniane upięcia jak firanki w chomont; rozlatują grzywy. Dzwonią dzwonecki wesoło,

**) Pióropusz robi się ze ~~smr~~ świerczka-chościaka, ~~[illegible]~~ sietniacka, t.j. niewyrostego, a mającego bardzo gęsto gałęzie; ~~[illegible]~~, do każdej gałązki przywiązują ~~białe pióra~~. Kwiat z białych piór zrobiony, z mchem i kolorowemi papierkami w środku.

*) ~~nazwy zakopiańskie~~ Podhalskie nazwy rozmaitych maści; kwiaciate — to łaciate; talarzowate — siwe jabłkowite.

w pierwszych Sankach:

~~bar~~ rznie kapela; burzą basy, rzępolą i zawodzą gęśliki i skrzypce.

Leci korowód weselny jak wściekły, w wielogłosy śpiewają ubrane w biel - druchny, przenikliwemi głosami; wzeszczą parobcaki dyskantem:

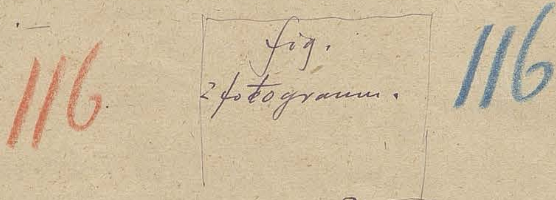
Każde sanki nabite ludźmi: woźnica wyparty siadł byle jak dyszelkach; a w saniach bukiet dziewczyn, a z tyłu na ławce stoją ~~para~~ chłopcy, a po brzegach, po skrzydłach nadsiergało się narodu, kto gdzie mógł. Przeleciało z piskiem kilka sanek z druchnami, dalej z drużbami; a za niemi też młodzież, potem poważne gazdziny wystrojone w chustki kolorowe, gazdowie, rodzice, swojacy, goście. Wszystko wpadło w ulicę wiejską ku kościołowi.

Tu zgiełk, rozgardyjasz, śpiewy, całowanie się przyjaciół, obłapianie rękami w pół, za szyję, - bo wszyscy po poczęstunku w domu dobrze podochoceni. -

Dobra sposobność przyjrzenia się sankom góralskim.

Sanki podhalskie to jedna z najbardziej udanych i udatnych, pięknych rzeczy; zgrabne, małe, niemal miniaturowe, osobliwego a wdzięcznego pokroju dla oka. Ozdobione najrozmaiciej ~~w swoich~~, tak że by i trudno tu było wyliczyć wszystkie odmiany; odsyłam więc do Tablic.

Tablica LVIII pokazuje ich pokrój, a dla lepszej wierności jeszcze dołączam rysunek z fotogramu. -



116 116

Saneczki Zuzaniaka

Płecy bardzo często ozdobione galeryjką z toczonych, lub wyrzynanych kołeczków; na plecach od pola malowana bywa gwiazda między żebrowaniem ładnie farowanem. Nosy płóz albo zbliżone, i połączone galeryjką, lub wyrzynanym kawałkiem drewna w ozdobne figlasy - albo rozsunięte

zupełnie do skrzyni i zakończone łbem psa z wyszczerzonemi zębami, orlicą głową z bezuteczką itp. — Nosy albo są dość krótkie, albo bardzo wysokie i zakręcone wtył; zależy to od zagięcia odziomka i korzenia macierzego u buku, z którego przepołowiono ka płozy. — Nawet końce nasadów bywają wyrzynane w pazdury, niby garść z zawartemi palcami. Stramy ozdobnie zfazowane; płóz piękność polega na szerokości, o ile można największej, gdyż takie płozy, drąc się powoli, długo się wysługują; a kiedy się już poddarty, góral przybija podeszwy. Sanie są zawsze bose. Za plecami na końcach wystających słannic czasami przymocowaną bywa ławeczka do siania. Stramy są dość wysokie, a wraz z wysokością płóz zabezpieczają, iż sanki nie garną spodem skrzynki, choćby śnieg był gruby. Sanie wyjątkowo posiadają skrzydła. Są one ~~wyjątkowo~~ doskonale przystosowane do tutejszych warunków; podesławszy w skrzynkę siana, lub miech z sieczką, góral sam siada na niem, — — innego siedzenia ani ławeczki nie ma, rozparszy się plecami o plecy sanek, a wyciągnąwszy przed się nogi na dnie skrzynki; tym sposobem obniża się środek ciężkości obciążonych sanek i zmniejsza znakomicie wywrotność; toteż takiemi saneczkami bezpiecznie można jeździć po wertepach, skoro je śniegi przysypią. —

Bardzo praktycznym jest oryginalny pomysł Żołnierczyka (Tub — —

który między przodkiem sanek a nosem płóz rozpiął ~~pomost~~ pomost drewniany, broniący od rzucania w sanie śniegu kopytami konia, jeśli ostro idzie, a sanna nie ubita.

~~[illegible]~~ Koniki, wyłożone z wojniczek (kołobełek), chrupią wonne siano; przeważnie mierzyny, gdyż takie najodpowiedniejsze góralowi, któremu się z paszą nie przelewa, są niezmiernie wytrzymałe, mądre, a obywając się skąpą żywnością, dokonywują dużej pracy w warunkach niewygodnych, po po złych drogach, ~~i bardzo~~ i raz wraz pod górę. Górale obchodzą się z końmi nadzwyczaj po ludzku; katowania i bicia nigdy nie widziałem. – Uprząż składa się z chomonta z rozkami, lub kleszczami w kształcie końskich łebków, z koniczkami; z mosiądzu; ~~często~~ bywa kółkami mosiężnemi; wkłada się koniowi na podkład (poduszka z kłaków); od ~~dyszla~~ chomonta idzie podpierśnik do dyszla (zamiast nasielnika t.j. naszyjnika na Mazowszu). Na mordzie ma koń huzdę, ~~[illegible]~~ na stácie" u żłoba ~~[illegible]~~ ma huzdzielnicę, czyli ogłowicę, która różni się od uzdy tem, iż nie ma ~~[illegible]~~ wędzidła. Od huzdy (na Mazowszu łuzda) idą powódki (lejce), dwie, często jedna. Stare rzemienne pasy na koniu bywały zdobnie wytłaczane; przykład na Tab. LV. Od chomonta do pasa idącego wpoprzek przez konia wisi rzemień cały zakryty okrągłemi mosiężnemi dużemi sprzączkami. Dawniej, gdy ~~rzadziej było hamulców~~ ~~u wozów~~ u woza rzadziej bywał hamulec, koń miał jeszcze rzemienny nábiedrek, idący pod ogon do wstrzymywania wozu przy zjeżdżaniu z pochyłości.

~~Wychodzi towarzystwo z kościoła, pozaprzęgano koniki, wszyscy tłoczą się do sanek i cały korowód z muzyką wesoło wraca do domu~~ ~~młoducha zapłakana~~

Pozaprzęgano konie. Wychodzi gwarno towarzystwo z kościoła; wszyscy weseli, tylko młoducha zapłakana, choć pewnie w duszy szczęśliwa; wszyscy tłoczą się do sanek i cały korowód z muzyką, ze śpiewem, z hukiem radośnie wraca do domu. Już wyjechały sanki ze wsi, już na gościńcu mkną, zataczając łuki na każdym

ugonie, — wrześnie zapadło wszystko w srokaty od okiści las smrekowy.

Ognista kula słońca, wielka i czerwona ~~[illegible]~~ tonie za błękitną górą na lewo od Osobitej; ~~już~~ widać tylko gorejący skrawek; ~~Cały zachód pali się od złocistej łuny, [illegible], oślepiającej; pół nieba [illegible] jaśnieje [illegible] tonami barwy pomarańczowej, różowej, seledynowej, niebi zielonkawej, aż przechodzi w drugą połowę niebieską; zagasłą [illegible] dla doliny — tylko żarzą się~~ ale i ten w oczach maleje, już tylko widać cząsteczkę, jakby nadzianą na szczerbatą turnię, na której pali się jak karbunkuł — drży i gaśnie. Zaczyna się dramat konania światła, zmieniającego barwy co chwila, przelewającego się w nieuchwytne przejścia. Cały zachód ogni się oślepiającą złotą łuną; pół sklepu niebieskiego pomarańczowe, czerwone, seledynowe, różowawe; druga połowa blado niebieska, stalowa; góry różowawe, tylko kilka turnic żarzy się w żółtych promieniach; dolina, pola czysto niebieskie, tylko wymodelowane od strony zorzy złocistemi purpurowemi, różowemi odblaskami; odrzucone na burty drogi grudki śniegu żarzą się w złotej łunie jak rozgarnięte węgle, lub jak fosforyzujące wąsate szlaki jakie okręt radło na ciemnem morzu. ~~[illegible]~~ Mróz dławi w piersiach, zatyka nos, załzawia oczy; dobrał się nienażarty do samego potoku, który poraz pierwszy płynie cicho po zamarzłym korycie; ~~po~~ obmarzały lodem żabice i skrzyżale, podniosło się dno; woda wystąpiła z łożyska, szuka dróg nowych, porozlewała się w szerokie płanie, które w oka mgnieniu gęstnieją: nie to woda, ni lód — jakby miodowa massa. Miejscami woda płynie wartko między lodowatemi brzegami, owija się około zębatych spiętrzeń lodowych; na jednem takiem płosie chyży jak strzała pływa, nurkuje lub ~~[illegible]~~ biega po dnie potoku drozd wodny *), raz wraz błyska jego pierś śnieżna w zorzy zachodu; i znowu rzuca się w nurt wody. Nie boi się, żerować tu, ośród wsi, na oczach ludzi-wrogów: Śmierć go tu prygnała; gdzie nie ma dna nieobmarzniętego, gdzie lód oszklił żwir i kamyki, tam się ma żeru ~~[illegible]~~ dla niego.

*) Cinclus aquaticus, u Taczanowskiego: pluszcz, czyli Kordusek.

; więc wyszedł tu z lasu za strawą. – Na lodzie nadbrzeżnym, na gałęziach przyziemnych, na kamieniach wystających z potoka, stoi wykwit najcudniejszych kryształów wody, tak wielkich, że jeszcze w życiu nie widziałem takich olbrzymów*; jak piórka polinijowane stoją ich blaszki gromadkami jak krze grabiny, a gęsto jeden przy drugim. Nad całym potokiem unosi się wysoko tuman pary gęstej, znacząc wężowy bieg strumienia, a lekki podmuch wiatru od Śpiżu zwiewa ją na zachód. Coraz ciemniej na ziemi; a jeszcze różowieją góry obrzaskiem zachodu. Na wysokiej osicy smutno odzywają się żółciuchne trznadle; Nad domami stoją kity dymu. Skrzypi śnieg metalowym zgrzytem, – a ze wsi dolatują przefiltrowane wysokie tony skrzypek, wtór basów i przytupywanie nóg; imią za serce łatwie dla ucha pochwytna nuta rodzima, dzika i namiętna tutaj, jak rzewna i narzekająca na szczerkach mazowieckich. Drogie nuty! kazał je grać swej góralskiej kapeli Chałubiński, ten bez słów poeta, gdy w znoju wskrabywał się na ostrze Wysokiej; kochał je, jak ukochał Mozarta i Bacha, których melodje napełniały ucho konającego. Bo po dobroci i miłosierdziu duszy człowieczej, muzyka jest najpiękniejszem dzieckiem tego, który, quasi flos egreditur et conteritur et fugit velut umbra".

fig 117 (góral ze skrzypkami)

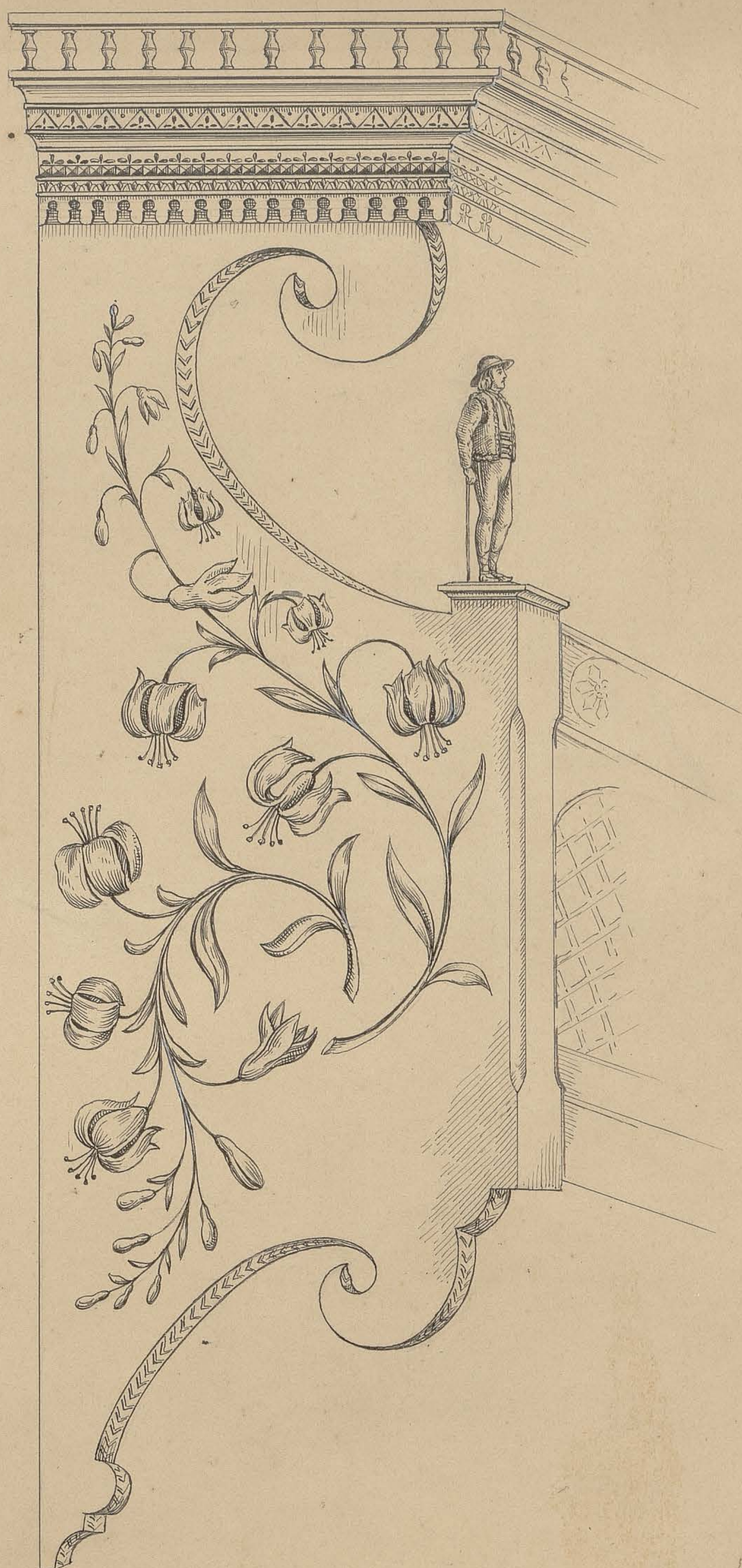
Koniec. –

Zakopane d. Sgo Macieja. 25. Lutego 1894.

* Niektóre miały po 3-3½ ctm. na wysokość, po 2 wszerz.

I.

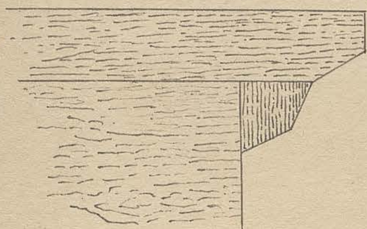
114

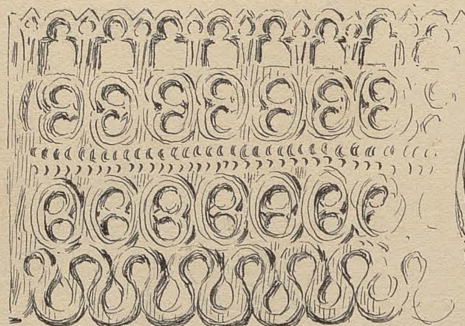


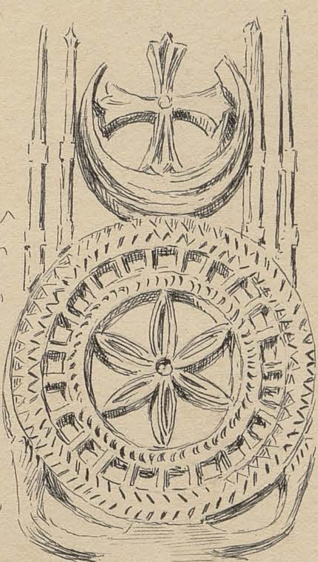
W. Dominik



Szałas

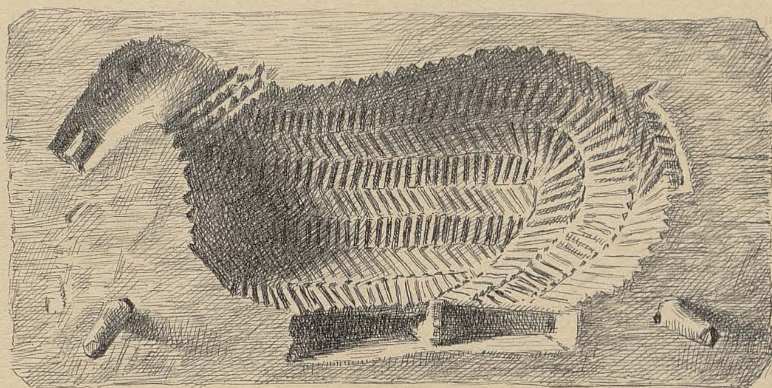


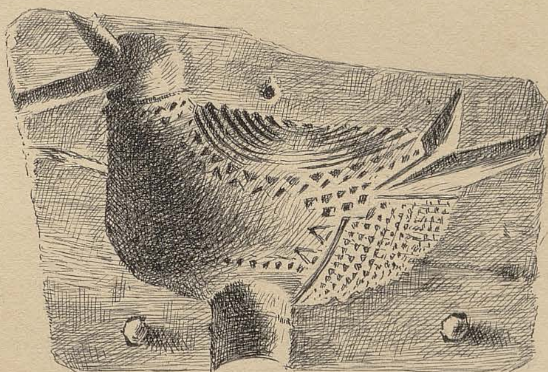


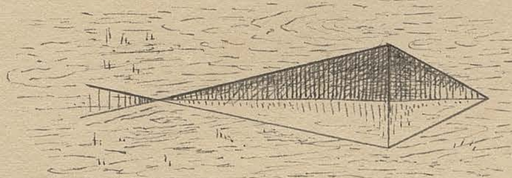


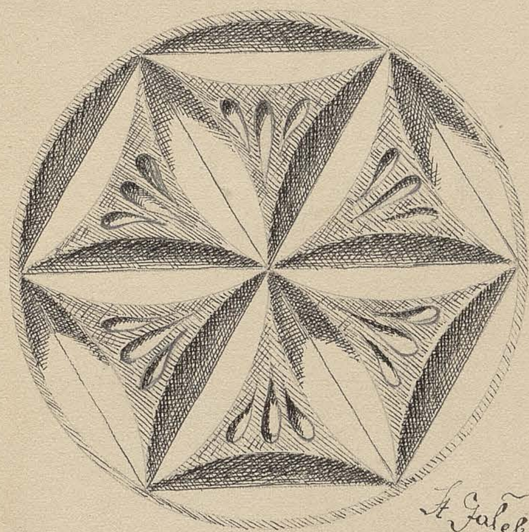
Łyżnik.

III

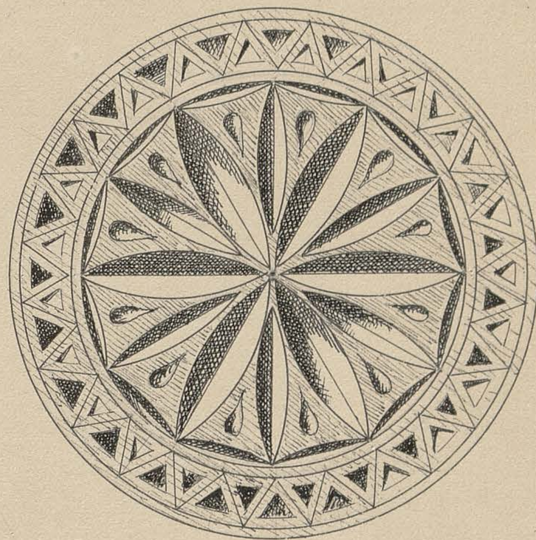


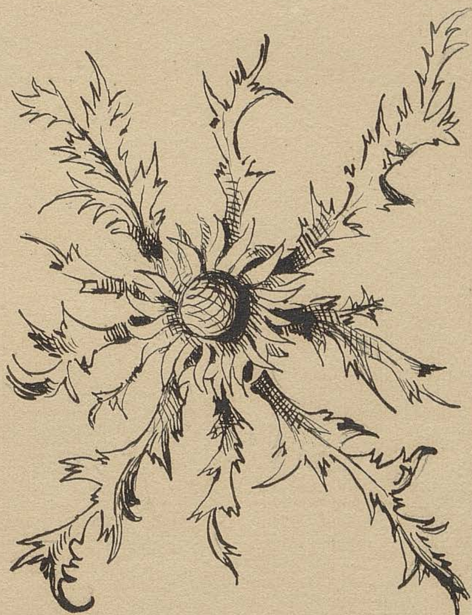






A. Galek





Do wytrawiania same rysunki bez napisów

fig 1.a

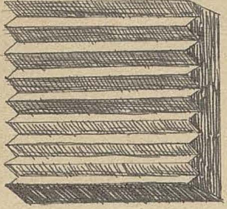


fig 1.b.

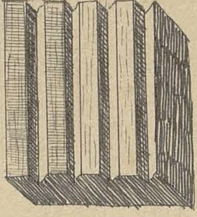


fig 2.

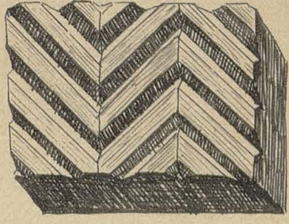


fig 3.

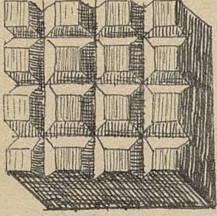


fig 4.

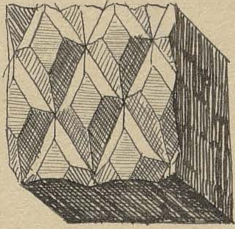


fig 5.

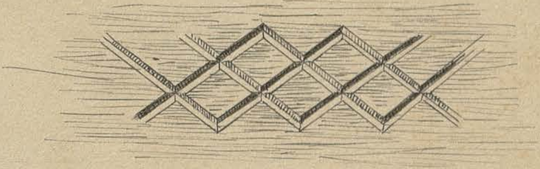


fig. 6

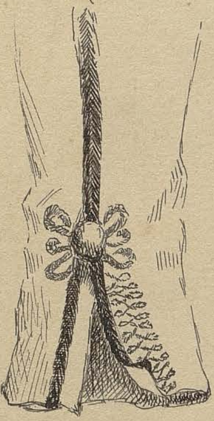


fig. 7.

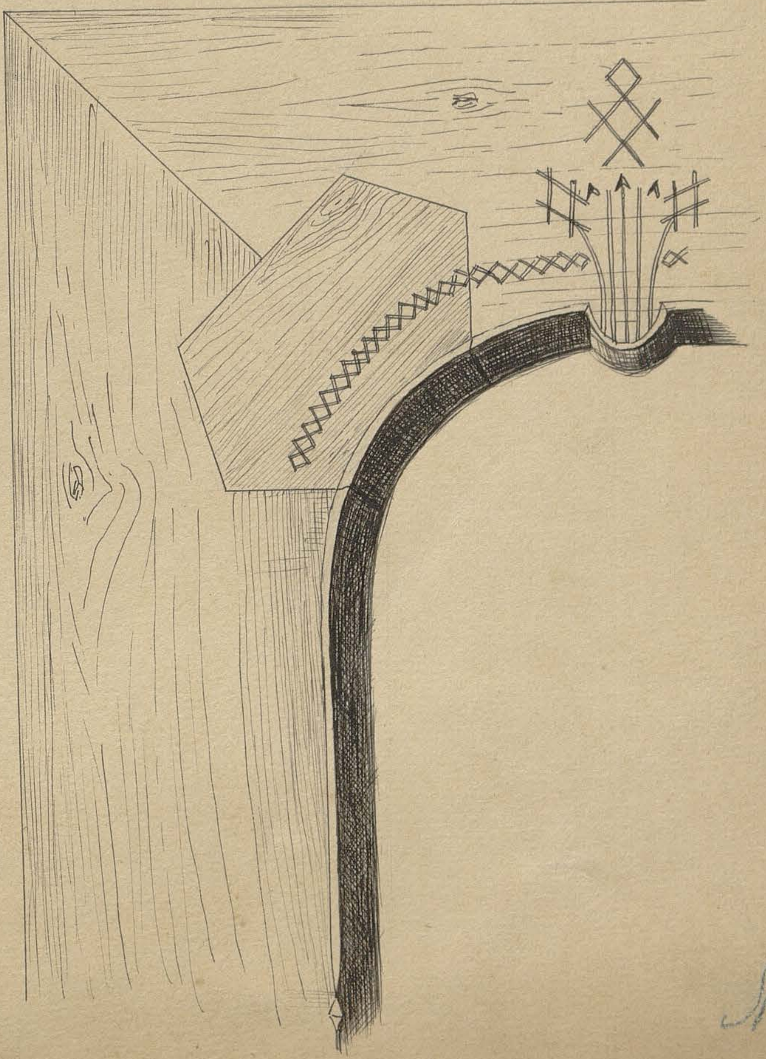


fig 8a.

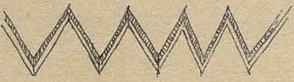
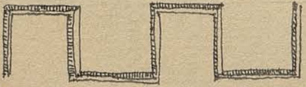


fig 8b.



N°1

6027, t. 1

Tablica rysunków
do wytrawienia i interkalacji
w tekście

fig. 9.

fig. 1

№ 2

120

Do wytwarzania same rysunki bez podpisu fig.

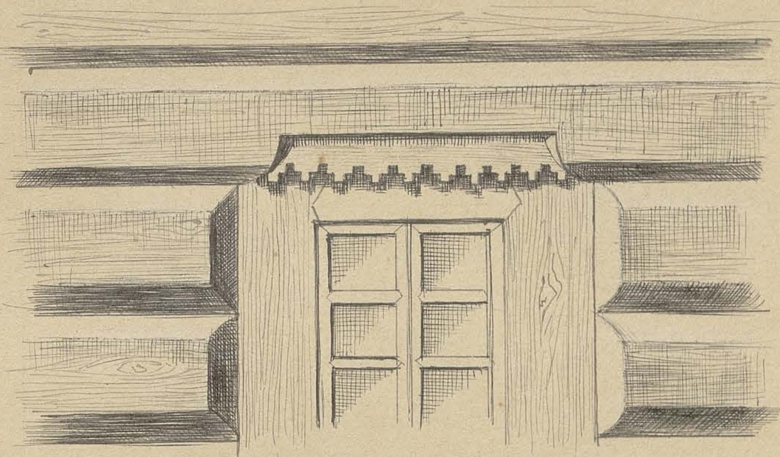


fig 9

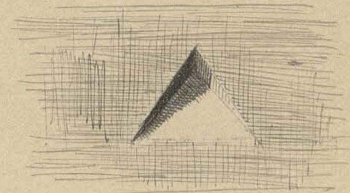


fig 10

fig 11.

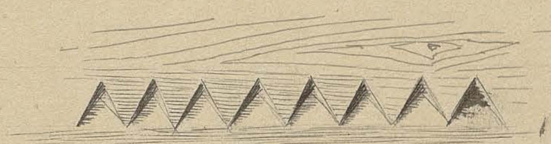


fig 12.

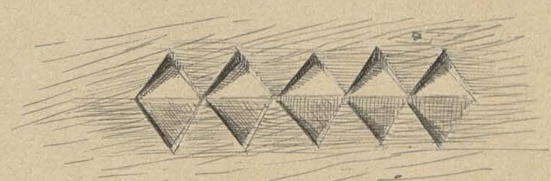


fig 13.

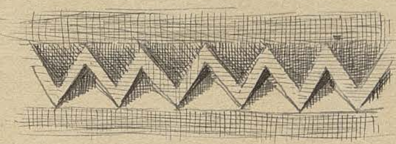


fig 14.

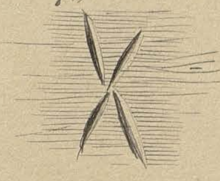


fig 15.

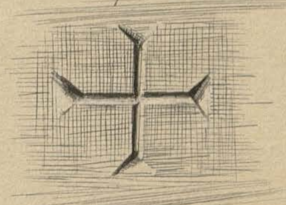


fig 16.

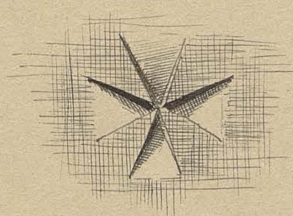


fig 17.

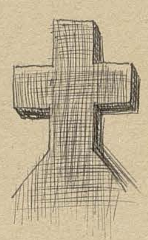


fig 18.

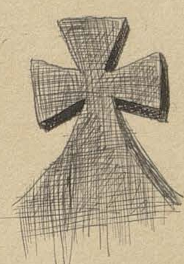


fig 19.

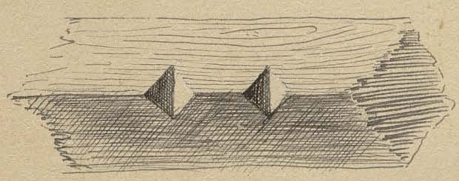


fig 20.

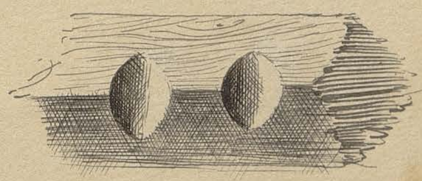


fig 21.

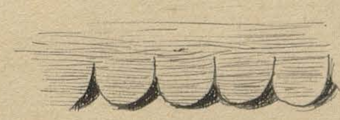


fig. 20

Tablica

rycin do trawienia i interkalowania w tekście

fig 22.

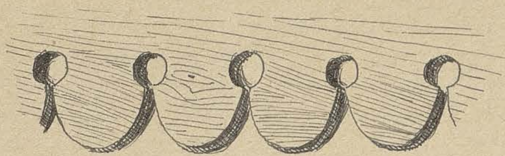


fig 23.

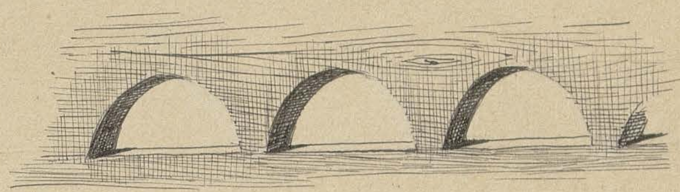


fig 24.

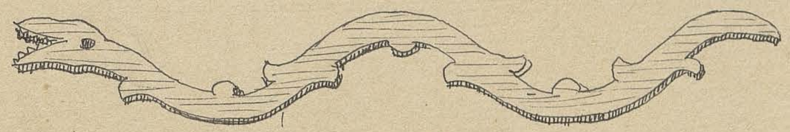


fig 26.

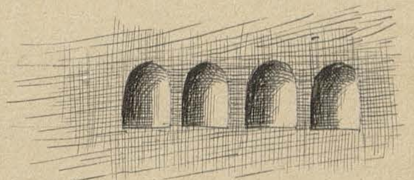


fig 25.

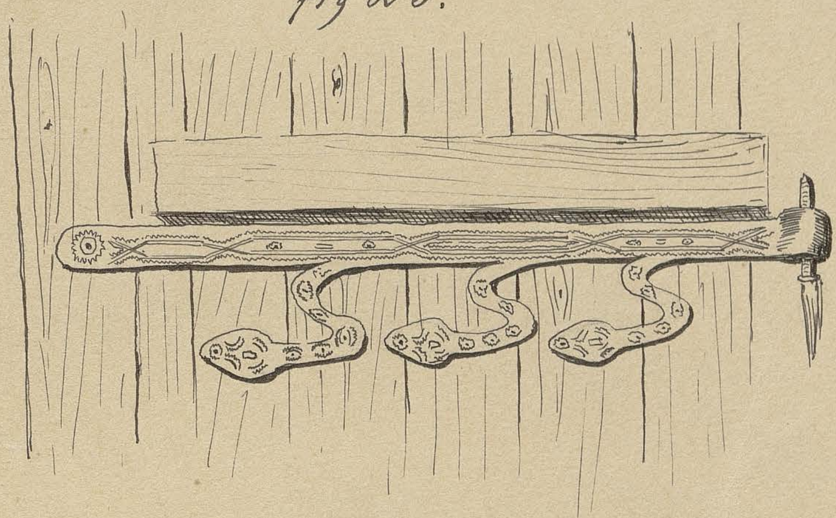
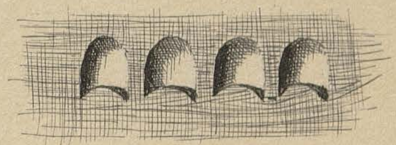


fig 27.



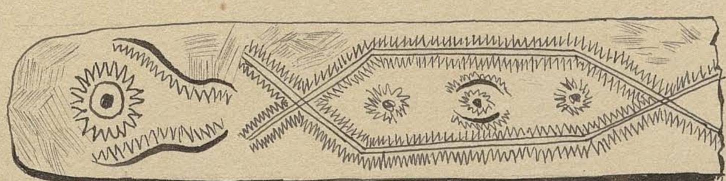


fig 25a

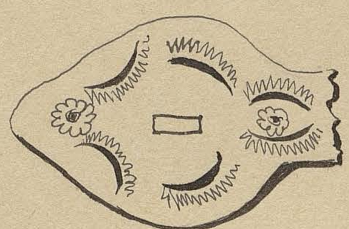
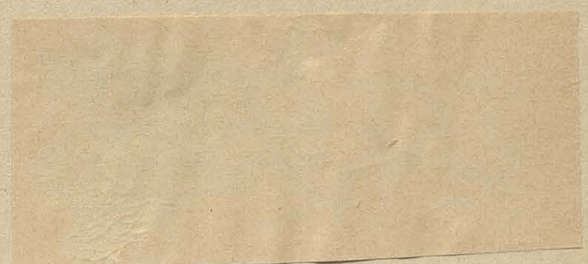


fig 25b.

fig 28.



№ 3

Tablica z rysunkami

do umieszczenia w tekście

No 4

fig. 118

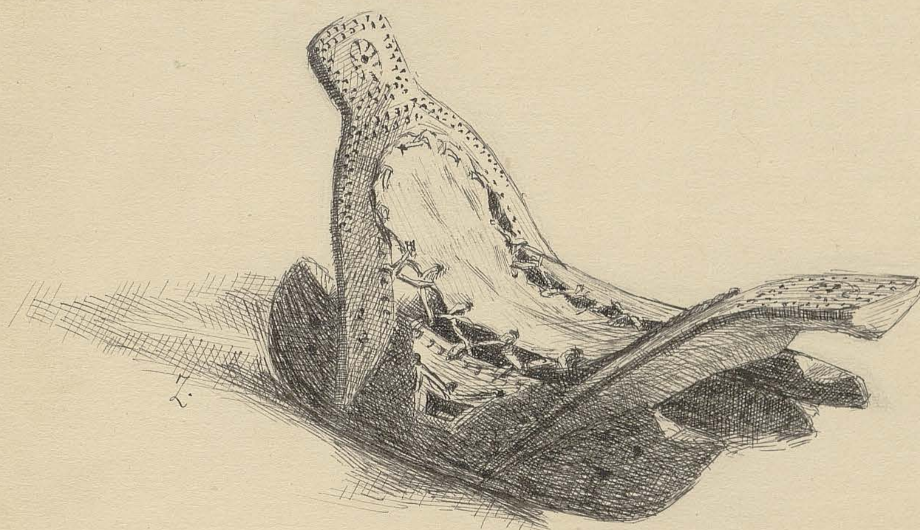
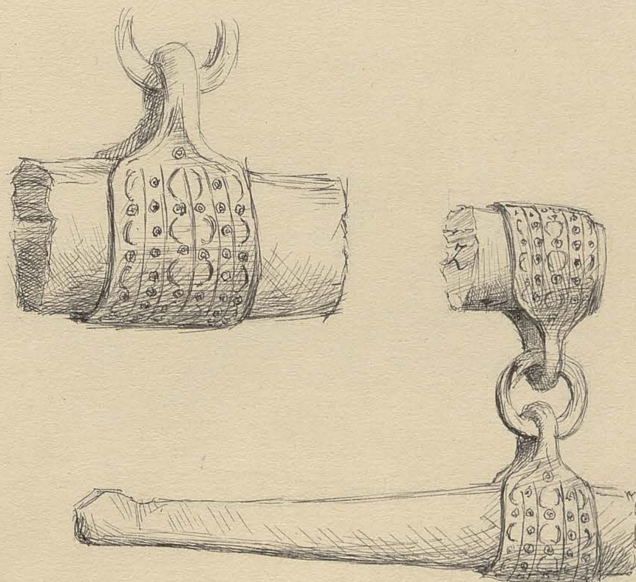


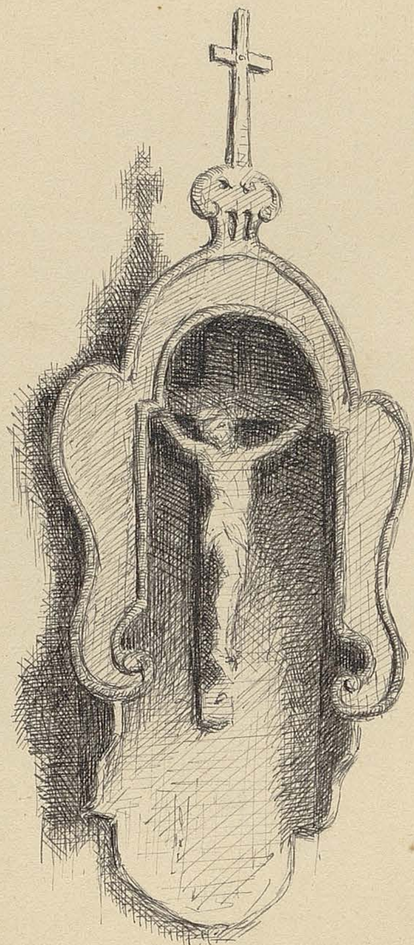
fig 119

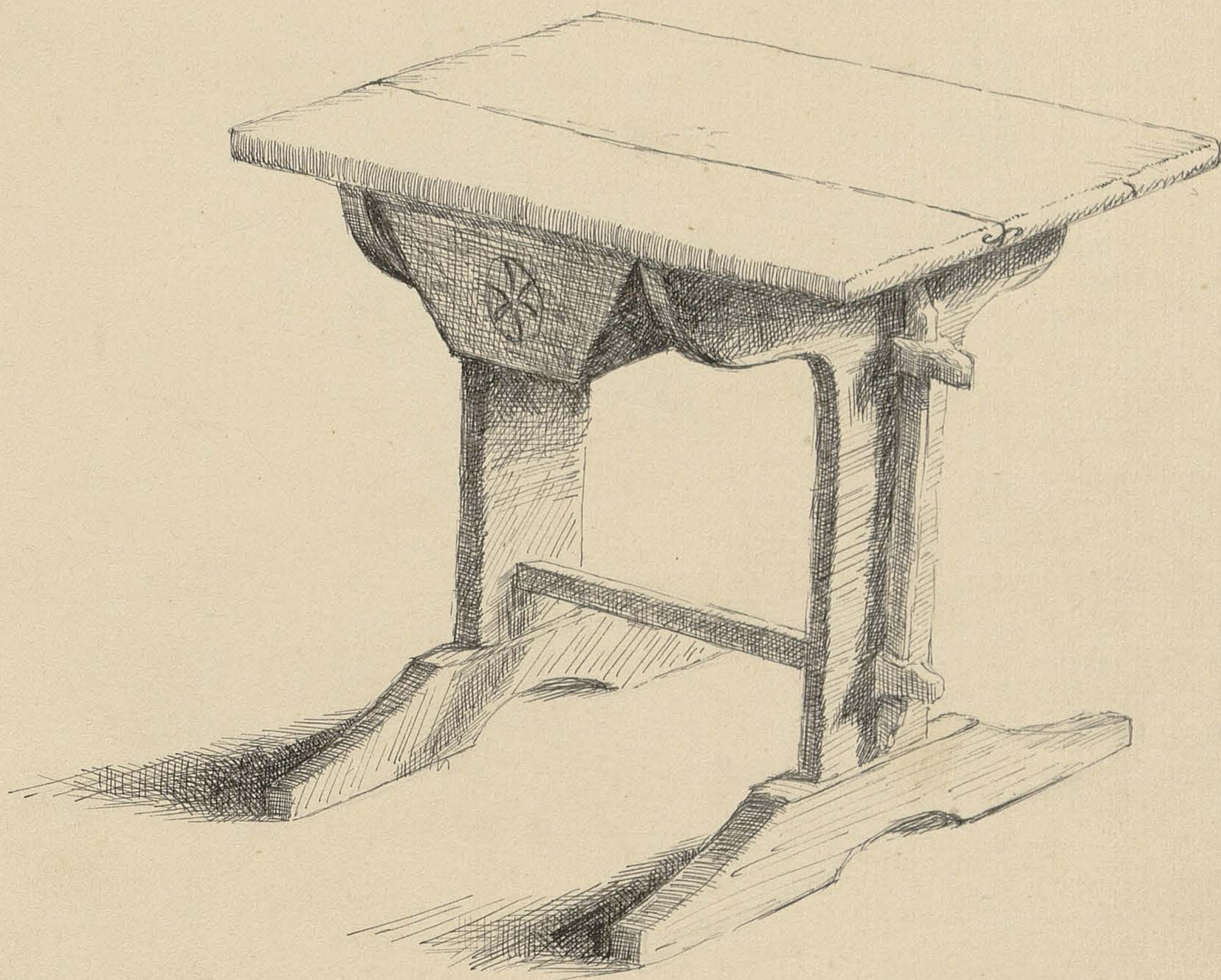


Rysunki do
interkalowania
w tekście

fig 114

fig. 98





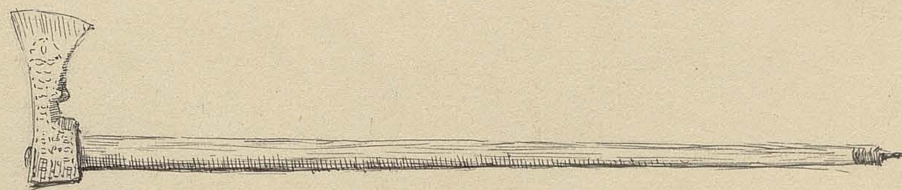


fig. 107

Ciupaga Matei

Nr. 5

Tablica z rysunkami do

interkalacji

fig 29.

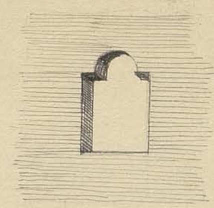


fig 30a

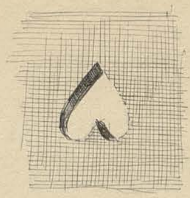


fig 30b

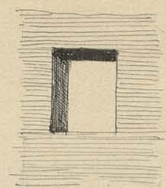


fig 30c

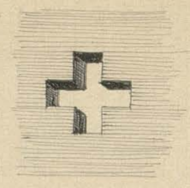


fig 30d

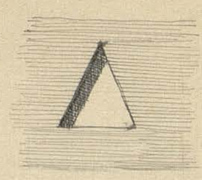




fig. 60.

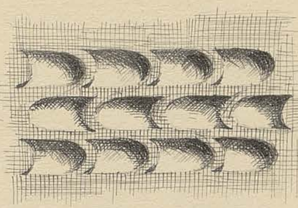


fig. 28

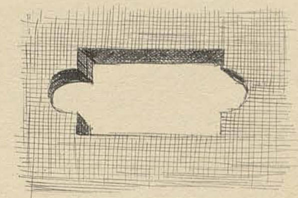


fig. 30e

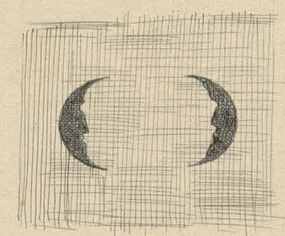


fig. 33

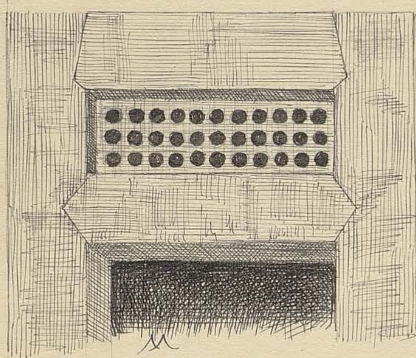


fig 31

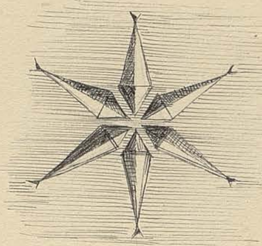


fig 34.

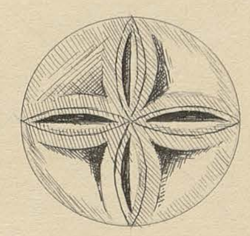


fig. 36

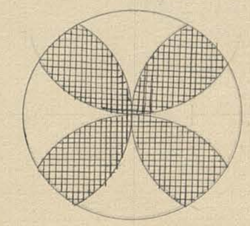


fig 37

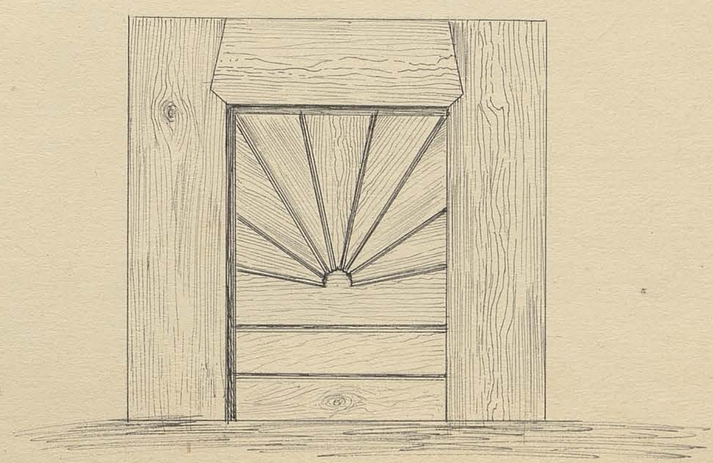


fig 32.

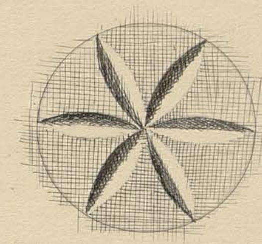


fig. 41

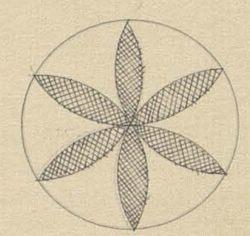


fig. 40

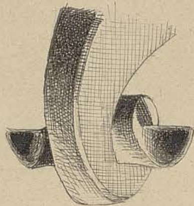
No 6

Tablica do rysunku
do interkalowania
w tekście

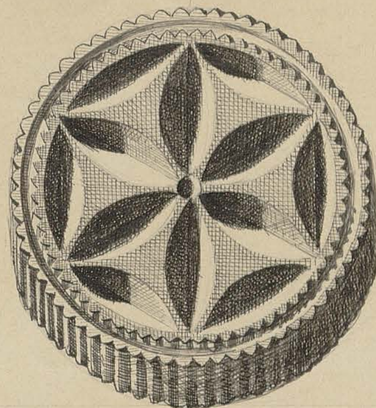
Karta No. 2. z rysunkami do umieszczenia w texcie. góra

125

fig. 103



góra



dół

fig. 43

góra

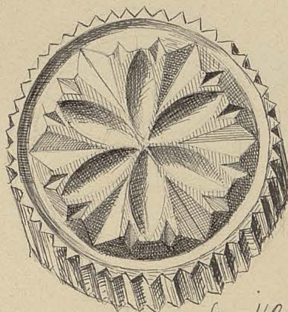


fig. 42.

dół

góra

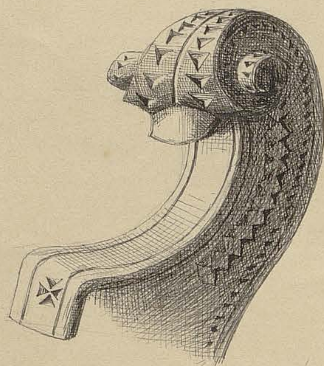


fig. 104

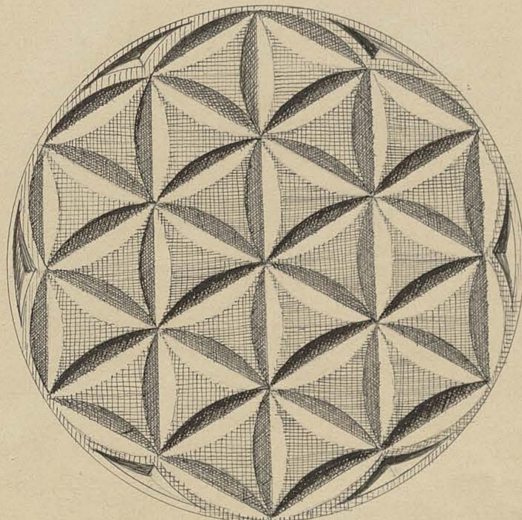


fig. 38.

No 7

N° 2. – Karta z rysunkami, które mają być intercalé w tekście

N° 8

fig. 72



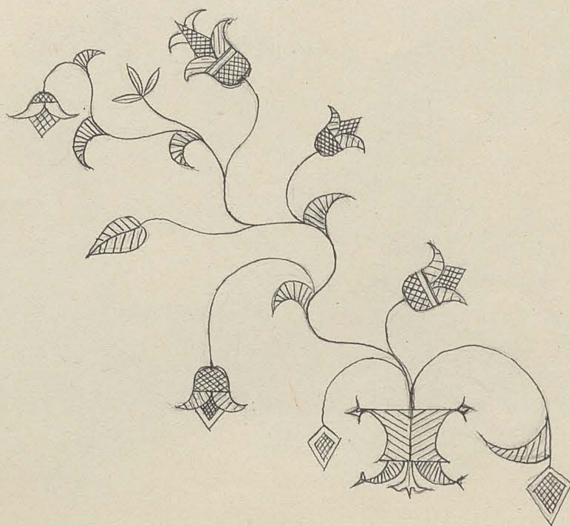
Roślina z sosręba z izby Klusia w Olczy.

fig. 73



Roślina z sosręba z izby Gąsienicy na Bystrem.

fig. 74



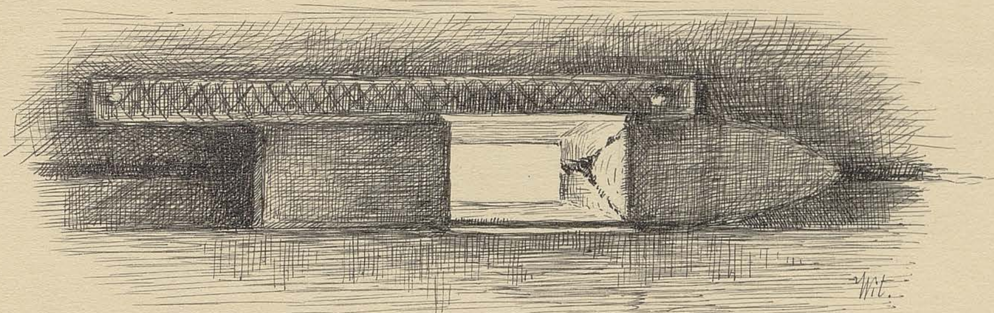
Wegetacja z sosręba z izby Marcina Tadziaka w Zakopanem

127

fig 101

No. 6

fig. 44



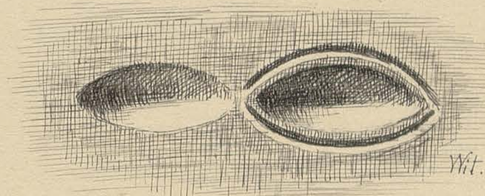
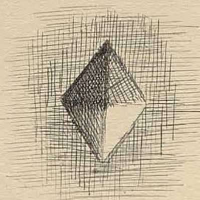


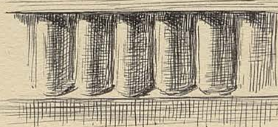
fig. 47.

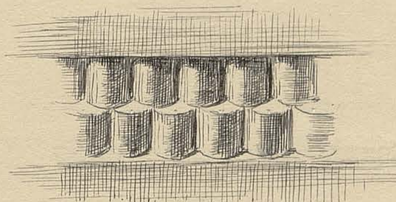
fig. 48

fig. 46

fig. 45 a







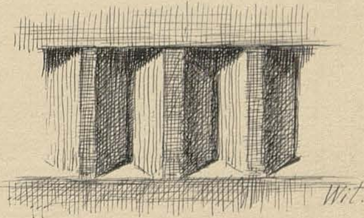
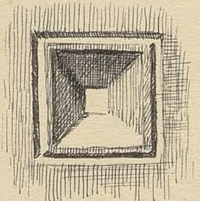
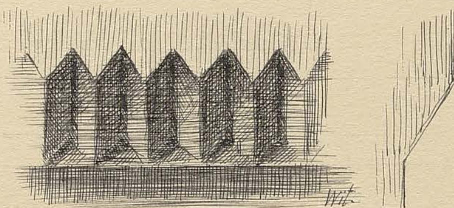


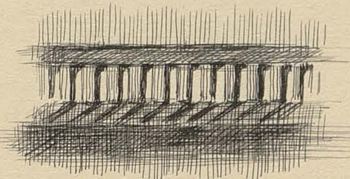
fig. 50.

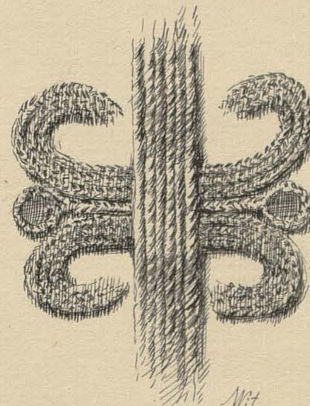
fig 49.

fig. 45 b.

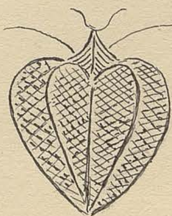












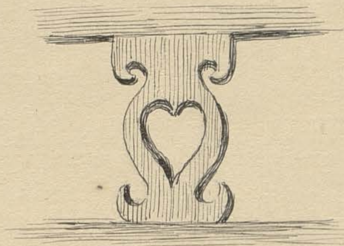


fig. 51

fig. 52 a

fig 54.

fig. 52

Tablica z rysunkami
do interkalacji w
tekście

fig. 53



fig 57

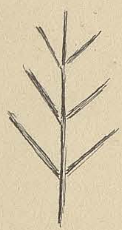


fig. 58



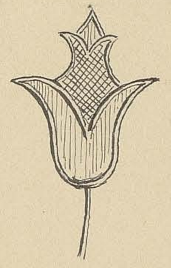
fig. 59.



fig. 61



fig. 62



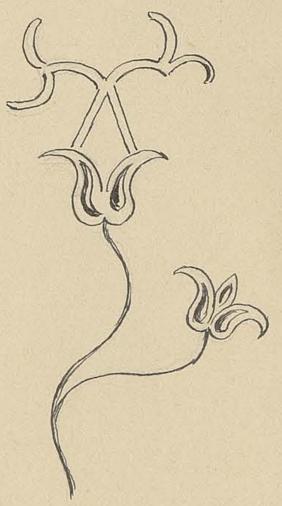


fig. 67

fig. 63.



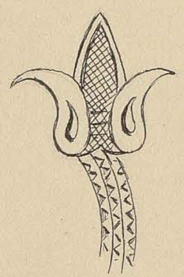


fig. 64.



fig. 65.

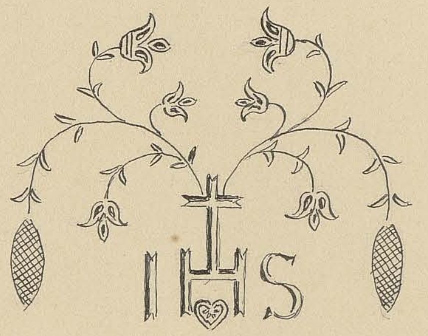


fig. 66

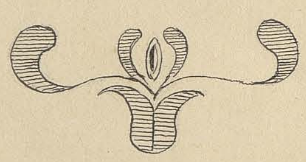


fig. 68.

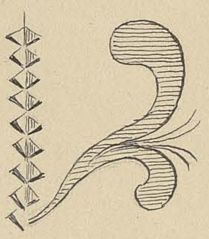


fig. 69.

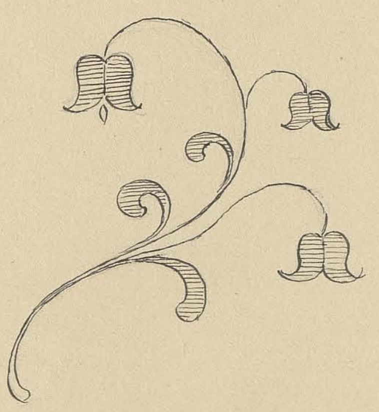


fig. 70.



fig. 71.

N°10

128

Tablica z rysunkami do
interkalacji w tekście

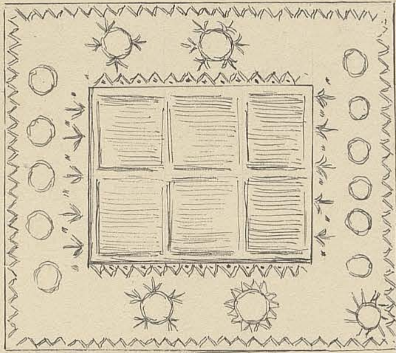


fig. 85

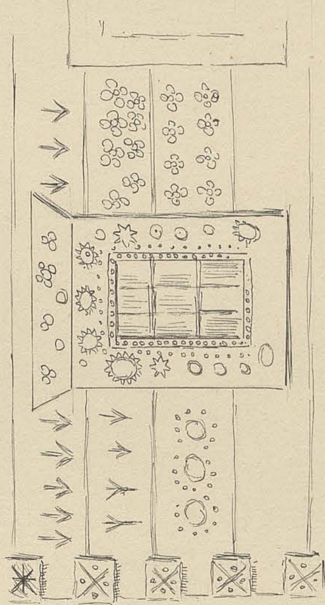


fig. 87

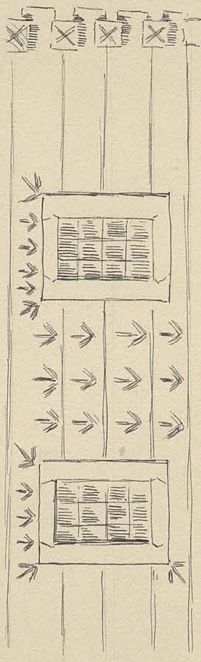


fig. 84

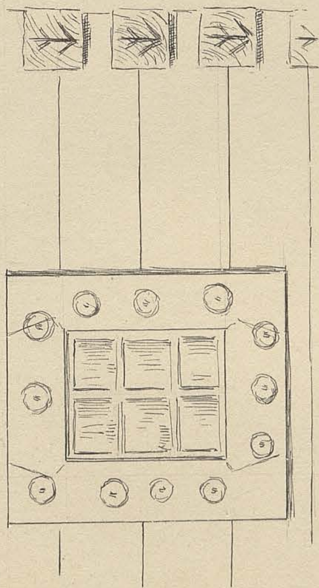


fig. 86

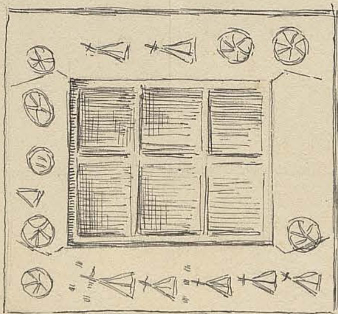
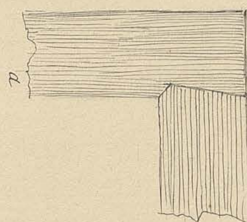
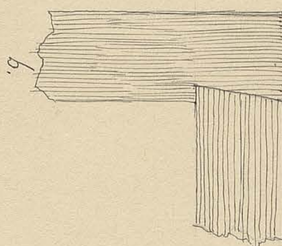
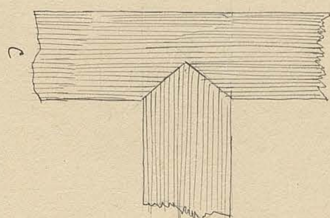


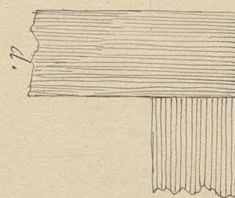
fig. 83

Tablica rysunków do interkalacji w tekście









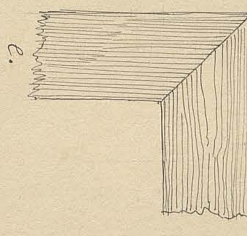
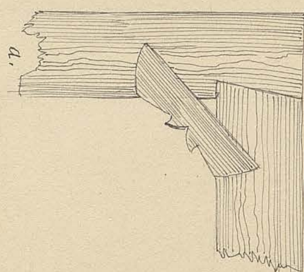
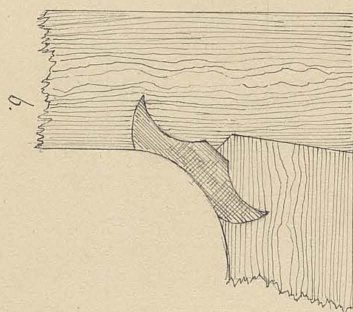
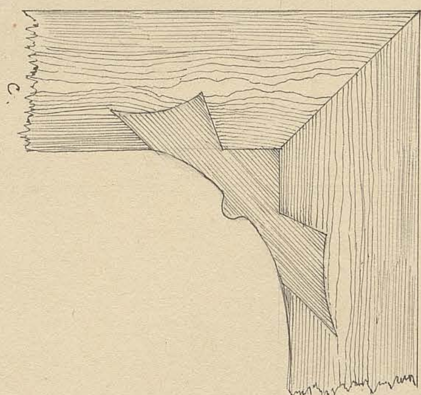
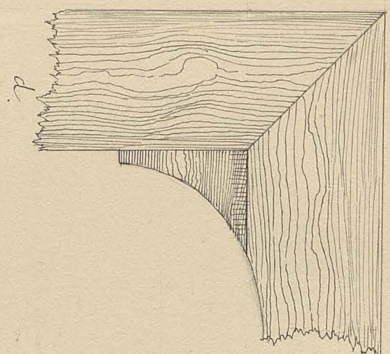


fig. 89









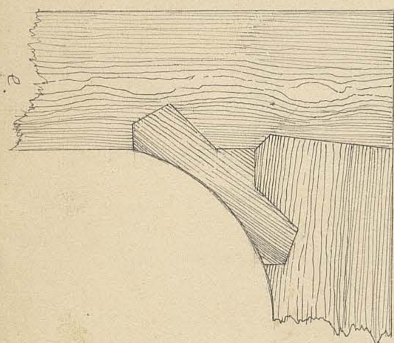


fig 90

№ 12

Tablica z rysunkami do interkalacji w tekście



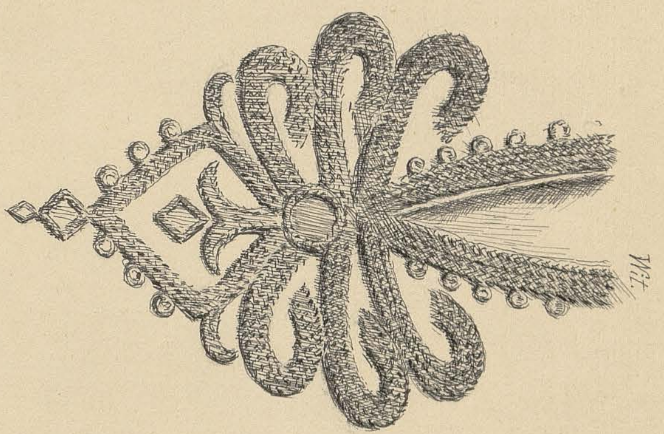


Fig. 55

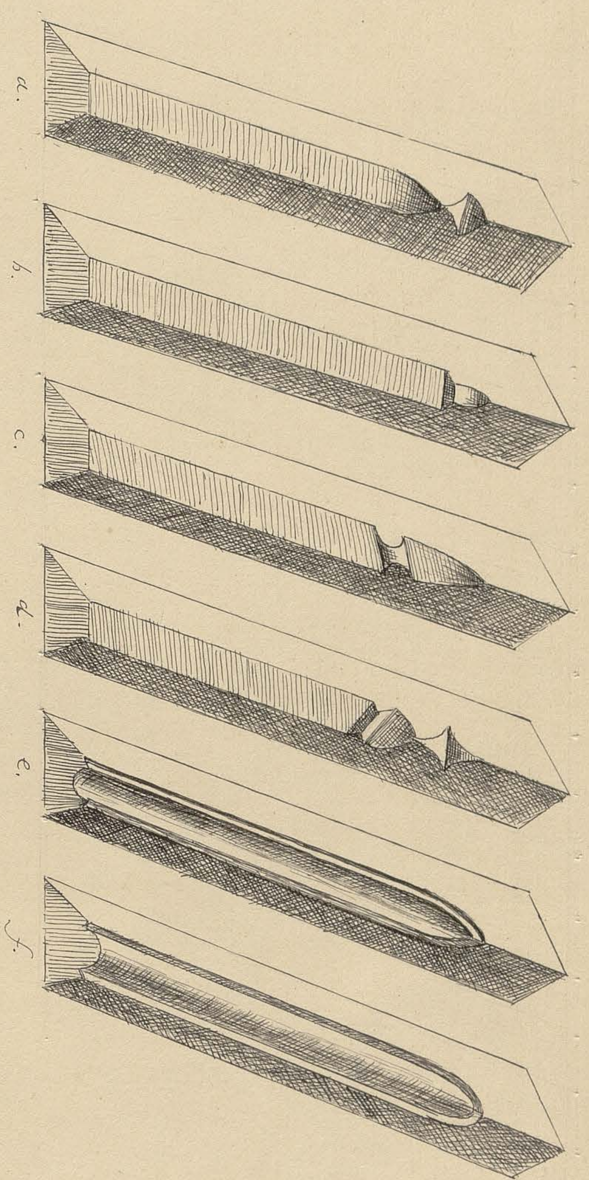


Fig. 88/88

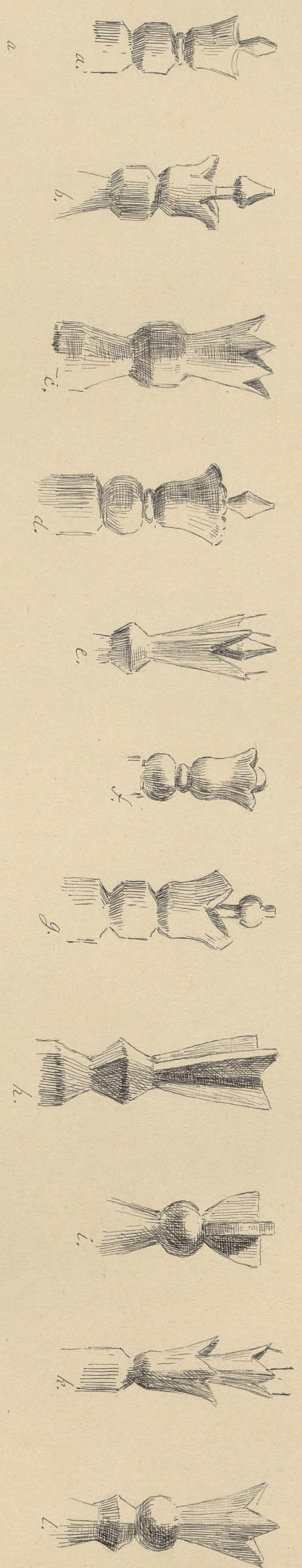
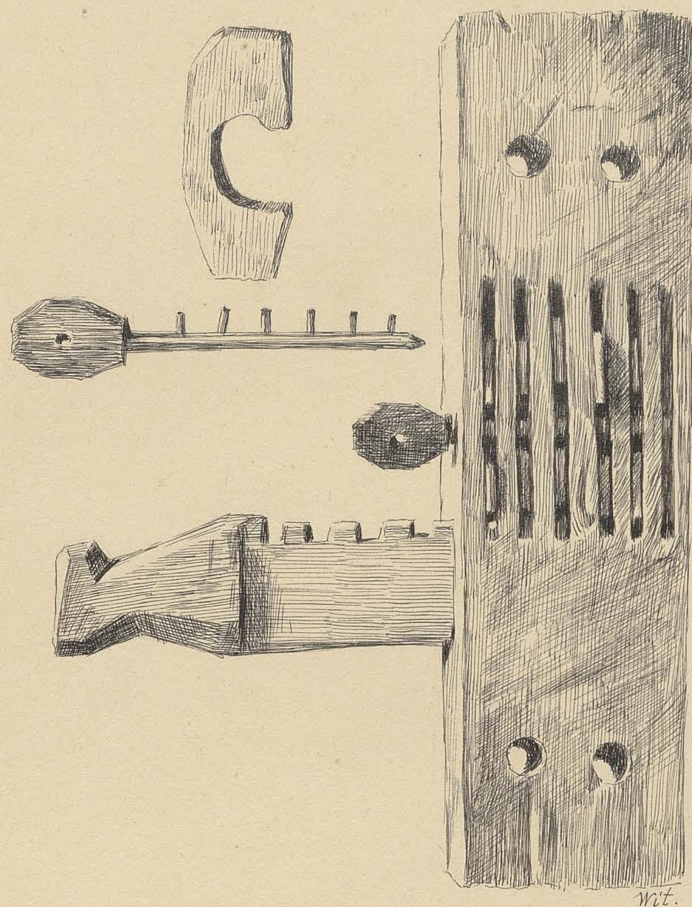


Fig. 56.

No 13

Tablice z rysunkami
do interkalacji w tekście

fig. 102



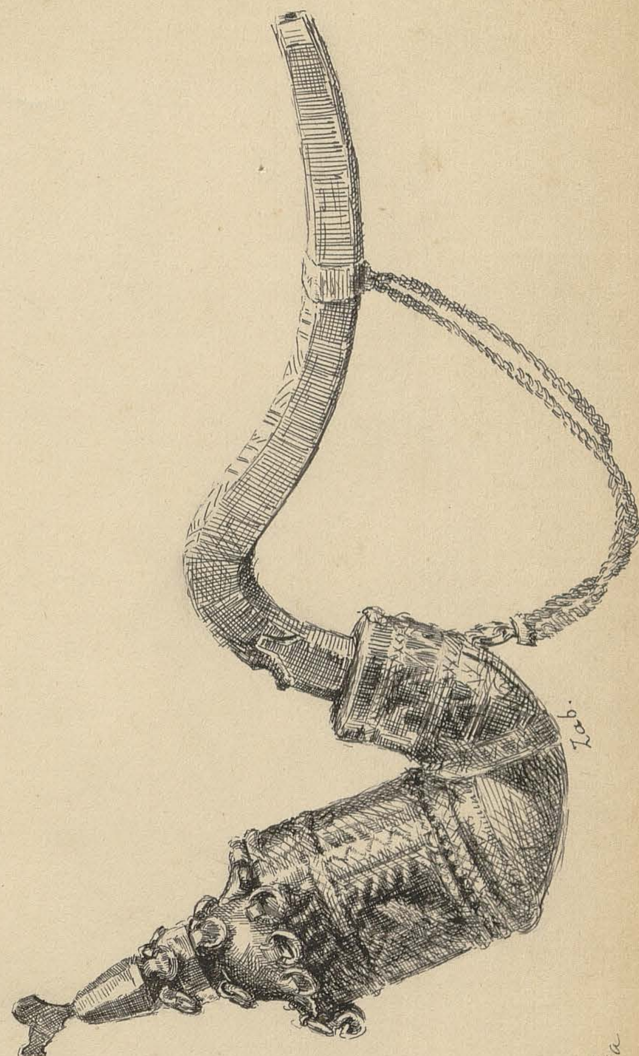


fig. 121. Fajka t. z. królika roboty Króla z Olcze

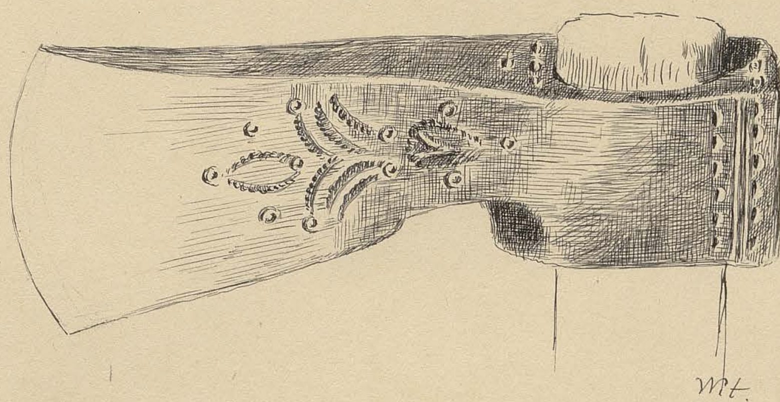


fig 109/6

Rąbanica v. cieślica starej roboty

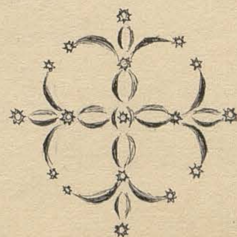


fig 35
Gwiazda wybijana na siekierze.

Tablica z rysunkami
do interkalacji

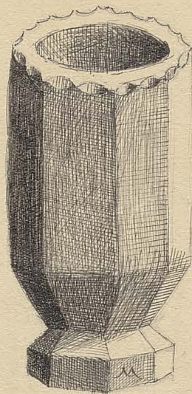


fig. 97

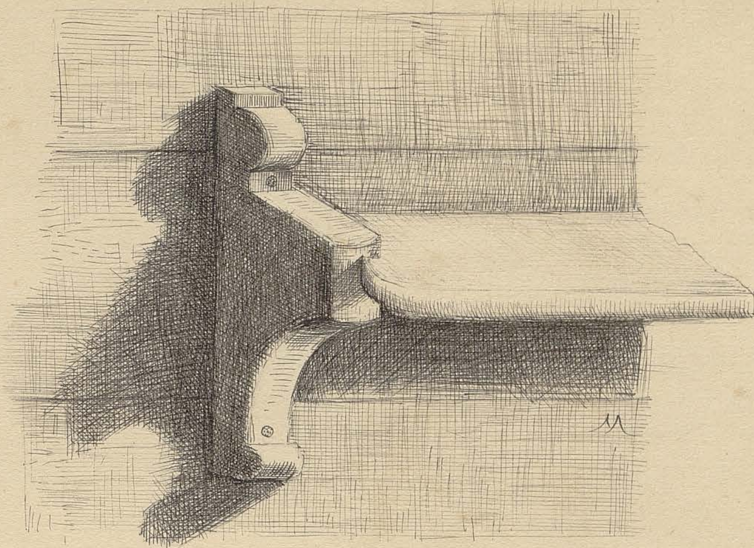


fig. 91.

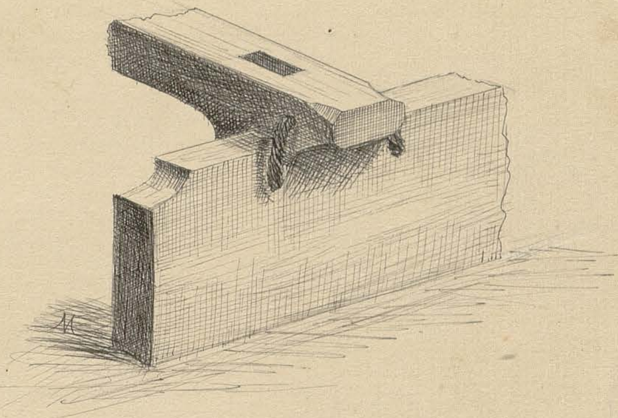
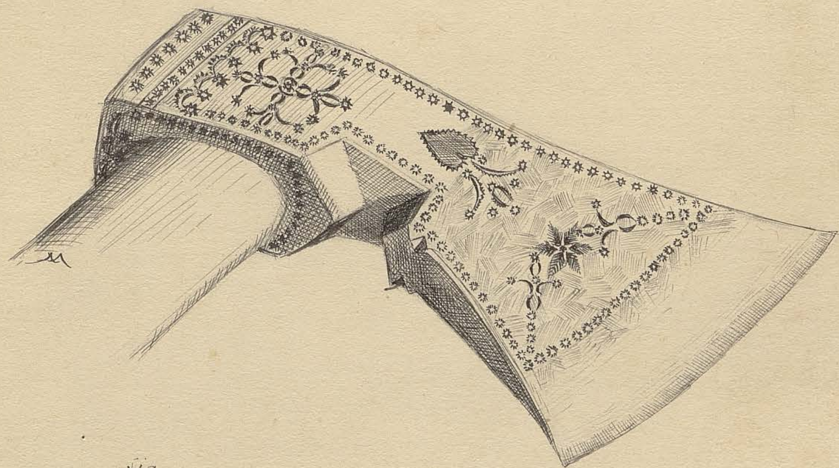


fig. 110



fig

fig. 109a

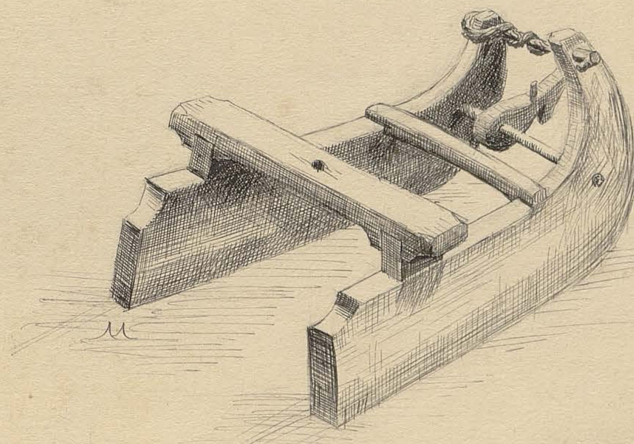


fig. 111

No 15

Tablica z rysunkami
do interkalacji w tekście

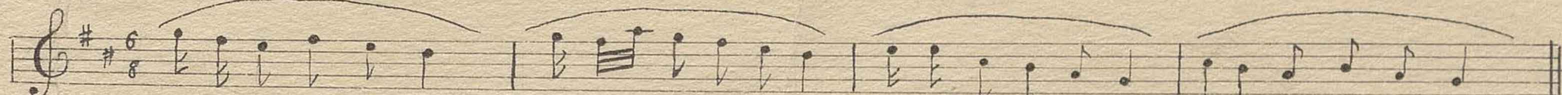
1269

Moderato



Do-brze Ja-nie-ko-wi po-kie-ła je mło-dy Prze-ska-ku-je buc-ki ja-wo-ro-we kło-dy

Moderato



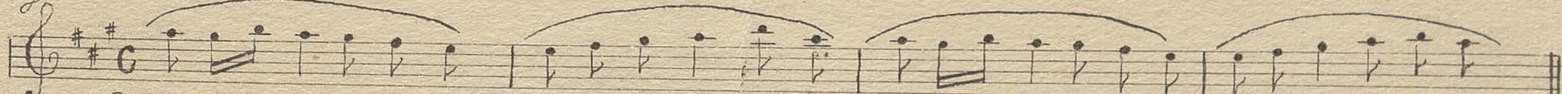
Dyć ze mój Ja-ni-cek na woj-nie wo-ju-je. Je-go zoł-te wło-sy wiater oz-du-u-je

Moderato



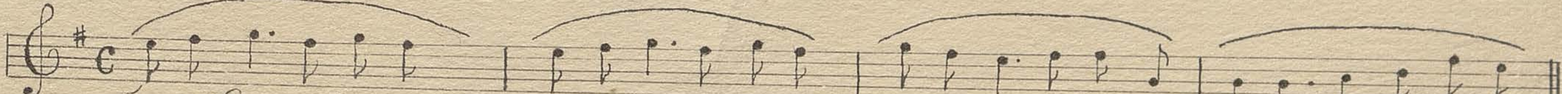
Nie bój się dziew-cy-no cze-go byś się ba-ła Bo się nie u bo-is ej tego so-wi-zra-ła

Allegro



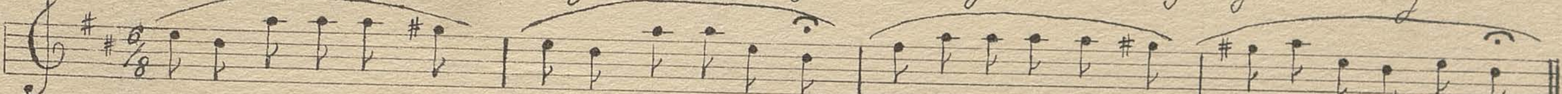
Dziew-cy-no dziewcy-no ty mo-ja dziewcy-no Bo-daj mi się by-ło o-to-bie nie śni-ło

Moderato

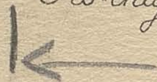


Nie bę-dem pła-ka-ła bę-dem się cie-sy-ła Cóż-me z te-go przy-rdzie choć byk się za-bi-ła
Ktę-ry ko-nie z cu-gu się-ty na łań-cu-gu Zbie-raj się dziew-cy-no ja-dzie-my do słu-bu

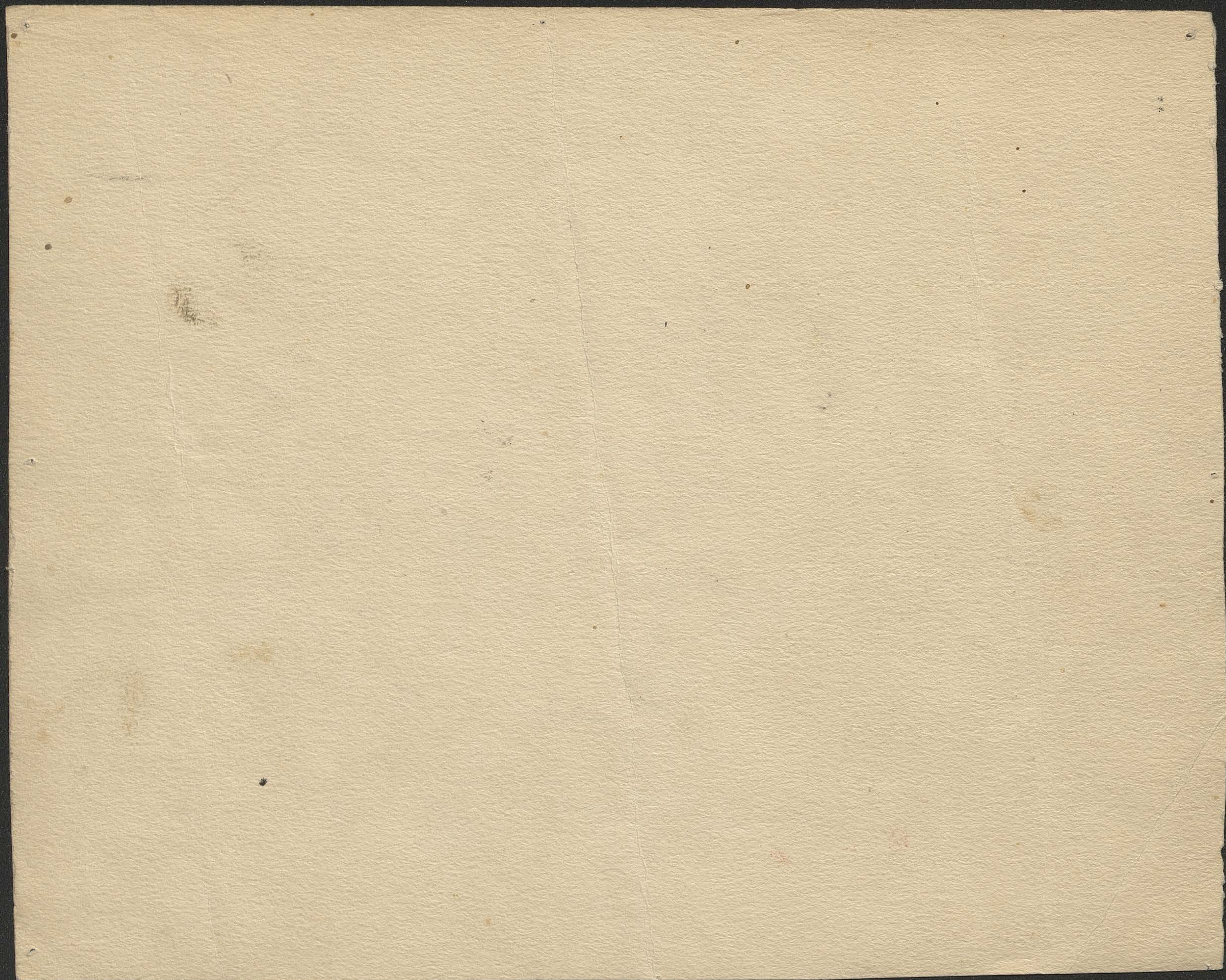
Moderato



Ko-chaj mnie a bo-ni to na two-i wo-li Krzy-wo na mnie nie patrz bo mnie serce bo-li







2 1/4

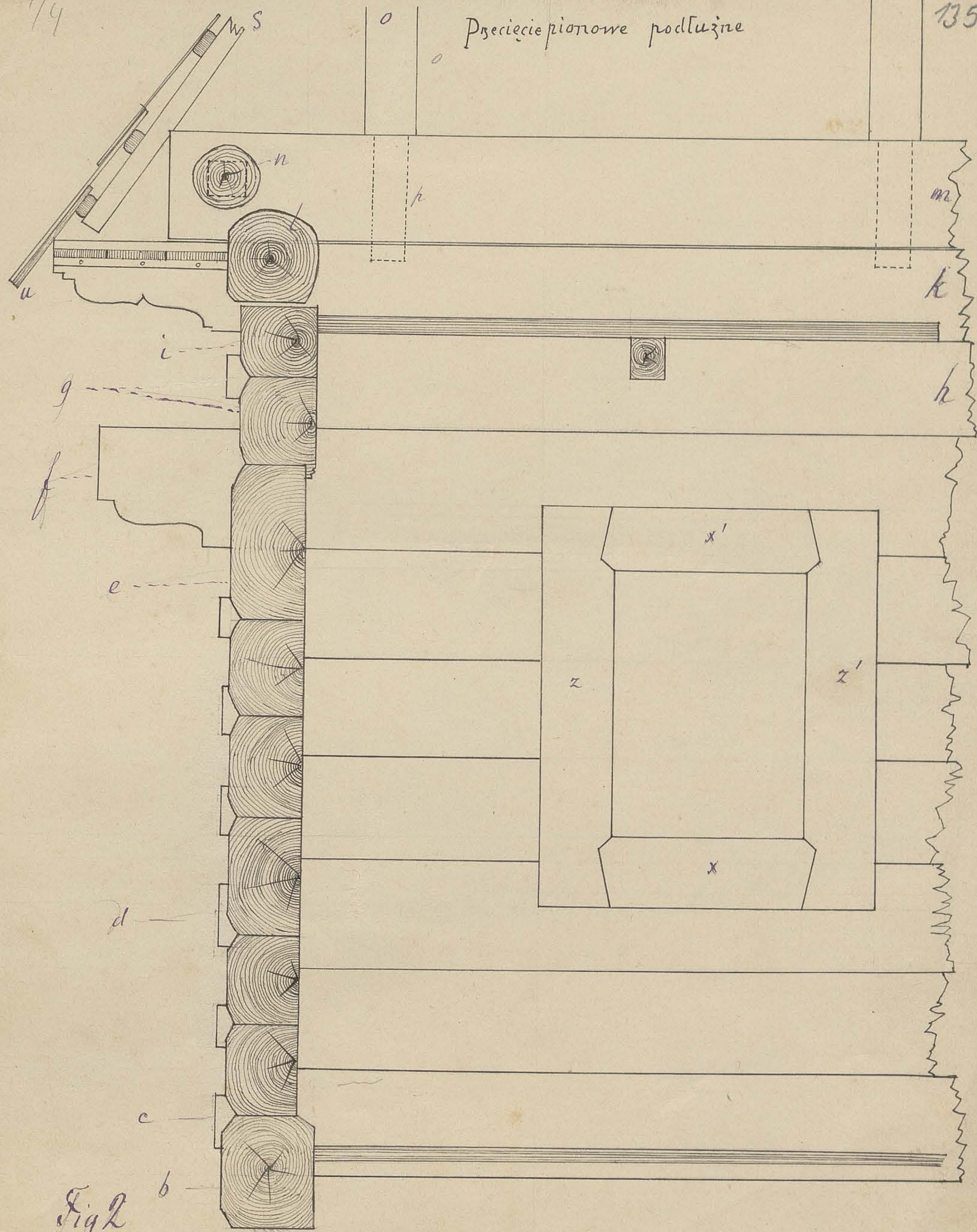


Fig 2

6027, t.1

mit Reduktion

auf 7/4 grosse

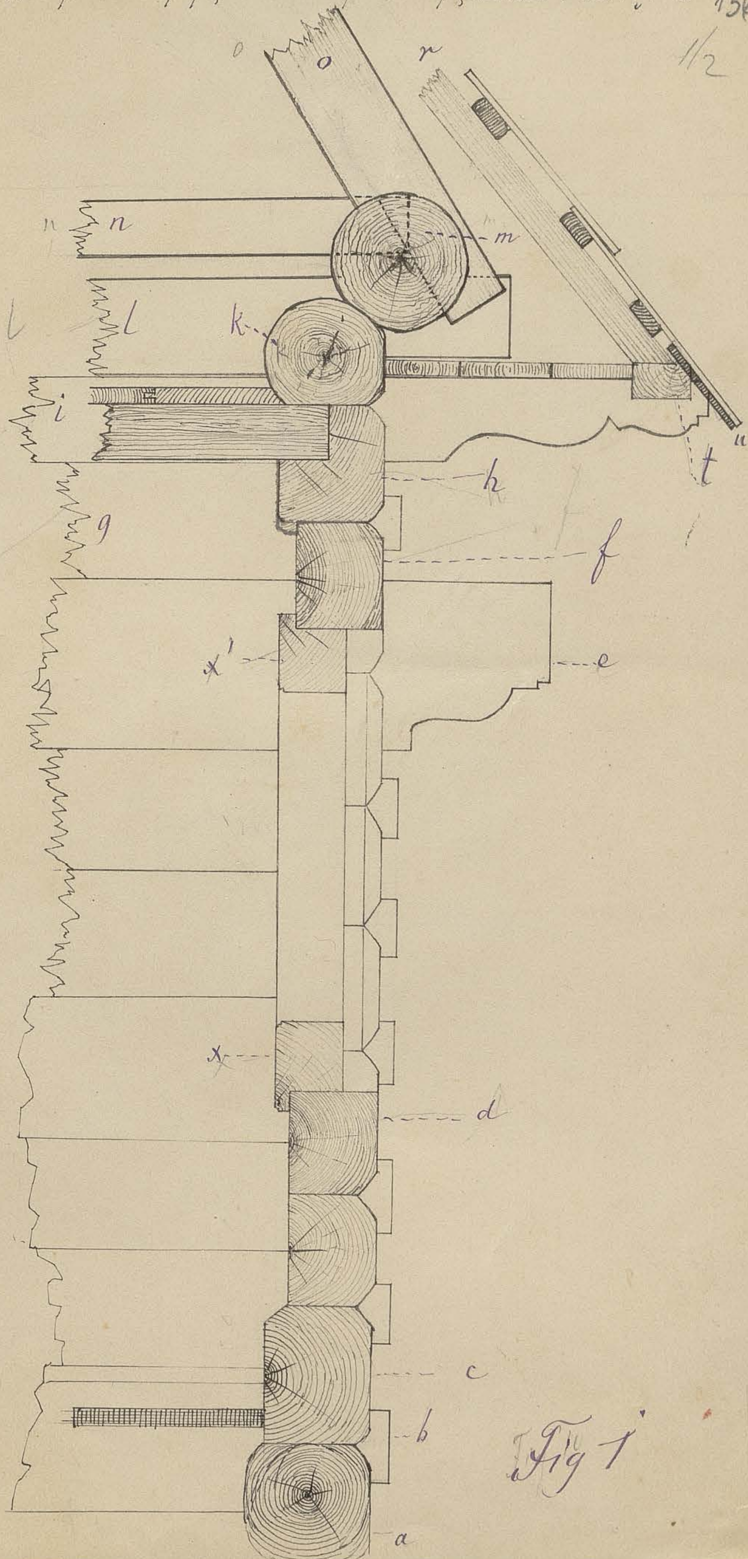
709 v

Przecięcie pionowe poprzeczne ściany domu przez okno i sosrąbik

3

136

1/2



mit Redaktion
auf Ihre Frage

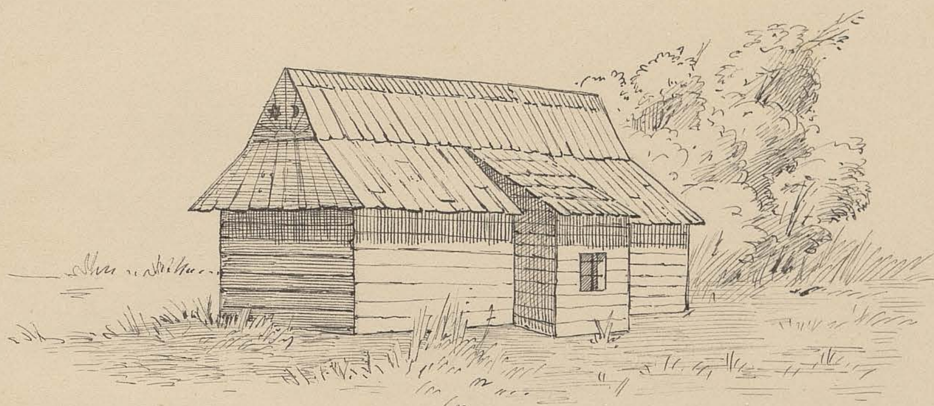


fig 10.

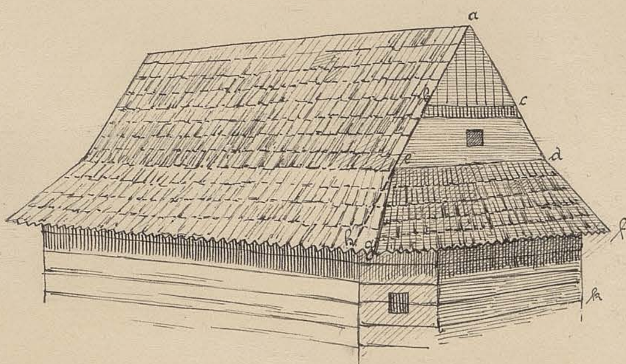
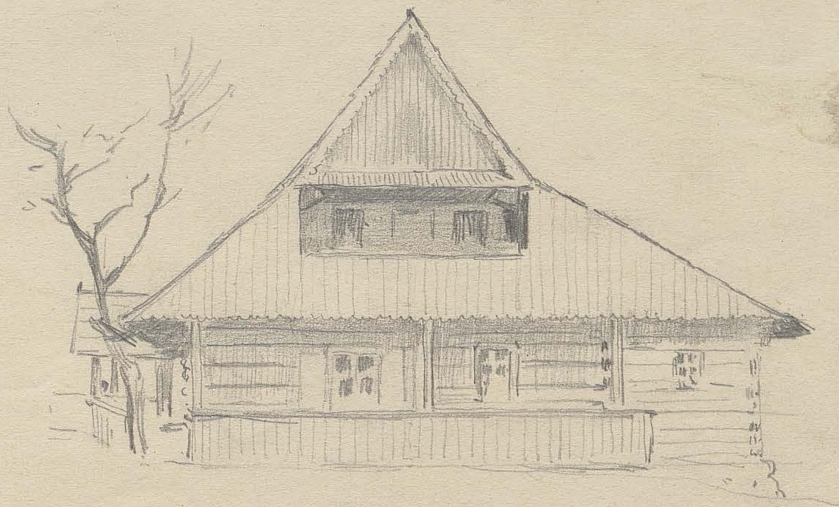


fig 7.



Szczyt domu Krzeptowskiego z odgiętym
rozstrzystym asymetrycznym dachem.
fig 12.

mit Rot. auf 2/8 v. S.

709 r

6

2/3

133

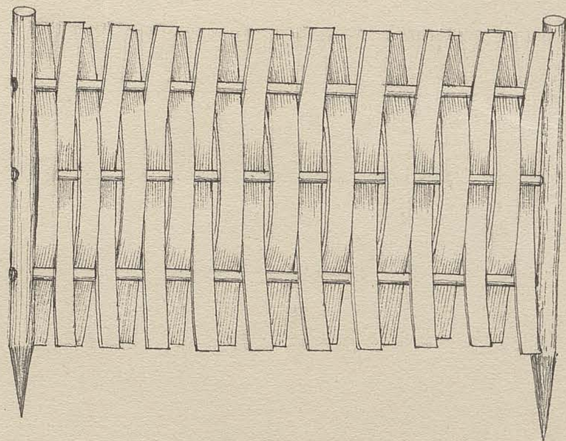


Fig. 17

Stawianiec v. krzasło do ochrony od wiatru

m. Rubrication
auf 2/3 u. Frg.

709v

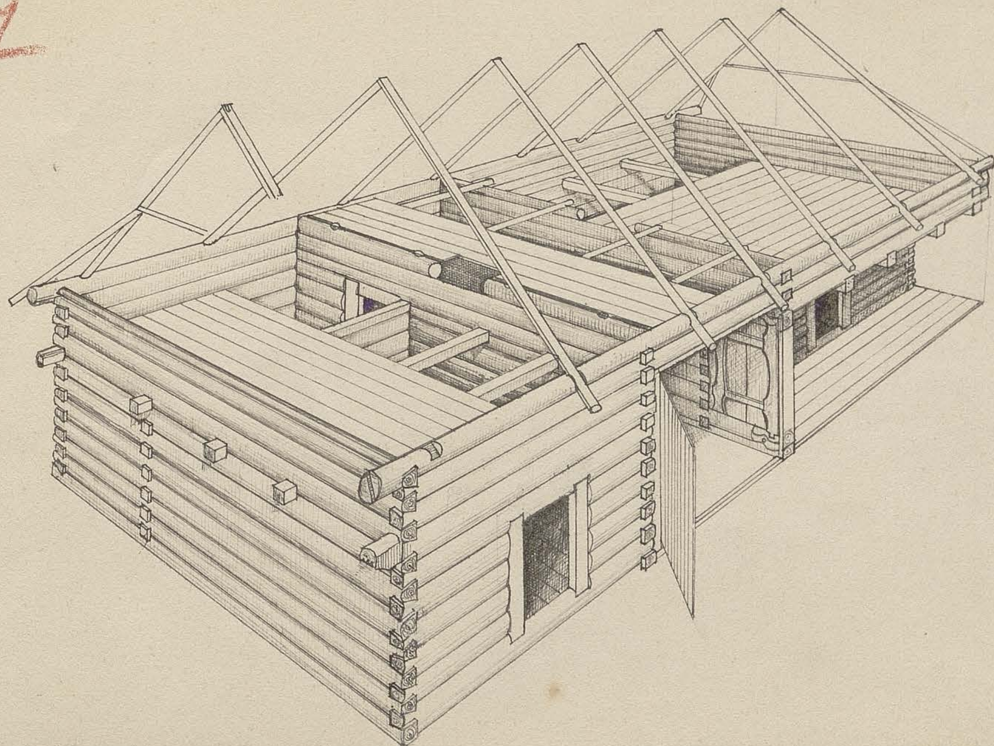


Fig 16.

mit Rand.
auf 2/3 u. gr.

709v

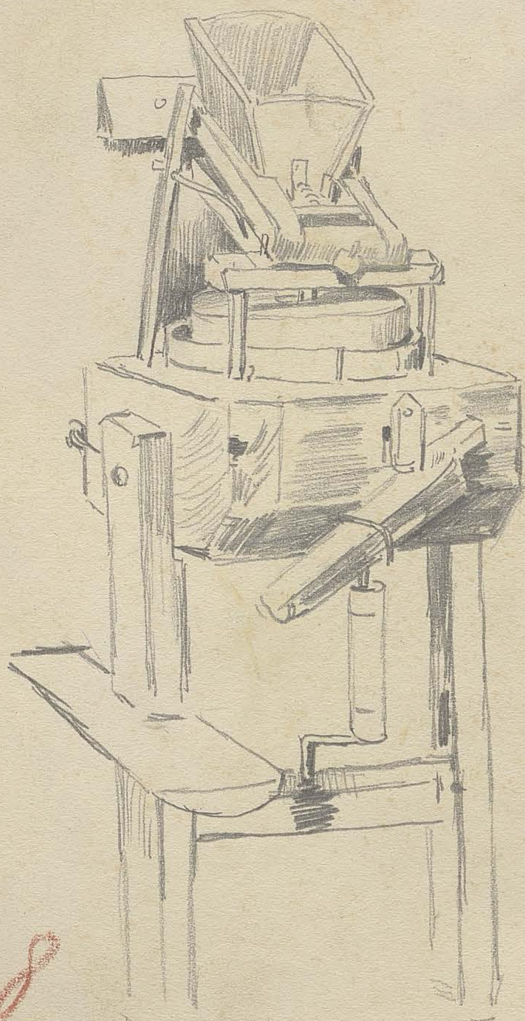


fig 18 8

Młynek ręczny roboty Hareńskiego w Olczy.

mit Beilagen

auf 2/3 n. Seite

709 v

9

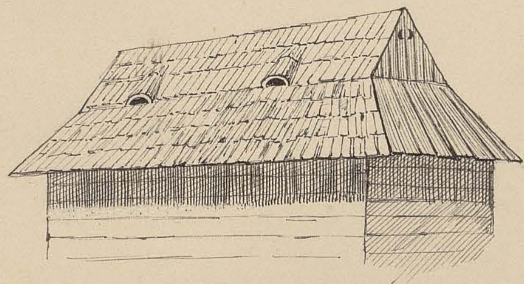


fig. 12.



fig. 13.

Tablica I.

Rysunek P. Zygmunta Dobrowolskiego

Wyobraża rzut oka na wnętrze izby góralskiej, a mianowicie na część ściany licowej, prawie na całą ścianę odsienną, część powały i podłogi. Rysunek ściśle wykonany na pomiarach izby ~~Bud~~ białej Bulczyka w Kośnym Hamrze, mającej przeszło sto lat wieku, i doskonale dochowanej. — Długość tej izby wynosi w naturze 6 mt, szerokość 5,43 m. a mianowicie: od paruchy licowej do słupca drzwiernego 1,80 m; szerokość słupca 0,45 c. szerokość drzwi 0,93 c. Wysokość 2,94 m., a mianowicie, niech czytelnik zechce w myśli przeprowadzić linję poziomą przez środek drzwi, to wymieniona cyfra wysokości rozłoży się na następujące części: wysokość spodku liczca nad podłogą 15 c, wysokość otworu drzwiernego 1,44 m. szerokość leżnicha drzwi 45 c; szerokość płazy od leżnicha do warsoli 16 c; szerokość warsoli do spodniej powierzchni sosrębu 9 c, wysokość sosrębu 48 c; szerokość płazy od górnej powierzchni sosrębu do powały 17 c.

Tablica II.

1. Część środkowa powierzchni licowej z bogatem rysowaniem roślinnem, ze sosrębu z izby Kuby Kołodzieja w Zakopanem.

2. Rysunek części spodniej z tegoż sosrębu.

3. Powierzchnia licowa końca tegoż sosrębu.

4. Część środkowa powierzchni licowej sosrębu, z izby Daniela Gąsienicy w Zakopanem.

5. Powierzchnia spodnia tegoż sosrębu ~~ze~~ części środkowej.
6. Spodnia powierzchnia końca tegoż sosrębu. –
7. Przepaska na powierzchni licowej końca sosrębu. –

skala 9 : 1.

Tablica III

Listwa

Zarazem sprzęt i ozdobę nieodłączną od każdej izby góralskiej stanowi t.z. listwa, przybita raz na zawsze do ściany, i to zawsze i zawsze jako prawidło do ściany szczytowej, t.j. do ściany przeciwległej drzwiom wiodącym z sieni do izby. Listwa przymocowana jest do płazy (t.j. bala) trzeciej licząc od powały, zatem pod warsołką. Jest ona prawie zawsze malowana w pewne ~~d~~ stałe kolory: zielony, czerwony i ciemno błękitny, tylko listwy nowszej daty nie są malowane. Rozmaitość w zdobieniu jest wielka. Za ~~płot~~ listwą stoją rzędem, jeden obok drugiego gęsto święte obrazy, tak jak galeryjka listwy wychylone na izbę; obrazy w chacie góralskiej nigdy nie są porozwieszane po ścianach byle gdzie, tylko tu na tej poczestnej ścianie. Na kołkach listwy rozwieszony czysty i okazalszy przyodziewek.

Wyobrażona tu listwa pochodzi z izby Sobońki (wdowy po Soboniu) z Kasprusiów. – Długość listwy równa się szerokości izby t.j. od 4·5 do 6 metrów; wysokość 40 ctm.

Tablica IV

Rys. Stan. Witkiewicza.

U góry listwa polichromowa, z poręczą w gadzik, ze zbioru pp. Dembowskich.

U spodu listwa niemalowana; obok wspornik widziany z boku; własność Staszka Sobczaka (Zakopane).

Tablica V

U góry odcinek listwy niemalowanej z młynka Króla na drodze do Poronina. Obok przecięcie poprzeczne dla pokazania nachylenia galeryjki; zmniejszenie w stosunku 1:6.

U spodu kawałek listwy polichromowej z izby Jana Walczaka na Skibówce. Kolory są rozłożone w sposób następujący: cała prawie listwa pomalowana jest na bardzo ciemno-zielono, a na tem tle są czerwone smugi tam, gdzie na przecięciu poprzecznem stoi znaczek c); znaczek z oznacza smugę zieloną, a x czarną; nadto cały spód półeczki jest piękno ciemnoszafirowy. Wsporniki są zielone, lecz równolegle do brzegu, między nim i otworem parzenicy, jest smuga jaskrawoczerwona. Gołąbki pomalowane na biało.

Tablica VI

Listwa

Listwa z izby Bulczyka z Kośnego Hamru; sama listwa bardzo stara, na kozy (romby) poprzytwierdzano później główki skrzydlate aniołków roboty Wawrzyniaka; podobieństwo twarzyczki nieschwycone; w naturze liczko jest wcale ładne, oczy większe.

Tablica VIII

Stary stół z jaworową stolnicą, ~~...~~ z niemiecka zwaną blatem, którą można zesuwać naprzód i wtył, aby się dostać do szuflady znajdującej się pod nią. Nogi takiego stołu zowią się srogi; po bokach widać zastrzały wiążące srogi ze sobą. W bardzo starych stołach stolnica jest wykrzesana z jednej sztuki siekierą – nie ze rznietej piłą deski, i nieheblowana. Rysunek zrobiony ze stołu po nieboszczyku Staszeczku; „wzdłużć" miczy stolnica 1,12 metra; „wszérzć" 92 ctm.; wysokość 89 ctm.

Tablica VIII

Stół.

Stolnica (z niemiecka blat) starego stołu z 1818 r. z jaworowego drzewa, wykładana cisem, przewybornej roboty; w środkowym otoku oko Opatrzności, gołębica Ducha Św., oraz monogramy imienia Matki Boskiej i Zbawiciela wpośród ciał niebieskich, u góry na prawo miesiąc w pełni, u dołu na lewo wietek (po góralsku ostatnia kwadra, od słowiańskiego wietoch, wiotki, nikły); poza obrębem otoku wyobrażenia narzędzi do jadła i picia. Na dodatkowych rysunkach ozdoby w większym rozmiarze, wykonane w naturze pięknie i z wielką starannością. Ze zbioru p. Gnatowskiego.

Tablica IX

~~Krzesła~~ Stołki

1. Stołek jaworowy, płytko ryzowany, niewykończony; plecy = 34 x 23 ctm. ze zbioru p. Neużila.

2. Stołek jaworowy, pięknie odrobiony, cisem wykładany; plecy = 44 x 31 sama stolica 41 x 36 ctm.; wysokość siedzenia od ziemi 50 ctm. Ze zbioru p. Neużila.

3. Stary stołek z Kościelisk, siedzenie jaworowe; opieradło świerkowe; ornament roślinny malowany na czerwono i biało; całość zabarwiona na zielono; w plecach na grzbiecie dwa t. z. pazdury. Ze zbioru pp. Dembowskich. –

4. Zgrabny stołek starannej roboty, Sobczaka (Zakopane).

Tablica. X

Krzesła.

ze zbioru p.p. Dembowskich.

Rysunek p. Stan. Witkiewicza.

Dwa ~~stare~~ krzesła; pierwsze z nich stare, starannie ozdobione; typ dość często napotykany na podhalu; wtóre nowsze, rokokowe, roboty Wawrzyniaka, z Glećarowa, samouka, który w żadnej szkole nie był.—

Tablica

Skrzynie XI

U góry, skrzynia gaździny Zielinskiej, po jéj przodkach odziedziczona, mająca około stu lat, cała dębowa, wykładana: wszystkie miejsca w ornamencie ciemno na rysunku przedstawione, wyłożone są cisem; jasne zaś obrzeżenia prawdopodobnie ze starego, pięknie jasnożółtawego jaworu. Sama przednia krawędź wieka, ładnie sfazowana, również jaworowa. Pionowe narożniki są ryzowane w dołki, tylko znacznie gęściéj, niż przedstawiono na rysunku.

Dolny rysunek przedstawia skrzynię bardzo starą, bo noszącą wyraźną datę 1772. Na licowéj powierzchni trzy jakby arkady, utworzone z małych ściętych podłużnowatych czworogrannych pasamidek, wklejonych w zagłębienia zrobione w ścianie skrzyni; pola arkad zapełnione malowanemi kwiatami w rodzaju bardzo pełnych róż lub piwonij; kolory i desen bardzo spłowiałe i wytarte. Skrzynkę tę widziałem w Kośnym Hamrze.

Tablica XII

1. Kołyska smrekowa stara, którą nadybałem na Ryczańskiem (Zakopane); ciekawa wegetacja; na fig. 1a w powiększeniu przedstawiony ornament z kołyski t. z. „woda" – Rysowałem sam.

2. Łóżko smrekowe z pod Gubałówki, stare, ciekawe z tego względu, że nogi u dołu są zesunięte, bliżej siebie niż u góry; na fig. 2a w powiększeniu ornament przedstawiający oryginalne ząbce. Rysunek p. Wacława Zaborowskiego. –

Tablica XIII

1. Gospodarska pazucha, t. j. róg czarnej izby, a w niej na jednej ścianie od sieni przy dźwirzach półka na rozmaite sprzęty (misy i trzepki, flasze, dzbanki itd) ~~gospodyni~~. Przy drugiej ścianie między półką i oknem w niektórych starych domach stoi staroświecki sprzęt, dziś zarzucony, i tylko zrzadka w jakiejś chacie na ustroniu, z dala od cywilizacji trafiający się, t. z. jarmica; pełni ona podwójny użytek: na górze ma półeczkę, obwiedzioną galeryjką, na misy, dzieże itp. – u dołu jest żłobek, do którego sypie się życiność, poczem wtyka się, odsuwając jeden ze szczebli, łeb cielęcia, a potem znowu szczebel się zasuwa, zupełnie tak jak łeb wołu w jarzmie – ztąd nazwa sprzętu jarmica. Cielątko po urodzeniu się w czasie tęgiej zimy biorą do domu i chodują w czarnej izbie, a żeby się nie snuło po izbie do jarmicy wprzęgają.

2. Półka, jest sprzęt stale napotykany w każdej izbie i zawsze stale przymocowana do ściany między drzwiami i węgłem. – Rozmaitość wzdobieniu nacziółka czyli kopfsztyka jest bardzo wielką, ztąd półka jest bardzo zdobnym meblem, dziedziczonym po przodkach. Czasami półka jest tak wielka, iż rodzi się w izbie, t. j. robią ją w niej i z niej już nigdy nie wynoszą, aż do rozebrania domu lub pożogi. Ta półka jest z izby Króla z pod Gubałówki.

Tablica

półki XV

1. Część naczółka v. kopfsztyku z półki Rząski w Kościeliskach.
   1a. przecięcie poprzeczne tegoż naczółka.

2. Część naczółka z półki Daniela Gąsienicy w Zakopanem.
   2a. przecięcie poprzeczne tegoż naczółka.

3 Dolny róg półki z najzwyklejszą zasówką; z izby na Bachlédach.

4. Koniec dolny ryzowany boku półki z pod № 2.

Tablica. XV

1. Część naczółka i róg kredensu (zmniejszone w stosunku 1:6) z izby Samka na Bańdówkach; całość przedstawiona na rys. 120 z fotogramu.

2. Część narożna półki z typowym wykrojem w boku; z izby Staszka Sobczaka.

3 Zasówka od półki Trzebuni w Zakopanem, zmniejszenie 1:10.

Tablica XVI

Łyżniki

1. Starannie rysowany, jasny jaworowy czy brzostowy łyżnik. 48·X7·2. własność Sobońki (wdowy po Soboniu)

2 Jasny łyżnik z młodej buczyny, nadzwyczaj oryginalny, starannie odrobiony. Ze zbioru p. Neużila. Obok wiesiadło.

3. Jasny niedbale rysowany łyżnik, lecz ciekawy gdyż między gwiazdami istnieje ozdoba t. z. rząsa. Druga połowa łyżnika nienarysowana tu jest symetryczną względem pierwszej. 51X7. Ze zbioru p. Neużila

4. Stary łyżnik, lecz chędożeniem i szorowaniem podniszczony; starta patyna lśniąca się i czarna. Rzezacz nie miał ani dłuta, ani piłki, lecz rzezał nożykiem, stąd po brzegach łuków widać wszędzie „płasienki" (płaszczyzny) cięcia. 44X7·8. Ze zbioru p. Neużila.

Tablica XVIII

Łyżniki

ze zbioru p. Neužila

1. Łyżnik z wierzbiny. 47 x 5 X 8 ctm.
2. Łyżnik wierzbowy, pomalowany na czerwono z zielonemi cętkami i smużkami po brzegach. 49 X 7·8 ctm.
3. Nowa kopja, wykonana twardo ze starego oryginału. 51·5 X 7·5.

U dołu do nich wieszadła.

Tablica XVIII

Łyżniki

ze zbioru p.p. Dembowskich
Rysunek p. Stan. Witkiewicza.

Dwa stare oryginalne łyżniki, wyrysowane niemal z fotograficzną wiernością, dla zachowania ściśle ozdób, przypadkowości, nawet uszkodzeń skutkiem czasu. Obok nich dwa wieszadła. Długość pierwszego 60, drugiego 56 ctm; szerokość = 1/2 naturalnej wielkości.

Tablica XIX
rysowana przez p. Stan. Witkiewicza

Łyżniki
ze zbioru p.p. Dembowskich.

1a i 1b dwie połowy bardzo starego i bardzo ciekawego łyżnika ze Skibówki, z niezmiernie rozmaitemi, bogatemi wodzeniami gwiazdami; podniszczony ze starości. Niektóre z kołek przypominają słońca wielopromienne, jakby jakie indyjskie ozdoby. Łyżnik ten jest kopalnią rozmaitych motywów, które zeń wysnuć można. 45 ctm.

2. Wielki łyżnik (79.5 ctm. długości, malowany na błękitno, czerwono, czarno i czerwono; roboty gazdy z Olczy, nazwiskiem Jan Kleś, przezwiskiem Skakóń. Oba końce mają po połowie ornamentu zwanego ~~go~~ różą. Na łyżniku dwa doskonale rzeźbione pstrągi zwrócone pyszczkami ku sobie; na torczy łyżnika ornament zwany „wodą"

3. Ogromny łyżnik z „wodą" wpośrodku, a na końcach z ornamentem zwanym „pazdur".

Tablica XX

Łyżnik

ze zbioru pp. Dembowskich.

Oryginalny łyżnik, pochodzący z Chochołowa, niedołężnie ryzowany, ale pełen rozmaitych szczegółów, obok piękne wieszadło w kształcie kapliczki, wszystko ze ślicznej starej buczyny z płomykami, strzałkami w stojach drewna.

Tablica XXI

Łyżniki

ze zbioru ś.p. Dembowskich.

1. Stary jaworowy łyżnik, zniszczony przez wycieranie, z poobtanywanemi zębami, tarcza i osada z jednej sztuki drzewa; w osadzie jeden rząd dziur na łyżki. 41.×9.4 ctm. Pochodzi od Jędrka Ślimaka po żonie.

2. Jasny jaworowy łyżnik, pochodzący z Furmanowej. 63×9.2 ctm. obok wierzadło.

3. Stary jaworowy łyżnik, niedołężnie ryzowany, ale jakby z oryginalnemi świecznikami. 46×7.8 ctm.

4. Bardzo stary, kozikiem grubo ryzowany, „zacadniaty" t.j. okopcony, z jednej sztuki drzewa; w osadzie dwa rzędy dziur na łyżki Wierzadło jaworowe trzykrzyże. 56×5 ctm.

Tablica XXII

Łyżniki

ze zbioru pp. Dembowskich.

1. Stary łyżnik jaworowy z niezgrabnemi archaicznemi roślinnościami; tarcza i osada z jednej sztuki; jeden rząd dziur na łyżki. 52 × 7.3 ctm. Wieszadło na fig. 1.a.

2. Bukowy łyżnik, osada wfugowana w tarczę, jeden rząd dziur na łyżki. Pochodzi z Gładkiej, robił go Jędrzejczek, krawiec. 55.5 × 7.5 ctm. Wieszadło (fig. 2a) przypomina orła austrjackiego herbu

3. Jasny jaworowy łyżnik, starannie rzeźbiony, pochodzący z Koniówki pod Chochołowem. Wieszadło (fig. 3a) oryginalnie rysowanemi wklęsłe półksiężyce. 50 × 7.5 ctm.

Tablica XXVIII

Łyżniki

ze zbioru p.p. Dembowskich.

1. Bardzo stary łyżnik, kozikiem ryzowany, nieszczególnie odrobiony, ale pełen oryginalnych motywów; np. recica na drugim kwadraciku ode brzega, gdzie skiby równoległe przecięte są przez skiby z ukosa promieniście się rozbiegające. bardzo ciekawe i oryginalne są gwiazdy, podane zosobna na fig. 1a. – 62×7·4 ctm.

2. Starannie ryzowany, jaworowy łyżnik, obok na 2a wieszadło. 48×9 ctm.

3. Łyżnik jaworowy nadzwyczajnie starannie wyrznięty; delikatnie sfazowane krawędzie; dla uwydatnienia ich z umysłu nie narysowana grubość deszczułki. Wieszadło obłamane; ze szczątku ~~wolno~~ wnosić, że było oryginalnie pomyślane. 56×9 ctm.

4. Prześlicznie rzeźbiony barokowy łyżnik z twardego jaworu, z jednej jednolitej sztuki, roboty siedemdziesięcioletniego starca Wawrzyniaka z Glecarowa, który nigdzie się rzeźby nie uczył.

Tablica XXIV

Łyżniki

ze zbiorów p.p. Dembowskich.

1. Stary łyżnik „konferacki" – t.zn. od swego właściciela, który był w konfederacji barskiej. Z Kościelisk. Osada przybita do tarczy gwoździami cisowemi, widzianemi na tarczy. Piękny motyw, jakby wijący się widłak (Lycopodium), na drugim końcu łyżnika biegący w odwrotnym kierunku. 51 x 6·2 ctm.

2. Stary jaworowy, łyżnik z Kościelisk. 55·5 x 7·5 ctm.

3. Łyżnik ze starego jaworu, bardzo spróchniały, stoczony przez „cyrgle" tak że trzymają się tylko dwie łupiny, a między niemi próchno; brak osady; jeden koniec uszkodzony. Pochodzi z Olczy. 47 x 8·8 ctm.

4. Łyżnik wydziabany z jednej sztuki: tarcza i osada, z dziurami czworograniastemi na łyżki, pomalowany na czarno. 60 x 7 ctm.

Tablica XXV

Łyżniki *

ze zbioru hr. Krasińskiego.

1. Jasny jaworowy łyżnik, płytko ryzowany, piękne drzewo z poprzecznemi płaniami, t.j. 30/ strzałkami połyskującemi w słoju drzewnym. 52 X 6·5 ctm.

2. Łyżnik ze ślicznego starego drzewa jaworowego z połyskującemi zastrzałami i łateczkami biegącemi wpoprzek słoi drzewnych, jasny, płytko ryzowany, starannie wyrzezany, na całym łyżniku 4 gwiazdy poprzegradzane lelujami, nad środkową leluja w połowie łyżnika słońce. 64·5 X 8·8 ctm.

3. Łyżnik jaworowy nowy, niedbale ryzowany, ale bogaty w szczególiwe pomysły. 53·5 X 11 ctm.

Do nich odpowiednie wieszadła

Tablica. XXVI

Łyżniki.

ze zbioru hr. Krasińskiego.

1. Wybornie cięty, starannie odrabiony łyżnik jabłoniowy; oba końce są od siebie nieco odmienne. 61×9.2 ctm.

2. Łyżnik ze starego jaworu; uszy boczne. 45×8·5. ctm

3. Bardzo ciekawy i ładny łyżnik; odróżnia się od innych 1° tem, że posiada gwiazdy bardzo piękne i oryginalne z obcinanemi promieniami; 2° tem, że jest malowany w dwa kolory: cały łyżnik jest zielony, a niektóre szczegóły czerwone; na fig. 3a odznaczone są części zielone kreskami, a czerwone kropeczkami. 52×7 ctm.

4. Stary gruszkowy łyżnik, prosty, ale oryginalny; na 4a pokazane przecięcie poprzeczne łyżnika i połączenie podstawy z tarczą; w podstawie dziura na łyżkę. 50×8½

Tablica XXVII

Łyżniki

ze zbioru hr. Krasińskiego.

1. Jasny jaworowy łyżnik, skromnie ale starannie rzeźbiony, wydziabane tarcza i osada z jednolitej sztuki drzewa; w osadzie dwa rzędy dziur okrągłych leżących naprost siebie. Obok wieszadło. 37 X 7·8 ctm.

2. Stary jaworowy łyżnik, wyciosany z jednej sztuki; uszy boczne; dziury na łyżki okrągłe w jeden rząd. 68 X 7. ctm.

3. Łyżnik jaworowy, starannej roboty, wykrzesany z jednolitej sztuki drzewa; uszy boczne; jednym rzędem dziury okrągłe na łyżki 58 X 8·3 ctm.

4. Łyżnik starannie wyrzezany z jaworu; tarcza przybita do osady; a w tej ostatniej jeden rząd dziur okrągłych; uszy boczne; 44 X 5·4. ctm.

Tablica XXVIII

Łyżniki

ze zbioru hr. Krasińskiego

1. Oryginalny łyżnik z kapliczkami u dołu, zachodzącemi na siebie łuczkami kolistemi; jaworowy, stary, z jednolitej sztuki wyrznięty bardzo delikatnie. Wierzadło oryginalne ale poobłamywane tak że domyślić się całości trudno. 66×7.2 ctm.

2. Jasny jaworowy łyżnik; tarcza przybita do osady, w niej dziury na łyżki okrągłe w dwa rzędy; uszy boczne. 49×7.5 ctm

3. Jasny jaworowy łyżnik, starannie i delikatnie wyryzowany wyrabany z jednej sztuki drzewa: tarcza i osada; uszy boczne 61×8.5 ctm.

4. Stary, polerowany łyżnik, z ciemnego buku ze ślicznemi strzałkami w słojach drewna; tarcza przybita do osady, mającej jeden rząd dziur okrągłych na łyżki; uszy boczne. 51×8.3 ctm

Tablica. XXIX

Łyżniki

ze zbioru Adama hr. Krasińskiego.

1. Łyżnik z pięknego starego jaworu z zastrzałami w stojce; niewykończony, bo widać tylko naznaczone gwiazdy, a niewyryzowane. 53 X 8·5 ctm. Uszy boczne.

2 Łyżnik jaworowy, uszy boczne. 51 X 8·3 ctm.

3. Stary jaworowy, podniszczony chędożeniem, uszy boczne 61 X 8·5 ctm

4. Jaworowy łyżnik dobrze zachowany; ryzy zapuszczane, zdaje się, naczarno. 54 X 8 ctm. Oryginalne wegetacje z płateczkami kwiatów w wiry. —

Tablica XXX

Łyżniki.

ze zbioru ~~pp. Dembowskich~~ hr. Krasińskiego.

1. Niedbałej roboty, ciężki jaworowy łyżnik, niewytrzymany w charakterze, ale niezmiernie cenny przez nowe i oryginalne motywy ornamentacyjne; mianowicie zawiera dziewięciorniki, czyli dziewięćsiły (Carlina acaulis L.), co już stanowi nowość, a do tego ozdoby te są wpuszczone pod powierzchnię łyżnika; dalej dwa oryginalne kwadraciki, oraz śliczne wyglądający dziewięciornik na wieszadle (fig. 1.a.) talerzowato wklęsły. 46 x 9.5 ctm.

2 Duży jaworowy łyżnik, starannie ryzowany, napuszczany na jasno cisawo. 64 x 10 ctm.

Tablica XXXI

Łyżniki

ze zbioru p. Gnatowskiego.

1. Prześliczny, jeśli nie najpiękniejszy, z widzianych przeze mnie, to najwykwintniejszy łyżnik, z prześlicznym motywem u góry, jasny, jaworowy, pochodzi z Ratułowa. Wieszadło krzyż. 50×7 ctm.

2 Bardzo stary ze spróchniałej młodej buczyny, piękny, z niezmiernie oryginalnym motywem pod i nad gwiazdami. 47×7 ctm. Zniszczony.

3. Stosunkowo świeżej roboty, jasny, cały wyrzezany z jednej sztuki drzewa t.j. tarcza, osada i wieszadło; dziury na łyżki w 3 rzędy naprzemianległe. Wieszadło dziwaczne. 50.5×9 ctm.

4. Stary, wierzbowy łyżnik, w połowie długości parzenice zmieniają kierunek, i tam są dwa ƎB grzbietami zwrócone do siebie; ~~dziur~~ w osadzie dwa rzędy dziur naprzemianległych.
53×8. ctm

Tablica XXXII

Łyżniki

ze zbioru p. Gnatowskiego.

1. Stary, spróchniały jaworowy łyżnik, czarny błyszczący, z pięknemi oryginalnemi motywami gwiazd czworopromiennych. Uszy: dwa pałączki łaszczynowe. 46 X 7·5 ctm.

2 Stary stoczony łyżnik, ciemny. 53·5 X 7·8 ctm

3. Piękny, oryginalny i dobrze odrobiony łyżnik, tem wyróżniający się od innych, że nabijany kołeczkami, jako ozdoba 58 X 8

4. Stary łyżnik, starty chędożeniem. Na końcach oryginalne roślinności, jakby stonogi. 57 X 7 ctm.

Tablica. XXXIII

Łyżniki

ze zbioru p. Gnatowskiego.

1. Oryginalny, skromny łyżnik jaworowy, z godnemi uwagi ozdobami: najprzód jakby rogi capa (kozicy); dalej oryginalna gwiazda; a szczególniej wieszadło (fig 1a.) z wielką różą wyszczerbioną. Tarcza przybita do osady, w niej osiem dziur trójkątnych na łyżki. 47×5 ctm.

2. Stary, oryginalny, łyżnik jaworowy; ślad malowania na czerwono ale starty; tarcza przybita do osady, w niej 16 dziur okrągłych w dwa rzędy naprost siebie.

3. Stary łyżnik, na czarno pomalowany, bukowy, z osadą wyciągowaną w tarczę; 16 dziur okrągłych na łyżki. Oryginalne, ~~jakby~~ wieszadło, przypominające herb Leliwę. 59×8 ctm.

176

Tablica XXXIV

Łyżniki

1. Stary łyżnik, pięknego ciemnocisawego koloru, czystej, ostrej ślicznej roboty, zdaje się z cisowego drzewa z wyraźnym słojem. Tarcza przybita do bukowej osady; niektóre zęby pomyłkowo powycinane. 56·5 X 5·8 ctm; własność Bednarza Kuby, odziedziczony po „ujku" Stopce, który go robił. —

2. Stary stoczony przez czerwie łyżnik z buczyny; o jeden kwadrat połowa skrócona, aby pokazać połowę; na drugim końcu napis Zakopane, lecz jak rozpoznał znawca rzeźbiarz p. Kasprus, wyrzezany niedawno. 61 X 8·4 ctm. Własność p. Lilpopowej.

3 Jasny jaworowy łyżnik, monotonnie wyryzowany w same ząbki; nieszadło kółko nad krążkiem, wyryzowanym tak samo w ząbki. 51 X 8 ctm. Ze zbioru p. Gnatowskiego.

4. Łyżnik jaworowy, płytko ryzowany; 45 X 8·5 ctm. Własność Sobońki (wdowy po Soboniu) z Kasprusiów. —

51

Tablica. XXXV

Noże, łyżki i warząchwie

rys. Stan. Witkiewicz

ze zbioru p.p. Dembowskich.

1. Nóż zbójnicki z cisowym trzonkiem, wykładanym mosiądzem z mosiężnemi skówkami i metalowemi bulkami. –
   1a. ozdoba na grzbiecie brzeszczotu tegoż noża. –
2. Nóż zbójnicki z drewnianą rękojeścią zalewaną cyną.
3. Nóż zbójnicki
4. Nóż oprawiany w gicel baranią.
5. Widelec w kościanej oprawie. –
6. Łyżka drewniana ryzowana; na 6_a nart łyżki t.j. przejście trzonka w łyżkę, z krzyżykiem niespodzianym; na 6_b zdobienie samego trzonka.
7. Łyżka zwyczajna, drewniana
8 i 9. Dwie warząchwie do mieszania mleka i wytarzania z niego sera, z ozdobnemi trzonkami. –

178

Tablica XXXVI

Obonieczki

ze zbioru pp. Dembowskich

rysunek p. Stan. Witkiewicza

Tablica XXXVII

rysunku St. Witkiewicza.

ze zbioru pp. Dembowskich

1. Latarenka z drewnianemi słupeczkami.
2. Dzbanek drewniady samorodny. –
3. i 4. Dwie pierwobytne stępki do tłuczenia soli.
5. Szalki drewniane.

Tablica. XXXVIII

Rysował Stanisław Witkiewicz.

U góry tablicy wyrysowane dwa ule z rzezanem zdobieniem krytem polichromiją. Własność Staszka Sobczaka w Zakopanem.

U dołu tablicy narysowane lico i nice cyrkla. Cyrkiel ten starosświecki, jako wskazuje wyrżnięta na nim liczba 189, którą ja tłumaczę, jako 1809, rzeźbiarz ~~Rzeźbiarz~~ bowiem niezbyt wprawny w pisaniu liczb, nie umiał dać sobie rady z zerem; że cyrkiel nie pochodzi z 189-go któregoś roku, świadczy jego stan: jest cały czarny od zakopcenia, gładki drewniany. Rysowanie sceny myśliwskiej zdradza dziecięce niedołęstwo. Końce cyrkla nieprzedstawione na rysunku. 1/2 naturalnej wielkości.

Ze zbioru pp. Dembowskich.

Tablica XXXIX

Jaworowa
1. Wałkownica do wałkowania czyli maglowania bielizny, bardzo starannie ryzowana (w gaje, parzenice itd), długości bez trzonka 59; szerokość 13 i 9; grubość 2.5 ctm. —
2. i 3 Kózka, t.j. pochewka drewniana, którą kosarz zatyka sobie za pasek, lub nawłoczy na pasek, w czasie kośby; w kózce ma wetknięty brusek, t.j. osełkę do bruszenia kosy.

Ze zbioru pp. Dembowskich

Tablica XL

Kijánka

ze zbioru p. Gnatowskiego

Kijánka, t.j. narząd do prania bielizny, jaworowy; rysunek przedstawia lice i nice bez trzonka. Długość bez trzonka 33 ctm, rozmiar wszérz w szerszym końcu 13, w węższym 9.5 ctm. – Zasługuje na uwagę ozdoba zwana: gáje t.j. gałązki.

Tablica. XLI

1. Rzeźbowane grabie, widziane z boku, z bogatą ornamentyką; fig 1a. Grzbiet tychże grabi, a na fig. 1b i 1c dwa różne oryginalne motywy jelitowe, rzadko spotykane; cała sztuka cięta w twardem drzewie, czysto i starannie. Ze zbioru p. Gnatowskiego.

2. Bukowa trojacki (po mazursku międlica), z ornamentem t. z. ostrewką na grzbiecie, do tarcia t. j. międlenia lnu.

3. Rzeźbowana wałkownica z jaworu do maglowania t. j. wałkowania bielizny; własność Cękusek (córek cekusa) w Zakopanem.

Tablica XVII

Kądziele

1a, 1b Kądziel, (na Mazowszu zwana prześlica; wyraz ten tu nieznany); 1a t. z. siádka, t. j. deszczutka, na której prządka siada i sobą dzierży prześlicę; 1b zakończenie kija, na który nadziewa się czesany len.

2. Wytwornie ryzowana siádka od innej kądzieli.

3. Kądziel w całości, której części w powiększeniu wyobrażone są na następującej tablicy. – Rysunek szkicowy p. Stan. Witkiewicza

4. Piękna siádka od innej kądzieli.

5. Kądziel, z krzyżykami niespodzianemi.

185

Tablica XLVIII

Kądziel.

z zbioru pp. Dembowskich.

Rozmaite części prześlicznej, niezwykle wykwintnie, ostro i czysto wyrzynowanej kądzieli, przedstawionej w całości na poprzedniej tablicy (Fig. 3)

1. Powierzchnia górna Siadki z buczyny; z tyłu dwie parzenice złączone wyobrażają dwa serca skojarzone, wedle zwyczaju bowiem narzeczony ofiarowywał swojej oblubienicy rzezowaną przez siebie kądziołkę.

2. Też siadka widziana z boku, wraz z podstawą kija.

3. Przedstawia cztery różne powierzchnie czworograniastego kija, rozwinięte na płask dla pokazania w powiększeniu starannego rzezowania.

4. Przedstawia dalszy ciąg, ku górze idąc tegoż kija, ale tylko trzy boki.

5. Samo zakończenie kija, na które się zatyka kręzel, a na niego len do przędzenia.

Tablica XLIV

Czerpaki

Wśrodku wyobrażony czerpak toczony z jaworu, wysokości 12 ctm średnica u góry 13·5 ctm., u spodu 9; w taki czerpak wbija się denko, i w osobliwy sposób przytwierdza ucho. Czerpak służy na hali do czerpania mleka.-

Dookoła rozmaitej postaci uszy od innych czerpaków.

Tablica XLV

Czerpaki

Rysunki wyobrażają rozmaite uszy od czerpaków do czerpania mleka na halach. –
Druga figura przedstawia od grzbietu to samo ucho, które wyobrażone jest z boku na figurze trzeciej.

Tablica XLVI

Parzenice

ze zbioru pp. Dembowskich.

Trzy stare parzenice, t.j. foremki do owczego sera, jedna ze swojem wieczkiem, pół rzeczywistej wielkości. Mleko owcze po wydojeniu zrana na hali baca cedzi przez „takie dwie saty (szaty), to jest powęzki płócienne. Na pierwszą rozpostartą „satę" kładzie baca dwie cetyny jodłowe, t.j. dwie igiełki, na krzyż zlepione woskiem, to przykrywa drugą powęzką i dopiero przez to cedzi mleko nad pucirą, t.j. wielką drewnianą dzieżą, jak beczka. Krzyżyk ten kładą po to, aby się wszystko darzyło, żeby się zabezpieczyć od czarów. „Pojedni zazdrośni cary rzucą, to owce popszysychają, mleka nie dają." Do przecedzonego mleka baca dodaje klagu (podpuszczki cielęcej), poczem leje do kotlika nad ogniem, i mieszając warzy, aż mleko zgęstnie w krupy, poczem znowu drugi raz cedzi przez owe „saty"; na powęzkach zostaje ser, a do naczynia leci serwatka, uboga żętyca, która idzie dla świń, dla psów owczarskich; ale i ludzie ją pijają. Ludzie na hali żyją mlekiem sklaganem, w którem pływa dużo jeszcze owych krup sera, i to przez całe lato.

Tablica XLVII

parzenice

Starożytne parzenice, t. j. foremki, w których wyciskają séry t. z. parzenice na halach.

1. parzenica z 1813 r. a na fig. 1a jej wieczko ½ naturalnej wielkości.
2. parzenica z trzonkiem, a na fig 2a. jej wieczko. ½ naturalnej wielkości. Obie ze zbioru pp. Dembowskich.
3. parzenica i jej wieczko na fig. 3a. z jakimś znakiem runicznym. Ze zbioru p. Gnatowskiego.

Tablica XLVIII

Parzenice

ze zbioru p. Gnatowskiego.

Dwie stare parzenice, tj. wyciskadła do sera, ze swojemi wieczkami; pół rzeczywistej wielkości.

Tablica XLIX

Oszczépki - Oscypki

Fig. 1. 2 ; 3 roboty p. Stan. Witkiewicza

Stare oszczypki, t. j. foremki do wyciskania séra na halach latem; robią je z jaworu, ślicznie zerbiąc. Piszę wyraz: „oz-czépki", bo pochodzi od słowa oz-cépiać = rozczepiać, gdyż dwie łuskwinki narzędzia po uschnięciu séra rozczepia się i odejmuje; (podobnież lud mówi „ozsud" owiec, na jesieni, gdy z hal powracą kierdele do wsi, ~~każd~~ schodzą się właściciele-gazdowie i roz-sądzając odbiera każdy swoje owce (od bacy). Każda łupina ma na dnie zagłębień dziurki na wylot dla odpływu serwatki; na zewnętrznej stronie karby, przez które wiąże się obie łupiny sznurkiem; - na obu końcach pozostające otwory zatyka się okrągłemi ryzowanemi zatyczkami, p. fig. Na fig. 3. napis Jan Słodiczka, właściciel Oszczypka.

Tablica L

Ozczypki

Sześć rozmaitych ozczypek t.j. foremek do wyciskania sera, pół naturalnej szerokości. Dwa pierwsze ze zbioru hr. Krasińskiego, cztery ostatnie ze zbioru p. Gnatowskiego. –

Tablica 41

Spinki.

ze zbioru p.p. Dembowskich

Stare piękne spinki mosiężne, wyrabiane w Ratutowie dawniej; 1a przedstawia w powiększeniu jedno ogniwko ślicznego łańcuszka od No 1.

2. spinka stara od opaska (trzos); własność Kiejstuta Matlakowskiego.

194

Tablica LII

Spinki mosiężne

ze zbioru pp. Dembowskich

Stare spinki, wyrabiane dawniej w Ratułowie, od koszul, pasów

Tablica LIII

Spinki mosiężne

ze zbioru p. Gnatowskiego.

Tablica LIV

Wytłaczany pas szeroki od opaska t. j. trzosa, spinanego na przedzie mosiężnemi spinkami; 1/3 naturalnej szerokości. – Ze zbioru pp. Dembowskich.

Tablica LV

U góry pas skórzany od trzosa, wytłaczany; w górnej części ozdoba powstaje przez nacięcia w skórze na wylot, i przez przewłóczenie przez te szczeliny wąskiego paska skóry; w rąbku dziurki są wycięte na wylot. Ze zbioru p. Gnatowskiego. Cały pas podany na fotografji w tekście fig.

Inne rysunki na tej tablicy przedstawiają części pasów i uprzęży końskiej, np. ostatnia w rogu na dole przedstawia tak zwany nábiedrek, t.j. pas idący w poprzek przez boki i grzbiet konia. — Tak ozdobne pasy ~~uprzęży~~ spotyka się tylko na starej uprzęży, np. wypadkowo wiele pięknych pasów i chomont widziałem zimą podczas ślubu, gdy wiele sanek najechało z Olczy, z Kościelisk, z oddalonych polan.

Tablica LVI

Ozdoby z serdaka.

Ozdoba w kształcie przekrajanej cebuli, znajdująca się na plecach poniżej kołnierza, na pasowym safianie wyszywana zielonym rzemyczkiem i różnokolorowymi jedwabiami.

Ozdoba znajdująca się na lewej stronie tablicy na dole, jest wyszyciem z rogu poły serdaka.

Ozdoba znajdująca się na prawej stronie, wyszywaną bywa na plecach u dołu serdaka.

Tablica LVII

rys. Sta. Witkiewicza.

1a. Karpla, przyrząd do chodzenia po powierzchni śniegu, sznurkami przywiązuje się do stopy.

2a. Kierbec widziany zboku.

2b. Tenże kierbec widziany z góry, ozdobnie w ząbki wycinany; okaz znaleziony przez p. Mayeta i darowany do Muzeum Tatrzańskiego.

Tablica LVIII

Sanki

Prześliczne, typowe saneczki stare, dla pokazania całego ich składu.
Poziemi suną t.z. Sanki (po mazursku płozy v. Sanice); w nich osadzone na sztorc stramy, para przednich i para zadnich; na nich spoczywają násady, na których leży sama skrzynka; w skrzynce nie ma siedzenia: góral podściela sobie miech ze sianem, siada wyciągnąwszy nogi, zaparłszy się plecami o plecy sanek. W ten sposób może śmigać po niewiem jakich spadkach i wertepach, bez obawy „wykowyrtnięcia", środek bowiem ciężkości przeniesiony możliwie nizko, a nadto płozy są spodem wywinięte do pola, aby jeszcze zapobiedz obaleniu. –
Sanki, to niemal najpiękniejsza, najstaranniej i najmocniej wykańczana rzecz na Podhalu; niektóre, szczuplutkie wyglądają jak pieścidełko. Przeniesione do miasta i odpowiednio ku wygodzie zmienione, zrobiłyby wrażenie i przyjęłyby się wśród sportsmenów do zaprzęgu, oraz do suwania na ślizgawkach. Własność Michała Rája.

Tablica LIX

Sanki

1. Prześliczne saneczki, wyjątkowej zgrabności i osobliwego zacięcia, niesłychanie starannie i dokładnie odrobione, do najdrobniejszych szczegółów wykończone, nowe, roboty
Od innych odróżniają się bardzo ważną odmianą, mianowicie tem, że fartuszek odchylony i oparty o przodkowy nos. Czytelnik zauważy oryginalny i pierwiastkowy sposób zaczepienia t.z. wojniczek (wojniczki = kołobelki); na około stramy sani nadziane jest drewniane jarzemko.
Własność.

2. Śliczne stare saneczki, bardzo oryginalnie zdobione, boki skrzynki ryzowane w głębokie kręte brózdy.
Własność „Wojcieca Migiela z Olce" (Wojciecha Migiela ze wsi Olczy).

Tablica LX.



Sanki

1. Plecy sanek, i 1a. w powiększeniu motyw wyrżnięty z jednej sztuki.

2. Plecy sanek i 2a. jeden słupeczek z galeryjki.

3 i 3a Część pleców i przodka sanek Jędrzeja „Mrowce" (= Mrowcy), ornament z bucyny umalowany na czerwono-cisawo.

4 i 4a Część górna pleców i przodka sanek, ozdobione w parzenice. Właściciel Pieter Janik.

Tablica LXI.

Sanki

1. Plecy od starych sanek

2a Bok sanek z oryginalnym przodkiem; 2b. przecięcie poprzeczne ornamentu wyrzeźbionego z jednej sztuki jaworowej. Wojciecha Topora z Oniówki (z Grubego)

3a Plecy starych sanek widziane od tyłu; 3b. przodek tychże sanek; 3c. czworo-granny słupeczek z galeryjki.

Tablica LXII

Sanki

1. Plecy sanek widziane od tyłu; Kowalczyka ze wsi Ci'e (Ciche).

2. Część z pleców innych sanek.

3a Plecy sanek, 3b bok skrzynki tychże sanek; 3c. w/ zardzeń wyrzeźbiony końcec spodku skrzynki, widziany z góry. „Pawlikowej Jantosi" z Białego Dunajca.

Tablica LXIII.

Sanki

1. Stare, duże i oryginalne sanie Kazimierza Klimka z pod Nowego Targu. Narysowany tylko pośladek, widziany z zadu.

2. Część przodka ze sanek Gronikowskiego (Zakopane)
3 Część przodka ze sanek Pawła Hyca (z Poronina)
4. Ładny przodek z galeryjką i parzenicą.
5. Inny przodek.
6. Część pleców od sanek Pawła Janik (Zakopane)
7. Sam wierzch przodka sanek Stopki (Kościeliska)

Tablica LXIV

Narzędzia gędziebne

rysunek p. Stan. Witkiewicza.

1. Skrzypki, czyli gęśliki, v. gąsiołki Sabały; zowią je także złupcácki, czy złobcácki, (nie wiem jak winno się pisać).
2. Skrzypki czyli gęśliki; odróżnij: **strunica**, do której u dołu przymocowane są struny, **dyga**, deszczka, nad którą przebiegają struny u góry; **głowa**, w której osadzone są **kotki** z nawiniętemi strunami; **podstawek** = podpórka pod struny, a w środku kadłuba schowana jest **dusza**, tj. podpórka pod dekę; wreszcie **głośnica**, otwory esowate w dece.
3. Dudy czyli koza; **fujka**, w którą się dmucha powietrze, nazywa się **gędzica**, albo **gajdzica**, albo inaczej **treść** (od słowiańskiego trest' = trzcina, vel trcina jak wymawiają w innych stronach kraju); sam miech jest ze skóry odartej z kozy lub barana. Własność p. Gnatowskiego; roboty liptackiej.
5. Takież dudy, roboty polskiej; własność pp. Dembowskich.
4. Piszczałka jesionowa; tu na Podhalu są także zabawne piszczałki, prostokątne nie okrągłe, z dwoma kanałami dla powietrza, na stronie odwrotnej tej, która jest odrysowana, znajdują się okrągłe dziurki do przebierania palcami.
6. Olbrzymia, stara, ~~wysokości człowieka piszczałka~~ fujara, zakopcona i wytarta od rąk, używana od juhasów na halach (ryzowana w stary deseń, długości 91 ctm. obwód 13 ctm.) ze zbioru p.p. Dembowskich.

Fig: 3.



Fig: 5.

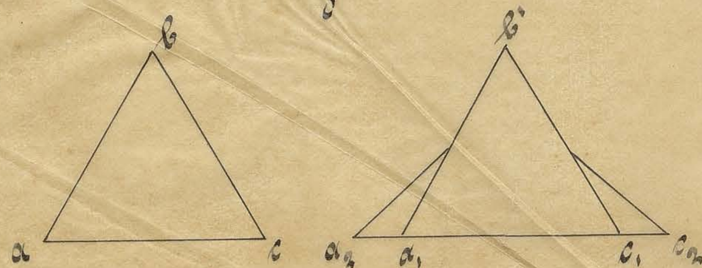


Fig: 6.

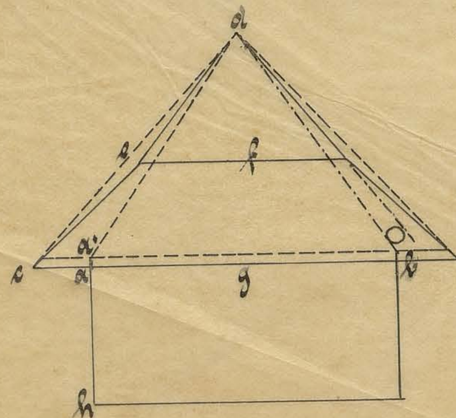
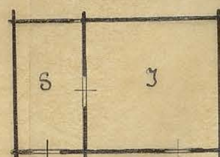
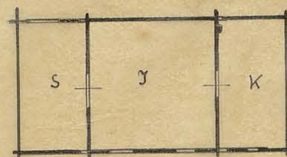
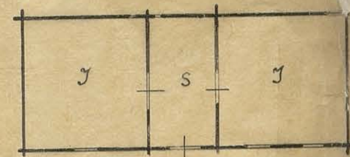
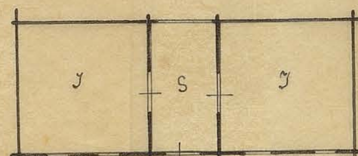


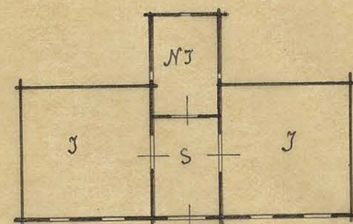
Fig: 15.

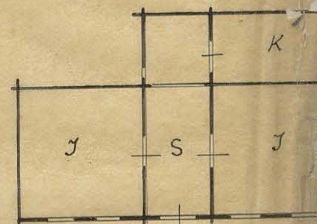


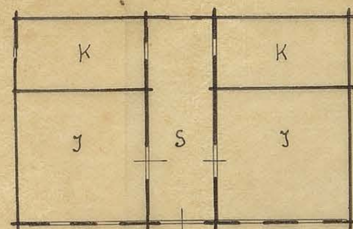


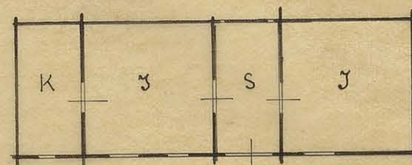












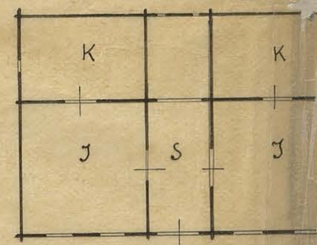


Fig: 17.

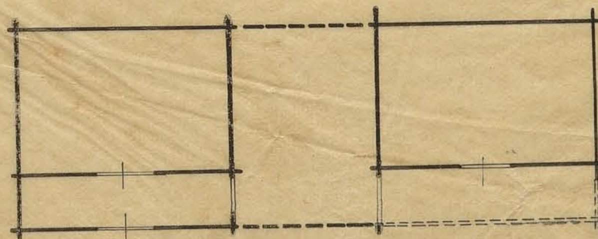


Fig: 2.



Fig: 15.

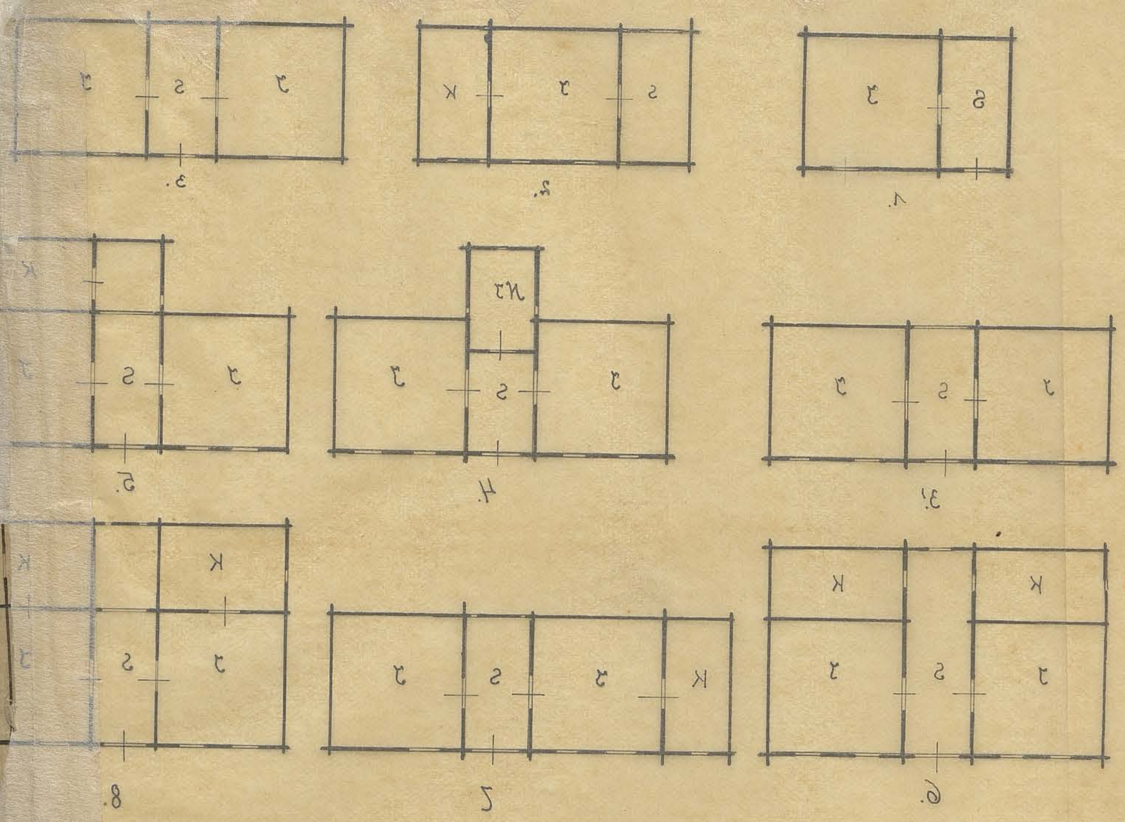


Fig: 5.

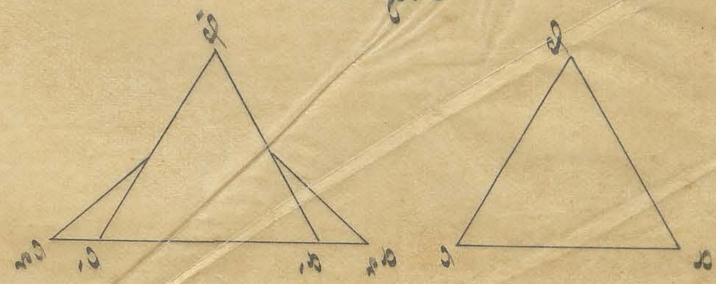


Fig: 6.

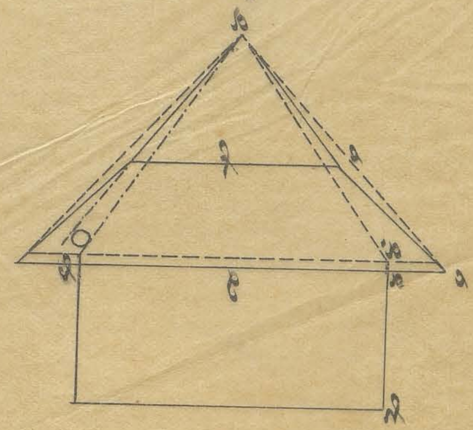
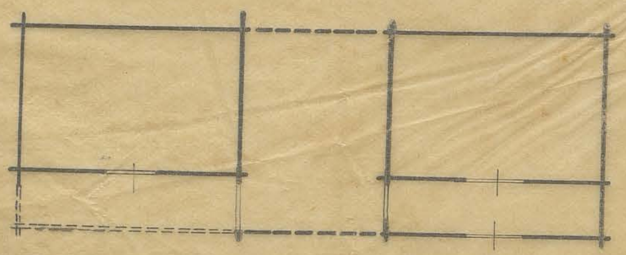


Fig: 12.



Tablica I

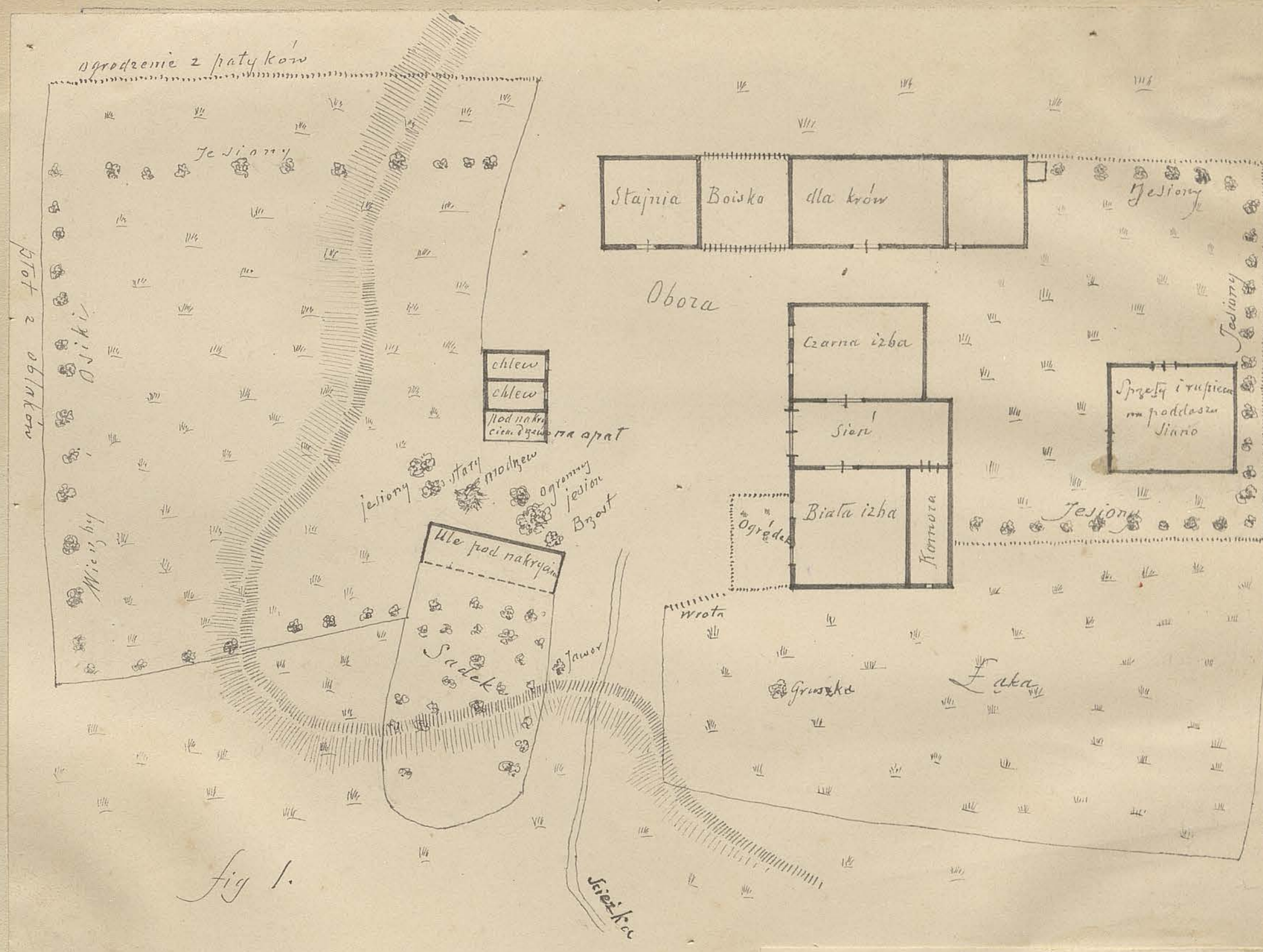


fig 1.

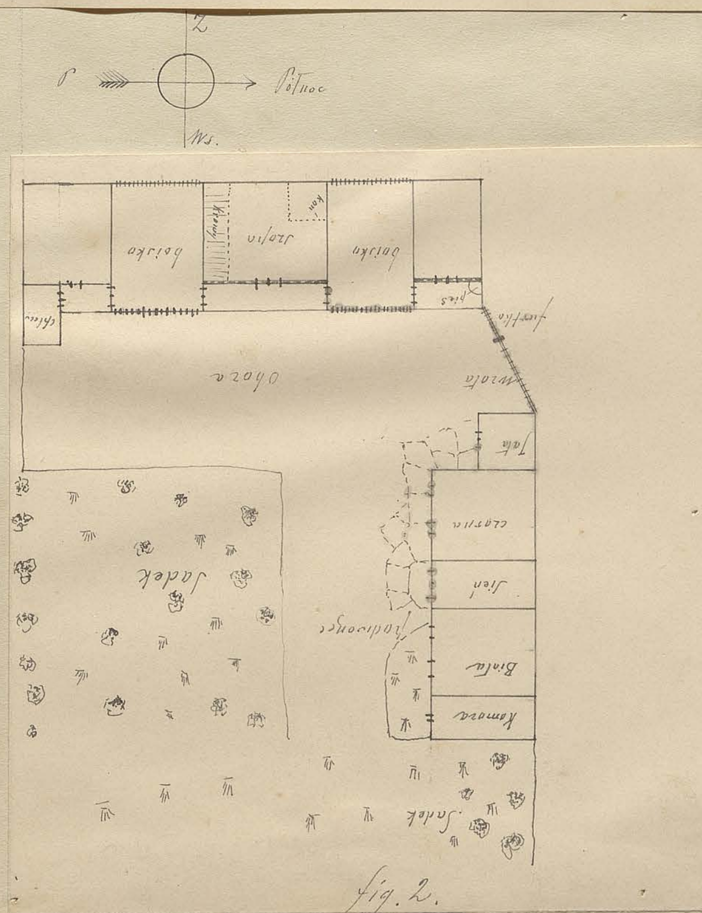


fig. 2.

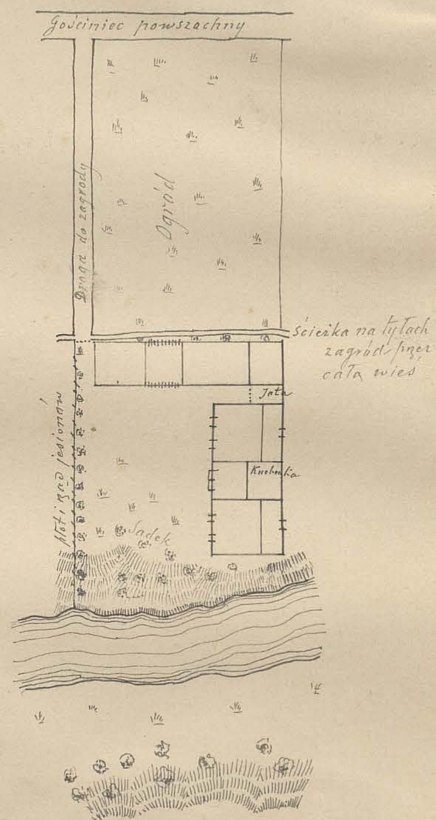
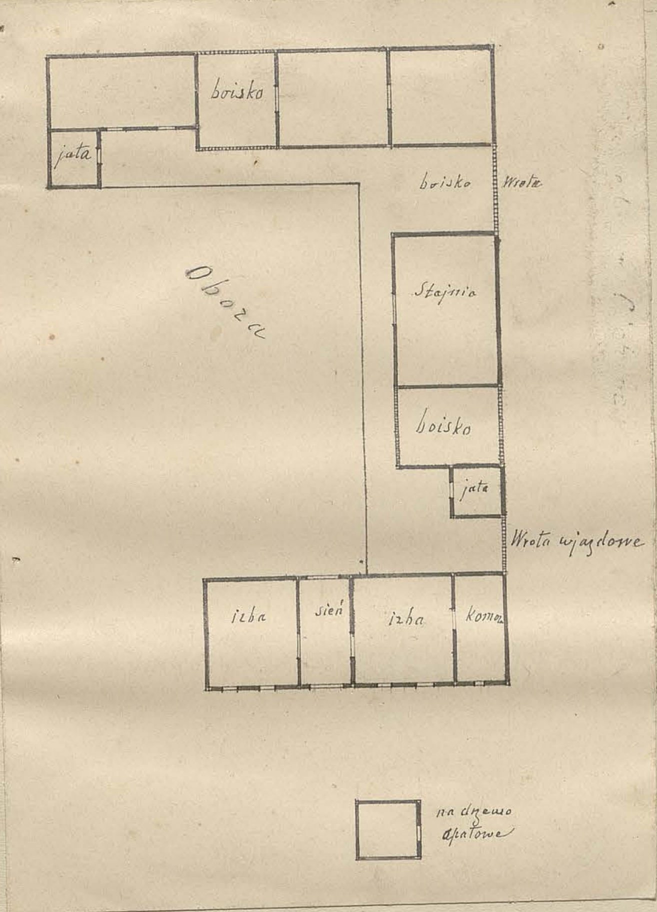


fig. 3.



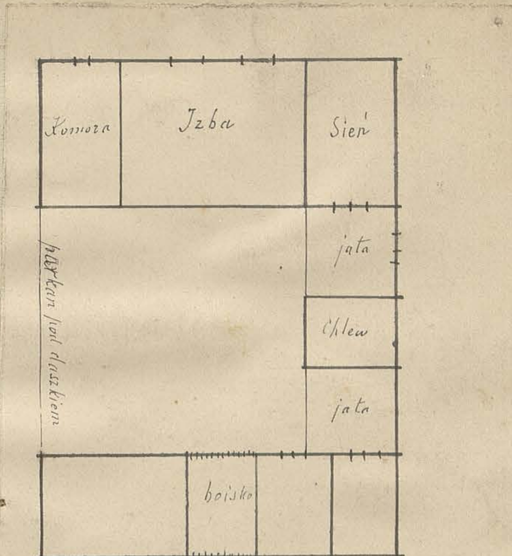


Fig 2. Zagroda w Zdziarze

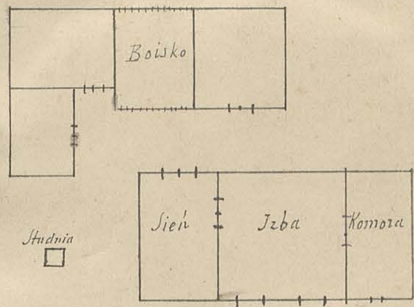
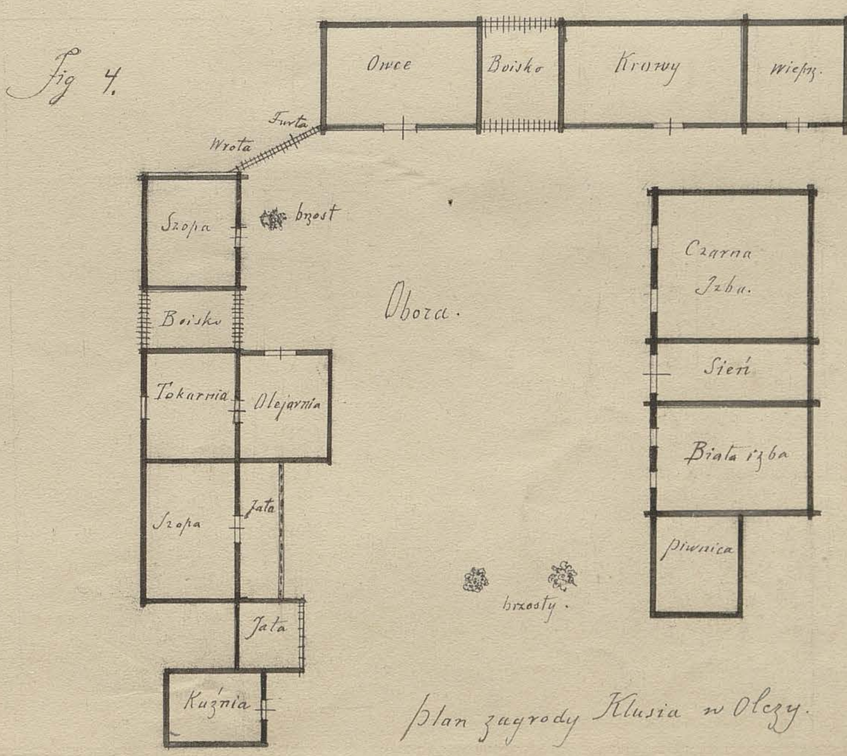


Fig 1. – plan sytuacyjny wyjątkowo rozległej zagrody w Cichem.

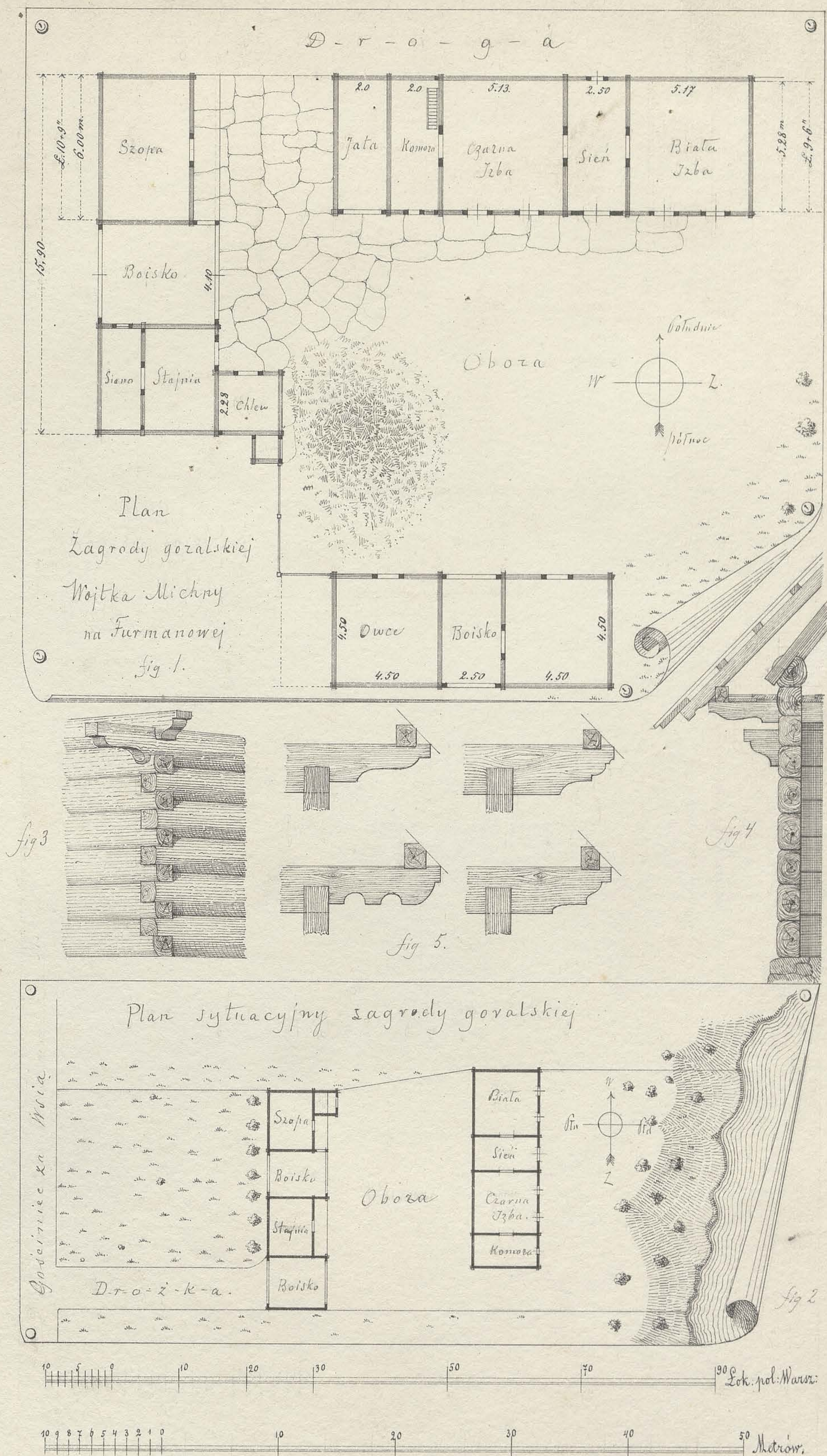
Fig 3. Typowa zagroda w Zdziarze

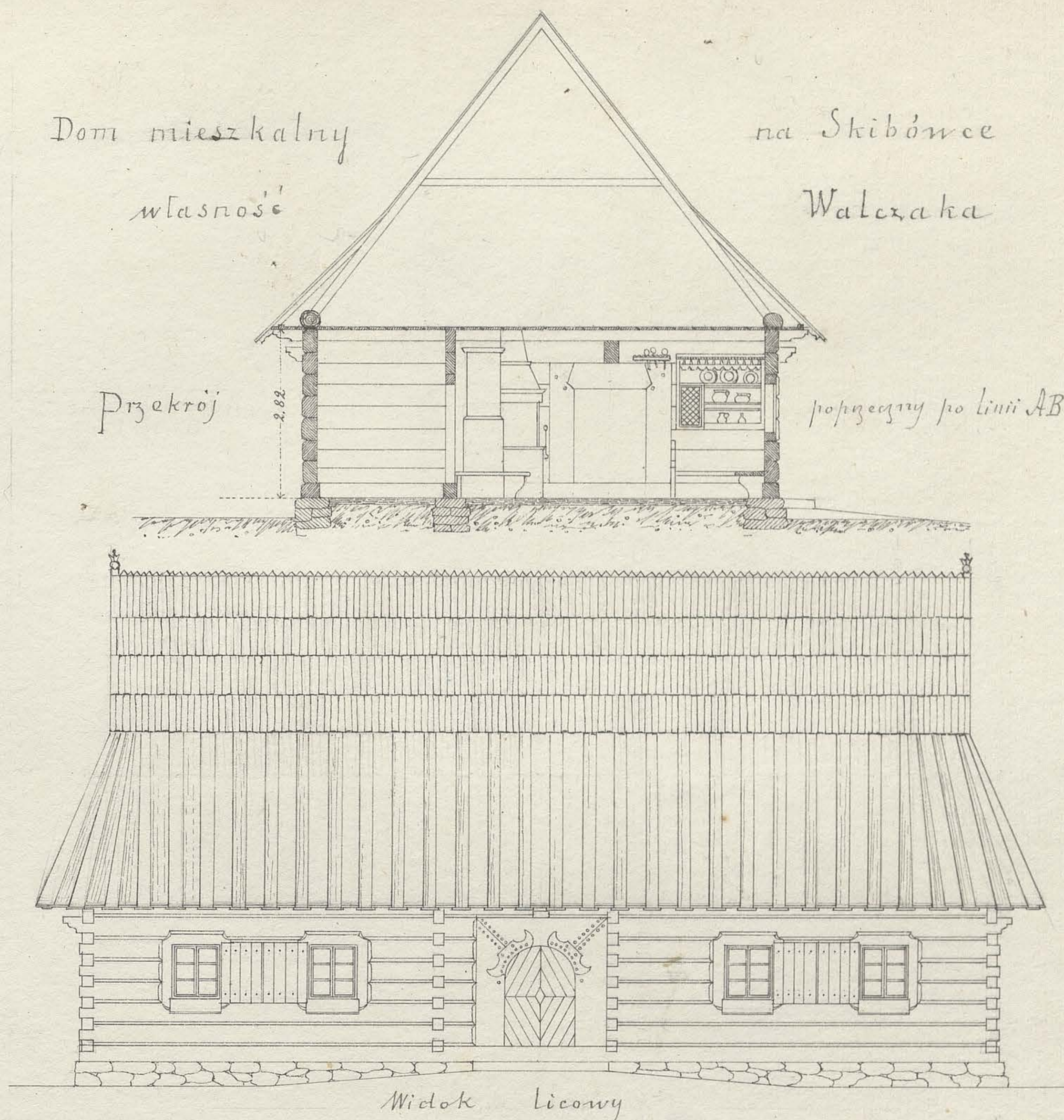
Fig 4.

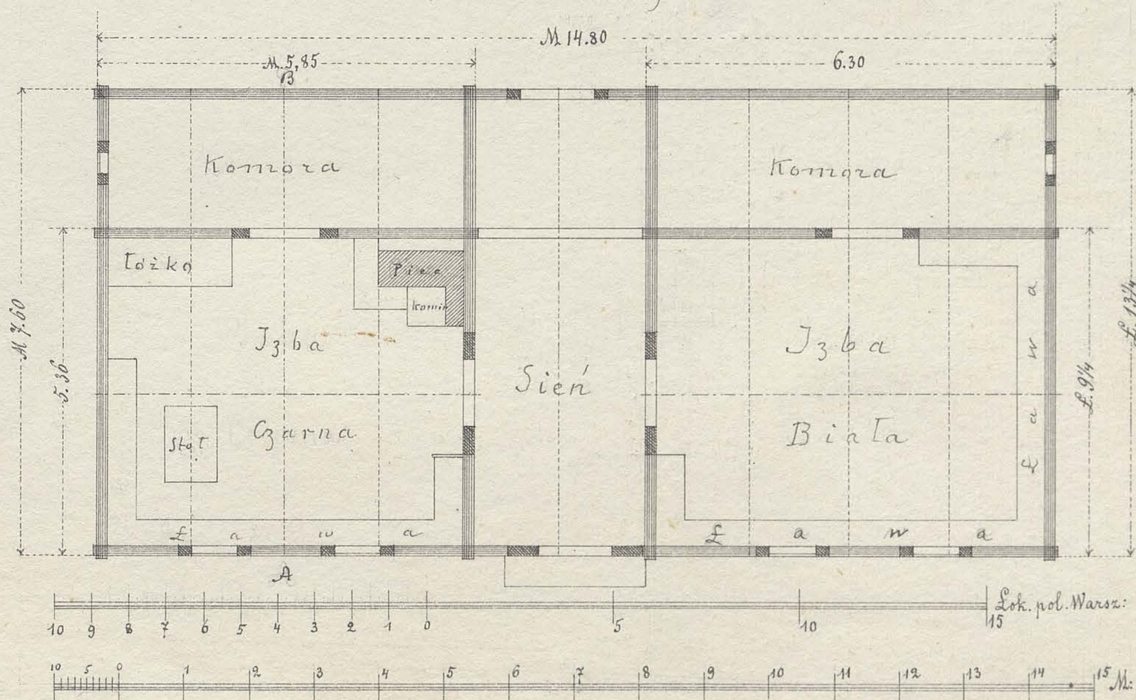


plan zagrody Klusia w Olczy.

Tablica III


D-r-o-g-a
Szopa
Jata
Komora
Czarna Izba
Sień
Biała Izba
Boisko
Siano
Stajnia
Chlew
Obora
Południe
W
Z
Północ
Plan Zagrody góralskiej Wojtka Michny na Furmanowej fig 1.
Owce
Boisko
fig 3
fig 4
fig 5.
Plan sytuacyjny zagrody góralskiej
Gościniec za Wsią
D-r-o-ż-k-a.
Szopa
Boisko
Stajnia
Boisko
Obora
Biała
Sień
Czarna Izba.
Komora
fig 2
Łok. pol. Warsz.
Metrów.


Dom mieszkalny na Skibówce
własność Walczaka
Przekrój poprzeczny po linii AB
2.82
Widok licowy


M. 14.80
M. 5.85
6.30
B
Komora
Komora
Łóżko
Piec
Izba
Czarna
Stół
Sień
Izba
Biała
Ława
Ława
Ława
M. 7.60
5.36
Ł. 13¼
Ł. 9¼
A
10 9 8 7 6 5 4 3 2 1 0 5 10 15
Łok. pol. Warsz:
10 5 0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 M:

Tablica V

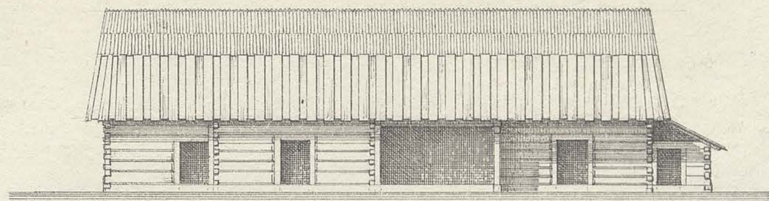


Fig. 1.

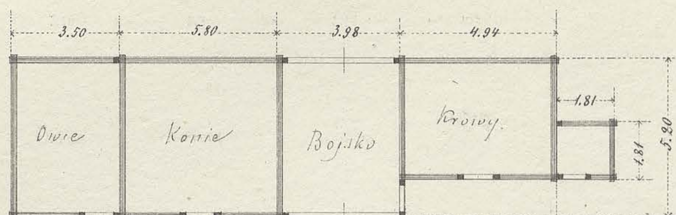


fig. 1. a.

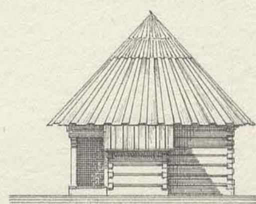


fig. 1. b.

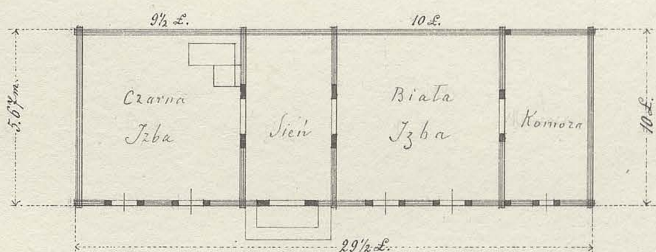


fig 2. a

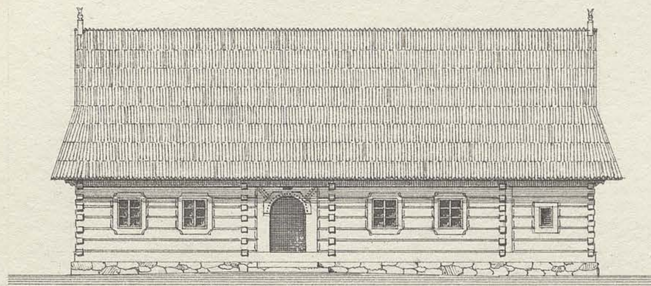


fig 2

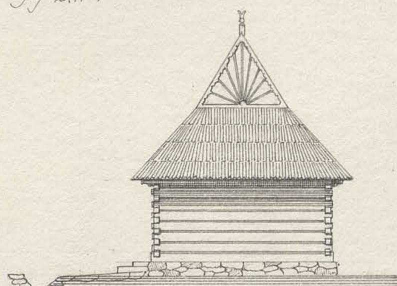


fig 2. b

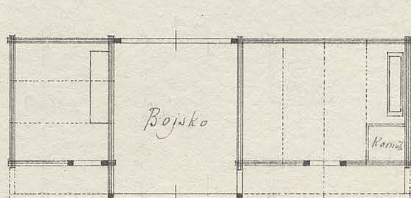


fig 3. a

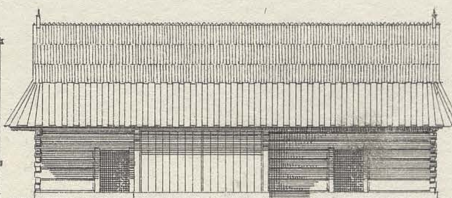
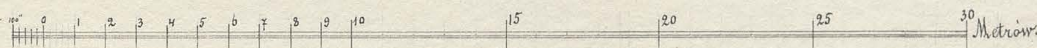


fig 3.



fig 3. b.





Tablica. VI



fig. 1

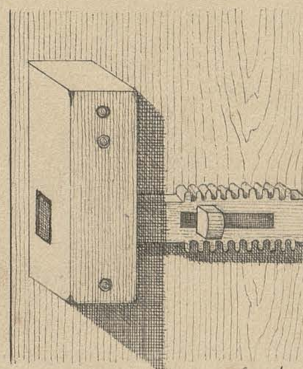


fig 1a.

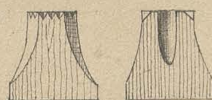
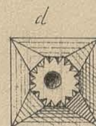


fig 1 b c



d



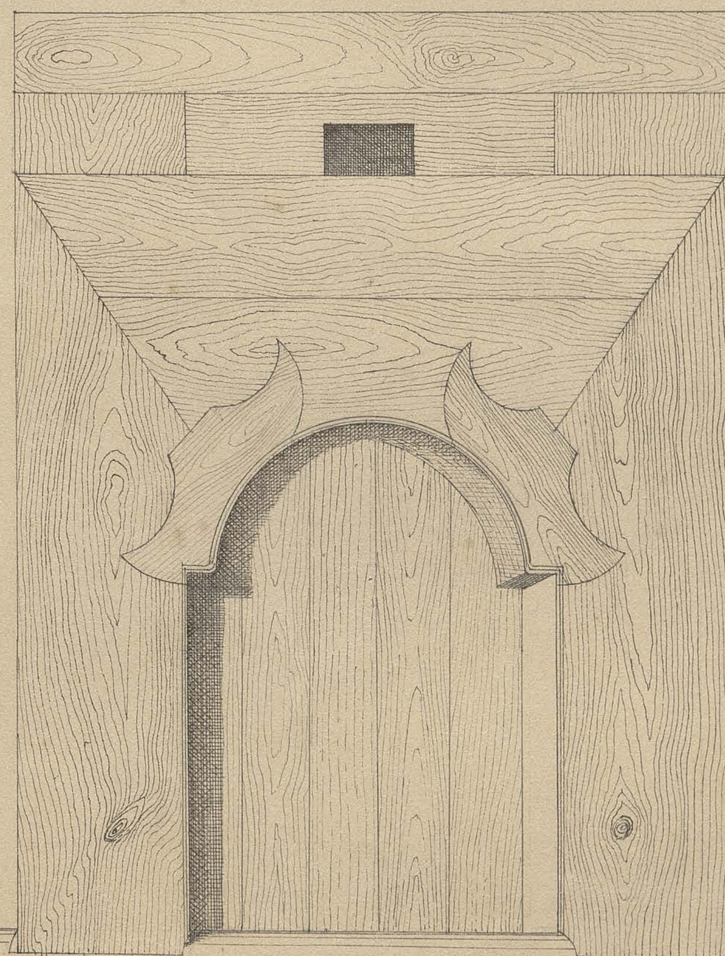


fig 2

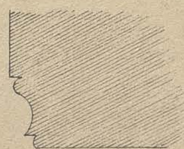


fig 2 a



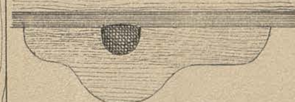


fig 2 b i c.

Tablica. VII

Drzwi

1. Odrzwia wchodowe z chałupy Walczaka (na Skibówce)
   1a. 1b ozdobne zawiasy od tychże drzwi.

2. Odrzwia zewnętrzne z chałupy Jędrzeja Tatara (pod Gubałówką.

3 Odrzwia zewnętrzne z chałupy Jędrzeja Mniszaka (Chochołów).

4. Odrzwia zewnętrzne z internika Stopki (Kościeliska)

5. Odrzwia zewnętrzne z chałupy (Ciche)

6. Okno „od pola"

7 Kołek widziany z góry i zboku.

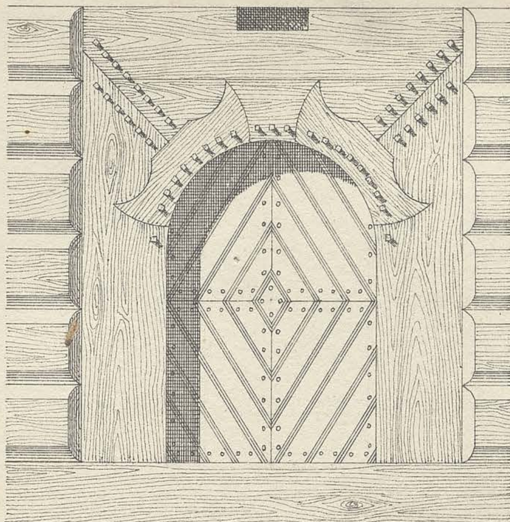
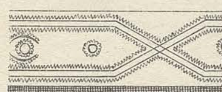

fig. 1.


fig. 2.



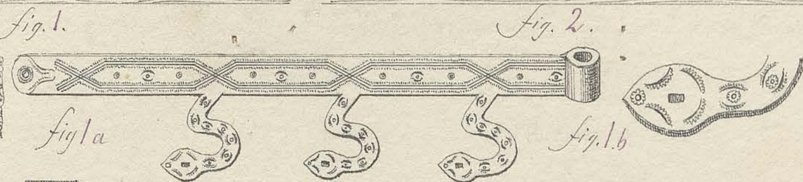
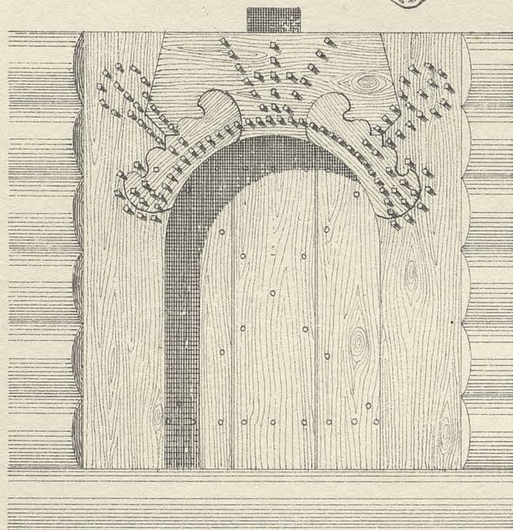
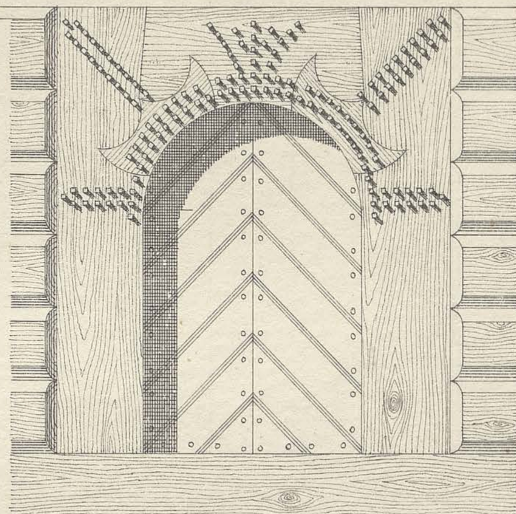
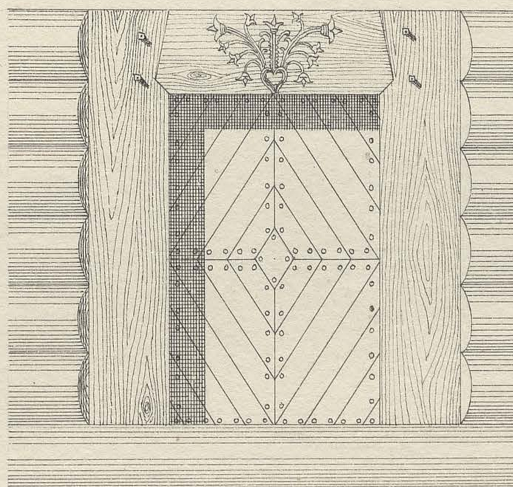
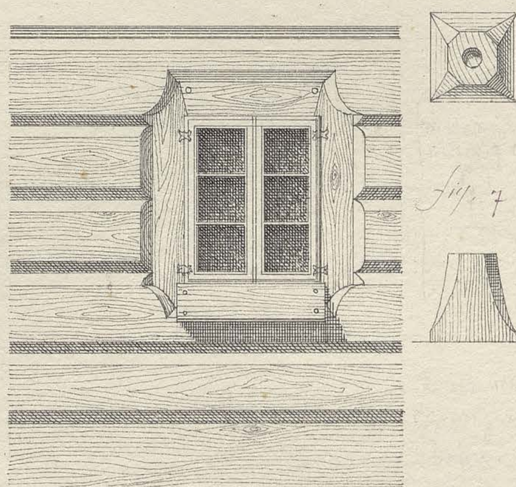

fig. 1 a

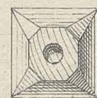
fig. 1 b

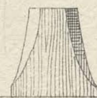

fig. 3.

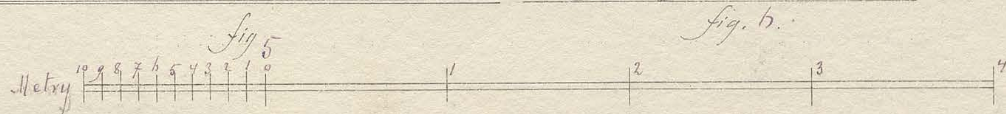

fig. 4.


fig. 5

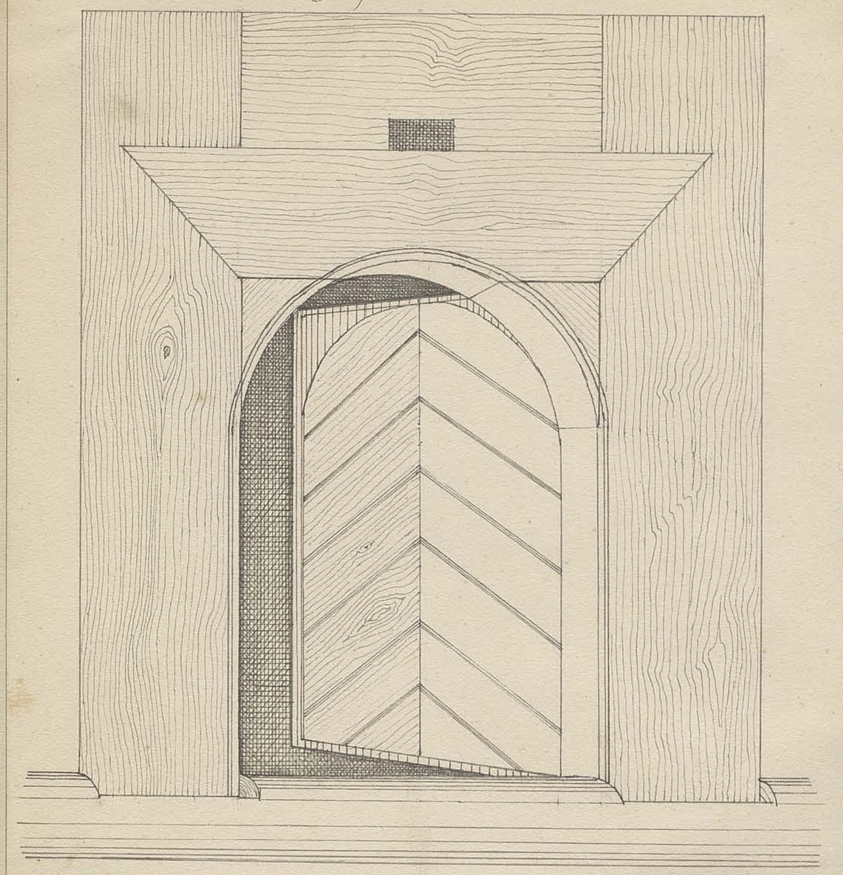

fig. 6.

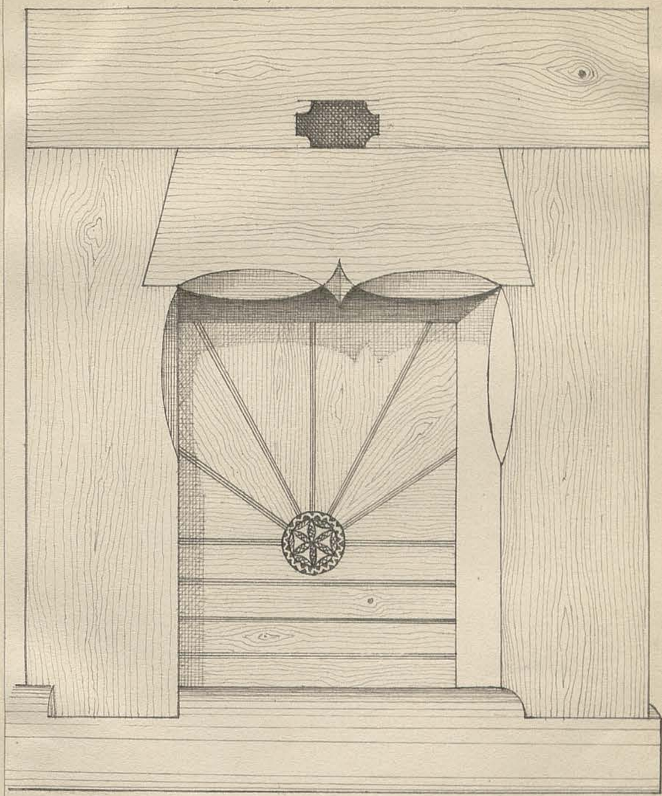


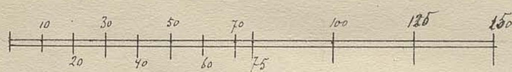

fig. 7

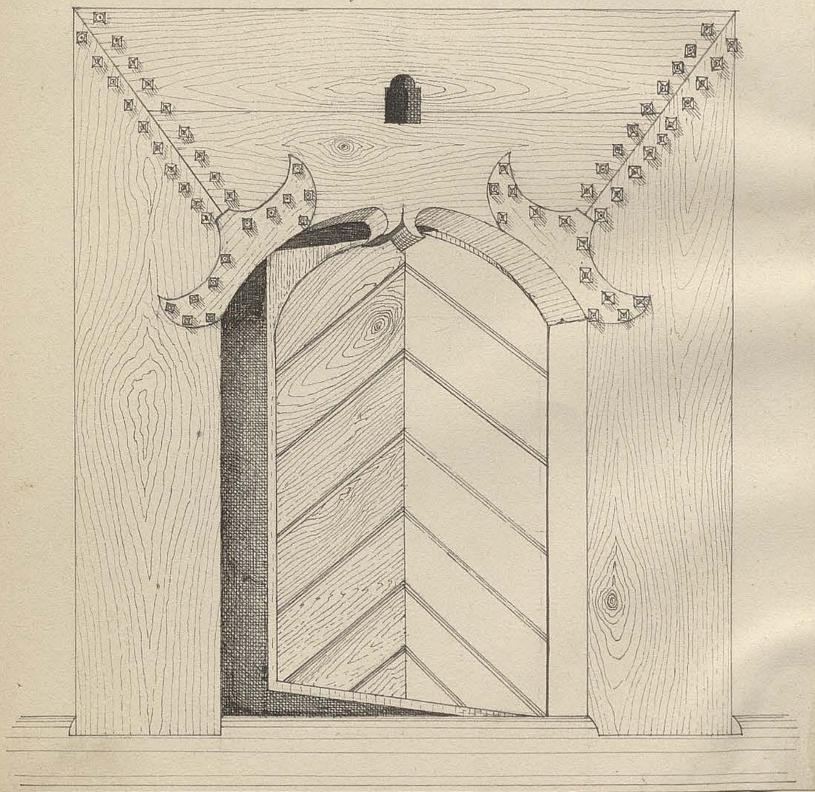


Tablica VIII


fig. 1.


fig. 4




fig. 2

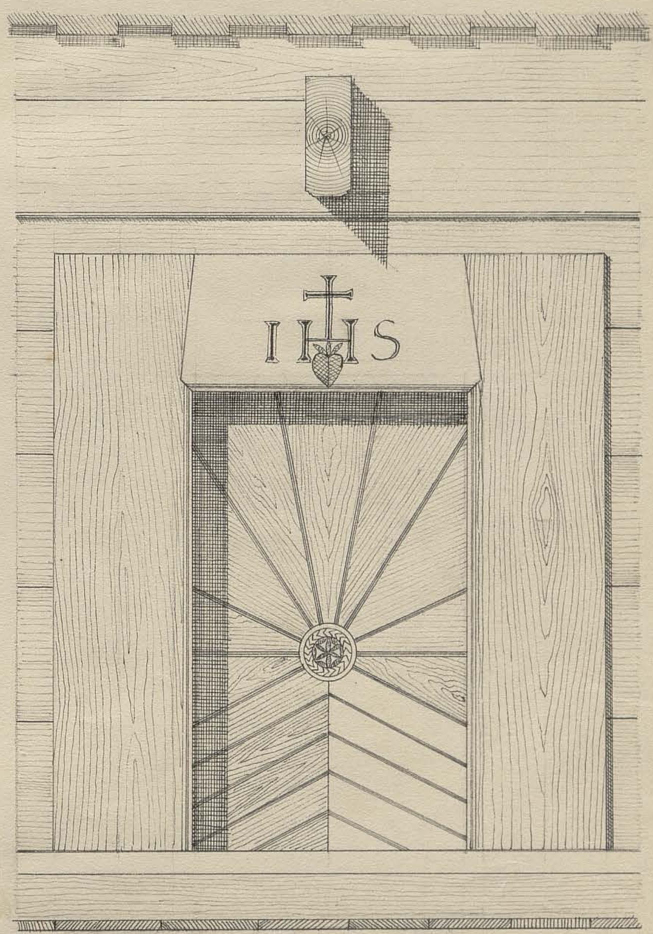


fig. 3

6027, t.1

Tablica IX

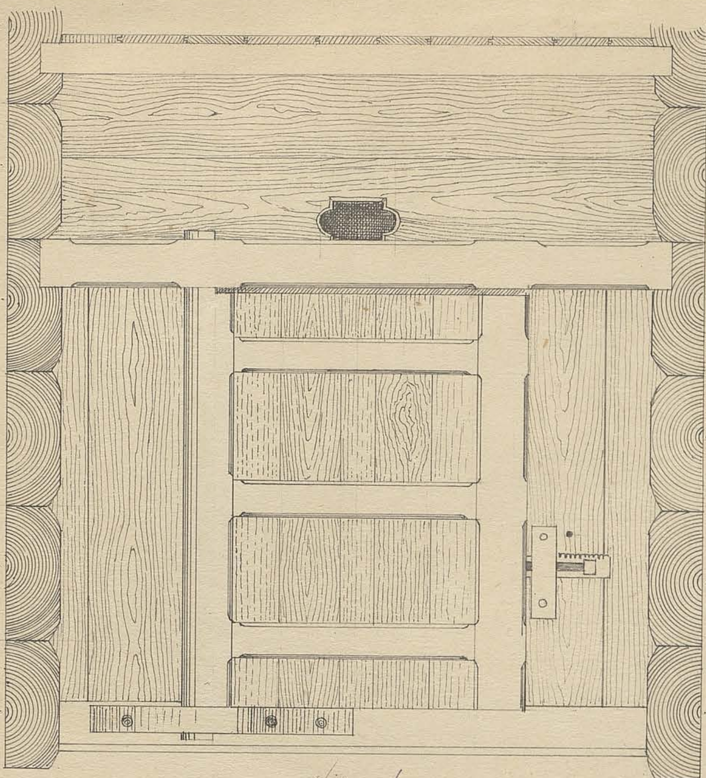


fig 1

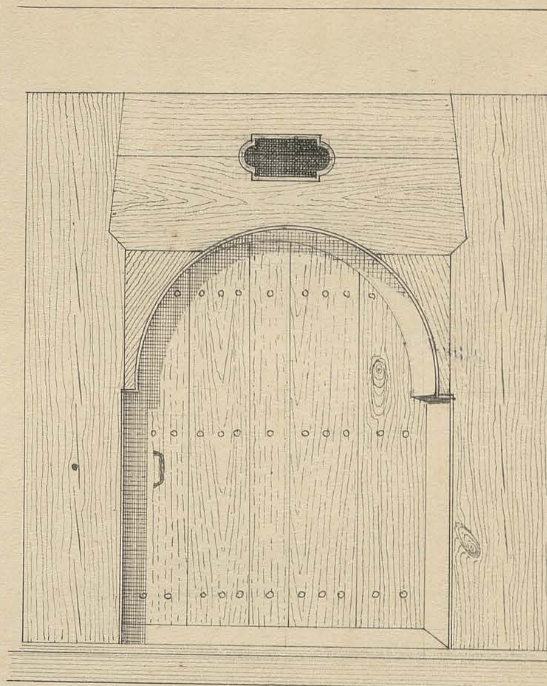


fig. 2

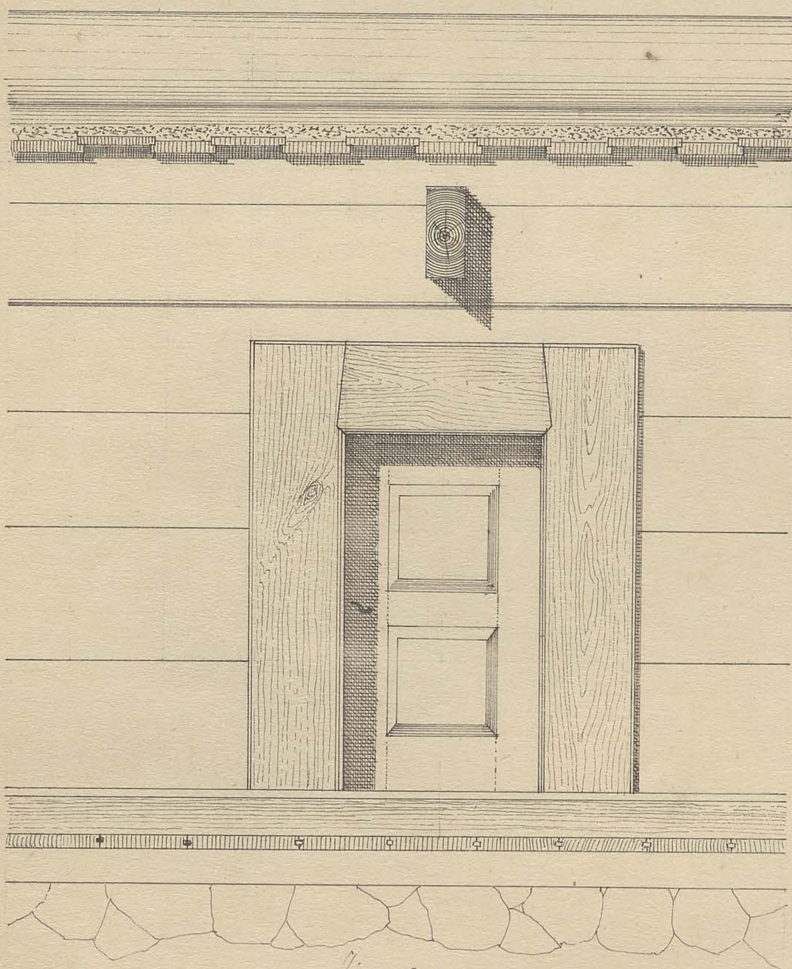


fig 3

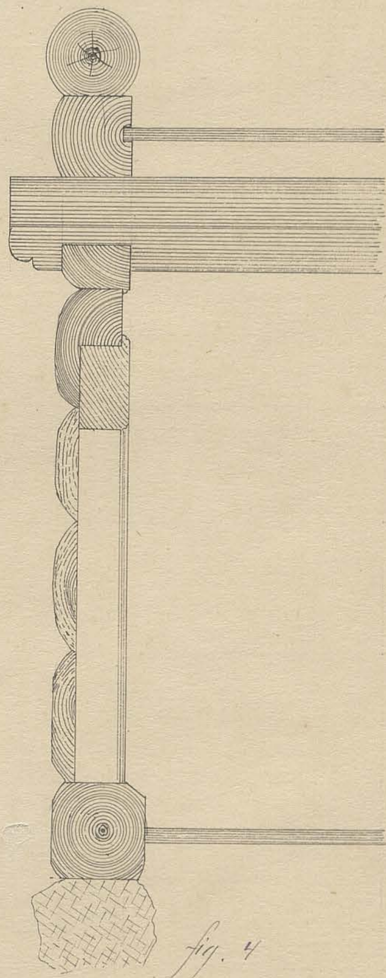


fig. 4

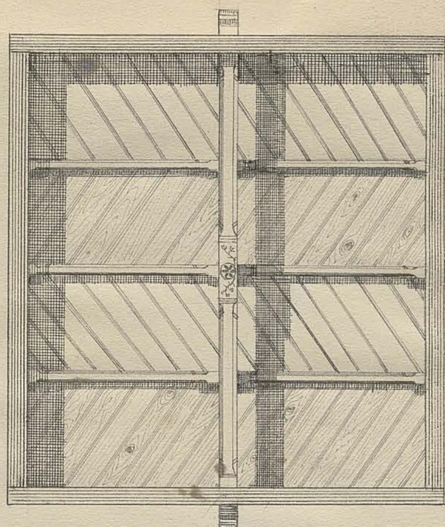


fig 6

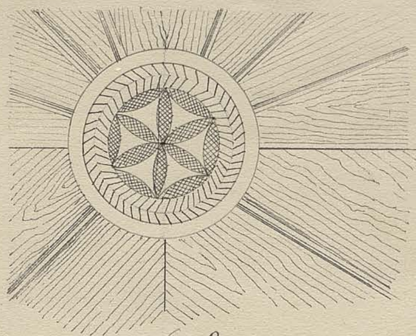


fig 2a

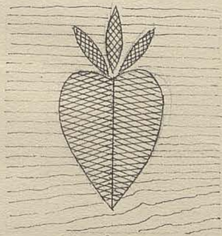


fig 2b

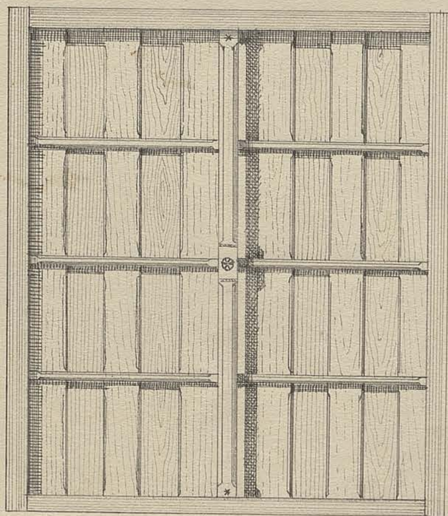


fig. 7



fig 1

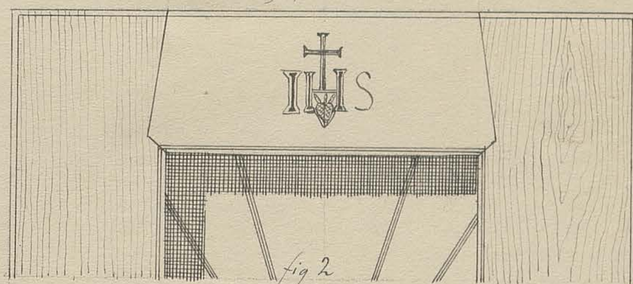


fig 2

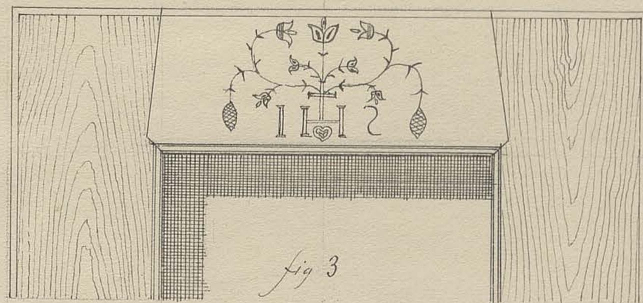


fig 3

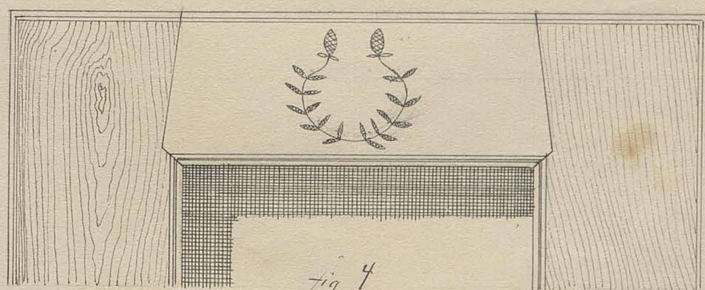


fig 4

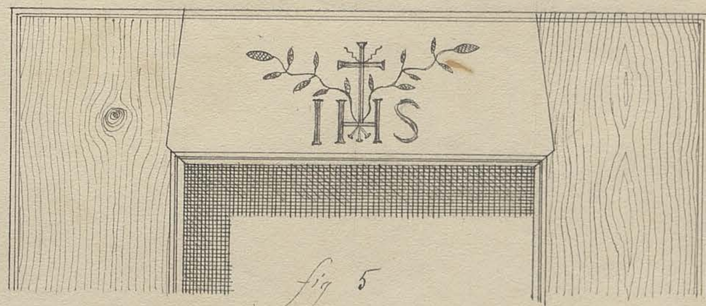
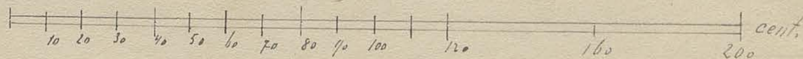


fig 5



Tablica XI

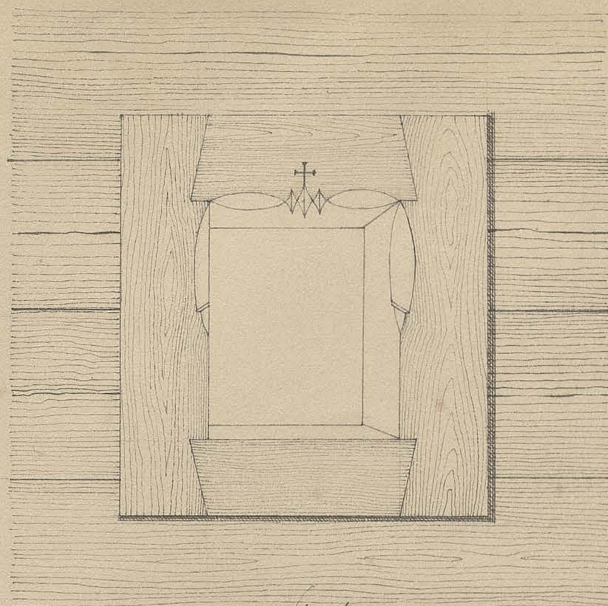


fig. 1.

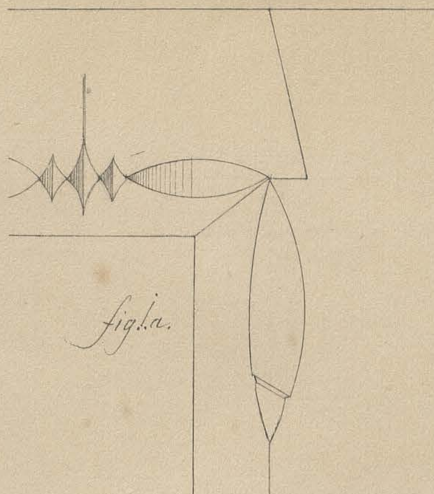


fig. 1.a.

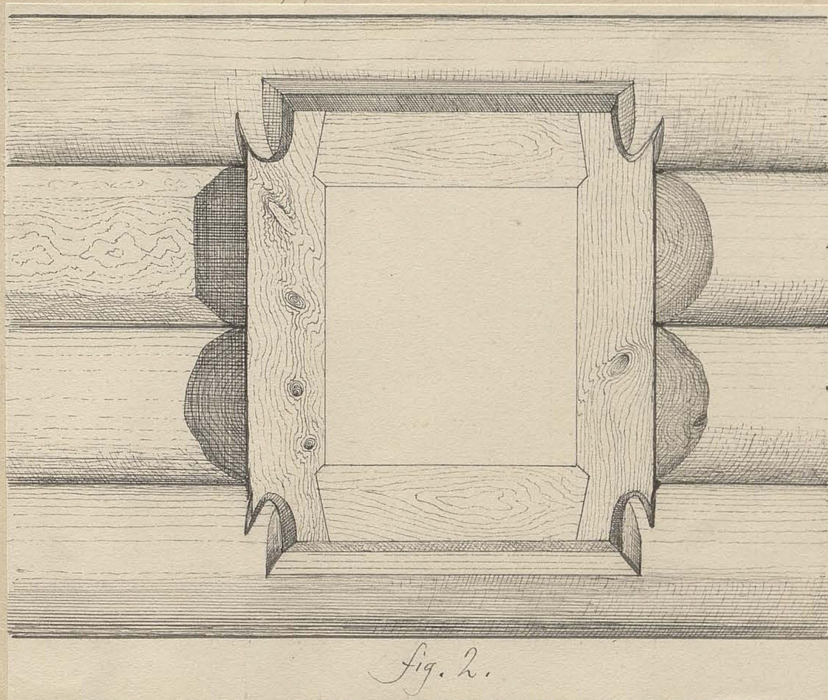


fig. 2.

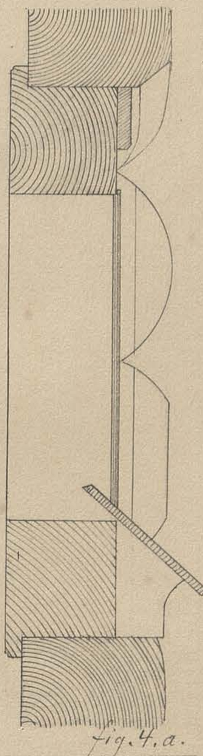


fig. 4. a.

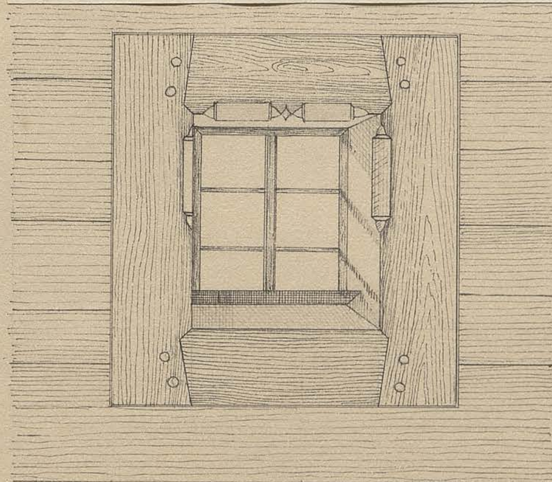


fig 3.

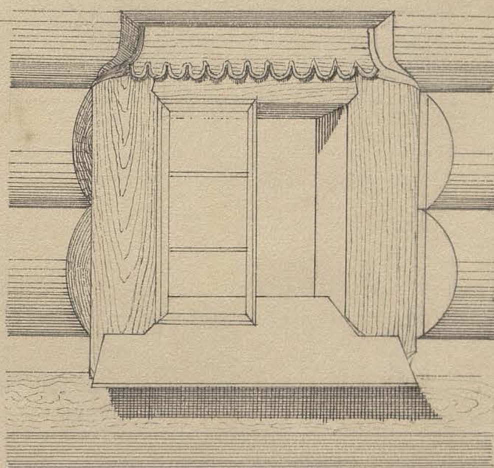
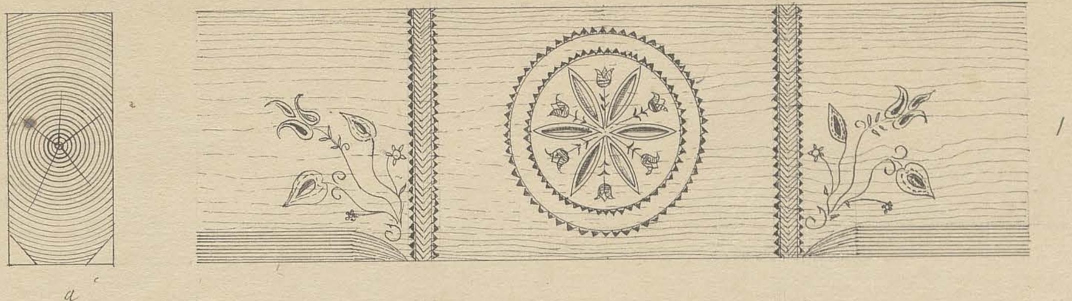


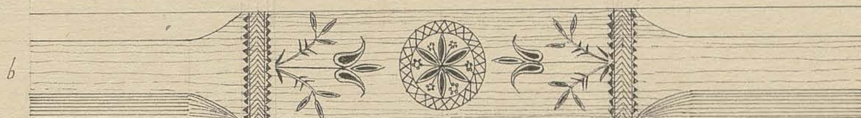
fig 4

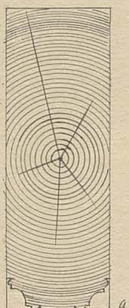
Tablica XII



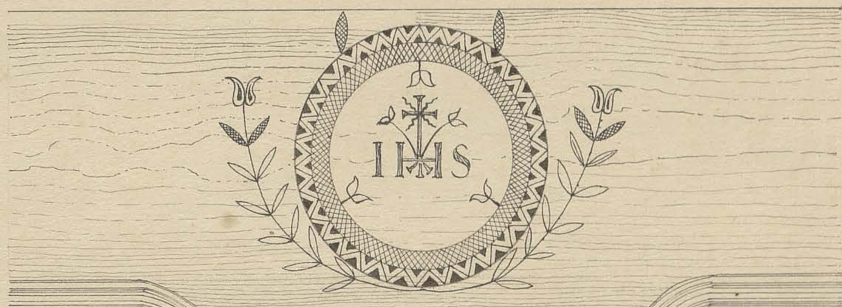
a 1

b



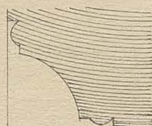


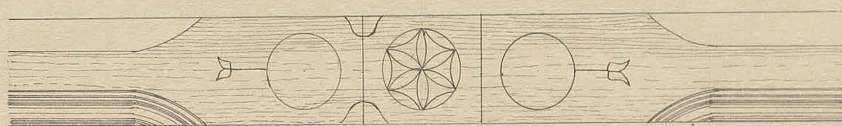
a



2

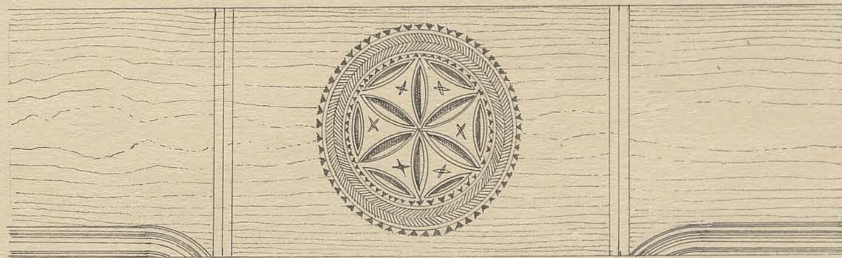
b



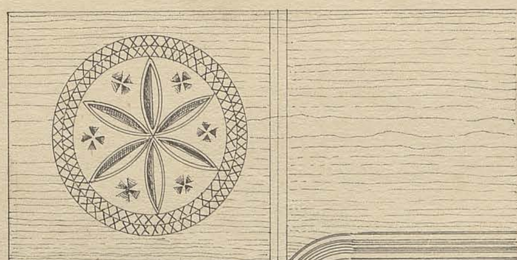




a

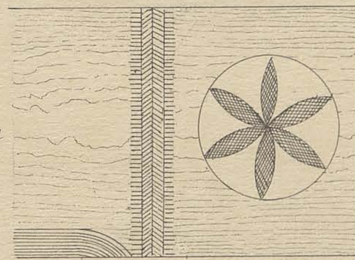


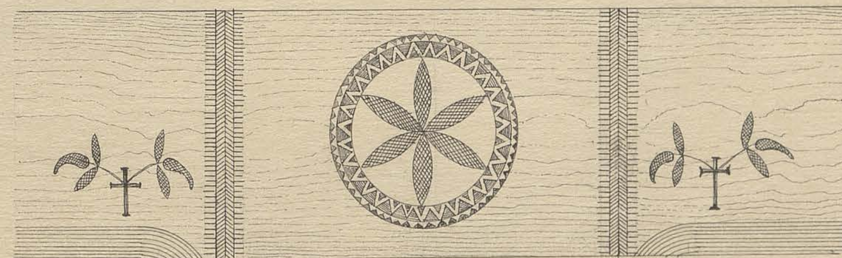
3



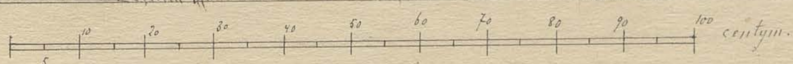
b

c



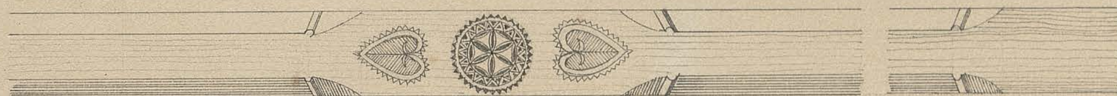


4



Tablica XIII



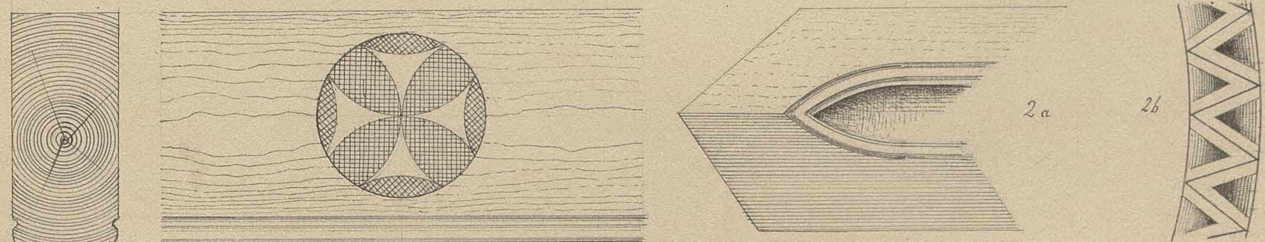


1

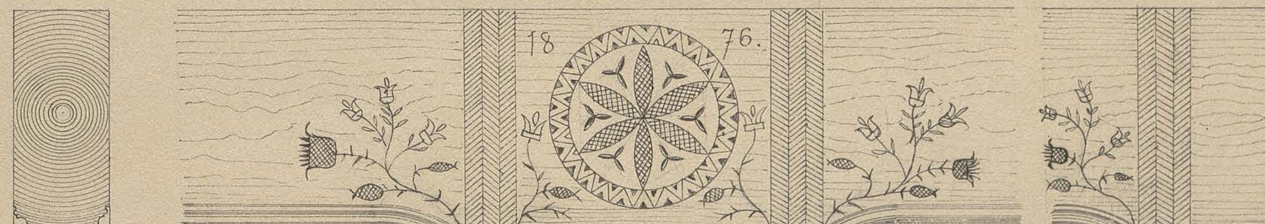


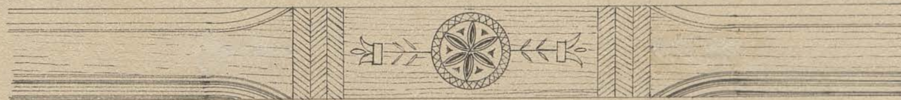


2

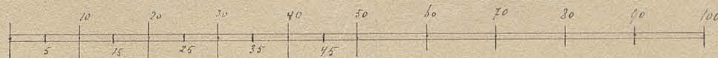


3



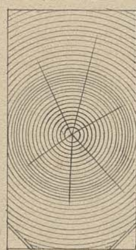


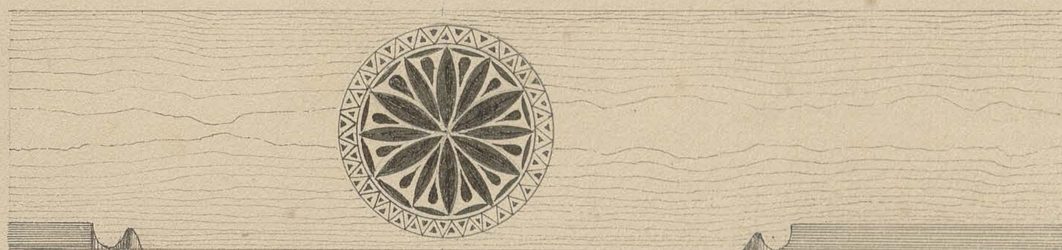
4.

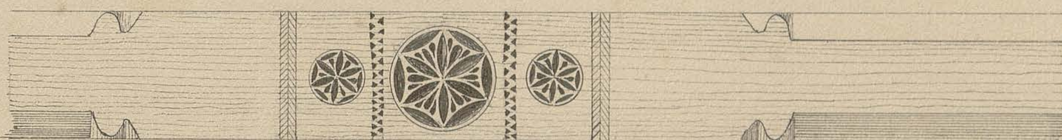


centymetry.

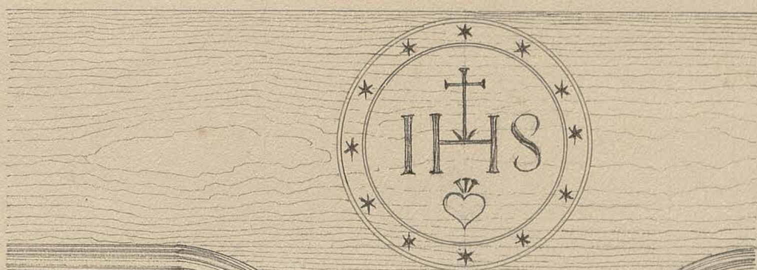
Tablica XIV


a


1

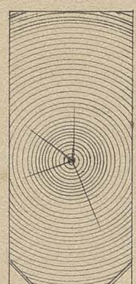
b


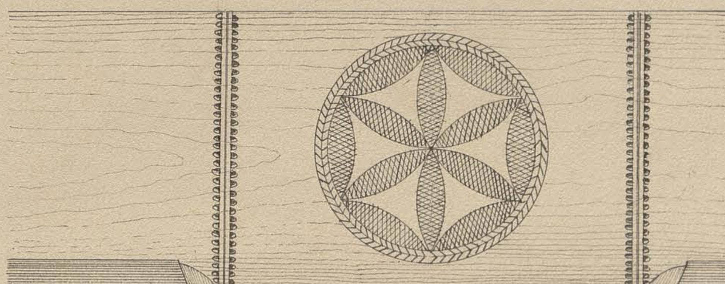

a

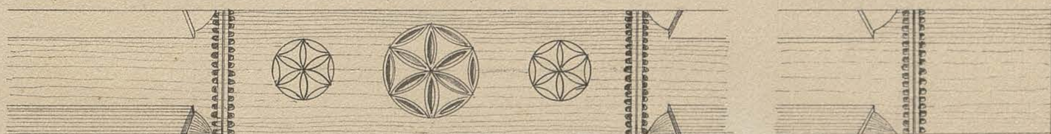


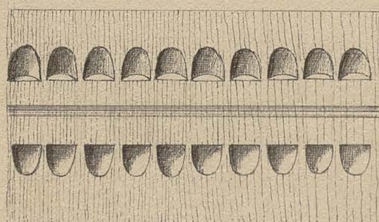
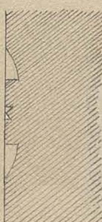
2

b



a


3

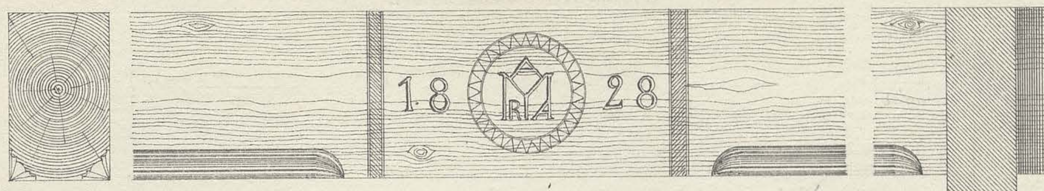
b



c


d


5 10 15 20 25 30 35 40 45 50 60 70 80 90 100 cent.

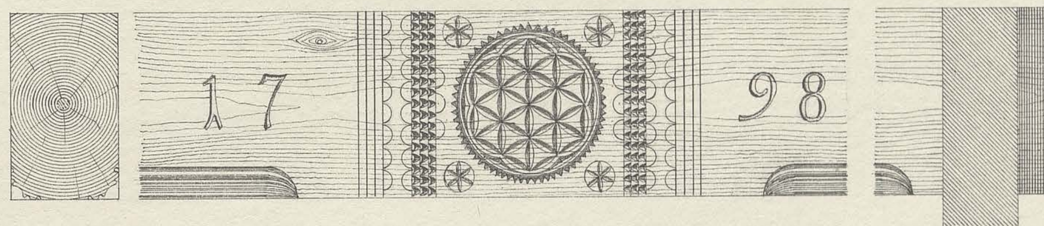
Tablica XV



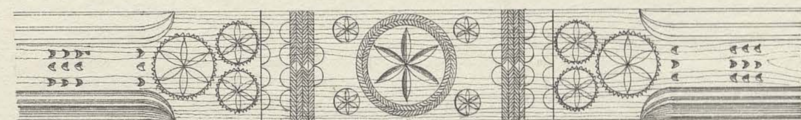
1



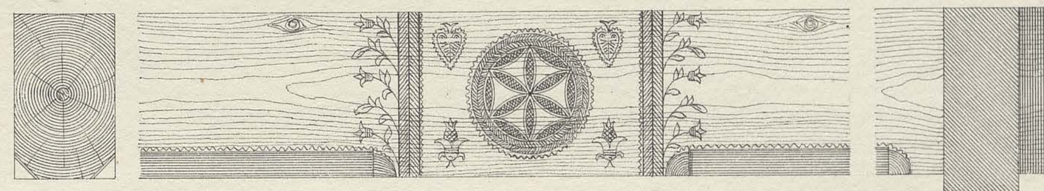
1



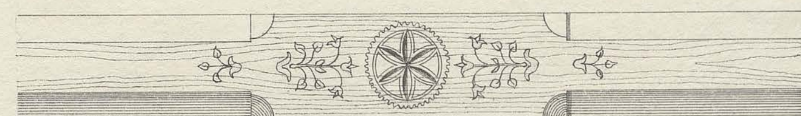
2



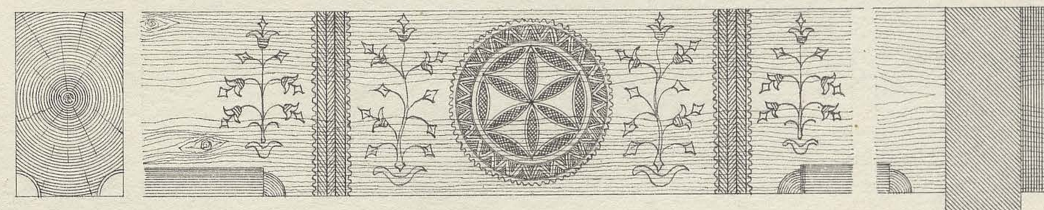
2



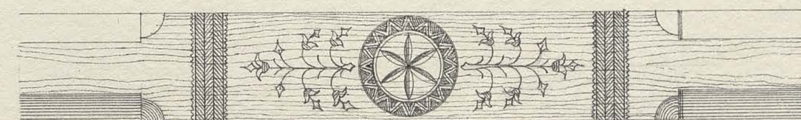
3



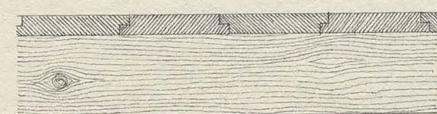
3



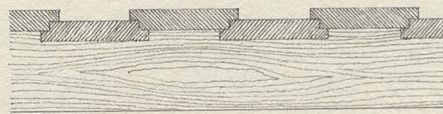
4



4

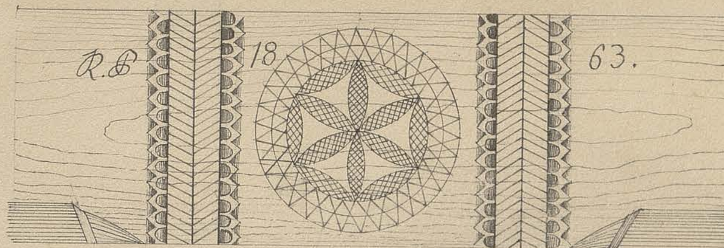


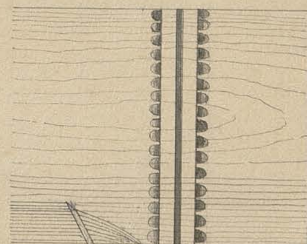
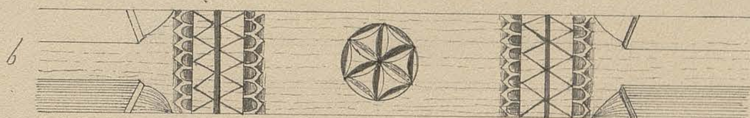
5



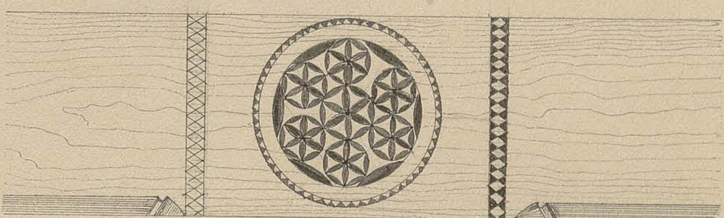
100 90 80 70 60 50 40 30 20 10 0 metr

Tablica. XVI


a


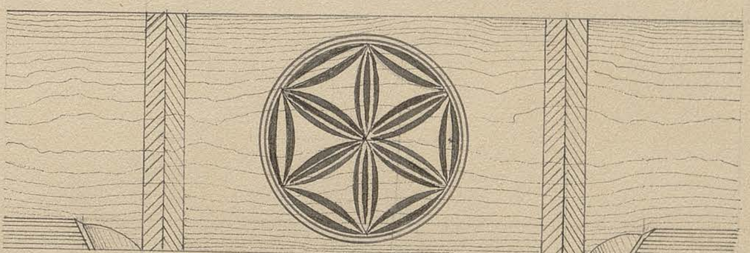
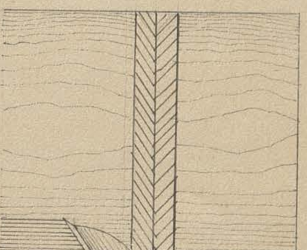
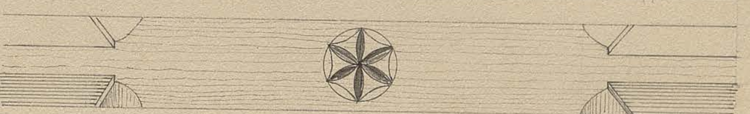

1
b


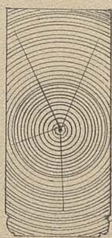
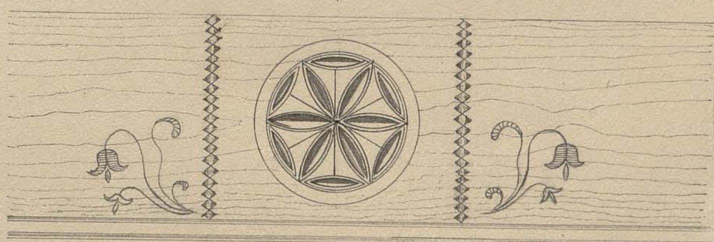
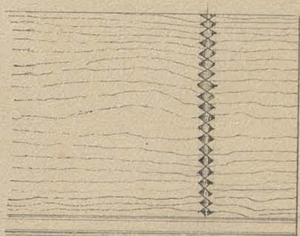
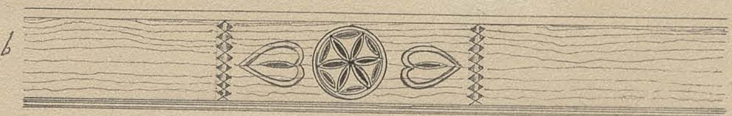
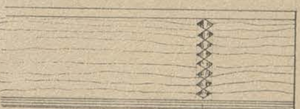


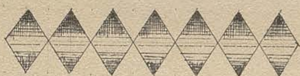
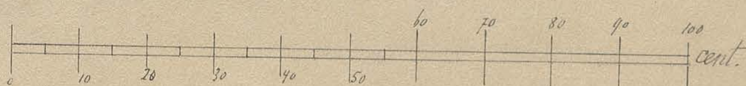
a


2
b




a


3
b




a


4
b




c


Tablica XVII

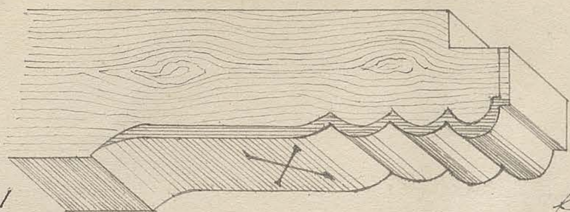


fig 1



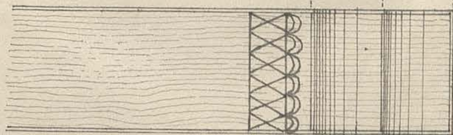


fig 3

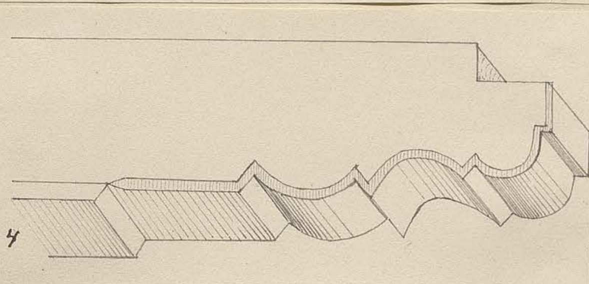


fig 4

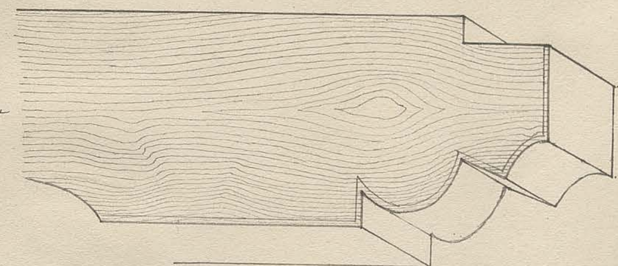
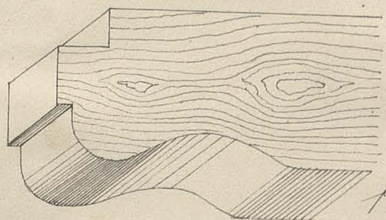


fig 5



8 fig

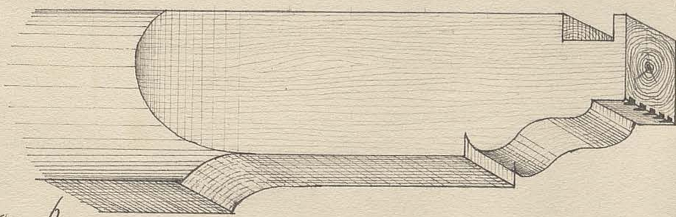


fig. 6

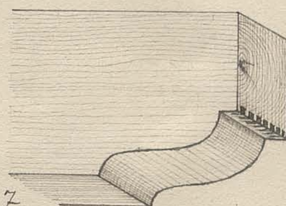


fig. 7

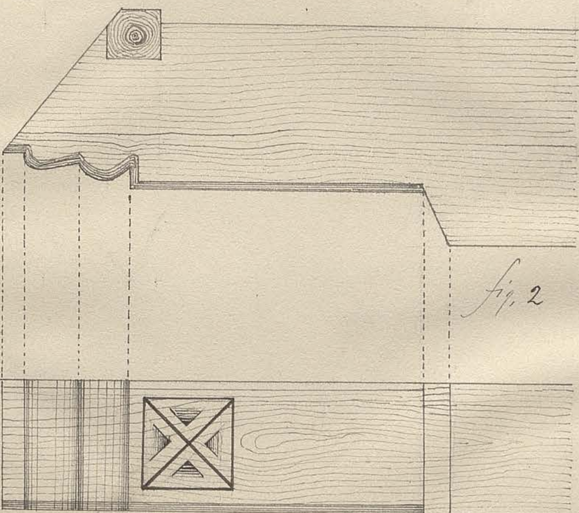


fig. 2

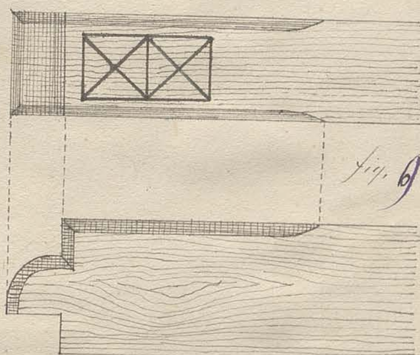
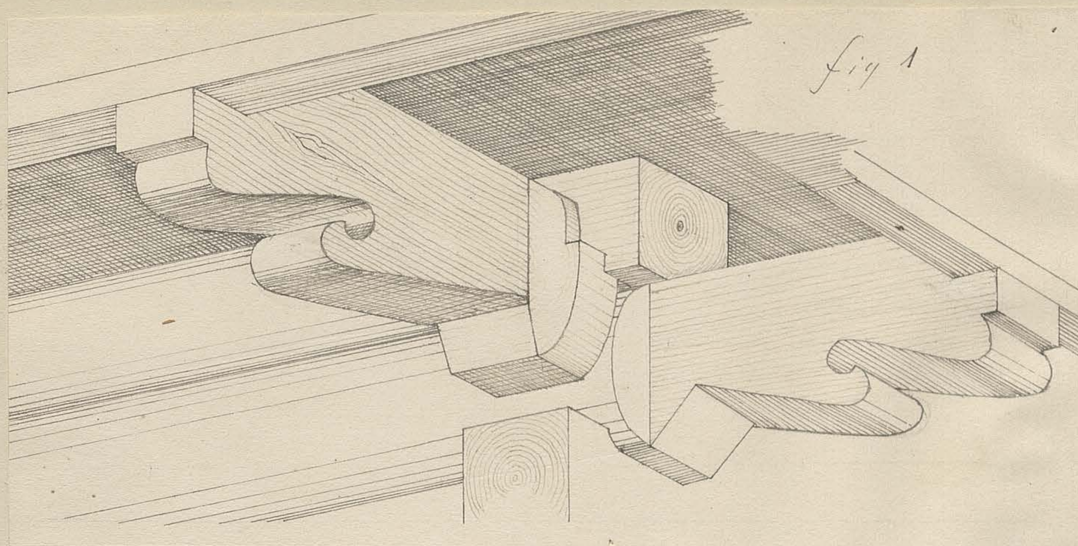
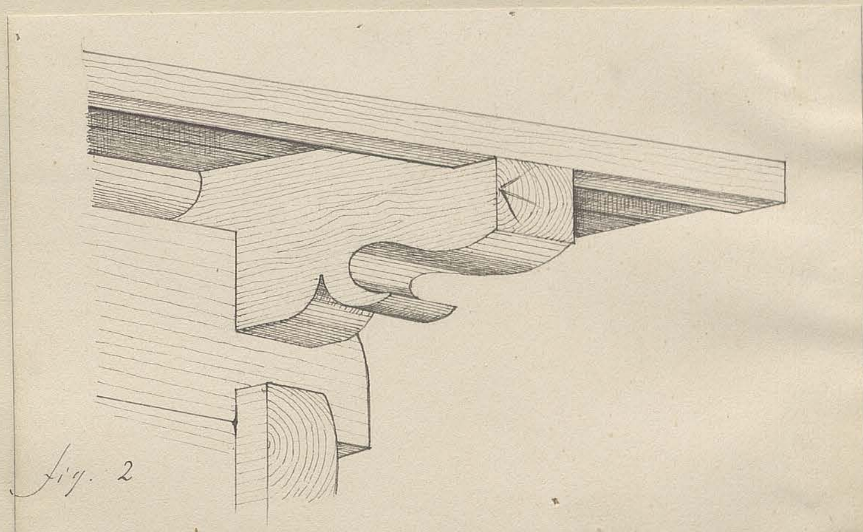
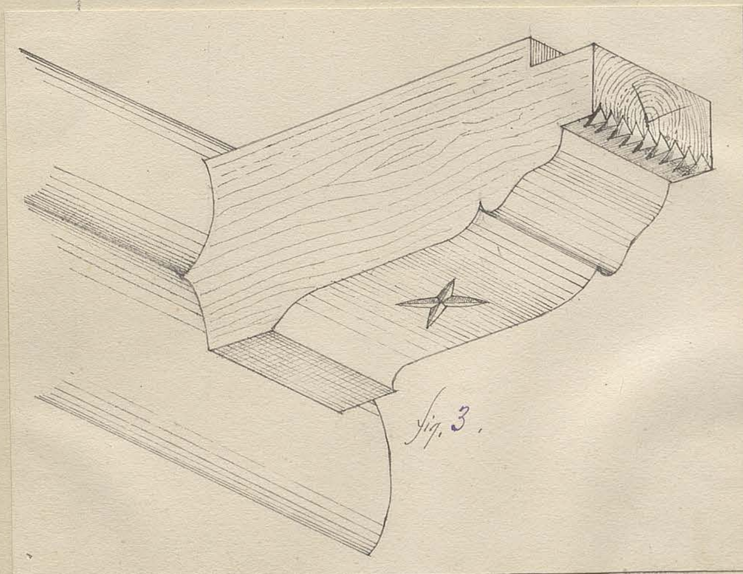


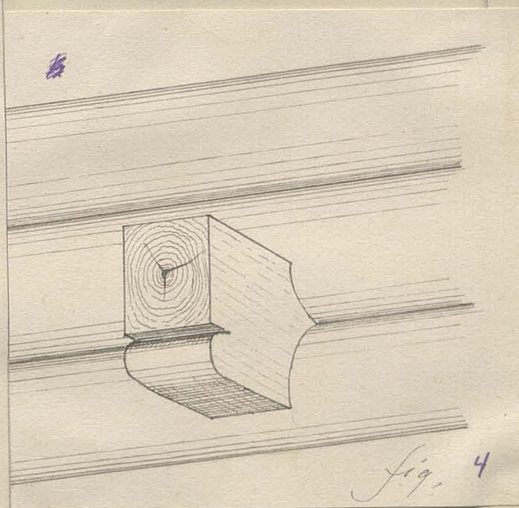
fig. 9

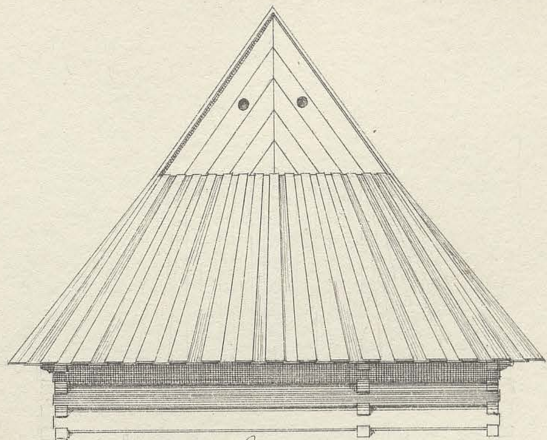
Tablica XVIII

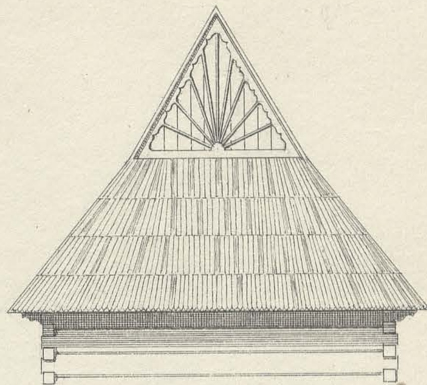

fig 1

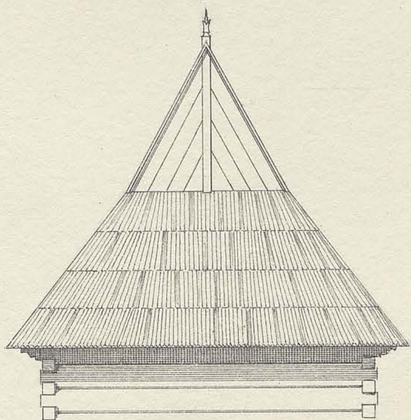

fig. 2

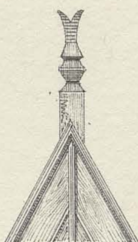

fig. 3.

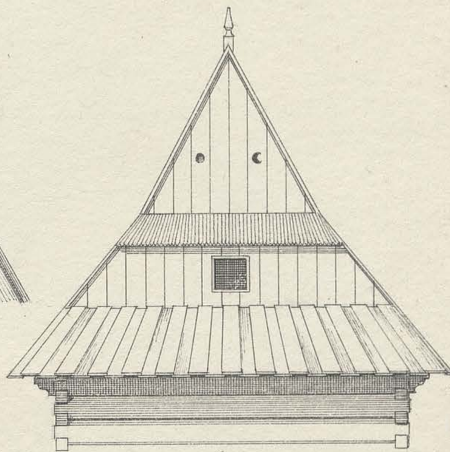

fig. 4

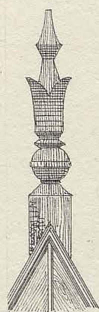

fig. 1

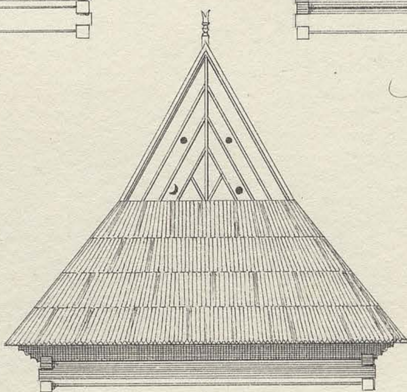

fig 2


fig 3


fig 8


fig 4


fig. 9


fig 5

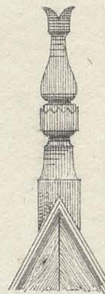
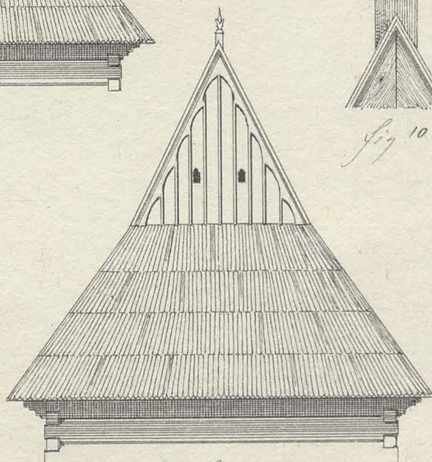

fig 10


fig. 6


fig 7

Tablica XX

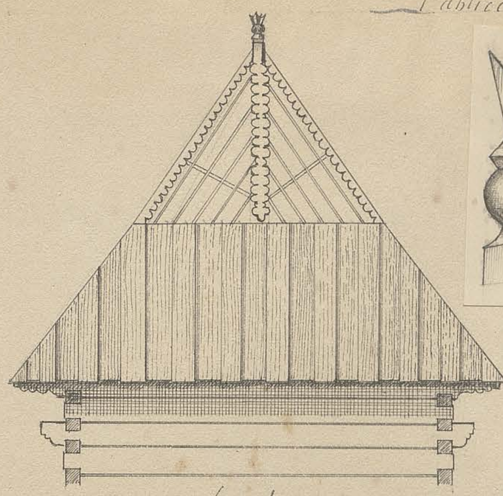


fig 1



fig 9

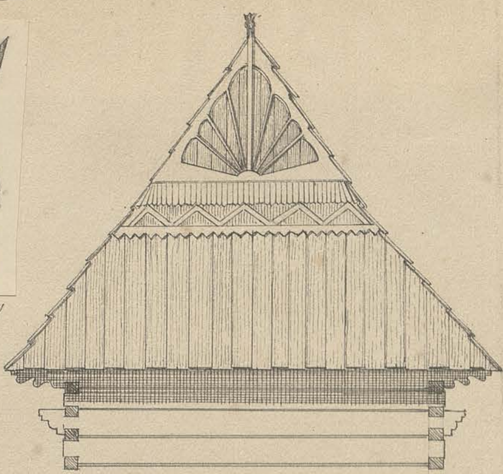


fig 2

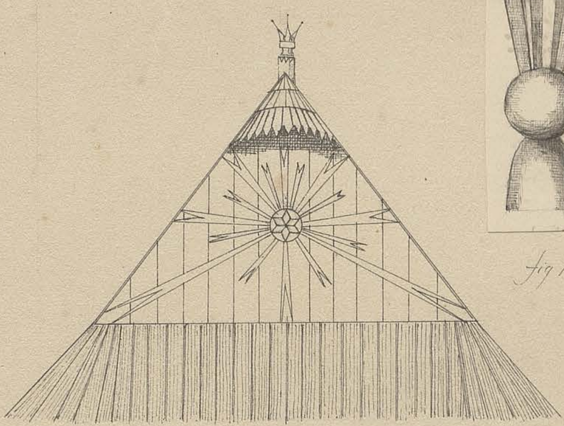


fig 4

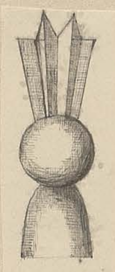


fig 10

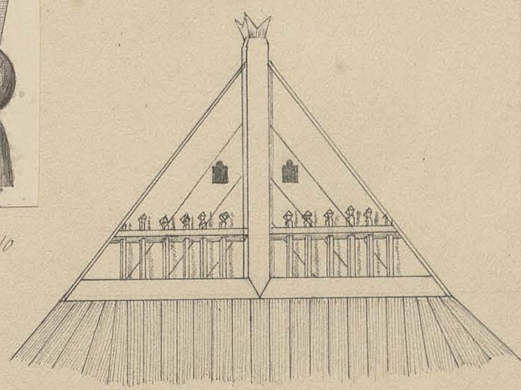


fig 5

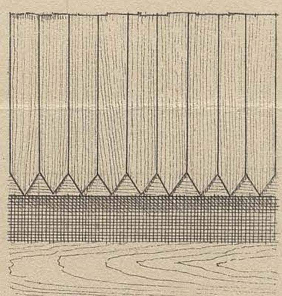


fig 7

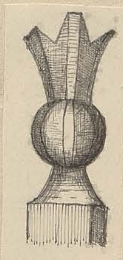


fig 11

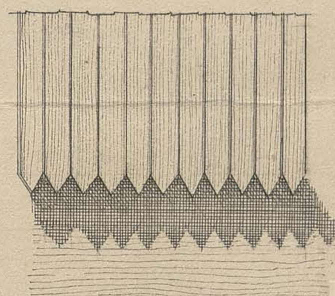


fig 8

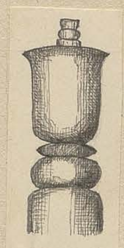


fig 12

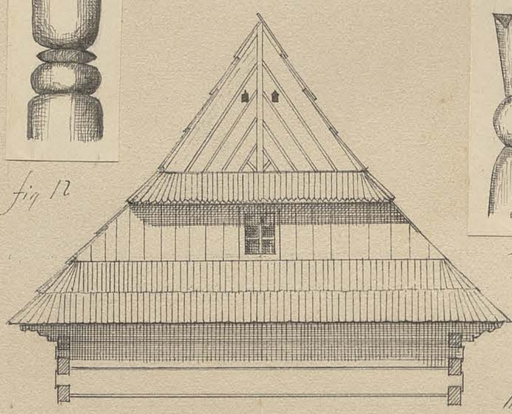


fig 3

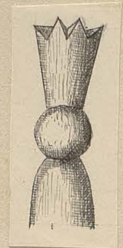


fig 13

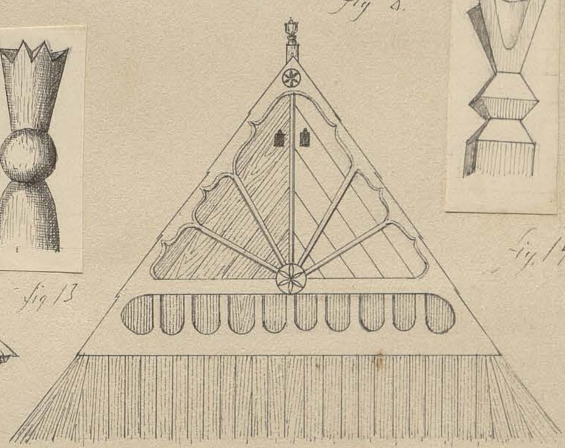


fig 6

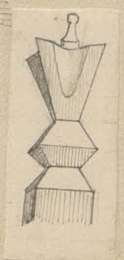
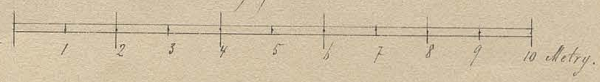
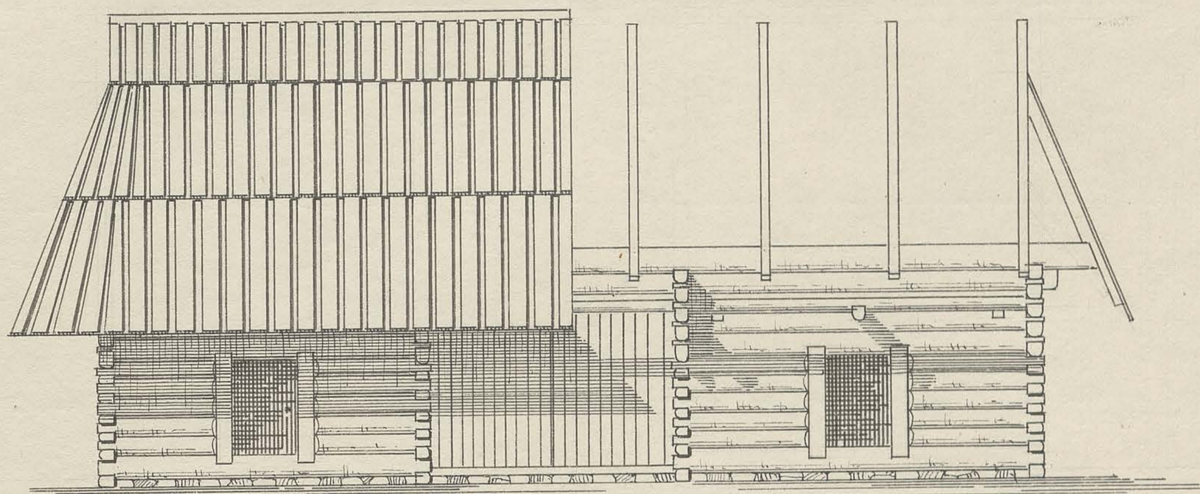


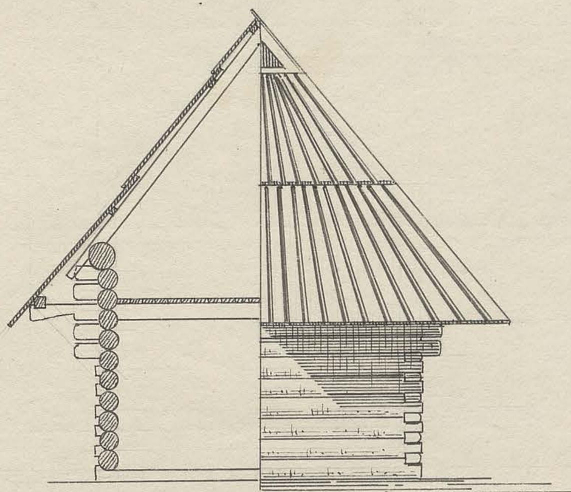
fig 14



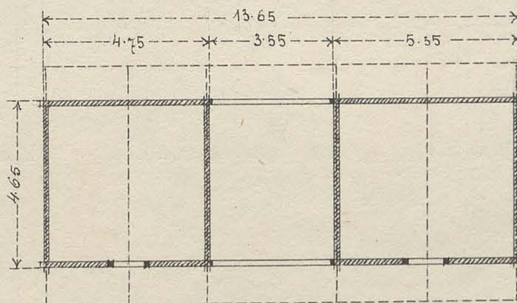
Widok frontowy.



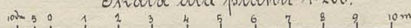
Przekrój poprzeczny i widok boczny.



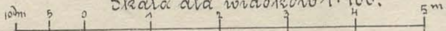
Rzut poziomy.



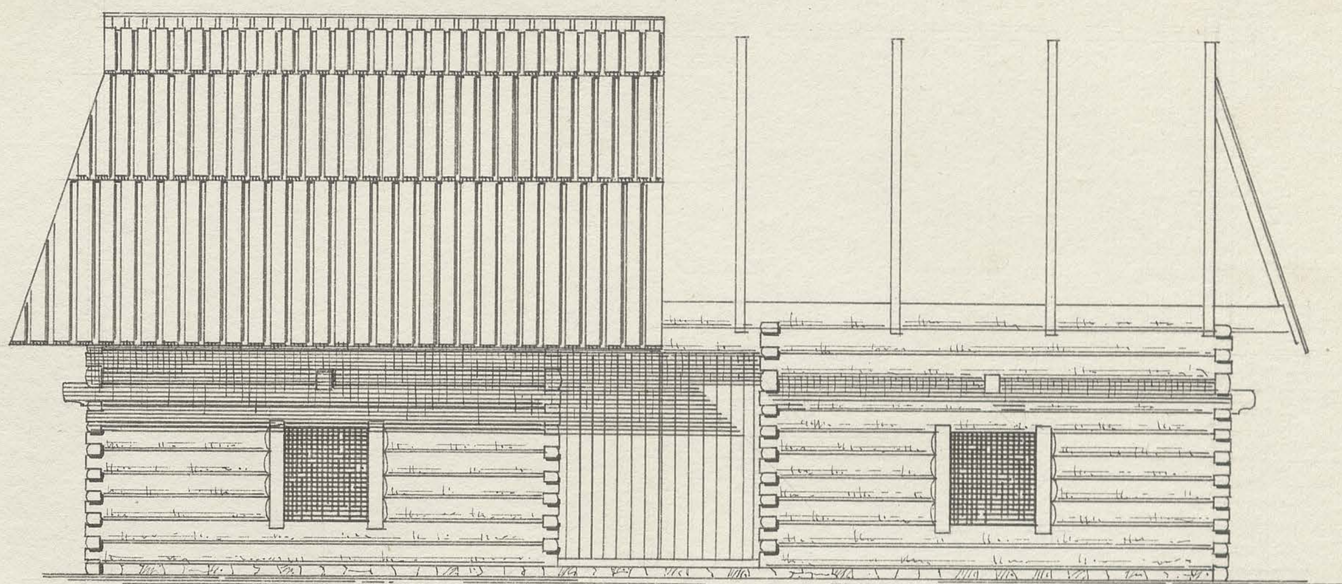
Skala dla planu 1:200.



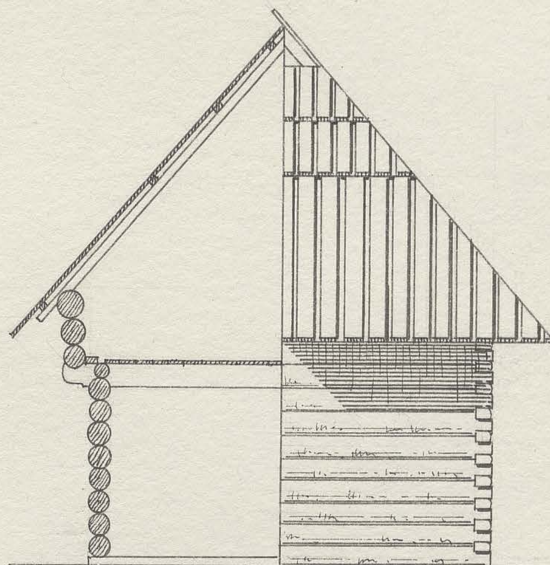
Skala dla widoków 1:100.



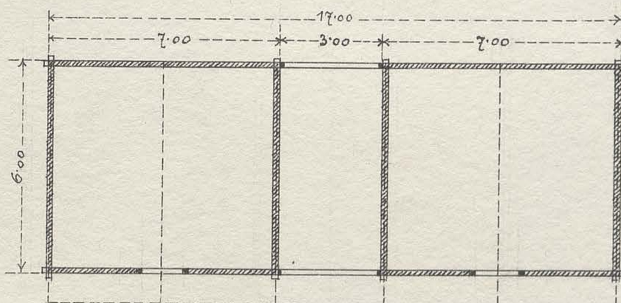
Widok frontowy.



Przekrój poprzeczny i widok boczny.



Rzut poziomy.



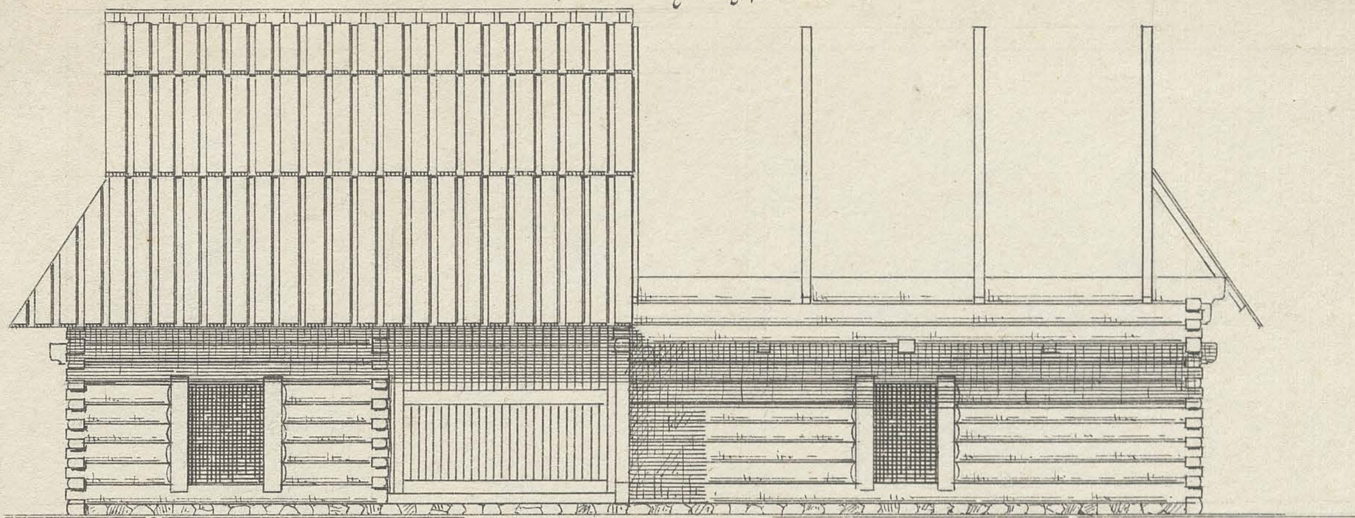
Skala dla planu 1:200.

10 5 0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 m.

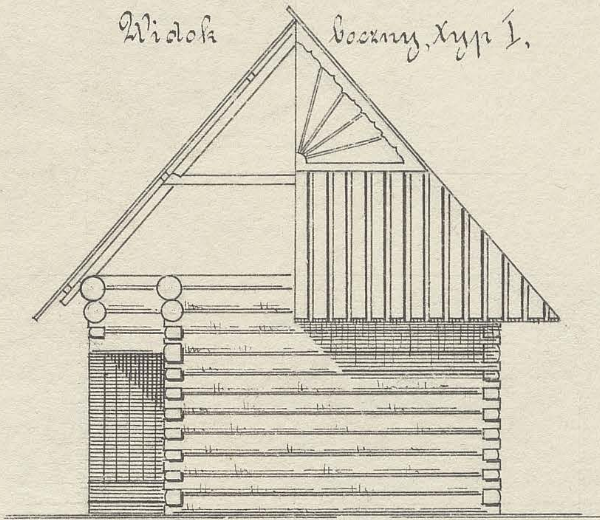
Skala dla widoków 1:100.

10 5 0 1 2 3 4 5 m.

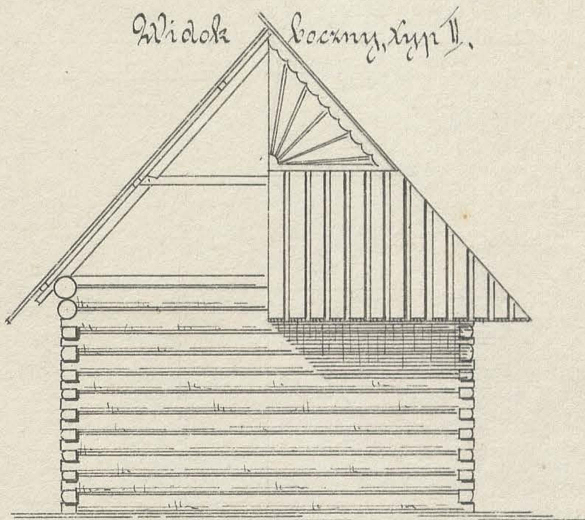
Widok frontowy, typ I.



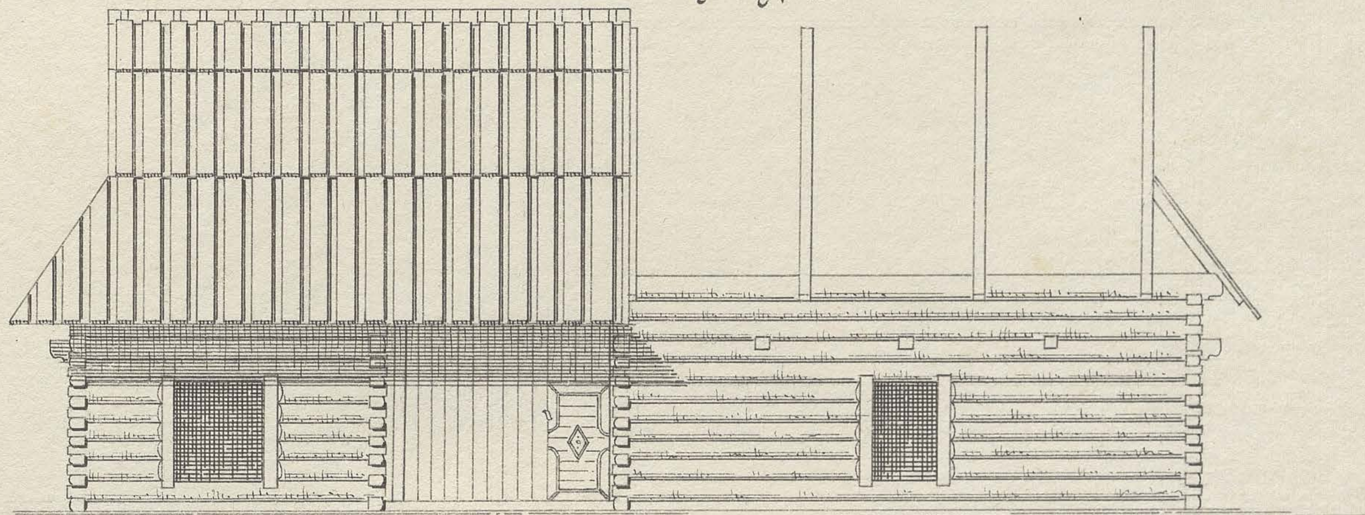
Widok boczny, typ I.



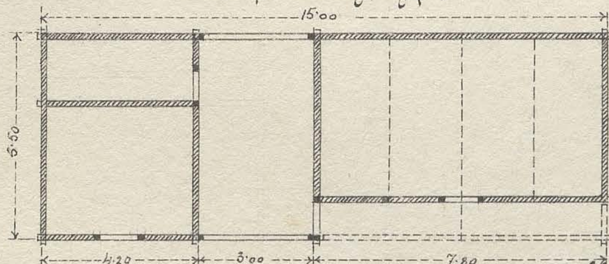
Widok boczny, typ II.



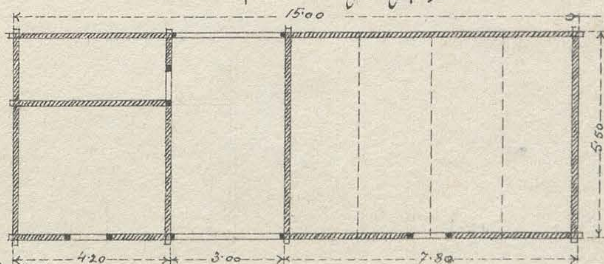
Widok frontowy, typ II.



Rzut poziomy, typ I.



Rzut poziomy, typ II.



Skala dla planów 1:200.

Skala dla widoków 1:100.

